



**DIANA  
PALMER**

*Niezwykły dar*

**Diana Palmer**

# **Niezwykły dar**

Tłumaczenie:  
Natalia Kamińska-Matysiak

*Dla Ellen Tapp,  
Mojej przyjaciółki z dzieciństwa*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

To była jedna z najgorszych burz śnieżnych w historii Rancho Real w Catelow, w Wyoming. Dalton Kirk wyglądał przez okno, za którym płatki śniegu w ogromnym tempie robiły się coraz większe. Była dopiero połowa grudnia, a taka pogoda nadchodziła zazwyczaj o wiele później. Z westchnieniem sięgnął po telefon i wybrał numer Darby'ego Hanesa, wieloletniego zarządcy rancza.

– Jak to wygląda w terenie, Darby?

– Bydło brodzi w śniegu – odparł kowboj, przekrzykując wycie wiatru. – Paszy na szczęście wystarczy, choć trudno dotrzeć do zwierząt.

– Oby zamieć nie trwała zbyt długo.

– Też mam taką nadzieję – zaśmiał się kowboj. – Ale śnieg jest potrzebny, żeby wiosenne roztopy zapewniły odpowiednią ilość wody, więc nie narzekam.

– Trzymaj się.

– Dzięki, szefie.

Dalton rozłączył się. Nie cierpiał takiej pogody, ale Darby miał rację. Letnia susza dała się we znaki wszystkim ranczerom. „Oby tylko można było dostarczać bydłu paszę”, pomyślał. Rządowa pomoc była ostatecznością. Do odciętych stad docierano wtedy samolotem, zrzucając, gdzie trzeba, bele siana. Dalton wziął głęboki oddech, odwrócił się od okna i włączył telewizor, ustawiając History Channel. Skoro nie mógł zrobić nic innego, wolał zająć czymś myśli.

Mavie, która prowadziła Kirkom dom, wydało się, że usłyszała hałas przy drzwiach kuchennych. Przerwała poobiednie zmywanie i przez chwilę nasłuchiwała. Pukanie się nie powtórzyło, ale mimo to poszła sprawdzić. Odchyliła firankę i drgnęła zaskoczona, widząc wpatrzony w nią ogromny zielony oczy odcinający się na tle bladej, owalnej twarzy.

– Merissa? – zapytała zdumiona, otwierając drzwi, za którymi stała obsypana śniegiem sąsiadka w krwistoczerwonej pelerynie z kapturem.

Merissa Baker mieszkała w głębi lasu razem z matką Clarą. Miejscowi uważali je za dziwne. Podobno Clara potrafiła uzdrawiać dotykiem i zamawiać kurzajki. Znała zioła na każdą bolączkę i przewidywała przyszłość. Według

plotek jej córka miała nawet silniejszy dar. Jednak w szkole nie cieszyła się popularnością. Była prześladowana tak bardzo, że matka w końcu zdecydowała się zapewnić jej edukację domową. Merissa skończyła szkołę w tym samym czasie co jej rówieśnicy i to z ocenami, których mogli jej tylko pozazdrościć. Potem dziewczyna próbowała znaleźć pracę w okolicy, ale opinia czarownicy jej tego nie ułatwiała. Skończyło się więc na tym, że poza pomaganiem matce w ziołolecznictwie zaczęła projektować strony internetowe. Z początku pracowała na starym komputerze i przy wolnym Internecie, ale z czasem, w miarę odnoszenia sukcesów, zaczęła lepiej zarabiać. Teraz miała wielu klientów.

– Wejdz do środka, dziecko! – zawołała Mavie. – Zupełnie przemokłaś!

– Samochód nie chciał zapalić – odparła dziewczyna melodyjnym głosem.

Była prawie wzrostu gosposi, która liczyła sobie metr siedemdziesiąt. Miała gęste, falujące, niedługie blond włosy i zielone oczy, do tego różowe usta o kuszącym kształcie i promienny uśmiech.

– Co tu robisz w czasie zamieci?

– Muszę się zobaczyć z Daltonem Kirkiem. To pilne! – powiedziała Merissa z naciskiem.

– Z Tankiem? – powtórzyła Mavie, używając pieszczotliwego przezwiska najmłodszego z braci.

– Tak.

– A mogę spytać po co? – zainteresowała się gosposia.

Nie sądziła, aby Kirkowie mogli mieć cokolwiek wspólnego z tą dziewczyną.

– Niestety nie – odmówiła miękko Merissa.

– Skoro tak, zaraz go przyprowadzę.

– Zaczekam tutaj. Nie chcę zamoczyć dywanu – oznajmiła młoda kobieta i roześmiała się srebrzyście.

Mavie poszła do salonu, gdzie Tank oglądał telewizję. Właśnie zaczęły się reklamy, więc ściszył dźwięk.

– Co za cholerstwo. Minuta programu i pięć minut reklam. Czy oni jeszcze się łudzą, że ktokolwiek zostaje na ten czas przed telewizorem? – mruknął i spoważniał, widząc minę Mavie. – Co się stało?

– Znasz Bakerów? Mieszkają za miastem w topolowym zagajniku.

– Tak.

– Przyszła Merissa. Mówi, że musi się z tobą widzieć.

– Dobrze. Niech wejdzie – powiedział, wstając.

– Nie chciała zamoczyć podłogi. Przyszła tu pieszo.

– W taką pogodę? – jęknął, zerkając w stronę okna. – Napadało ze

trzydzieści centymetrów śniegu!

– Mówiła, że samochód jej nie odpalił.

Dalton wyłączył telewizor, odłożył pilota i udał się za Mavie do kuchni.

Od razu zauważył szczupłego gościa w czerwonej pelerynie. Młoda kobieta była śliczna. Miała naturalnie różowe, pełne usta i olbrzymie zielone oczy o łagodnym spojrzeniu. I była zupełnie przemoczona.

– Merissa, prawda? – zapytał.

Miała dwadzieścia dwa lata, o ile dobrze pamiętał.

Przytaknęła. W obecności mężczyzny nie czuła się komfortowo. W zasadzie się ich obawiała, ale próbowała to ukryć. Dalton był potężny, jak wszyscy Kirkowie. Jak oni wszyscy miał też czarne włosy, ciemne oczy i zdecydowane rysy twarzy. Nosił dżinsy, luźną koszulę i traperskie buty. Nie było po nim widać rodzinnego bogactwa.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – zapytał.

Merissa zerknęła na Mavie.

– Och, pójdę odkurzyć w pokoju – oznajmiła gospościa z uśmiechem i zostawiła ich samych.

– Grozi ci niebezpieczeństwo – wypaliła Merissa.

– Słucham?

– Przepraszam, czasami nie zdążę pomyśleć, zanim coś powiem – westchnęła, przygryzając wargę. – Miewam wizje. Moja matka również. Neurolog mówi, że to w związku z migrenami, na które cierpimy, ale gdyby tak było, moje przepowiednie by się nie sprawdzały, prawda? W każdym razie ostatnia dotyczyła ciebie. Musiałam jak najszybciej ci to przekazać, żebyś nie ucierpiał.

– Słucham uważnie – zapewnił ją Dalton, chociaż uważał, że dziewczyny powinien raczej wysłuchać dobry psychiatra. – Mów dalej.

– Kilka miesięcy temu w Arizonie zaatakowało cię kilku mężczyzn – oznajmiła, zamykając oczy. Gdyby tego nie zrobiła, dostrzegłaby, że Dalton gwałtownie zeszywniał. – Jeden z napastników miał koszulę w tureckie wzory.

– Szlag! – warknął, a Merissa otworzyła oczy, słysząc jego gniewny ton. – Skąd wiesz? – zapytał, robiąc gwałtowny krok w jej stronę, tak że cofnęła się przestraszona, wpadając na krzesło. – Kto ci powiedział? – rzucił napastliwie, zatrzymując się o krok od niej.

– Nikt, po prostu to zobaczyłam – zająknęła się.

Była zbita z tropu jego wybuchem i szybkością, z jaką się poruszał.

– Jak to zobaczyłaś?

– Mówiłam ci, że miałam wizję – próbowała wyjaśnić, czując wypełzający na policzki rumieniec. Facet musiał ją uznać za oszustkę. – Pozwól mi

skończyć, proszę. Mężczyzna we wzorzystej koszuli nosił garnitur i ufałeś mu. Był tam jeszcze jeden człowiek, o ciemniejszej skórze, kochający złoto. Nawet jego pistolet był złoty i wysadzany perłami.

– Powiedziałem o tym wyłącznie braciom i przełożonemu, a potem chłopakom z Departamentu Sprawiedliwości! – wściekł się Dalton.

– Mężczyzna we wzorzystej koszuli nie jest tym, za kogo go uważasz – kontynuowała, znowu przymykając oczy. – Ma powiązania z kartelem narkotykowym. Zawarł też jakiś układ z poważnym politykiem. Nie do końca wiem, o co chodzi, ale jestem pewna, że tamten kandyduje na wysoki urząd i – urwała, otwierając oczy – chce twojej śmierci.

– Mojej śmierci? Dlaczego?

– Przez człowieka we wzorzystej koszuli – wyjaśniła. – Był razem z tym, który cię postrzelił, a teraz jest zastępcą szefa kartelu narkotykowego. Ale to tajemnica. Kartel wyłożył pieniądze, żeby ułatwić politykowi karierę. Jeśli zostanie wybrany na urząd, ma dopilnować, żeby nic nie zakłócało transportu narkotyków przez granicę. Nie wiem, jak miałyby to zrobić – zastrzegła, widząc, że Dalton chce o coś zapytać. – Wiem jednak, że chcą cię zabić, abyś na nich nie doniósł.

– Do diabła, przecież dokładnie opisałem faceta, który mnie postrzelił. Policja ma to w materiałach z przesłuchania. Był to człowiek o hiszpańskim typie urody, ze złotym pistoletem, obwieszony złotą biżuterią, w butach ze skóry krokodyla. Miał złoty ząb na przodzie z wprawionym diamentem – oznajmił ze złym uśmiechem. – Trochę za późno, żeby mnie uciszyć.

– Mówię tylko, co widziałam. Zresztą nie chodzi o człowieka w złocie, tylko o tego we wzorzystej koszuli. To on pracuje dla polityka. Już próbował uciszyć szeryfa, bo mógł mu zaszkodzić. Szeryf został postrzelony – kontynuowała, zamykając oczy. Jej twarz ściągnął grymas bólu, jakby rozboleła ją głowa. – On obawia się was obu. Jeśli go rozpoznasz, wyjdą na jaw jego powiązania z tamtym politykiem i obaj wylądują w więzieniu. Nie pierwszy raz zabił, chroniąc szefa.

Tank usiadł. To był trudny temat, przywołujący koszmarne wspomnienie strzelaniny. Świst kul, zapach krwi, obłąkańczy śmiech mężczyzny z karabinem automatycznym w rękach. „Tam naprawdę był ktoś jeszcze – uświadomił sobie Tank. – Mężczyzna w koszuli w tureckie wzory i garniturze. Dokładnie tak jak powiedziała Merissa”.

– Dlaczego o tym nie pamiętałem? – mruknął, przecierając oczy. – Rzeczywiście, był tam facet w koszuli w tureckie wzory. Poprosił mnie o wsparcie, twierdząc, że szykuje się duża transakcja narkotykowa. Pojechałem z nim na miejsce. Mówił, że jest z DEA, rządowej agencji do walki

z narkotykami – urwał zszokowany i popatrzył na Merisę.

– To wspomnienie ukryło się głęboko w twojej pamięci.

Tank powoli skinął głową. Miał szarą jak popiół twarz, a na czole i nad górną wargą perlił mu się pot.

– Już dobrze. Wszystko w porządku – szepnęła kojąco, klękając przy nim i ujmując jego wielką dłoń.

Tank nie lubił być niańczony, więc wyrwał rękę. Szybko tego pożałował, gdy Merissa z niepewną miną wstała i cofnęła się, byle dalej od niego. Nie wiedziała, jakie wspomnienia obudziła, ale było widać, że Tank źle sobie z nimi radzi.

– Ludzie mówią, że jesteś wiedźmą – wykrztusił.

– Wiem – przyznała, nie czując się urażona.

Tank zagapił się na nią bez słowa. Rzeczywiście było w niej coś, co wymykało się pojmovaniu. Mimo swojego wzrostu wydawała się krucha, cicha i łagodna. A także pogodzona ze sobą i światem. Jedynie w jej zielonym spojrzeniu współczucie mieszało się z obawą.

– Dlaczego się mnie boisz? – wypalił Tank.

– To nic osobistego – odparła skrepowana.

– Więc?

– Jesteś bardzo... duży – przyznała w końcu niechętnie, a Tank zmarszczył brwi, nie mogąc zrozumieć, co miała na myśli. – Muszę iść – oznajmiła z wymuszonym uśmiechem. – Chciałam tylko opowiedzieć ci, co widziałam, żebyś uważał i był czujny.

– Zainwestowaliśmy fortunę w monitoring ze względu na cenne byki.

– To nie będzie miało znaczenia. Szeryf z Teksasu też dysponował techniką i bronią. Przynajmniej tak mi się zdaje.

Tank odetchnął i wstał. Był już dużo spokojniejszy.

– Mam znajomych w Teksasie. Gdzie konkretnie to się stało?

– W południowym Teksasie. Gdzieś na południe od San Antonio. Wybacz, ale więcej nie wiem – odparła Merissa, czując dyskomfort, gdy tak nad nią górował.

Tank uznał, że łatwo znajdzie w sieci informacje o strzelaninie, w którą zaangażowany był przedstawiciel prawa. Chciał to sprawdzić, choćby po to, żeby dowieść, że jej „wizje” nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

– W każdym razie dzięki za ostrzeżenie – oznajmił z ironicznym uśmiechem.

– Nie wierzysz mi. Nie szkodzi. Tylko uważaj na siebie – poprosiła i odwróciła się, naciągając kaptur.

– Zaczekaj – powiedział, przypominając sobie, że przyszła piechotą,



i chwycił kurtkę. – Odwożę cię – dodał, grzebiąc w kieszeni w poszukiwaniu kluczyków.

Po chwili zdał sobie sprawę, że zostawił je na haczyku przed wejściem, z resztą kluczy, więc z grymasem niezadowolenia ruszył po nie.

– Nie powinieneś tego robić – mruknęła.

– Czego? Odwozić cię do domu? Na zewnątrz szaleje śnieżyca i ledwo co widać – odparł, pokazując palcem okno.

– Wieszać tam kluczyków – wyjaśniła z dziwnym wyrazem twarzy i nieobecny spojrzeniem. – On je znajdzie i zyska dostęp do domu.

– Kto? – zapytał zdziwiony, ale Merissa patrzyła na niego nieprzytomnie, jakby budziła się z transu. – Nieważne – mruknął. – Chodźmy.

Stanęli przed garażem, gdy na podwórko wjechał masywny pickup Darby’ego Hanesa. Mężczyzna wysiadł, otrzepując śnieg z ramion i choć był zaskoczony widokiem gościa, przyłożył palce do rąk kapelusza w pozdrowieniu.

– Witaj, Merisso.

– Dzień dobry, panie Hanes – odpowiedziała z uśmiechem.

– Objeżdżałem teren i zauważyłem drzewo zwalone na płot. Wróciłem po piłę. Pogoda pod psem, a zapowiadają, że jeszcze się pogorszy – westchnął.

Merissa przez chwilę patrzyła na niego zamglonym wzrokiem. Potem otrząsnęła się i podeszła bliżej.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć, panie Hanes, ale – urwała, przygryzając dolną wargę – byłoby dobrze, gdyby wziął pan kogoś ze sobą do ścięcia tego drzewa – dokończyła błagalnie.

– Słucham? – zdziwił się stary kowboj.

– Proszę – powtórzyła skrepowana.

– Czyżby osławione przecucie? Proszę się nie obrazić, ale powinna pani częściej wychodzić do ludzi. – Roześmiał się.

Dziewczyna zaczerwieniła się po czubki włosów.

Tank przyglądał się jej zmrużonymi oczami i z głębokim namysłem.

– Zachowajmy środki bezpieczeństwa – powiedział, zwracając się do Darby’ego. – Weź ze sobą Tima.

– To niepotrzebne, ale zrobię, jak każesz, szefie – oznajmił mężczyzna, kręcąc głową.

Jego mina mówiła wszystko.

Darby studiował nauki ścisłe i był pragmatykiem. Nie wierzył w nadprzyrodzone historie. Tank również, ale przemówiło do niego zmartwienie Merissy. Dlatego posłał Darby’emu uśmiech i skinął, żeby

cowboy odszukał Tima. Sam zaprowadził dziewczynę do swojego wielkiego pickupa i pomógł jej wsiąść. Rozglądała się po wnętrzu samochodu jak urzeczona.

– Co jest? – zapytał, siadając za kierownicą.

– Czy to auto umie też pracować i gotować? – spytała z nabożnym podziwem, śledząc rozjarzone kontrolki. – Bo wygląda, jakby potrafiło wszystko.

– To wielkie ranczo i sporo czasu spędzamy poza domem. Mamy GPS, telefony komórkowe i satelitarne, wszystko, co trzeba. Nasze wozy są celowo naładowane elektroniką. No i mają mocne, drogie w eksploatacji silniki V8 – dodał z błyskiem w oku. – Gdybyśmy nie byli zbrukowanymi ekologami generującymi energię we własnym zakresie, wyklęto by nas za zużycie paliwa.

– Ja też jeżdżę V8, ale mój wóz ma dwadzieścia lat i zapala tylko wtedy, gdy sam zechce – powiedziała z nieśmiałym uśmiechem. – Dziś nie miał ochoty.

– Może Darby ma rację, że za dużo czasu spędzasz w samotności. – Pokręcił głową Tank. – Powinnaś znaleźć sobie jakąś pracę.

– Pracuję w domu. Projektuję strony internetowe.

– W ten sposób nie spotykasz zbyt wielu osób.

– Mogę się bez tego obyć – odparła, prostując plecy. – Oni beze mnie też. Sam powiedziałaś, że uważają mnie za czarownicę – dodała z westchnieniem.

– Kiedy stara krowa Barnesha przestała dawać mleko, stwierdził, że to przeze mnie, bo wiemy już tak mają.

– Zagroź mu pozwem. To go uciszy.

– Słucham?

– Mowa nienawiści – wyjaśnił, puszczając oko.

– Ach tak. Obawiam się, że tylko pogorszyłabym sytuację. Dalej byłabym wiedźmą, tylko taką, która jeszcze ciąga przyzwoitych ludzi po sądach.

Tank zaśmiał się, rozbawiony jej dystansem do siebie i poczuciem humoru.

– Pewnie macie kłopoty przy takiej pogodzie – powiedziała Merissa i zadrżała, wyglądając przez okno, za którym szalała burza śnieżna. – Podobno kiedyś kowboje podczas burzy siedzieli przy bydle, śpiewając, żeby nie wpadło w popłoch. Choć artykuł, który czytałam, dotyczył chyba burz z piorunami.

– Rzeczywiście dawniej tak postępowano – przyznał zaskoczony Tank. – Zdradzę ci w sekrecie, że my też mamy kilku śpiewających kowbojów.

– Nazywają się Roy i Gene?

Kiedy Tank zorientował się, że Merissa przywołała imiona najbardziej znanych aktorów grających śpiewających kowbojów w starych westernach, wybuchnął śmiechem.

– Tak naprawdę to Tim i Harry – powiedział, patrząc w jej roziskrzone

wesołością oczy. – To było dobre.

Niedługo znaleźli się w pobliżu chaty. Nie przedstawiała się szczególnie interesująco. Należała do miejscowego odludka, zanim Bakerowie kupili ją tuż przed narodzinami córki. Ojciec Merissy znikł, gdy miała jakieś dziesięć lat. Ludzie oczywiście plotkowali, obstawiając, że to tajemnicze zdolności jego żony skłoniły go do odejścia.

Tank zaparkował przed wejściem.

– Dziękuję za podwiezienie – powiedziała Merissa, naciągając kaptur. – Ale naprawdę nie musiałeś tego robić.

– Wiem. A ja dziękuję za ostrzeżenie – odparł i na chwilę zamilkł. – Co zobaczyłaś w kwestii Darby’ego? – zapytał po chwili wbrew sobie.

– Wypadek – odpowiedziała niechętnie. – Ale, jeśli wziął kogoś ze sobą, nic poważnego nie powinno mu się stać – oznajmiła i uniosła dłoń, żeby powstrzymać jego komentarz. – Wiem, że nie wierzysz w czary. Nie mam pojęcia, dlaczego przekłęto mnie wizjami. Ale staram się je przekazać, jeśli mogę tym komuś pomóc – wyjaśniła, odnajdując spojrzenie jego ciemnych oczu. – Wy, Kirkowie, byliście dla nas dobrzy. Daliście nam zapasy, gdy śniegu było za dużo. A kiedy samochód się zepsuł, przysłaliście na pomoc jednego z kowbojów – wspomniała z uśmiechem. – Jesteś dobrym człowiekiem. Nie chciałabym, żeby spotkało cię coś złego. Może więc jestem wariatką, ale uważaj na siebie.

– No dobrze. – Skinął głową z uśmiechem.

Merissa również posłała mu nieśmiały uśmiech i wysiadła. Szybko pobiegła na ganek. Jej czerwony kaptur na tle puszystego, białego śniegu skojarzył mu się z filmem o wilkołaku, który kiedyś oglądał. Zanim dziewczyna sięgnęła do klamki, drzwi otworzyła jej matka i pomachała mu z zakłopotaniem, wpuszczając córkę do środka.

Zamyślony Tank siedział przez chwilę w ciszy, wpatrując się w zamknięte drzwi, zanim wrzucił bieg i odjechał.

– Co się tak szczerzysz? – zapytał Mallory, kiedy brat wrócił do domu.

Mallory i jego żona Morie mieli kilkumiesięcznego synka – Harrisona Barlowa Kirka. Dopiero od niedawna zaczęli się wysypiać w nocy, ku uldze wszystkich domowników. Jednak Cane, średni brat, i jego żona Bodie, także spodzielali się dziecka i cała kołomyja miała się zacząć od nowa. Nikt jednak nie narzekał. Wszyscy trzej Kirkowie roztkliwiali się nad niemowlakiem.

W rogu salonu pyszniła się wielka choinka, kryjąca pod dolnymi gałęziami górę prezentów. Niestety sztuczna, bo Morie miała uczulenie na prawdziwą.

- Pamiętasz Bakerów? – zapytał Tank.
- Tych dziwaków z leśnej chatki? Clare i jej córkę? Jasne.
- Merissa przyszła mnie dziś ostrzec. Podobno ktoś dybie na moje życie.
- Co? – Mallory’emu wcale nie było do śmiechu.
- Powiedziała, że jakiś facet chce mnie zabić.
- Mógłbyś wyjaśnić dlaczego?
- Powiedziała, że ma to jakiś związek z wydarzeniami w Arizonie, gdy służyłem w patrolu granicznym – odparł Tank, wzdrygając się na samo wspomnienie strzelaniny. – Jeden ze strzelców uznał, że mógłbym rozpoznać jego towarzysza i narobić kłopotów politykowi, który startuje w wyborach. Chodzi o przemyt narkotyków.
- Skąd wiedziała?
- Miała wizję! – prychnął Tank.
- Nie śmiałybym się z tego – oznajmił Mallory dziwnym tonem. – Ostrzegła sąsiadkę, żeby nie jechała przez most, bo miała przecucie, że ten się zarwie. Kobieta oczywiście zignorowała radę i następnego dnia pojechała swoją stałą trasą. Most się zawalił i ledwie przeżyła.
- Upiorne – przyznał Tank, marszcząc brwi.
- Niektórzy wykazują niesamowite zdolności. Nadal można spotkać ludzi leczących dotykem, przewidujących przyszłość albo wskazujących, gdzie kopać studnie. To nie ma nic wspólnego z logiką i nie można tego dowieść naukowymi metodami, ale się sprawdza. Widziałem na własne oczy. Zresztą przypomnij sobie, że wezwałem różdżkarza, żeby nam znalazł wodę.
- I znalazł – mruknął Tank. – Ale i tak nie wierzę w te bzdury.
- Pozostaje mieć nadzieję, że Merissa się pomyliła – oznajmił Mallory i klepnął brata w ramię. – Nie chciałbym cię stracić.
- Nie stracisz. Przeżyłem wojnę i strzelaninę. Jestem niezniszczalny – puszył się Tank.
- Nikt nie jest.
- No to miałem szczęście.
- Dużo szczęścia – przytaknął Mallory.

Dalton usiadł z laptopem na kolanach, wspominając słowa Merissy o postrzelonym szeryfie z południowego Teksasu. Popijał kawę, wyrzucając sobie, że traci czas na sprawdzanie tych bredni. Przestał się bocyć, kiedy znalazł w sieci informację o szeryfie z Jacobsville, którego nieznanymi sprawcy próbowali zabić. Podobno chodziło o przemyt narkotyków.

Oślupiały Tank wpatrywał się w ekran. Szeryf Hayes Carson został postrzelony na początku grudnia, a potem uprowadzony wraz ze swoją

narzeczoną przez gang przemytników. Narzeczona była wydawcą lokalnej gazety i po wszystkim zamieściła w niej krótki reportaż o swojej gehennie. W czasie ataku przywódca kartelu narkotykowego, *El Ladrón*, czyli Złodziej, zginął w przygranicznym Cotillo zabity przez granat wrzucony pod jego pancerny samochód. Do tej pory nie złapano jego zabójcy.

Tank westchnął, moszcząc się wygodniej w fotelu. Głęboko się zamyślił. Poważnie zaniepokoiło go to, co usłyszał od Merissy o własnych przeżyciach. Nie opowiadał o tym na prawo i lewo, więc naprawdę nie mogła dowiedzieć się tego w konwencjonalny sposób. Chyba że skorzystała ze swoich informatycznych umiejętności. Jego mózg pracował teraz na pełnych obrotach. „Przecież projektowała strony internetowe. Jeśli była wystarczająco utalentowana, mogła zdobyć informacje o nim z zastrzeżonych baz danych. Tak właśnie musiało być”, uznał. Łatwiej przyszło mu uwierzyć, że zhakowała rządowe strony niż w jej supermoce. Wszyscy wiedzieli, że każde „medium” prędzej czy później okazywało się zdolnym oszustem. Nie można przewidzieć przyszłości. Koniec i kropka.

Tank był mądry, skończył studia i dobrze wiedział, że dostęp do tak poufnych informacji Merissa mogła zdobyć wyłącznie nielegalnymi sposobami.

Skąd jednak znała szczegóły, których sam nie pamiętał? Jak choćby o podejrzanym agencie, który wciągnął go w zasadzkę, a potem rozplynął się w powietrzu? Wstał i zaczął spacerować po pokoju, rozmyślając. Musiało istnieć jakieś logiczne wyjaśnienie, tylko jeszcze go nie znalazł.

Nagle przypomniał sobie, że zostawił kluczyki w stacyjce auta. Włożył kurtkę i przebrnął przez śnieg do garażu. Robiło się coraz groźniej. „Jeśli nie przestanie padać, trzeba będzie wdrożyć procedury awaryjne, żeby było na dalszych pastwiskach nie zostało odcięte”, pomyślał. Wyoming w czasie burzy śnieżnej było śmiertelnie niebezpiecznym miejscem. Pamiętał historię pary, którą zasypał śnieg i w krótkim czasie przyplącała to życiem. Pomyślał o samotnych Merissie i jej matce w chacie na uboczu. Miał nadzieję, że były dobrze zaopatrzone w opał i jedzenie. Jednak na wszelki wypadek postanowił do nich wysłać później Darby’ego. Kiedy pomyślał o kowboju, uświadomił sobie, że minęło sporo czasu, odkąd z nim rozmawiał. Mężczyźni już dawno powinni wrócić. Ze ściągniętymi brwiami sięgnął po komórkę. Po chwili odebrał Tim.

– Cześć, szefie. Miałem niedługo dzwonić, ale najpierw musiałem się upewnić, że wszystko będzie dobrze. Darby miał wypadek.

– Co? – Zachłysnął się Tank.

– Nic mu nie będzie. – Tim pospieszył z wyjaśnieniami. – Ma złamane żebro

i kilka siniaków, więc będzie musiał trochę poleżeć, ale uniknął tragedii. Przygniotło go drzewo, które ścinał. Na szczęście udało mi się go wydostać. Ale gdybym z nim nie pojechał... Powiedział, że Bakerówna uratowała mu życie.

– Chyba ma rację – wykrztusił Dalton i wypuścił wstrzymywany oddech.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłem wcześniej, ale trochę się zeszło, zanim dotarliśmy do lekarza. Zaraz wracamy, tylko wykupię mu leki.

– Dobrze. Tylko jedźcie ostrożnie – powiedział i rozłączył rozmowę.

Mallory, widząc brata bladego jak ściana, zatrzymał się gwałtownie w drzwiach.

– Co się stało?

– Właśnie wyleczyłem się ze sceptycyzmu w sprawie zjawisk paranormalnych – zaśmiał się niewesoło Tank.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dalton nie mógł znaleźć numeru telefonu Merissy, żeby podziękować jej za informacje, które ocaliły życie Darby'ego. Odnalazł jednak namiary na jej firmę w sieci i przesłał mejla. Odpowiedziała natychmiast.

*Cieszę się, że Darby'emu nic poważnego się nie stało. Dbaj o siebie.*

Po tym doświadczeniu Tank wziął sobie jej rady do serca. Po pierwsze skontaktował się z szeryfem Hayesem Carsonem z Jacobsville w Teksasie.

– To może zabrzmieć dziwnie, ale sądzę, że coś nas łączy – powiedział.

– Owszem. Ta rozmowa telefoniczna – odrzekł kwaśno Hayes.

– Chodziło mi o przemyt narkotyków – oznajmił Tank, wracając niechętnie do bolesnych wspomnień. – Nie tak dawno miałem nieprzyjemną przygodę na granicy z Meksykiem. Służyłem w patrolu granicznym. Mężczyzna podający się za agenta DEA poprosił mnie o pomoc przy spodziewanej transakcji i wciągnął w zasadzkę. Zostałem podziurawiony jak sito. Jednak jakoś doszedłem do siebie, choć długo to trwało.

– To dziwne – powiedział Hayes z zainteresowaniem. – Właśnie szukamy kogoś, kto udaje pracownika rządowej agencji do walki z narkotykami. Parę miesięcy temu aresztowałem dilerę narkotyków do spółki z fałszywym agentem, którego jakoś nikt nie może rozpoznać. Nawet jego kumple z agencji. Coś mi się zdaje, że facet ma powiązania z meksykańskim kartelem. Szukamy go my, DEA i FBI, ale nikt nie może sobie przypomnieć, jak on wygląda. Nawet kiedy sekretarka miejscowego komendanta policji, obdarzona fotograficzną pamięcią, razem z rysownikiem sporządzili portret pamięciowy tego niby-agenta, nikt z nas go nie rozpoznał.

– Potrafi wtapiać się w tło.

– Jeszcze jak – przytaknął Hayes. – A jak powiązałeś moją sprawę z twoją?

– Teraz dopiero robi się dziwnie – zaśmiał się Tank. – Przyszła do mnie miejscowa jasnowidzka, ostrzegając, że namierza mnie pewien skorumpowany polityk, który jest wplątany w przemyt narkotyków i ma powiązania z tajemniczym agentem DEA.

– Medium, co?

– Wiem, że to szalone, ale...

– Wcale nie. Żona komendanta policji też ma takie zdolności – oznajmił spokojnie. – Wiele razy uratowała tyłek Casha Griera, bo wiedziała coś, czego nie powinna. Nazywa to szóstym zmysłem i twierdzi, że to dzięki celtyckim korzeniom.

Przez chwilę Tank rozważał, czy Merissa mogła mieć celtyckich przodków, i cicho się zaśmiał rozbawiony tą koncepcją.

– Cieszę się, że nie uważasz mnie za wariata.

– Byłoby dobrze, gdybyś mógł tu przylecieć – westchnął Hayes. – Mamy sporą dokumentację związaną z przywódcą kartelu narkotykowego, zwanym *El Ladrón*, i zeznania członków gangu, zatrzymanych po jego śmierci.

– Chciałbym, ale na razie nas tu zasypało. Poza tym zaraz święta. Kiedy pogoda się poprawi, zadzwonię i może coś wymyślimy.

– Świetny pomysł. Przydałaby się twoja pomoc.

– Doszedłeś już do siebie po porwaniu?

– Tak, dzięki. Przeżyliśmy z narzeczoną taką przygodę, jakiej nie życzyłbym najgorszemu wrogowi – powiedział i zachichotał. – Chociaż jej widok z kałasznikowem wycelowanym w łeb porywacza był bezcenny. Szczególnie, że potem się przyznała, że nawet nie wiedziała, czy karabinek jest nabity i zabezpieczony. Gorąca babeczka!

– A z ciebie szczęściarz, że taka kobieta zechciała cię na męża.

– O tak. A przy okazji, jutro się z nią żenię! – Zaśmiał się Hayes. – Potem ruszamy na kilka dni do Panama City w podróż poślubną, ale na święta wrócimy. A ty jesteś żonaty?

– Jak na razie żadna kobieta z Wyoming nie była na tyle szalona, żeby mnie chcieć – odparł Tank. – Ale obaj moi bracia są żonaci, więc czekam, kiedy mnie poderwie jakaś ślicznotka.

– Powodzenia.

– Dzięki i uważaj na siebie.

– Ty też. Miło się rozmawiało.

– Wzajemnie – powiedział Tank, rozłączył się i poszedł do Mallory’ego.

Znalazł go w salonie przy pianinie, na którym grał motyw z popularnego filmu. Sam też był utalentowanym pianistą, ale Morie przewyższała ich obu swoim kunsztem.

Kiedy Mallory zauważył Tankę, przerwał grę.

– Kłopoty? – zapytał, widząc jego minę.

– Wspomniałem ci słowa Merissy o szeryfie z Teksasu, którego sprawa wiąże się z moją strzelaniną – zaczął, a Mallory skinął głową. – Okazało się, że taki szeryf rzeczywiście istnieje i został porwany wraz z narzeczoną przez tych samych handlarzy narkotyków.



– O rany!

– To Hayes Carson. Tuż przed Świętem Dziękczynienia narkotykowy boss, którego aresztował, zlecił jego zabójstwo. On i jego narzeczona zostali porwani przez ludzi *El Ladróna* i wywiezieni do Meksyku. Udało im się uciec, ale wcześniej Carson wdał się w awanturę z jednym z jego popleczników. Zamieszany był w to pewien agent z DEA. Widziała go również asystentka komendanta policji. Dziewczyna ma fotograficzną pamięć i rysownik namalował wierny portret agenta. Mimo to ani Carson, ani federalni go nie rozpoznali.

– Interesujące.

– Właśnie. Po rozmowie z Merissą uświadomiłem sobie, że to agent DEA wciągnął mnie w zasadzkę.

– Dobry Boże – jęknął Mallory.

– Merissa twierdzi, że ci ludzie chcą mnie uciszyć. Najgorsze jest to, że nie pamiętam nic, co mogłoby się przydać. Jedyne, o czym mogłem wtedy myśleć, to krew, ból i to, że umrę tam sam w kurzu na drodze.

Mallory wstał i położył dłoń na ramieniu brata.

– Tak się jednak nie stało. Znalazł cię jakiś poczwiwiec i wezwał pomoc.

– To mi się ledwie majaczy – westchnął Tank. – Słyszałem, jak ktoś powtarzał, że wszystko będzie dobrze. Uratował mi życie. Miał hiszpański akcent – dodał, zamykając oczy. – Drugi facet się z nim kłócił, klnąc i żądając, żeby nic nie robili. Było już jednak za późno, bo karetka została wezwana. Ten drugi też mówił z wyraźnym akcentem. Mógł pochodzić z Massachusetts. Jakbym słuchał starych taśm z przemowami Kennedy’ego – powiedział rozbawiony.

– Jak on wyglądał?

– Nie bardzo pamiętam – przyznał Tank, marszcząc brwi. – Nosił garnitur, był wysoki, blady i miał rude włosy – oznajmił po chwili. – Jakoś dotąd o nim nie myślałem. Chyba też był agentem DEA – dodał z namysłem. – Ale skoro tak, to dlaczego nie chciał wezwać pomocy?

– Czy to ten sam, który cię zwabił w pułapkę?

– Nie. To nie mógł być on – mruknął skupiony Tank. – Tamten miał ciemne włosy i akcent południowca.

– Podalesz jego rysopis szeryfowi?

– Nie, ale zaraz to zrobię – stwierdził, wstając.

Chwycił telefon i wybrał numer Hayesa.

– Carson – odezwał się szeryf po kilku sygnałach.

– Tu jeszcze raz Dalton Kirk z Wyoming. Właśnie przypomniałem sobie, jak wyglądał gość, który wezwał karetkę po strzelaninie, w której brałem

udział. Był z nim jeszcze jeden mężczyzna i próbował powstrzymać go przed sprowadzeniem ratowników. Ten ostatni był wysoki, rudy i mówił z akcentem z Massachusetts. Czy to przypomina waszego podejrzanego?

– Nie – zaśmiał się Hayes. – Nasz też był wysoki, ale miał blond włosy i lekki hiszpański akcent.

– Jasnowłosa Hiszpan?

– Cóż, ci z północnej części kraju mają jasne włosy i niebieskie oczy. Niektórzy bywają nawet rudzi. Podobno Baskowie chętnie osiedlali się w Szkocji i Irlandii.

– Nie wiedziałem.

– Ja też. Jeden z naszych ma fioła na punkcie historii i uwielbia Szkocję.

– To wszystko jest jakieś dziwne. Ten, który mnie wciągnął w zasadzkę, był ciemnowłosa i wysoki, a ten, który chciał powstrzymać kumpla przed wezwaniem pomocy, miał rude włosy. Ale jestem pewien, że mieli identyczne garnitury – oznajmił i pokręcił głową. – To chyba skutki wstrząśnienia mózgu.

– Niekoniecznie. Facet może występować w przebraniu – myślał na głos Hayes. – Widziałeś może „Świętego” z Valem Kilmerem?

– Chyba kiedyś.

– Główny bohater był jak kameleon. W mgnieniu oka potrafił całkowicie odmienić swój wygląd. No wiesz, peruka, akcent i tak dalej.

– Myślisz, że fałszywy agent też tak potrafi?

– Możliwe. Agenci pracujący pod przykrywką muszą umieć odmienić swój wygląd tak, żeby nie zostali zdemaskowani. Może brał udział w tajnych misjach.

– Znam kogoś z wojskowego wywiadu. Może będzie mógł pomóc.

– Mamy w San Antonio detektywa – Ricka Martinezę. Jego teść jest szycią w CIA. Może zainteresuje się naszym podejrzanym.

– Doskonały pomysł. Dzięki.

– Nie wiem, czy cokolwiek z tego wyjdzie, biorąc pod uwagę tak rozbieżne rysopisy – zastrzegł.

– I tak warto spróbować. Jeśli któregoś przebrania użył wcześniej, ktoś może go rozpoznać.

– Zobaczymy. Ale myślę, że w pracy szpiega przebrania nie są czymś niezwykłym – westchnął Hayes. – Na szczęście, mam jeszcze jeden pomysł.

– Jaki?

– Ojciec mojej narzeczonej, jej biologiczny ojciec, jest jednym z przywódców karteli narkotykowych na kontynencie – oznajmił, a po drugiej stronie linii nastąpiła wymowna cisza. – Pomógł nam dopaść Złodzieja. I zapewnił bezpieczeństwo rodzinie człowieka, który udzielił pomocy Minette

i mnie. Jak na drania jest wyjątkowo sentymentalny. Nazywają go *El Jefe*, czyli po prostu Szef.

– Szeryf, którego przyszedł teść jest przestępcą... To raczej niespotykane.

– A jednak. Jego także mogę poprosić o pomoc. Choćby w sprawie tego tajemniczego polityka, który chce zbudować karierę za pieniądze z handlu narkotykami.

– To rzeczywiście by pomogło. Dzięki.

– Jestem tak samo zaangażowany jak ty. Bądźmy w kontakcie.

– Dobrze. Obaj powinniśmy też mieć oczy szeroko otwarte.

– Święta racja.

Tank postanowił wybrać się do Merissy. To nie była rozmowa na telefon. Jeśli ktoś dybał na jego życie, mógł założyć mu podsłuch.

Kiedy parkował przed chatą, Clara czekała na niego na ganku z powitalnym uśmiechem.

– Merissa wiedziała, że przyjedziesz. Ma okropną migrenę i musiała się położyć – dodała zmartwiona. – Ból dokucza jej od rana, więc lek nie skutkuje.

– Pigułki od lekarza?

– Leki ziołowe. Mój dziadek był szamanem Komanczów – odparła, spuszczać wzrok. Tank przyglądał się jej z niedowierzaniem. – Wiem, że jestem blondynką. Merissa też, ale to prawda. Miałam syna, niedługo po urodzeniu Merissy, który żył ledwie tydzień. Jednak on miał ciemne włosy i brązowe oczy. Mnie i mojej córce trafiły się po prostu takie geny.

Tank podszedł bliżej, a Clara, tak jak wcześniej Merissa, zrobiła krok wstecz. Zatrzymał się skonfundowany.

– Takie geny, hm? – powiedział, a ona się odprężyła, widząc, że nie podchodzi bliżej. – Claro, nie znam was na tyle, żeby się wtrącać, ale zauważyłem, że ty i Merissa cofacie się, ilekroć podchodzę – oznajmił cicho.

Clara wahała się. Nie знаła Tanka na tyle, żeby mu zaufać, ale czuła, że nic jej nie grozi w jego obecności.

– Mój były mąż potrafił być straszny, kiedy się zdenerwował – przyznała. – To stary nawyk. Przepraszam.

– Nie gniewam się.

Zanim znów się odezwała, upłynęło trochę czasu.

– Rozwiodłam się z nim dzięki naszemu poprzedniemu szeryfowi. Był dla nas taki dobry. Nie tylko udzielił nam schronienia na czas rozprawy, lecz dopilnował pozbycia się mojego byłego nie tylko z miasta, ale nawet ze stanu – oznajmiła, zdobywając się na słaby uśmiech. – Zawsze się go bałyśmy, kiedy się wściekał. Był tak duży jak ty. Wysoki i barczysty.

– Ja jestem łagodny jak baranek – szepnął Tank, patrząc jej w oczy. – Ale jeśli powiesz o tym komuś z rancza, wyślę mejla do Świętego Mikołaja, że byłaś niegrzeczna, i nie dostaniesz prezentu pod choinkę – zagroził żartobliwie.

– Dobrze – oznajmiła zaskoczona Clara, zanosząc się śmiechem. Szybko jednak spoważniała. – Merissa wspomniała, że mężczyzna, który wciągnął cię w zasadzkę, jest blisko.

– Kiedy się zjawi?

– To tak nie działa – westchnęła. – Dlatego tak trudno potwierdzić nasz dar naukowymi metodami. Wizje pojawiają się sporadycznie i są wybiórcze. To, co widzimy, bywa niejasne, i musimy interpretować obrazy. Dar Merissy jest silniejszy od mojego, ale dlatego też cena, którą zapłaciła, jest wyższa.

– Słyszałem o prześladowaniach. Mogę się z nią zobaczyć?

– Nie czuje się najlepiej.

– Mój najstarszy brat Mallory również cierpi na migreny. Ma silne leki, które wzięte na czas zapobiegają atakom. Jeśli budzi się już z bólem głowy, nic nie pomaga. Dlatego stara się przespać ten czas.

– Merissa dziś bardzo cierpi. Wejdz. I przepraszam, że stałeś tyle na zimnie.

– Mam ciepłą kurtkę – zapewnił z uśmiechem Tank.

Merissy nie było w łóżku, a z łazienki dochodziły odgłosy zwracanego posiłku.

– O rany – westchnęła Clara.

Tank minął ją bez słowa, wszedł do łazienki, wziął czysty ręcznik i zmoczył go, zerkając z niepokojem na klęczącą przed muszlą Merisnę.

– Nie powinieneś tu być – wykrztusiła.

– Bzdury. Jesteś chora – oznajmił. Poczekał, aż ostatni skurcz minie, spłukał toaletę i przetarł jej twarz wilgotnym ręcznikiem. – Myślisz, że już po wszystkim?

– Chyba tak – szepnęła, biorąc ostrożnie głębszy oddech.

Tank sięgnął po płyn do płukania ust, nalał odrobinę do zakrętki i podał ją Merissie. Wstała, korzystając z jego pomocy. Kiedy już wypłukała usta, ponownie przemył jej twarz, podziwiając ładne rysy. Mimo przeżyć jej skóra nadal miała brzoskwiniowy odcień, a kształtne usta nie straciły swojego uroku.

– Wiesz, że jesteś piękna? – szepnął, a ona zagapiła się na niego zaskoczona.

– Nieważne – oznajmił, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. – Ty sobie poleżysz, a ja zadzwonię do mojego dobrego znajomego, który jest lekarzem – powiedział, otulając ją kocem.

– Oni nie składają wizyt domowych – jęknęła.

– Ten składa – zapewnił, wyjmując telefon. Wybrał numer i przez chwilę czekał na połączenie. – Cześć, John, tu Tank. Miałbyś chwilę, żeby obejrzeć pacjentkę z potężną migreną? – zapytał i szeroko się uśmiechnął, zerkając na dziewczynę. – Tak. Jest młoda i piękna. To Merissa Baker – dodał po chwili.

Merissa zamknęła oczy. Teraz na pewno lekarz nie przyjedzie. W końcu chodziło o wiedźmę, której wszyscy unikali.

Jednak Tank nie przerwał rozmowy, tylko głośno się zaśmiał.

– Owszem, jest unikatowa. Ręczę za jej zdolności. Wiem, że chciałbyś się przekonać. W takim razie czekamy. Mam po ciebie kogoś przysłać? – zapytał i skinął głową. – Nie ma sprawy, już dzwonię po Tima.

Zanim Tank wrócił do rozmowy z Merissą, zadzwonił na ranczo i kazał kowbojowi przywieźć lekarza. Potem usiadł na brzegu jej łóżka.

– To John Harrison. Wprawdzie jest na emeryturze, ale to najlepszy lekarz, jakiego znam.

Merissa zdjęła chłodny okład z czoła i otworzyła oczy. Jęknęła boleśnie. Światłowstręt był jednym z objawów migreny.

– Doktor Harrison? Słyszałam, że fascynują go zdolności parapsychiczne.

– To prawda. Uważa cię za fascynującą i nie może się doczekać spotkania.

Merissa westchnęła i znów ułożyła kompres na czole, zakrywając oczy.

– To coś nowego. Ludzie przeważnie uciekają na mój widok. Boją się, że im zaszkodzę.

– Nie jesteś czarownicą – zaprotestował Tank. – Po prostu masz dar, który na razie wymyka się naukowym opracowaniom. Ale za kilkaset lat naukowcy na pewno będą o nim już wszystko wiedzieć. Jeszcze dwieście lat temu nie było antybiotyków, a lekarze nie wiedzieli, jak przenoszą się choroby zakaźne.

– Od tamtej pory sporo się zmieniło.

– Pewnie. Jak żołądek?

– Odrobinę lepiej.

Zamyślona Clara stała w progu, przyglądając się młodemu.

– Jak dotąd zioła wystarczały – mruknęła.

– Mogłabyś zaparzyć Merissie mocnej kawy?

– Słucham?

– To stary domowy sposób na ataki astmy i bóle głowy. Zresztą wiele leków przeciwbólowych zawiera kofeinę.

– Hm, właśnie nauczyłam się czegoś nowego. Wiele wiem o ziołach, ale nigdy nie myślałam o kawie jak o leku przeciwbólowym. Zaraz zaparzę.

– Uwielbiam kawę, ale dziś rano nie mogłam się zmusić do jej przełknięcia – wymamrotała Merissa.

- Zaraz poczujesz się lepiej. Obiecuję.
- Dziękuję, że załatwiłeś wizytę lekarza. To miłe z twojej strony – powiedziała Merissa i zacisnęła zęby, bo ból stawał się coraz bardziej dotkliwy.
- To mój dobry przyjaciel.
- Świetnie sobie radzisz z chorymi.
- Sam kiedyś chciałem zostać lekarzem, ale trudno mi było usiedzieć w jednym miejscu dostatecznie długo. To chyba ADHD – zażartował.
- Jestem ci bardzo wdzięczna – powiedziała z bladym uśmiechem, spoglądając spod okładu.
- Wiem, że światło sprawia ci ból, nawet przy zasłoniętych oknach – stwierdził, nasuwając z powrotem wilgotny ręcznik. – Mallory przy migrenie siedzi w ciemności i unika głośniejszych dźwięków.
- Najpierw usłyszeli szcęk naczyń, a potem poczuli aromat świeżo parzonej kawy. Wkrótce Clara przyniosła dwa parujące kubki. Jeden podała córce, drugi Tankowi. Jego kawa była z mlekiem, ale bez cukru.
- Skąd wiedziałaś, jaką lubię? – spytał zaskoczony, ale ona tylko popatrzyła na niego wymownie i wzruszyła ramionami. – Dziękuję – powiedział ze śmiechem.
- Clara również się uśmiechnęła.

Doktor Harrison okazał się wysokim, siwym mężczyzną o jasnoniebieskich oczach. Uśmiechnął się, wchodząc za Clarą do sypialni, gdzie Tank nadal siedział na łóżku Merissy.

Kirk wstał i uściśnął mu dłoń. John wyjął stetoskop i zajął jego miejsce obok pacjentki.

– Dziękuję, że zechciał mnie pan zbadać w domu – powiedziała słabym głosem.

– Tak właśnie się robiło, kiedy zaczynałem leczyć. Nawet nie masz pojęcia, jak moja wizyta uszczęśliwiała starszych pacjentów, którzy sami nie byliby w stanie dotrzeć do gabinetu. Teraz, gdy sam jestem stary, lepiej rozumiem dlaczego. Stawy sztywnieją, jeśli musisz zbyt długo siedzieć w poczekalni – powiedział i zaczął badanie.

Posłuchał serca, płuc i zmierzył jej puls. Kazał zrobić kilka najprostszych ćwiczeń i zajrzał w źrenice.

- Nie miałam udaru – zażartowała Merissa.
- Skąd wiesz, że o tym pomyślałem? – spytał zdziwiony.
- Nie mam pojęcia – przyznała zarumieniona. – Po prostu czasem tak mi się zdarza. Moje życie byłoby o wiele prostsze, gdybym była normalna –

westchnęła żałośnie.

Lekarz tylko się roześmiał, wyciągając z torby strzykawkę i małą szklaną butelkę. Założył igłę i nabrał płynu.

– To może szczytać – uprzedził i przetaił ramię gazikiem nasączonym alkoholem.

– Nic nie poczułam – powiedziała Merissa, która nawet nie drgnęła w czasie zastrzyku. – Ale nadal czuję się okropnie.

– Miewasz migreny z aurą?

– Tak. Zazwyczaj ślepnę na jedno oko, a obraz z drugiego „śnieży” jak w telewizorze. Jednak tym razem to były jasne, wielokolorowe, rozmyte plamy.

– Masz swojego internistę? – zapytał lekarz, kiwając głową.

– Chodziłyśmy do doktora Brady’ego, ale przeniósł się do Montany. Teraz jeździmy do kliniki.

– Jeśli chcesz, mogę się tobą zająć – zaproponował. – Łącznie z wizytami domowymi.

– Byłoby wspaniale – odparła z wdzięcznością. – Zwykle ludzie się nas boją.

– Ja się nie boję, tylko jestem zaintrygowany. Po tym zastrzyku zaśniesz, a kiedy się obudzisz, ból nie powinien ci już dokuczać. Jednak jeśli nie poczujesz się lepiej albo ból nie ustąpi, koniecznie daj mi znać.

– Dobrze.

– Myślę, że na wszelki wypadek trzeba ci zrobić tomografię.

– Nie cierpię testów, ale to badanie już miałam. Neurolog nie dostrzegł nic niepokojącego. Powiedział, że to migreny o nieustalonej przyczynie.

– Mógłbym z nim porozmawiać? Wiem, że dopiero się poznaliśmy, ale...

– Nie mam nic przeciwko temu – odparła z uśmiechem. Miło było rozmawiać z kimś, kto nie uważał jej i matki za dziwne. – Podam panu jego numer – oznajmiła i zapisała mu go na kartce.

– Kiedy poczujesz się lepiej, chętnie dowiem się więcej o twoim darze – powiedział, kładąc jej dłoń na ramieniu. – Na studiach miałem zajęcia z antropologii. Nawet teraz staram się czasem w nich uczestniczyć jako wolny słuchacz, żeby być na bieżąco. W każdej społeczności od zarania dziejów zdarzali się ludzie z niesamowitymi talentami.

– Naprawdę?

– Kiedyś rząd miał cały zastęp „dalekowidzów”. Szpiegowali inne kraje. Czasem nawet skutecznie.

– Opowie mi pan coś więcej? – zapytała sennie.

– Wszystko w swoim czasie. Jeśli migrena nie ustąpi po drzemce, koniecznie do mnie zadzwoń – powtórzył, kładąc swoją wizytówkę na nocnej

szafce. – Dzwon na komórkę. Telefonu stacjonarnego prawie nie używam.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Uwielbiałem leczyć i nadal to lubię. To, co mi nie odpowiada, to idiotyczny system i bzdurne przepisy – oznajmił, wychodząc za Clarą z pokoju.

– Pogadamy, kiedy poczujesz się lepiej – odezwał się milczący dotąd Tank, podszedł do Merissy i pogładził ją po włosach. – Mam nadzieję, że nastąpi to wkrótce.

– Dziękuję za wszystko – szepnęła, chwytając jego dłoń.

– Łatwo się tobą opiekować. – Pochylił się i pocałował ją w czoło.

– Przyjechałeś do mnie. Po co?

– Wiedziałaś, że się zjawię.

– Tak. Czułam, że tak się stanie.

– Rozmawiałem z szeryfem z Teksasu. Obaj pamiętamy człowieka w garniturze, który zdaje się mieć wiele twarzy...

– Właśnie! – krzyknęła, podrywając się z łóżka.

– Nic ci nie jest? – zaniepokoił się Tank, sądząc, że to nietypowa reakcja na lek.

Z trudem skłonił Merissę, żeby położyła się z powrotem.

– Wciąż widzę mężczyznę siedzącego przed lustrem i mierzącego peruki – wykrztusiła. – Nie wiedziałam, o co chodzi, ale teraz to jasne. To ten człowiek, który cię ściga. To on!

Tank poczuł zimny dreszcz.

– Twoja matka mówiła, że wspomniałaś, iż on się zbliża.

– Tak. Już wkrótce tu będzie – jęknęła, chwytając jego dłoń. – Obiecuj, że będziesz bardzo, bardzo ostrożny.

– Obiecuję – mruknął, czując, jak jej niepokój i troska otulają jego serce ciepłym kokonem.

– Jestem taka śpiąca – szepnęła Merissa, zamykając oczy.

– Odpoczywaj. Wrócę później.

– Byłoby miło... – powiedziała z półprzytomnym uśmiechem.

Zanim Tank wstał, zdążyła zasnąć.

„Mężczyzna mierzący peruki”, pomyślał Tank. Dzięki jej ostrzeżeniu miał przynajmniej szansę. Jednak musiał się zabezpieczyć. Zaborczo popatrzył na śpiącą. Nie był medium, ale czuł, że ta kobieta miała odegrać ważną rolę w jego życiu.



## ROZDZIAŁ TRZECI

- Zasnęła – powiedział Tank, wychodząc od Merissy.
- To dobrze – ucieszyła się Clara. – Te migreny to koszmar. Wciąż się boję, czy nie mają jakiejś fizycznej przyczyny. – Westchnęła, zerkając na doktora, który wydawał się zaskoczony jej intuicją. – Ale nie ma guza – powiedziała po chwili z zamglonym wzrokiem.
- To zadziwiające – roześmiał się lekarz.
- Wizje przychodzą i odchodzą – mruknęła Clara półprzytomnie. – Nigdy nie wiem, kiedy coś się pojawi. Merissa ma mocniejszy dar. Kiedy na coś patrzy, może zobaczyć przyszłość. Ja tego nie potrafię.
- To rzadka umiejętność...
- ...która czyni nas wyrzutkami. Prawie nie wychodzimy z domu, a ludzie się na nas gapią i szepczą za plecami. Nawet zakupy są problemem. Ostatnio jakaś kobieta spytała, czy trzymam chowańca.
- Rany boskie! – zachłysnął się Tank.
- Zdążyliśmy przywyknąć – zaśmiała się niewesoło Clara. – Zresztą wiele osób prosi nas też o radę. Często muszę strzelać w ciemno, o czym uprzedzam, ale i tak przychodzą. Niekiedy widzujemy coś, co może uratować czyjś związek, a czasem nawet życie. To poprawia nam nastrój i prawie rekompensuje złą sławę.
- Dobrze to znosisz – zauważył Tank.
- Dzięki.
- Merissa powiedziała mi, że miała już badania i była u neurologa na konsultacji. Dała mi też jego numer. Nie omieszkam do niego zadzwonić – oznajmił doktor Harrison. – Ale masz rację. Poza migrenami nie ma innych symptomów guza mózgu. Zadzwońcie, jeśli po przebudzeniu ból nie ustąpi. Nawet jeśli będzie to druga w nocy – dodał.
- Jestem ci bardzo wdzięczna za to, co już dla nas zrobiłeś – oznajmiła, wyciągając portfel. Lekarz próbował protestować, ale i tak wręczyła mu banknot o dużym nominale. – To pieniądze na benzynę. I nie przyjmę odmowy – ucięła.
- Wiesz, że jestem na emeryturze – odparł, kręcąc głową.
- To nie ma znaczenia. Przyjechałeś, kiedy potrzebowałyśmy pomocy.

A emerytura rzadko wystarcza na wszystkie potrzeby.

– W takim razie dziękuję – ustąpił z uśmiechem.

Tank wolałby zostać. Nie mógł się rozstać z tajemniczą i piękną Merissą. Kiedy się nią zajmował, odczuł coś na kształt zaborczości. To było dziwne, nowe uczucie. Miewał przelotne romanse, ale nigdy żadnego z tych związków nie rozpatrywał w kategoriach przyszłości. Teraz było inaczej.

Przestał analizować uczucia i pomyślał o człowieku podszywającym się pod agenta, który wciągnął go w zasadzkę na granicy z Meksykiem. Z początku Tank nie dał wiary Merissie i jej wizjom, ale po rozmowie z szeryfem Carsonem z Teksasu musiał przyznać jej rację.

Niesłabnąca burza śnieżna nadal wszystkim mocno dokuczała, ale mimo to na ranczu wprowadzono pewne zmiany. Mężczyźni zaczęli chodzić z bronią, nawet jeśli zbytnio nie oddalali się od głównych budynków. Ilekroć Tank wychodził z domu, towarzyszyło mu przynajmniej dwóch ludzi.

Pracownik miejscowej firmy instalował system zabezpieczający. Uzbrojeni mężczyźni, kręcący się wokół Tank, denerwowali montera.

– Coś ci grozi, stary? – zapytał Tank. – Tylu tu zabijaków. Nawet przez sekundę nie jesteś sam.

– Moi bracia są nadopiekuńczy – wyjaśnił Tank, wzruszając ramionami. – Martwią się na zapas, że coś mi się stanie.

– Skąd takie podejrzenie? Ktoś ci groził?

– Wróżka przepowiedziała mi przyszłość – mruknął Tank.

– Poważnie? – zdziwił się monter, zaciągając na australijską modłę. – Nie wierz tym naciągaczom, stary. Gadają bzdury. Nikt nie zna przyszłości.

– Może masz rację, ale postanowiliśmy się zabezpieczyć.

– To twoja kasa – oznajmił monter, wracając do pracy. Kiedy skończył, znów zwrócił się do Tank: – To powinno wystarczyć. Wybrałeś najdroższy sprzęt, stary. Ale bez obaw, odtąd nikt nie podkradnie się do was niezauważony – stwierdził z szerokim uśmiechem.

– Dzięki, choć teraz czuję się jak w więzieniu – westchnął Tank, popatrując na kamery na wysięgnikach.

– To cena bezpieczeństwa. Jeśli stawką ma być twoje życie, to chyba niezbyt wygórowana, co?

– Racja – przyznał Tank z uśmiechem.

Nie zastanowiło go, że monter wspomniał o zagrożeniu życia, choć sam mu przecież o tym nie opowiadał.

– W każdym razie skończyłem. A! I zamontowałem w twoim biurze ukrytą

kamerę na wszelki wypadek. Gwarantuję, że nikt jej nie zauważy.

– Gdzie? – chciał wiedzieć Tank.

– Jeśli nie będziesz wiedział gdzie, to nikomu tego nie zdradzisz, prawda? – zapytał monter i z uśmiechem poklepał Tanka po ramieniu.

– Jasne – zaśmiał się Tank, który miał takie samo urządzenie w pickupie.

– I dobrze. Jeśli będziesz miał jakieś pytania czy obawy, dzwoń.

– Dziękuję.

– To moja praca – rozpromienił się monter.

Tank przez chwilę miał dziwne wrażenie, że facet jest zbyt radosny. Było coś sztucznego w jego ciągłym uśmiechu. Przyglądał się więc z namysłem, jak technik wsiada do swojego nowego samochodu i odjeżdża. Właściwie dlaczego nie jeździł firmowym autem? Postanowił od razu to sprawdzić, dzwoniąc do firmy, w której zamówił montaż zabezpieczeń.

– Och, taki jest nasz Ben – zaśmiała się sekretarka. – Dość ekscentryczny, ale lubi kobiety i uważa, że nie zaimponuje im w służbowym wozie.

– Ach tak.

– Bez obaw. Znam go od lat. Bywa też ciekawski, delikatnie mówiąc. Ale zna się na swojej robocie i naprawdę jest świetnym fachowcem – zapewniła.

– W takim razie przestaję się martwić.

– Dziękujemy za wybranie naszej firmy – dodała szczerze. – Ostatnio rynek nie był dla nas łaskawy.

– Wiem, o czym mówisz – przyznał Tank. – Szukamy nowych rynków zbytu dla naszego bydła. Gospodarka znacząco zwolniła.

– I jak? Udało się wam?

– Na szczęście sprzedaliśmy sporo sztuk przed zimą. Odkąd pogoda się zepsuła, tym, co zostały, musimy dowozić paszę na pastwiska.

– Rozumiem. Sama nie miałam jak się dostać dziś do pracy przez zamieć. Gdyby nie podwiózł mnie kolega, nie rozmawialibyśmy teraz.

– Wspaniale, że wasi pracownicy są w stanie wykonywać zlecenia przy tej pogodzie. Nie chciałem czekać na poprawę.

– Spodziewasz się kłopotów? – zapytała, ale zaraz się zmytygowała. – Nie chciałam być wścibska.

– Nie. Nie dzieje się nic niezwykłego. – Tank był zdziwiony jej bezpośredniością, więc mimowolnie się zaśmiał. – Ale ktoś groził naszemu najlepszemu bykowi, więc lepiej zachować ostrożność.

– Och, więc nie chodzi o bezpieczeństwo ludzi?

– Dlaczego coś miałyby nam grozić? – Tym razem śmiech Tanka był nieco wymuszony. – Wprawdzie w ubiegłym tygodniu przebiegłem jezdnię na czerwonym świetle, ale chyba szeryf mnie za to nie aresztuje.

- Tak mi się pomyślało. Nie wiedziałam, że hodujesz kosztowne bydło.
- Tak. A parę tygodni temu mój kumpel miał wizytę złodziei bydła. Uprawdzili mu najlepszego byka. U nas to się nie zdarzy.
- Nie z naszymi zabezpieczeniami – zapewniła. – Jeszcze raz dzięki za zlecenie. Poleć nas, gdyby ktoś potrzebował kamer czy alarmów.
- Tak zrobię – obiecał Tank, kończąc rozmowę.

Burza w końcu ucichła. Śnieg przestał sypać i słońce oświetliło wysokie zaspę. Tank zadzwonił do Clary, żeby zapytać o samopoczucie Merissy.

- Już wróciła do pracy. Może chcesz z nią porozmawiać? – zaproponowała.
- Chętnie. Dziękuję.
- Halo? – usłyszał po krótkiej chwili.

Miała piękny głos, spokojny i melodyjny. Tank mógłby jej słuchać bez końca.

- Chciałem zapytać, jak się czujesz – powiedział ciepło.
- O wiele lepiej. Dziękuję za pomoc. Doktor Harrison przekazał do apteki stałe zlecenie na lek, który ma zapobiegać migrenom – odparła i zaśmiała się cicho. – Kiepsko toleruję konwencjonalne środki. Właściwie rzadko na mnie działają. Chociaż duża część z nich to i tak dorobek mądrości ludowej, tyle że zapakowany w tabletki.

– Może to i racja – zgodził się Tank. – Czy kiedy śnieg stopnieje, miałabyś ochotę wybrać się ze mną do Catelow na kolację do tej nowej greckiej knajpki, o której wszyscy mówią?

- Chętnie – zgodziła się pospiesznie.
- Lubię śródziemnomorską kuchnię – zachichotał Tank. – Ale za retsiną nie przepadam.

– Co to takiego?

– Greckie wino aromatyzowane sosnową żywicą. Jest wytrawne i o bardzo wyrazistym smaku, więc ma niewielu amatorów.

- Chyba nie przypadnie mi do gustu.
- Ale jedzenie mają świetne.
- Uwielbiam sałatkę ze szpinakiem i z kozim serem.
- Ja też!
- Czyli coś nas łączy – zaśmiała się perliście.
- Sądzę, że znajdziemy więcej wspólnych punktów. Zadzwonię za dzień czy dwa i się umówimy.

- Dobrze.
- Dzwonź do mnie, gdybyście czegoś potrzebowały.
- W porządku, ale niczego nam nie brakuje.

– To do zobaczenia – powiedział bardzo z siebie zadowolony.

Po rozmowie ruszył do budynku, w którym trzymali bydło. Mallory i Cane już tam byli, ustalając zakwaterowanie nowego byka, którego kupili. Kiedy wszedł z szerokim uśmiechem, popatrzyli na niego z ciekawością.

– Trafiłeś szóstkę na loterii? – zgadywał Cane.

– Zabieram Merisę do knajpy – odparł i roześmiał się, widząc zszokowane miny braci. – Nie zamieni mnie w ropuchę, jeśli kolacja nie będzie jej smakować – oznajmił z przekąsem.

– Nie to nas martwi – mruknął Cane.

– Nie chodzi o to, że jej nie lubimy – powiedział Mallory, kładąc bratu dłoń na ramieniu. – Jednak niewiele wiemy o niej i jej rodzinie. A o jej ojcu krążą paskudne historie.

– Jakie? – zapytał Tank, marszcząc brwi.

Mallory zerknął na Cane'a, ale ten tylko wzruszył ramionami.

– Podobno niemal na śmierć pobił jednego ze swoich kowbojów – powiedział najstarszy brat z westchnieniem.

– Na szczęście od dawna już tu nie mieszka – oznajmił zaskoczony Tank.

– Wiem, ale...

– Myślisz, że Merissa odziedziczyła po nim charakter? – syknął przez zęby najmłodszy z braci.

– Źle się do tego zabrałem – jęknął Mallory, odsuwając się od Tanka.

– Nikt nie wie, gdzie on jest – wtrącił Cane. – Ścigają go za napad i pobicie.

– Jeśli się zaangażujesz, a on akurat wróci... – Mallory zawiesił głos.

Tank wreszcie zrozumiał, o co chodzi braciom, i się rozluźnił.

– Martwicie się o mnie – odetchnął, a bracia pokiwali głowami.

– Krążą o nim różne brzydkie plotki. Podobno był bardzo zaborczy w stosunku do córki. Miała ledwie dziesięć lat, ale on bywał agresywny, kiedy ktoś się do niej zbliżył.

– Ciekawe, dlaczego – zamyślił się Tank.

– Słyszałem też, co zrobił jej matce – dodał Mallory.

– Clarze? Przecież to kobieta! – oburzył się Tank.

– Takiej kreaturze jest wszystko jedno – oznajmił gorzko Cane. – Doktor zdraził mi w zaufaniu, że leczył ją kiedyś z potencjalnie śmiertelnych obrażeń – dodał i z pytaniem w oczach spojrzał na Mallory'ego.

– Mów – polecił najstarszy z braci.

– Razem z Clarą do kliniki trafiła też wtedy Merissa. Miała wstrząśnienie mózgu i złamaną nogę. Lekarz wspomniał, że próbowała bronić matki.

– Wstrząs mózgu! – wykrzyknął Tank, opierając się o betonowy filar.

– To może być przyczyna jej niesamowitych zdolności. – Mallory myślał na głos. – Nie da się tego dowieść naukowo, ale niewiele wiemy o ludzkim mózgu.

– Uderzył dziesięciolatkę, łamiąc jej nogę? – Tank nie mógł wyjść z szoku.

– Tak. To źle, że nie wiadomo, gdzie teraz przebywa – mruknął Mallory.

– Minęło sporo czasu. – Tank się powoli otrząsał.

– Owszem, ale to rzecz warta rozważenia. Tak jak tożsamość człowieka, który posłał cię na OIOM.

– Nie chcę o tym mówić – zaprotestował Tank, unosząc ostrzegawczo dłonie i posyłając braciom znaczące spojrzenie.

– Niech ci będzie – burknął Cane.

– Chciałbym rzucić okiem na ten zepsuty traktor. – Tank nagle zmienił temat, wskazując braciom, żeby za nim poszli.

W drodze do maszyny przywitali się z Darbym Hanesem, który poczuł się lepiej i zdążył już wrócić do pracy. Tank zapalił silnik i zostawił traktor na jałowym biegu.

– Myślę, że żaden podsłuch nas teraz nie wyłapie i stoimy plecami do kamery, gdyby ktoś próbował czytać z ruchu warg – oznajmił Tank. – Nie chcę, żebyśmy rozmawiali o moich podejrzeniach publicznie, ale nie podoba mi się ta firma, którą najęliśmy do zainstalowania zabezpieczeń. Nie wiem, dlaczego.

– Merissa znów coś ci nagadała? – zażartował Cane.

– Nie rozmawialiśmy akurat o tym, ale mam złe przeczucia.

– Ja też. – Mallory był poważny. – A żadne ze mnie medium. Facet zajechał zwykłym, a nie firmowym wozem. Miał australijski akcent, ale moim zdaniem udawał. Mam kumpla z Adelajdy i słyszę różnicę.

– To mógł być ten fałszywy agent, ten kameleon!

– Całkiem możliwe – zgodził się Cane.

– Tak, ale w takim razie co z kamerami? Mógł też założyć nam podsłuch w telefonach – zdał sobie sprawę Tank. – Miał dostęp do całego domu! Trzeba było wynająć zagraniczną firmę!

– Skąd mogłeś wiedzieć? Nikt z nas się tego nie spodziewał – łagodził Mallory. – Postąpiłeś logicznie.

– Racja – przytaknął Cane.

– Moglibyśmy poprosić konkurencję, żeby jeszcze raz wszystko sprawdziła – doradził Mallory z błyskiem w oku.

– Niezła myśl – mruknął Tank. – Mam kumpla, który podłożyłby ci pluskwę do jedzenia tak, że na pewno byś się nie zorientował. Był wolnym strzelcem, kiedy służyłem na Środkowym Wschodzie. Zadzwoń do niego.

- Tylko lepiej nie ze swojej komórki.
- Kupimy jednorazówkę – podsunął Cane. – Zresztą kupmy kilka. Zaraz wyślę Darby’ego do miasta.
- To absurd – zżymał się Tank. – Wynajęliśmy ochronę przed zbirami, a może się okazać, że to oni we własnej osobie.
- Na naszą korzyść działa, że nie wiedzą, że ich przejrzelśmy.
- Jasne. Albo wszyscy mamy paranoję – westchnął Mallory.
- Cane i Tank spojrzeli na niego wymownie, a potem wszyscy trzej wybuchnęli śmiechem.
- Nie – zaprotestowali jednogłośnie.
- Powiedzcie żonom – poprosił Tank. – Tylko może nie w domu.
- Powiemy. Na szczęście w piątek wyjeżdżają na dwudniowe, świąteczne zakupy do Los Angeles – przypomniał Cane. – A Morie nawet zabiera Harrisona. Nie chce się z nim rozstać nawet na weekend, choć ma zaufanie do Mavie.
- Prawdziwa z niej mamuśka – skomentował Tank. – Słyszałem, że w przyszłym miesiącu umówiłeś się na polowanie z teściem w Montanie – dodał, patrząc na najstarszego brata.
- Tak słyszałeś? – Mallory parsknął śmiechem. – Przedziwnie złagodniał, odkąd został dziadkiem.
- Tank nie zamierzał wypominać bratu, że sam zmiękł, zostając ojcem, dlatego tylko się uśmiechnął.
- Oddzwonię do Merissy i umówię się z nią na randkę w sobotę – zdecydował. – Knajpa przecież nie będzie na podsłuchu.
- Nie założyłbym się o to. Tym bardziej że wspominałeś przez telefon, dokąd macie się wybrać – zwrócił mu uwagę Mallory.
- O rany! – Zafrasował się Tank, ale uśmiech szybko powrócił na jego twarz. – Więc zamiast tego zabiorę ją do Powell, chińskiej knajpki. To będzie niespodzianka.
- Grunt to kreatywność – pochwalił Cane.
- Poproszę kumpla, żeby sprawdził przedtem mój wóz. Może nawet na trochę go zatrudnię. Nikt nie musi wiedzieć, po co tak naprawdę tu przyjeżdża.
- Tak zrób – zgodził się Mallory. – Lepiej dmuchać na zimne.

Tank wysłał Darby’ego po południu do miasta po jednorazowe komórki. Gdy tylko dostał swoją, zadzwonił do przyjaciela.

- Halo? – dobiegł go stłumiony, męski głos.
- Tu Tank. Co u ciebie?
- Niedobrze – usłyszał po chwili. – A jak ty się miewasz?

– Jakoś żyję – oznajmił i zamilkł. – Poświęciłbyś mi trochę czasu? Mam dla ciebie dobrze płatną robotę.

– Skąd wiedziałeś, że potrzebuję pracy? – zachnął się mężczyzna. – Właśnie skończyłem zlecenie i nie znalazłem nic innego. Rachunki się piętrzą, chałupa domaga się remontu... – Kłamał jak z nut, podtrzymując fikcję życia od wypłaty do wypłaty.

– To się dobrze składa – ucieszył się Tank. – Mam na myśli zatrudnienie.

– Ratujesz mi życie. Co miałbym zrobić?

– Dybie na mnie federalny odszczepieniec. Zatrudniłem nawet speców od systemów zabezpieczeń, ale obawiam się, że to właśnie ten fałszywy agent instalował mi kamery i na dokładkę podsłuch.

– Cholera! Ale masz pecha.

– Właśnie. Kiedy możesz przylecieć?

– Kiedy tylko prześlesz kasę na bilet. Nie zdążyłem się rozpakować po ostatniej robocie. To będzie dla mnie przyjemność.

– Nie pracujesz dla swojego... dawnego szefa? – dokończył z zająknięciem.

Tank prawie powiedział: ojca. Nie powinien tego robić, bo wtedy Rourke nigdy by mu nie pomógł. Istniały podejrzenia, że jest synem byłego najemnika K.C. Kantora, ale nikt nie śmiał zapytać o to wprost. Zresztą skoro facet żył z dnia na dzień, raczej nie miał ojca milionera.

– Posprzeczał się trochę – przyznał z westchnieniem Rourke, zbliżając się niebezpiecznie do prawdy. – I zrobiło się całkiem nie do zniesienia. Na dodatek Tat się do mnie nie odzywa – dodał z tłumionym gniewem.

Tat była znaną dziennikarką i bywalczynią salonów. To Rourke nadał jej w dzieciństwie to przezwisko. Ich burzliwa przyjaźń trwała od lat. Razem pomogli odzyskać władzę generałowi Machado w jego kraju w Ameryce Południowej.

– Znów jej załazłeś za skórę?

– Pojechała za wojskiem do Ngawy! – krzyknął zbulwersowany, bo w tym niewielkim państwie trwała paskudna rewolucja. – Próbowałem ją powstrzymać, ale nie chciała słuchać. To krwawa łaźnia. Znam najemników, którzy za skarby świata by się tam teraz nie wybrali!

– Dziennikarze zazwyczaj są pod ochroną – próbował go pocieszyć Tank.

– Jasne. Stale się na to nabierają – jęknął Rourke.

– Przykro słyszeć, że ona jest w niebezpieczeństwie.

– Sama jest sobie winna. Za głupotę trzeba płacić. Ale jeszcze chwila, a sam tam po nią pojedę... – westchnął i zamilkł. – Prześlij mi ten bilet.

– Rezerwuję lot i przesyłam ci namiary, tylko założę sobie nowego mejla.

– Słusznie.



- Dzięki, Rourke.
- Hej, od czego są przyjaciele?

Merissa włożyła beżową sukienkę, która opinała jej sylwetkę, podkreślając jędrny biust, wąską talię i kształtne biodra. Wybrała do niej buty na płaskim obcasie. Włosy zostawiła rozpuszczone, więc łagodnymi, złotymi falami opływały jej twarz o elfich rysach. Jedynym szalonym akcentem była broszka w kształcie bożonarodzeniowej choinki i taka sama wsuwka we włosach.

– Jeśli ubrałam się zbyt elegancko... – zaczęła, posyłając nieśmiały uśmiech zachwyconemu Tankowi.

– Kobiety coraz rzadziej chodzą w sukienkach – stwierdził delikatnie. – Uważam, że wyglądasz cudownie.

– Dzięki – odparła lekko zażenowana. – Nie mogę nosić szpilek – westchnęła, wskazując balerinki. – To pewnie wygląda dziwnie.

– Wygląda świetnie – zapewnił, nie zważając na jej dziwną uwagę. – Jedziemy?

– Tak – potwierdziła i zajrzała do salonu. – Do zobaczenia wieczorem, mamó. Zamknij drzwi.

– Oczywiście – zachichotała Clara. – Masz klucze?

– Mam.

– Baw się dobrze.

– Dziękuję.

– Będę się nią opiekował – zapewnił Tank z szerokim uśmiechem.

– Wiem o tym.

Rourke zjawił się dzień wcześniej i od razu sprawdził samochód Tank'a oraz kamery. Znalazł też podsłuch zamontowany w kilku miejscach. Teraz auto było czyste.

– Pojedziemy do Powell na kolację – oznajmił Merissie. – Musiałem zmienić plany ze względu na komplikacje ze sprzętem ochroniarskim.

– To był on. Mężczyzna w garniturze – wykrztusiła, sztywniejąc.

– Tak sądzimy – przyznał niechętnie Tank.

– Co za ironia. – Pokręciła głową. – I jaka pewność siebie.

– Owszem. Ale trafiła kosa na kamień.

Merissa nie odpowiedziała. Jej rysy ściągnął grymas strachu. Tank zjechał na pobocze i zatrzymał auto przed wjazdem do miasteczka.

– Co widziałaś? – zapytał cicho.

– Coś złego – odparła, przełykając z trudem ślinę.

– Możesz podać szczegóły?

– Nie wiem. – Patrzyła na niego z trudem. – To tylko przeczucie, że... że stanie się coś bardzo złego.

– Już dobrze – próbował ją uspokoić Tank, rozcierając jej chłodne dłonie. – Poradzimy sobie.

Jego dotyk przeszył ją niczym prąd. Miał duże, ciepłe dłonie, szorstkie od ciężkiej pracy. W świetle latarni dostrzegła, że mimo to są zadbane, czyste i z krótko obciętymi paznokciami.

– Masz piękne dłonie – powiedziała.

– Dziękuję. – Tank zaśmiał się cicho. – Twoje też nie są złe.

Merissa uśmiechnęła się i wtedy poczuł ten sam dreszcz. Fizyczny kontakt z drugim człowiekiem przynosił ukojenie i pociechę. Tank kilka razy był już zakochany, ale nigdy nie odczuwał nic tak intensywnie jak teraz. Zapragnął ją chronić i się o nią troszczyć. Merissa była silną, samodzielną kobietą, która potrafiła o siebie zadbać, a jednak przy niej czuł się silniejszy i bardziej męski.

– O czym myślisz?

– Że to mój najlepszy pomysł od lat – odparł, ściskając jej dłonie.

– Dzięki – powiedziała i zaśmiała się cicho.

– Dobrze się przy tobie czuję.

– Niewiele osób z Catelow zgodziłoby się z tobą.

– To dlatego, że cię nie znają. A to, co nieznane, budzi lęk.

– Przez całe życie oglądam rzeczy, które mnie przerażają – westchnęła, zerkając na niego spod rzęs. – Ludzie chcą znać przyszłość, ale gdyby widzieli to co ja, pewnie zmieniliby zdanie.

– To prawda.

– Co innego przewidywać pogodę albo trendy w modzie, albo to, czy pozna się swoją miłość. Ale wiedzieć, co się stanie z tobą za rok czy dwa... Nie powinno się tego pragnąć.

Tank z powrotem włączył się do ruchu, nie puszczając jednak jej dłoni.

– Nigdy nie wspomniałaś o swoim ojcu – wymknęło mu się, a Merissa wyrwała mu rękę, jakby poraził ją prąd. – Przepraszam, nie chciałem cię zdenerwować.

– Pewnie słyszałaś, co się stało...

Tank zaparkował przed chińską restauracją i obrócił się w jej stronę.

– Tak – przyznał i spojrział wprost w jej rozszerzone źrenice. – Nie musimy o nim rozmawiać, jeśli nie chcesz. Jeszcze nie znamy się tak dobrze.

– Był... brutalny – wyznała po chwili szeptem.

– Był?

– Od lat go nie widziałyśmy – wykrztusiła, przygryzając dolną wargę. – Nie wiemy, gdzie jest, ale wciąż się obawiamy, że wróci. – Przymknęła oczy

i zadrżała. – Był potężnym mężczyzną. I bardzo silnym!

– Zranił cię.

– Mnie i mamę – przyznała, patrząc na niego z bólem. – Tak się cieszyłam, kiedy odszedł. Mama przestraszyła go, mówiąc, co się stanie, jeśli zostanie w Catelow. Wiedziała. To nie było przecucie. Pobił jednego z naszych kowbojów prawie na śmierć. Mama powiedziała, że postawią ojcu zarzuty i zamkną w więzieniu. Tylko dlatego wyjechał.

– Rozumiem.

– Nie rozumiesz. – Pokręciła głową. – Przez te wszystkie lata żyłam w strachu o matkę. Tylko raz nabrałam odwagi i mu się postawiłam.

– Z niemal dramatycznym skutkiem.

– Słyszałeś o tym? – Pobladła jeszcze bardziej.

– Catelow to małe miasto – zauważył miękko. – Gdybym był wtedy w pobliżu, nie pozwoliłbym mu was tknąć – dokończył ze złością.

Oczy Merissy pojaśniały, a na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Bałby się ciebie.

– A ty? Ty też się mnie boisz? – zapytał, nie spuszczając z niej wzroku.

– Już nie tak bardzo. Troszeczkę.

– Troszeczkę?

– Ale nie tak, jak myślisz – odparła zmieszana. – Przy tobie czuję się niezręcznie. Ale nie tak jak przy innych...

Kiedy mówiła, Tank odpiął swój pas bezpieczeństwa i pochylił się w jej stronę.

– Niezręcznie? – powtórzył, opierając rękę na jej zagłótku.

– Troszeczkę – odpowiedziała z wahaniem. Był tak blisko, że czuła zapach jego wody po goleniu. Ciepło jego ciała wręcz ją parzyło, a usta Tanka prawie muskały jej czoło. – Odrobinę.

– Doprawdy? – zapytał ze zmysłowym uśmiechem.

Merissa starała się zapanować nad oddechem, ale to była przegrana walka.

Tank objął jej twarz wolną dłonią i musnął kciukiem rozchylone wargi.

– Lubię wytrącać cię z równowagi – zamruczał, nachylając się jeszcze bliżej.

Jego usta delikatnie dotknęły jej warg, jakby bał się ją spłoszyć. Merissa była bardzo spięta i miała lodowate dłonie. Tank podejrzewał, że nie była przyzwyczajona do bliskości mężczyzn. Ta myśl tylko wzmogła jego zaborczość i potrzebę chronienia jej.

– Spokojnie – szepnął w jej rozchylone usta.

Z początku dotyk jego warg był obcy i niepokojący, jednak po chwili stał się swojski i miły. Powoli Merissa zaczęła się odprężyć. Pocałunek zaczął jej

się podobać.

Tank delikatnie przyciągnął ją do siebie. Tak długo pieścił jej usta, aż rozbudził jej głód. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem. Oddawała mu pocałunki z tym samym żarem. Szybko stało się jasne, że Tank będzie musiał przerwać pocałunek albo zacznie ją rozbierać. Oboje byli równie spragnieni swojej bliskości. Odsunął się, wyplątując się delikatnie z jej ramion. Uśmiechnął się czule, widząc jej zmieszanie.

– Nie martw się. To zupełnie normalne – wymruczał.

– Naprawdę? – spytała nieprzytomnie.

– O tak – zapewnił, odsuwając nieposłuszny kosmyk włosów z jej twarzy. – Powinniśmy wejść do środka.

Merissa oblizała wargi. Miały jego smak. Uśmiechnęła się zmysłowo.

– Chyba masz rację.

Tank zaśmiał się gardłowo i pomógł jej wydostać się z wozu. Ujął Merisnę pod ramię i poprowadził do restauracji.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Dlaczego zrezygnowałaś z greckiej knajpki? – zapytała Merissa, delektując się kurczakiem *lo mein*, który, jak się okazało, był ulubionym daniem obojga. – Nie narzekam, bo przepadam za chińszczyzną, tylko jestem ciekawa.

– Z tego samego powodu, z którego kazałem sprawdzić, czy nie mam w wozie podsłuchu – odparł Tank z ciężkim westchnieniem. – Podejrzewam, że facet, który instalował nam zabezpieczenia, jest tym, który dybie na moje życie.

– O rany!

– Zwykle jestem ostrożniejszy – oznajmił z krzywym uśmiechem. – Nie miałem pojęcia, że on jest tak blisko. Na szczęście go wyczułaś. Masz prawdziwy dar.

– Nienawidzę go.

– Tym razem ocalił mi życie. Jestem ci wdzięczny.

– Okropnie się bałam, idąc do ciebie w zamieci – przyznała. – Ale musiałam ci powiedzieć.

– Miałbym poważne kłopoty, gdybyś tego nie zrobiła. Nawet nie wiedziałem, że ktoś chce się mnie pozbyć.

– Pewnie uniknąłbyś tego, gdyby nie ten polityk z ambicjami – odparła po namyśle. – Zapewne chce uporządkować swoje sprawy przed szczytem kampanii. Wyobraź sobie, co by było, gdyby ujawniono, że sympatyzuje z przemytnikami narkotyków.

– Racja.

– W życiu człowieka, którego poprosiłeś o odszukanie podsłuchów, jest pewna kobieta – zaczęła niepewnie Merissa. – Grozi jej wielkie niebezpieczeństwo – dodała, przygryzając dolną wargę.

– Jest dziennikarką relacjonującą wojnę w południowej Afryce – powiedział, nie dziwiąc się już nawet jej wiedzy.

– Niespodziewana rzecz ocali jej życie – wymruczała Merissa. – Naszyjnik.

– Nic jej nie będzie? – dopytywał się zmartwiony Tank.

– Nie umrze – odparła Merissa, co nie zabrzmiało pocieszająco. – Ktoś skłamał i to ich rozdzieliło. Mężczyzna uwierzył w kłamstwo – oznajmiła

i upiła łyk gorącej herbaty. – Miało ją uchronić, a odebrało jej szczęście. Wielka szkoda, bo ona go bardzo kocha. – Spojrzała Tankowi w oczy. – Tylko nic mu nie mów – zastrzegła, odgadując jego myśli. – Przyszłość jeszcze się nie zdecydowała. Jeśli on zacznie działać przedwcześnie, ona zginie. Wszystko się wiąże. Żyjemy w pajęczynie, która łączy wszystkie istoty na Ziemi – powiedziała i roześmiała się cicho. – Zabrzmiałam jak szalona ekolożka. Cóż, kocham wszelkie przejawy życia. I uważam, że łączy nas więcej, niż nam się wydaje.

– Trzepot skrzydeł motyla na jednej półkuli powoduje tajfun na drugiej?

– Coś w tym stylu.

Tank odchylił się na krzesło i przyjrzał ciepło Merissie.

– Jesteś niesamowita. Nigdy nie znałem nikogo takiego.

– Mam nadzieję, że to był komplement.

– Owszem. A ten wieczór stanowi początek naszej historii, prawda? – zapytał, pochylając się w jej stronę.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, jej oczy pociemniały, a z twarzy odpłynął cały kolor. Po chwili Merissa zamrugała i popatrzyła na niego z przerażeniem.

– Musimy wracać do domu. Natychmiast. Błagam!

– Do ciebie czy do mnie? – zapytał tylko Tank, rzucając na stół plik banknotów i prowadząc ją do samochodu.

Nawet nie przyszło mu do głowy, żeby podawać jej słowa w wątpliwość.

– Do mnie. Pospiesz się, proszę. Już może być za późno – jęknęła.

Tank nie zamierzał oszczędzać samochodu. Jazda powrotna minęła w mgnieniu oka. Wskoczyli z auta i wbiegli na ganek. Merissa przez chwilę walczyła z zamkiem, tak bardzo drżały jej ręce.

– Mamo! – krzyknęła, kiedy udało się jej wreszcie dostać do środka. – Mamo!

– Tu jestem – odezwała się zaskoczona Clara, wyglądając z sypialni. – Co się stało? – zaniepokoiła się, widząc ich miny.

– Miałam przeczucie – przyznała niechętnie Merissa, bojąc się, że wizja się spełni od samego wypowiedzenia tych słów.

– Przeczucie? – powtórzyła Clara, marszcząc lekko brwi.

– Niepotrzebnie spanikowałam. Przepraszam. – Merissa roześmiała się nerwowo, czując, że opuszcza ją napięcie.

– Zawsze lepiej sprawdzić – zapewnił ją Tank. – Nauczyłem się ufać twoim przeczuciom.

– Dziękuję – szepnęła z widoczną ulgą.

– Jakiego rodzaju przeczucie? – drążyła Clara, znając dobrze córkę.

– Nie wiem. Czegoś niebezpiecznego. Zaplanowanego – dodała, a jej oczy pociemniały, znów zapatrzona w inny czas. – To się stanie już wkrótce. Nie wiem dokładnie co! – krzyknęła, wrywając się z transu.

– Nie martw się, kochanie. Wszystko będzie dobrze – zapewniła ją matka i mocno przytuliła.

– Ale na wszelki wypadek przyślę wam do ochrony jednego z kowbojów – wtrącił Tank. – Niech ma oko na wszystko.

– To miłe z twojej strony – powiedziała cicho Clara.

– Czujecie dym? – Skrzywiła się nagle Merissa.

Rozdzielili się, przeszukując pokoje. Nagle zawył detektor dymu w drugiej sypialni. Tank wyprzedził obie kobiety. Stał jak wryty w progu pomieszczenia. Iskrzył i dymił przedłużacz elektryczny, obok którego w drgawkach wiła się wiewiórka.

– Och, nie – jęknęła Clara. – Zapomniałam zamknąć przewód kominowy. Wiewiórki często tu się zakradają, próbując zakładać gniazda w podsufitce – wyjaśniła i się skrzywiła. – Czy ona nie żyje?

– Żyje, ale potrzebuje pomocy – oświadczył Tank, podnosząc drżące ciało. – Znam rehabilitanta dzikich zwierząt. Podrzucę mu tego biedaka. Macie pudełko po butach i jakiś stary ręcznik?

Clara pobiegła po potrzebne rzeczy, a Merissa podeszła do kabla.

– Wyjmę wtyczkę.

– Tylko ostrożnie, kochanie.

Zerknęła na niego spod rzęs, rumieniąc się uroczo.

Tank uwielbiał, gdy się przez niego czerwieniła. Przyjemnie było nazywać pieszczotliwie Merisę.

– Myślisz, że dojdzie do siebie? – zapytała, gładząc palcem łebek zwierzęcia.

– Uważaj, może cię ugryźć.

– Nigdy mnie nie gryzą. Zawsze przygarniam ranne zwierzęta. Kiedyś nawet ratowałam węża, którego pokaleczyła kosiarka.

– Nie boisz się węży?

– Boję się panicznie, ale on krwawił i cierpiał. Podniosłam go i posmarowałam maścią z antybiotykiem. Nie miał nic przeciwko. Ale ani bandaż, ani plaster nie chciały się trzymać, więc zawiozłam go do weterynarza od dzikich zwierząt. Ciekawe, czy to ten sam.

– Możliwe. Niewielu ich jest w pobliżu Catelow. Jaki to był wąż?

– Nie mam pojęcia, ale był duży.

– W jakim kolorze?

Kiedy go opisała, Tank wybuchnął śmiechem.

– No nie wierzę. Po prostu niemożliwe! To był grzechotnik, ty szalona kobieto. One są śmiertelnie niebezpieczne!

– Naprawdę? Był zupełnie spokojny, kiedy go opatrywałam i wiozłam w pudełku do weterynarza. Ale jego od razu próbował ugryźć. Pewnie dlatego lekarz rehabilitant tak dziwnie na mnie patrzył, kiedy nalegałam, żeby po kuracji wypuścił węża. Nic mi nie powiedział.

– Naprawdę masz niezwykły dar – mruknął Tank, patrząc na nią z podziwem.

– Zwierzęta mnie lubią – przyznała nieśmiało. – Kiedy karmię ptaki, muszę się spieszyć, bo siadają mi na rękach.

– Ja też cię lubię – powiedział, szukając jej spojrzenia.

– Naprawdę? – zapytała, rozchylając z zaskoczenia usta. – Nie boisz się, że kiedy się wścieknę, zamienię cię w ropuchę? – spytała, gdy się uśmiechnął.

– Nie masz kota.

– Słucham?

– Wszyscy wiedzą, że czarownice mają koty. Sprawdź to sobie w sieci – pouczył ją, siląc się na powagę.

Merissa wybuchnęła śmiechem.

– Powiedzieć mu o tych dwóch, które karmimy co rano, odkąd się do nas przybłąkały? – wtrąciła Clara scenicznym szeptem, wracając z pudełkiem i ze szmatką.

– Cii. – Merissa położyła palec na ustach.

Tym razem roześmiali się wszyscy troje.

Tank owinał wiewiórkę gałgankiem i podał ją Merissie, żeby zrobić otwory w tekturowej pokrywie pudełka.

– Nic ci nie będzie – pocieszała zwierzątko, które nadal drżało.

– Musi być w szoku – westchnął Tank, wkładając delikatnie rudzielca do pudełka. – Zaraz skontaktuję się z weterynarzem.

– Dasz nam znać? – zapytała Merissa.

– Oczywiście – przytaknął z uśmiechem.

– Mam nadzieję, że przewody na strychu nie są ponadgryzane – powiedziała zmartwiona Clara. – Od razu zamknę ten wywietrznik.

– Przynajmniej to samiec. Nie musimy się martwić, że osieroci dzieci. Gdybyśmy odcięli matce dostęp do młodych, wszystkie by zginęły.

– To prawda. Musisz jednak pamiętać o zagrożeniu, które sprowadzają wiewiórki, podgryzając kable – westchnął Tank, przyglądając się wtyczce wyjętej z gniazdka. – Starajcie się nic nie włączać, dopóki mój człowiek nie sprawdzi elektryki.

– Dobrze. I dziękuję. Nie chciałabym tu pożaru.



– Ja też nie – wtrąciła Clara.

– Niebezpieczeństwo nie jest zbyt duże, szczególnie że w porę odkryliśmy spalony przewód, ale lepiej dmuchać na zimne. Na razie zabiorę zwierzaka do domu. Dam wam znać jutro.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedziała Merissa, posyłając mu uśmiech.

– Dobranoc.

Tank ruszył do samochodu, ale jeszcze obejrzał się, żeby im pomachać.

Merissa i Clara patrzyły, jak odjeżdżał, a potem wróciły do salonu. Stała w nim pięknie ubrana choinka z kolorowymi światełkami. Ze względu na migreny Merissy nie mogły mrugać, ale i tak pięknie świeciły. Clara przytuliła córkę.

– Widzę, dokąd to zmierza. Nie trzeba do tego być medium – zażartowała, rozśmieszając Merisę.

– Jestem taka szczęśliwa – oznajmiła dziewczyna, kładąc jej głowę na ramieniu. – Nie sądziłam, że znajdę kogoś, kto polubi mnie taką, jaką jestem.

– Raz myślałam, że mi się to udało – odezwała się cicho Clara. – I popełniłam ogromny błąd, za który ty zapłaciłaś nawet więcej niż ja.

– Dalton o tym wie.

– Co?

– Tank wie, co zrobił nam ojciec. Powiedział, że gdyby nas wtedy znał, nie dopuściłby do tego.

– Od dawna żyję w strachu, że Bill nas znajdzie i wróci, żeby wyrównać rachunki za rozwód – przyznała Clara.

– Wiesz, gdzie on może być teraz?

– Słyszałam od jego kuzyna, który kontaktuje się ze mną od czasu do czasu, że pracuje w dokach w Kalifornii. Mam nadzieję, że tam zostanie.

– Ja też – przytaknęła gorliwie Merissa. – Ja też!

Tank zawiózł wiewiórkę do lecznicy dla dzikich zwierząt. Nie mógł zostawić jej u zwykłego weterynarza, bo zabraniało tego prawo. Dzikie zwierzęta powinien leczyć wyłącznie wykwalifikowany personel, więc dużo z nich nie dostawało swojej szansy. Ponieważ certyfikowanych weterynarzy było niewielu, zwykle byli zawaleni robotą i nie mieli czasu odbierać telefonów. Przepisy prawa miały chronić ludzi i zwierzęta, ale jednocześnie sprawiały, że wiele rannych stworzeń nie uzyskiwało pomocy. Czasem zdarzało się, że dobre intencje prawodawcy prowadziły do dramatów.

– Przynajmniej ten przeżyje – powiedział Tank swojemu przyjacielowi.

– Jest tylko lekko przysmażony i w szoku – oznajmił Greg Barnes, badając wiewiórkę. – Parę dni odpoczynku z dobrą dietą i znów będzie mógł

podgryzać kable – westchnął, wsadzając zwierzę do czystej klatki z wodą i jedzeniem.

W sąsiednich klatkach i kojcach siedziały szop z zabandażowaną łapą, wilk bez jednej nogi i kruk ze złamanym skrzydłem.

– Co im się stało?

– Dzieciaki z bronią – prychnął Greg. – Nastolatek strzelał do ptaków dla sportu. Uciałem sobie pogawędkę z nim i jego ojcem, i zgłosiłem sprawę policji.

– A wilk?

– Pożarł dwa cielaki ranczerowi. Został schwyty w sidła. Stracił łapę i zdechłby, gdybym go nie znalazł. Ludzie i dzikie zwierzęta nie żyją w zgodzie.

– Ranczer bronił dobytku.

– To prawda. W takich sytuacjach nie ma zwycięzców. I tak będzie miał sprawę za polowanie na zagrożony gatunek. Upierał się, że jego cielaki też były zagrożone, ale to mu nie pomoże. – Weterynarz pokręcił głową. – Ci, którzy piszą ustawy o dzikich zwierzętach, często w ogóle nie mieli z nimi do czynienia. Czasem chciałbym zamknąć ich w jednym pomieszczeniu z kilkoma głodnymi wilkami – rozmarzył się. – Ech, nieważne. Chociaż to z pewnością zmieniłoby ich nastawienie. Ci, którzy by przeżyli, szybko dostosowaliby prawo do rzeczywistości – dodał, mierzwiąc sierść wilka przez pręty klatki. – Ciebie to nie dotyczy, staruszk. Są dobre i złe wilki. Tak jak i ludzie – oznajmił, zerkając na Tanka. – W naturalnych warunkach wilk robi to, co dyktuje mu natura. Zje sarnę albo łosia. Należy po prostu dopilnować, żeby nie zbliżał się do krów.

– Mnie nie musisz przekonywać. Tylko polityków – zapewnił go Tank.

– Chętnie bym im uświadomił, jak wygląda tu prawdziwy świat. Jak wytłumaczyć temu wilkowi, że wszedł na teren prywatny i zeżarł cudzą własność? Albo krukowi, który posłużył za tarczę strzelniczą? – spytał z goryczą.

– Przynajmniej próbujesz pomóc.

– Dobrze określenie. Próbuję. – Greg przytaknął z krzywym uśmiechem. – Mam jeszcze dwie takie sale – mruknął, przyglądając się Tankowi. – Jak myślisz, dlaczego się nie ożeniłem?

– Cóż. Niewiele znam kobiet, które chciałyby mieć w domu wilka – zachichotał Tank. – Nawet takiego w klatce.

– W sąsiedniej sali mam pumę, fretkę i parę skunksów. Są ofiarami sideł – westchnął. – Kruk trafił tu w drodze wyjątku. Zwykle zajmują się ssakami.

– Jak do ciebie trafił?

– Przyniosła go przerażona matka chłopca. Ojciec raczej był dumny, że dzieciak trafił ptaka w locie – oznajmił, kręcąc głową.

– Dobrze, że przynajmniej ona się opamiętała. Lubię strzelać do ruchomego celu, ale używam rzutek, a nie zwierząt. No, poza jeleniami w sezonie łowieckim – wyznał szczerze. – Uwielbiam dziczyznę.

– Ja też – zgodził się Greg. – Ale to inna historia. Wyginą z głodu, jeśli nie zmniejszymy ich populacji. Dostajemy pozwolenie na odstrzał ograniczonej liczby sztuk. Ale obcym tego nie wyjaśnisz. Dla nich mordujesz Bambięgo.

– Bambi może cię zabić rogami albo celnym ciosem kopyta.

– Dorosłe samce są szczególnie silne i bojowe.

– Myślisz, że wiewiórka przeżyje?

– Jeśli nie, to nie z mojej winy – oznajmił Greg z uśmiechem. – Uwielbiam zwierzęta.

– Może kiedyś znajdziesz kobietę, która będzie podzielała twoją pasję.

– Albo i nie – westchnął weterynarz, wzruszając ramionami. – Dostałeś tę wiewiórkę od Merissy Baker, prawda?

– Tylko bez głupich komentarzy o czarach – zastrzegł Tank.

– Nie zamierzałem mówić nic takiego. Chodziło mi o to, że dziewczyna ma podejście do zwierząt – uściślił. – Kiedyś przyniosła mi węża, którego uratowała, narzekając, że opatrunek się zsuwa – oznajmił i gwizdnął. – To był największy grzechotnik, jakiego w życiu widziałem. Przy niej był potulny jak baranek, ale kiedy tylko się zbliżyłem, próbował mnie zaatakować. Mimo to opatrzyłem go i opiekowałem się nim, dopóki nie wrócił do zdrowia, a potem wypuściłem na wolność.

– Mówiła mi o tym – zaśmiał się Tank. – Ma prawdziwy dar.

– Rzeczywiście. Wśród Czejenów są ludzie, którzy potrafią uspokoić dzikie mustangi dotykiem i głosem. Może teoria o tym, że wszystko ma duszę, jest prawdziwa? – zastanowił się.

– Muszę już iść – westchnął Tank, nie wiedząc, co innego mógłby powiedzieć.

– Tak tylko myślałem na głos – zaśmiał się Greg. – A twojej wiewiórcie nic nie będzie. Może dobrze byłoby po wyzdrowieniu wywieźć go bardziej na północ, żeby nie wrócił do zabaw z kablami Merissy?

– O tym samym pomyślałem!

Tank wrócił do domu rozbawiony historią z wężem.

– Co się tak szczerzysz? – chciał wiedzieć Mallory.

– Merissa zawiozła kiedyś węża do lecznicy Grega Barnesesa.

– Założę się, że ona za nimi nie przepada.

- Owszem, ale nie to było niesamowite. To był grzechotnik.
  - Nie ukąsił jej? – Mallory był zaskoczony.
  - Nie. Greg mówi, że przyniosła go w ramionach. Okazał swoją ciemną naturę dopiero wtedy, gdy Greg próbował go zbadać – oznajmił i roześmiał się na widok miny brata. – Ona umie postępować ze zwierzętami.
  - Grzechotnik – powtórzył Mallory, kręcąc głową z niedowierzaniem, a Tank się uśmiechnął. – Zaangażowałaś się.
  - Skąd wiesz? – Teraz to Tank się zdziwił.
  - Jesteś moim bratem. Zresztą rzadko jakakolwiek kobieta jest w stanie cię na tyle zainteresować, żebyś o niej tak często mówił – powiedział, wspominając krótki czas, gdy Tank startował do Morie, zanim zorientował się, że Mallory pod niechęcią ukrywa zupełnie przeciwne uczucie.
  - Na wypadek, gdybyś się zastanawiał, kocham Morie jak siostrę -zapewnił szybko Tank.
  - Wiem o tym – zaśmiał się najstarszy z braci, szturchając go w ramię.
  - A z Merissą zjadłem pyszną kolację.
  - Ja też lubię tę knajpkę.
  - Zamiast do greckiej restauracji pojechaliśmy na chińszczyznę do Powell.
  - Dlaczego? – zdziwił się Mallory.
- Tank wskazał telefon stojący na biurku pod ścianą.
- Miałem ochotę na małą odmianę.
  - Rozumiem.
- Mallory domyślił się, że telefony mogą być na podsłuchu. Ledwie to przyznał, w salonie zjawił się Rourke. Jego brązowe oko błyszczało podnieceniem, drugie przykrywała przepaska. Miał świeżo ostrzyżone gęste blond włosy. Nosił strój w kolorze khaki, który przypominał żołnierski mundur. Wyglądał na bardzo zadowolonego.
- Czternaście pluskiew – oznajmił. – Podregulowałem wszystkie. Będzie mógł słuchać meczów z San Francisco, telefonicznej linii policyjnej albo pisków z Międzynarodowej Stacji Kosmicznej – powiedział z uśmiechem.
  - Co za ulga! – ucieszył się Tank. – Bałem się cokolwiek mówić. Nawet zabrałem dziewczynę do Powell, bo pomyślałem, że w greckiej restauracji, o której rozmawialiśmy, ktoś mógł założyć podsłuch. Paranoja.
  - Nieprawda – zaprzeczył Rourke. – Zapewne podstawili kelnera, żeby podrzucił podsłuch do stolika, który wybierzecie.
  - Niezły jesteś – mruknął Tank.
  - Lata praktyki. – Rourke wzruszył ramionami. – Kiedyś pracowałem dla Interpolu, ale pensja najemnika jest lepsza.
  - Za to ryzyko większe – zauważył Mallory.

– Jestem dobry w tym, co robię – westchnął. – W sąsiednim kraju, w pobliżu Kenii, toczy się rewolucja. Wybierałem się tam, kiedy zadzwoniłeś – zwrócił się do Tanka.

Tank wiedział o przyjaciółce Rourke’a, Tat, dlatego czuł się winny. Pamiętał jednak ostrzeżenie Merissy, więc zachował milczenie. Jego słowa mogły kosztować dziennikarkę życie.

– Przykro mi – mruknął.

– Nie szkodzi. Później pojedę. Ta wojna nie skończy się za dzień czy dwa. To smutna historia. Prezydentem kraju jest wykształcony, mądry człowiek, obeznany z polityką. Jego przeciwnik pochodzi z jakiegoś zadupia i nie umie się nawet podpisać – powiedział ze smutkiem. – Rozkazał wymordować kobiety i dzieci w wioskach, które udzieliły pomocy siłom rządowym. To jak wojny plemienne przeniesione w nasze czasy – oznajmił i zerknął na Tanka. – Szkoda gadać. Nawet wojna na Bliskim Wschodzie nie umywa się do horroru walk w takich miejscach. Ostatnio zostałem postrzelony z kałasznikowa przez ośmiolatka.

– Dzieci żołnierze – powiedział Tank. – Ci, którzy ich werbują, powinni zostać osądzeni i wyeliminowani.

– Tak się stanie, kiedy prezydent odzyska urząd. A jestem pewien, że on zwycięży. Ma poparcie Zachodu – oznajmił i wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu. – Jego kraj praktycznie pływa w ropie. Niektórzy z jego doradców rekrutują się z oddziałów specjalnych państwa, którego nazwy nie wymienię.

– Przynajmniej ma pomoc – westchnął Tank.

– Nawet sporą. Ale na razie wioski płoną, ludzie są wyżynani, plony niszczone przed zbiorami, a liczba uciekinierów rośnie z dnia na dzień. Okoliczne kraje uszczelniły granice, więc tuż przy nich powstają miasteczka namiotów. To najbardziej rozdzierający serce widok, który widziałem.

– Wojna to koszmar – powiedział cicho Tank. – Dzięki za unieszkodliwienie pluskiew. Zaczynałem mieć nerwowy tik na widok telefonu – zmienił temat.

– Coś o tym wiem – przyznał Rourke z uśmiechem.

– Muszę pogadać z elektrykiem – przypomniał sobie Tank. – Chcę, żeby pojechał do Bakerów i naprawił kabel przegryziony przez wiewiórkę.

– A ta wiewiórka nie wróci dokończyć dzieła? – zaciekał się Rourke.

– Nie. Greg wypuści ją z dala od domu Clary i Merissy.

– A czy te stworzenia nie mają przypadkiem wewnętrznego radaru, który kieruje je do domu?

– Nie mam pojęcia – odparł Tank ze śmiechem. – Może należałoby to sprawdzić, zanim wypuścimy szkodnika.

– Słusznie – przytaknął Mallory i westchnął. – Chciałbym, żeby Morie i mój

syn już wrócili. Czuję się samotny.

– Cane pewnie też czuje się niewyraźnie – zaśmiał się Tank. – Tęskni za ciężarną Bodie. Krąży jak tygrys w klatce i bez przerwy się o nią zamartwia.

– Wycieczki po zakupy – prychnął Mallory. – Dlaczego nie mogą ich zrobić w Catelow?

– A czy w Catelow są paryskie butikie z modnymi ciuchami i stylowe sklepy z akcesoriami dla dzieci? – zapytał Rourke, marszcząc brwi.

– Chyba nie – odparł Mallory z błyskiem w oku.

– Słuszna uwaga – zgodził się Tank, wyobrażając sobie Merisę ubraną z paryskim szykiem.

– Przyrowadź Merisę na obiad, kiedy wrócą – podsunął Mallory, gdy wyszli z domu i skierowali się do kwater pracowników.

– Świetny pomysł – ucieszył się Tank, a Mallory ukradkiem się uśmiechnął.

Elektryk w drodze do domu Bakerów złapał gumę. Zjechał więc na pobocze, żeby sprawdzić, co się stało. Okazało się, że wjechał na kolczatkę, którą policja zatrzymuje uciekających przestępców. Klnąc pod nosem, ściągnął ją z drogi i zadzwonił do Darby'ego Hanesa.

– Nie możesz zmienić koła? – zapytał zarządca rancza.

– Nie wożę czterech zapasowych opon w bagażniku – burknął Ben.

– O rany! Na co najechałeś?

– Na policyjną kolczatkę – oznajmił zde gustowany Ben. – Nie rozumiem, jak mogli ją tak po prostu zostawić.

– Jaka policja?! Przecież jesteśmy na wsi! Zresztą nie słyszałem o żadnym pościgu. Trudno. Zadzwonię po pomoc drogową i zaraz przyjadę.

– Nie trzeba, Darby. Pojadę z holownikiem do warsztatu i zaczekam na zmianę opon. Zadzwonię do Bakerów i wyjaśnię sytuację.

– No dobrze. Może tak będzie lepiej. Niech w warsztacie od razu sprawdzą akumulator. Jak trzeba, wymień na nowy. Ostatnio auto słabo zapalało.

– Jasne. Też to zauważyłem.

Kiedy Ben skończył rozmowę, wezwał pomoc drogową i spróbował poinformować Merisę o spóźnieniu, ale jej telefon nie odpowiadał. Postanowił zadzwonić wtedy, gdy dotrze do mechanika. Zresztą naprawa nie powinna zająć dużo czasu.

– Proszę bardzo. Gotowe – oznajmił elektryk z uśmiechem.

Merissa była zachwycona jego sumiennością. Nie tylko sprawdził całą elektrykę i kable telefoniczne oraz zastąpił przegryziony przez wiewiórkę przewód i gniazdko, w którym doszło do spięcia, ale nawet zajrzał do jej

komputera. Powiedział, że skoro jest jej potrzebny do pracy, warto się upewnić, że zwarcie mu nie zaszkodziło.

– To miłe z pańskiej strony. Serdecznie dziękuję za pomoc. Z przyjemnością zapłacę.

– Nie trzeba. To moja praca. Cieszę się, że mogłem pomóc – oznajmił, machnąwszy ręką.

Merissa odprowadziła go do drzwi. Jeździł zwykłym, czarnym sedanem. Zastanowiła się przelotnie, dlaczego nie korzystał z furgonetki Kirków, ale uznała, że ma swoje sprawy do załatwienia i nie chce używać służbowego auta. Wydawał się miłym, otwartym człowiekiem i nie rozumiała, dlaczego w jego obecności czuła się nieswojo. Może zaczynała mieć paranoję.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedziała.

Odwrócił się i uśmiechnął. Był wysoki i szczupły. Miał brązowe włosy i ciemne oczy. Zachowywał się z godnością nieprzystającą do pracownika rancza.

– Nie ma za co – zapewnił, wsiadł do samochodu i odjechał.

– Miły człowiek – powiedziała Merissa do matki.

– Tak. Kirkowie mają dla nas specjalne względy – zauważyła Clara i mocno przytuliła córkę. – Tak się cieszę, że mamy siebie. Gdyby Bill nie odszedł...

– Nawet o tym nie myśl.

– Nic nie mogę na to poradzić – westchnęła Clara. – San Francisco nie jest znów tak daleko. Bill pracuje w Meriwether's przy załadunku towarów w dokach. Gdyby wiedział, że wciąż tu mieszkamy, gdyby zechciał sprawdzić...

– Nie wróci – odparła cicho Merissa. – Przecież powiedziałaś jego kuzynowi, że przeniosłyśmy się do Billings.

– Tak. Przepraszam. Ale przez cały ten czas obawiałam się, że pragnie zemsty i spróbuje zatruć nam życie.

– On nie wróci – powtórzyła Merissa bardziej zdecydowanie.

– Oczywiście masz rację – zgodziła się Clara z bladym uśmiechem.

– No pewnie! Chodź, zrobimy obiad.

– Doskonały pomysł – uznała, idąc do kuchni.

Później tego dnia zadzwonił Tank.

– Przepraszam, że Ben nie dotarł. Miał kłopot z samochodem i wylądował w warsztacie. Była duża kolejka, więc utknął tam na dość długo. Wspominał, że próbował się z wami skontaktować, ale nie mógł uzyskać połączenia.

– Nikt nie dzwonił – odparła Merissa, co nie było niczym niezwykłym podczas takiej pogody; często szwankował zarówno prąd, jak i telefony.

- Ben przyjedzie do was jutro z samego rana.
  - Kim jest Ben? – Nie zrozumiała Merissa.
  - To nasz elektryk. Miał do was zajrzeć, żeby naprawić szkody wyrządzone przez wiewiórkę.
  - Ale... elektryk już tu był. Sprawdził wszystko, nawet mój komputer, i zreperował uszkodzenia.
  - Zaraz u was będę – oznajmił Tank i przerwał połączenie.
- Zdumiona Merissa popatrzyła na słuchawkę. Dlaczego Tank był zdenerwowany? Nagle dotarło do niej, co powiedział. Jego elektryk nie przyjechał, bo miał kłopot z wozem. W takim razie kim był człowiek, który niedawno grzebał w ich elektryce?



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Merissa czekała na Tanka przy drzwiach. Przyjechał z wysokim blondynem, który miał przepaskę na oku.

– Ale elektryk już wszystko sprawdził... – powiedziała i urwała, kiedy położył palec na ustach.

Potem Tank skinął głową swojemu towarzyszowi, a ten z uśmiechem minął zaskoczoną Merissę i wszedł do domu.

– Nic nie mów – nakazał Tank. – Chodź i pokaż Rourke’owi miejsca, w których grzebał elektryk.

– To był człowiek, który cię ściga? – wykrztusiła, blednąc. – Czułam, że coś z nim nie tak, ale się nie domyśliłam!

Tank wziął w ramiona roztrzęsioną dziewczynę.

– Już dobrze. Nie myśl o tym. Zaraz się wszystkim zajmujemy, kochanie – szepnął i pociągnął ją za rękę do domu.

Clara i Rourke czekali na nich w przedpokoju.

Merissa poprowadziła ich przez dom tą samą drogą co elektryka, wskazując to, czego dotykał. To była długa wycieczka. Rourke dzięki pomocy dziwnego aparatu odnajdywał każde niewielkie urządzenie. Wyjął ich całkiem sporo. Nawet z tyłu stacji dysków komputera Merissy, w miejscu, do którego nigdy nie zaglądała, znajdował się dodatkowy pendrive. W końcu Rourke zebrał wszystkie podrzucone pluskwy, schował do plastikowej torebki i wyniósł do samochodu.

– Sprawnie mu poszło – oznajmił z uśmiechem po powrocie. – Chociaż się spieszył. Pewnie obawiał się, że Ben się pojawi.

– Dobrze, że tak się nie stało, bo mógłby wpaść w kłopoty.

– Też tak pomyślałem – oznajmił Rourke i posłał niespokojnej Merissie szeroki uśmiech. – Wszystko gra. Niewiele osób wyczułoby, że coś z nim nie tak. Jest mistrzem kamuflażu.

– Był uprzejmy i dobrze wychowany – westchnęła, siadając przy biurku. – Nawet nie podejrzywałam...

– Zaczekaj. – Powstrzymał ją Rourke, widząc migającą ostrzegawczo lampkę swojego urządzenia. Gestem zgonił Merissę z krzesła, pochylił się i spod siedziska wydłubał kolejną pluskwę. – Cześć, stary – powiedział, rzucił

ją na podłogę i zgniótł butem. – Wprawdzie przegapiłem tę jedną, ale za to przyprawiłem go o potężny ból ucha – dodał ze śmiechem.

Merissa zacisnęła zęby. Źle się czuła ze świadomością, że ktoś mógłby ją szpiegować. Obecność „elektryka” zapaliła w jej głowie alarmową lampkę, ale nie spowodowała złych przeczuc. To nie było typowe. Jednocześnie jej dar manifestował się sporadycznie. Dlatego naukowcy nie mogli go właściwie przebadać i nie uznawali jego prawdziwości.

– Powinnam to przewidzieć – mruknęła.

– Nie jesteś nieomylna – odezwał się Tank. – Ale to mi nie przeszkadza, tylko sprawia, że jesteś do nas bardziej podobna. Każdy się może mylić – dokończył z uśmiechem.

– Jak to przewidzieć? – Rourke nie zrozumiał.

– Ona miewa wizje – oznajmił po chwili wahania Tank. – Wie, co się stanie w przyszłości.

– Aha – mruknął Rourke i pokiwał głową. – W południowej Afryce pracuje dla mnie pewien gość. Ma podobny dar. Już dawno nauczyłem się słuchać jego ostrzeżeń.

– Żadnych komentarzy o kotach i zwarzonym mleku? – zdziwiła się Merissa.

– Skądże – roześmiał się najemnik. – Przywykłem do niewytłumaczalnych zjawisk. Afryka jest ich pełna. Wielu miejscowych nadal hołduje starym tradycjom i zachowało swoje wierzenia. Akurat w tym są od nas mądrzejsi. Nam się wydaje, że ujarzmiliśmy naturę i władamy światem, a oni wiedzą, że są siły potężniejsze od techniki.

– Uwielbiam czytać o Afryce – westchnęła zachwycona Merissa. – I podglądać dzikie zwierzęta przez internetowe kamerki. To wspaniała szansa dla tych, którzy nie mogą tam osobiście pojechać. No i jest jeszcze YouTube – dodała z rozmarzeniem. – Dzięki filmikom wrzucanym przez ludzi do sieci byłam już w wielu niesamowitych miejscach.

– Dlaczego on założył tu podsłuch? – przerwał im Tank.

– Bo wie, że tu bywasz – odparł Rourke, przyglądając mu się uważnie.

Tank zacisnął pięści. Nie dość, że Clara i Merissa przeszły już swoje w życiu, to teraz jeszcze on naraził je na niebezpieczeństwo. Zanim wykrztusił choć słowo, podeszła do niego Merissa.

– Niektóre rzeczy dzieją się, bo są częścią większego planu – oznajmiła, patrząc mu w oczy. – Nie wiemy, dlaczego się zdarzają. Życie jest testem i ciągłą nauką. Ludzie pojawiają się przy nas w określonym czasie i z określonych powodów.

– Predestynacja – podsumował Rourke.

– W pewnym sensie. Bo przyszłość nie jest do końca pewna. Myślę, że możemy ją zmienić, podejmując pewne decyzje. Ale i tak jedynie w granicach wyznaczonego dla nas planu. My nazywamy to Bogiem – powiedziała, skinąwszy matce głową. – Inni absolutem, fortuną czy losem. Ja w to wierzę.

– Ja także – przyznał Tank, patrząc jej w oczy tak długo i intensywnie, że się zaczerwieniła.

– Czy mówiłyście tu coś, czego nie powinien słyszeć? – wtrącił Rourke, sprowadzając wszystkich na ziemię.

– Nie. Rozmawialiśmy tylko o codziennych sprawach – powiedziała Clara.

Merissa pokiwała głową, nie chcąc przypominać jej rozmów o ojcu. Ale tajemniczy szpieg nie interesował się przecież nimi, tylko Tankiem. Dybał na jego życie, a nie na Merisę czy Clarę. Dlatego wołała przemilczeć ten epizod.

– Powinniśmy już wracać – mruknął Rourke.

Tank skinął głową i pogładził policzek Merissy.

– Nie martw się. Wszystko wróciło do normy.

– I macie naprawdę porządnie naprawioną elektrykę – wtrącił najemnik. – Nazwałbym to idealną usługą, gdyby nie te pluskwy.

– Pewnie nie spodziewał się, że jego pracę oceni ekspert od inwigilacji – zarechotał Tank. – A! Greg powiedział, że wyleczy wiewiórkę i wypuści gdzieś z dala od waszego domu – przypomniał sobie.

– To dobrze.

– Tylko już nie ratuj żadnych węży – poprosił Merisę.

– Jest zima i nie ma węży – zauważyła z psotnym uśmiechem.

– Racja – przyznał rozbawiony i ruszył za najemnikiem do samochodu.

– O co chodziło z tymi węzami? – zapytał Rourke, wyjeżdżając na szosę.

– Nie uwierzysz – ostrzegł Tank i opowiedział mu historię o grzechotniku.

Rourke przez całą powrotną drogę nie mógł opanować wesołości.

Merissa martwiła się z powodu rozmowy o ojcu. Wiedziała, że przestępca nie interesuje się jej rodziną, ale żałowała, że wspomnieli miejsce pracy Billa. W końcu podzieliła się swoimi obawami z matką.

– Myślisz, że ten tajny agent mógłby się z nim skontaktować? – wypowiedziała na głos swoje obawy.

– Ale po co, kochanie? Ten człowiek nic do nas nie ma – zauważyła rozsądnie Clara.

– Założył nam podsłuch.

– Żeby zdobyć informacje o Daltonie – tłumaczyła matka. – To przykre, ale dla nas niegroźne. Chciał się raczej dowiedzieć, co robi i planuje Tank.

– Pewnie masz rację – westchnęła nieprzekonana Merissa.

- Oczywiście, że tak. Obejrzymy razem wiadomości?
  - Chyba usiądę do pracy.
  - Tak zrób. Zajmiesz myśli czymś pożytecznym – poradziła matka.
- Merissa bez słowa usiadła przy biurku i zapatrzyła się w ekran komputera.

Tank oglądał wiadomości, gdy usłyszał dzwonek do drzwi. Był sam. Żony braci wróciły wprawdzie z zakupów, ale zaraz potem wszyscy wybrali się na aukcję bydła do Denver. Planowano ten wyjazd od dawna i trafił się we właściwym czasie. Tank wolał nie mieć w pobliżu rodziny, kiedy fałszywy agent zaatakuje.

Za parę dni były święta, ale samotność mu nie przeszkadzała. Zresztą Rourke kręcił się w pobliżu, a na ranchu mieszkali też kowboje, więc nie był sam. Śnieg wreszcie przestał padać i ludzie mogli się zacząć przemieszczać. Przynajmniej przez jakiś czas.

Mavie otworzyła drzwi dwóm mężczyznom w ciemnych garniturach. Jeden z nich miał czarne oczy i ciemne włosy związane w kucyk oraz oliwkowy odcień skóry. Drugi był blondynem o ciemnych oczach. Za to obaj mieli poważne miny.

– Nie widzieliśmy w okolicy żadnych latających spodków – powiedziała Mavie, unosząc jedną brew, a goście roześmiali się z porównania do agentów tropiących kosmitów w filmie „Faceci w czerni”. – W czym mogę pomóc? – zapytała z uśmiechem.

– Chcielibyśmy zobaczyć się z Daltonem Kirkiem – odezwał się grzecznie ciemnowłoso.

– Oczywiście. Zapraszam do środka.

Dalton, słysząc rozmowę, wyszedł do holu. Zmarszczył brwi, zastanawiając się, czy mogą to być kolejni podstawieni agenci.

– Jon Blackhawk, agent FBI z San Antonio w Teksasie – przedstawił się ciemnowłoso, podając mu swoją legitymację służbową. – A to Garon Grier – dodał i odznaka jego towarzysza również została przedstawiona Tankowi do inspekcji. – Słyszeliśmy o twoim gościu i chcielibyśmy porozmawiać. Skierował nas do ciebie szeryf Hayes Carson z Jacobsville. Wasze sprawy się wiążą.

– Może usiądziemy – zaproponował Tank, prowadząc ich do salonu. Wyłączył telewizor i wskazał gościom kanapę. – Mavie, podasz nam kawę?

– Już przynoszę – odparła i wyszła do kuchni.

Mężczyźni usiedli, a Dalton usadowił się na wprost nich w fotelu.

– Poszperaliśmy trochę – oznajmił Blackhawk. – Wiem, że to bolesne wspomnienia, ale chcielibyśmy pomówić o tym, co ci się przydarzyło podczas

patrolu na granicy Arizony.

– Nie lubię do tego wracać, ale powiem wam, co wiem – oznajmił Dalton, wziął głęboki wdech i zmusił się do uśmiechu. – Był tam pewien człowiek, o którym nie pamiętałem, dopóki ktoś nie zwrócił na niego mojej uwagi – wyznał, nie zdradzając imienia Merissy ani okoliczności ich rozmowy. – Przyszedł do mnie jako agent DEA, twierdząc, że na moim terenie dojdzie do przerzutu sporej partii narkotyków. Przestępcy mieli nosić mundury paramilitarnej jednostki. Poprosił mnie o pomoc – powiedział, przymykając oczy i przywołując bolesne wspomnienia. – Przyjechał nieoznakowanym samochodem, ja korzystałem z patrolowego wozu. Pojechałem za nim na miejsce. Była noc, ale przy pełni księżyca dało się zauważyć ruch. Kiedy wysiedliśmy i zobaczyłem sprawców, uznałem, że potrzebuję wsparcia. Zamierzałem je wezwać, ale powstrzymał mnie, twierdząc, że agenci są już na pozycjach, a mnie ściągnął, bo byłem odpowiedzialny za ten teren.

– Powiedział, że są z nim inni agenci?

– Tak. Nie miałem powodów, aby mu nie ufać. Miał oryginalną legitymację i odznakę. Zawsze to sprawdzam. Wyjąłem broń i zbliżyliśmy się do przemytników. Krzyknął, że jesteśmy agentami federalnymi, i zażądał od nich złożenia broni – powiedział i gwałtownie zamrugął. – Resztę spowija mgła zapomnienia. Zostałem postrzelony, ale nie przez dilerów. Dostałem w plecy i pocisk przebił płuco. Upadłem. Pamiętam, że patrzyłem w górę na mężczyznę o hiszpańskich rysach, który z uśmiechem celował we mnie ze złotej broni. Powiedział, że okazałem się głupcem, zadzierając z jego kartelem i że już nigdy nie będę miał okazji popełnić tego błędu. Pamiętam, że padły kolejne strzały. Czułem, jakby ktoś uderzał mnie pięścią. Straciłem przytomność i ocknąłem się w szpitalu.

– Jak się tam dostałeś?

Tank posłał mu kolejny wymuszony uśmiech. W gardle dławiała go wielka gębel. Wspomnienia wciąż go przerażały. Odchrząknął kilka razy, zanim mógł dalej mówić.

– Jestem niemal pewien, że to jeden z przemytników wezwał karetkę. Podszedł do mnie, kiedy reszta wsiadała do samochodu. Ktoś inny skłął go za wezwanie pomocy. Kłócili się. Zemdlałem, zanim odjechali. Po przebudzeniu w szpitalu rozmawiałem z dyspozytorką linii alarmowej. Karetkę wezwał mężczyzna z hiszpańskim akcentem. Przeprosił, że nie zapobiegł strzelaniu. Powiedział, że będzie się za mnie modlił wraz z bliskimi – powiedział Tank, kręcąc głową. – Musieli mieć chody na górze, bo lekarze twierdzili, że jeszcze nie widzieli, żeby ktoś w moim stanie przeżył.

– Wiem co nieco o postrzałach. Mój brat pracował dla nas i CIA. Został

postrzelony kilka razy, w tym raz ledwie wywinął się grabarzowi spod łopaty. Rodzinie było równie ciężko to znieść jak i jemu.

– Moi bracia prawie oszaleli – powiedział cicho Tank, spuszczać wzrok. – Ja też. Źle to zniosłem – drgnął i przywołał na twarz blady uśmiech. – Nadal sobie z tym nie radzę – przyznał. – Leżałem w szpitalu tygodniami.

– Ci ludzie uważają przeciwników za niższe istoty – oznajmił zimno Grier. – Nie robi im różnicy, czy zabijają kobiety i dzieci. Liczy się tylko forsa.

– Zauważyłem – prychnął Tank. – Ten facet miał złoty pistolet!

– Czy Hayes wspominał, jak on i jego narzeczona uciekli porywaczom? – zapytał Blackhawk z błyskiem rozbawienia w oczach.

– Wspomniał o tym, ale bez szczegółów.

– Byli przetrzymywani w domu jednego z porywaczy. W kiblu był, uważaj, złoty wieszak na papier toaletowy, inkrustowany klejnotami. Spryciara użyła go do przecięcia więzów.

– Niemożliwe! – roześmiał się Tank.

– Myślałem, że widziałem już w życiu wszystko – pokręcił głową Grier – kiedy odbijałem zakładników. Najczęściej giną w pierwszych dwudziestu czterech godzinach. Hayes i jego narzeczona mieli ogromne szczęście.

– Co nas zbliża do powodu naszej wizyty – wtrącił Blackhawk. – Hayes Carson aresztował narkotykowego bossa. To był sam *El Ladrón*, jak się później okazało. Facet otaczał się połączanymi sprzętami, ale nie w tym rzecz. Chodzi o to, że Hayesowi towarzyszył tajemniczy agent DEA. Kiedy próbowano go odszukać po akcji, atmosfera zgęstniała. Do pracy w biurze Carsona zgłosiła się lipna sekretarka, która wykasowała wszelkie dane o obecności tego człowieka w śledztwie. A kiedy wynajęto eksperta do odzyskania danych, został zabity.

– Brzmi poważnie – mruknął Tank.

– Bo to coś dużego – przytaknął Carson. – Ktoś nie chce, żeby go zidentyfikowano. Zamierzamy się dowiedzieć dlaczego.

– Tym bardziej że ten farbowany lis już od kilku lat musi przekazywać informacje narkotykowym kartelom – dodał Blackhawk.

– Jeśli cokolwiek jeszcze pamiętasz, musisz nam powiedzieć. Sądzymy, że istnieje ścisły związek między odszczepieńcem a pewnym politykiem kandydującym na wysokie stanowisko – wyjaśnił Grier.

Tank przyglądał się im przez chwilę ze zmarszczonymi brwiami.

– A co to ma wspólnego z przemytem narkotyków? – musiał się upewnić.

– Naszym zdaniem któryś z karteli sponsoruje polityka w nadziei na zyski, gdy ten zdobędzie urząd – oznajmił Blackhawk. – Paskudna sprawa. Tym bardziej że ten kret już wcześniej zabijał na zlecenie.

- Robi się coraz ciekawiej – mruknął Tank.
- Co możesz nam powiedzieć?
- Po pierwsze tajemniczy agent podszył się pod specja od zabezpieczeń i założył mi w domu podsłuchy – warknął Tank, a Grier rozejrzał się wokół niespokojnie.
- Już po strachu – dobiegł od drzwi radosny głos. – Dezaktywowałem wszystkie. Koleś jest niezły, ale zostawia ślady.
- Co ty tu, u diabła, robisz Rourke? – zapytał Blackhawk.
- Pracuję – odparł niezrażony jego tonem najemnik. – Zawędrowaliście daleko od domu, chłopcy.
- Znacie Rourke’a? – zdziwił się Tank.
- Owszem – odparli bez zachwytu.
- No, no – zachichotał Rourke. – Nie będę wam przeszkadzał. Przynajmniej nie bardzo. Ten gość jest naprawdę niezły – oznajmił, poważniejąc. – Działa sprawnie i ma talent do wtapiania się w tłum. Jeśli rzeczywiście był zamachowcem, może człowiek Cy’a Parksa będzie coś o nim wiedział.
- Carson – podpowiedział Blackhawk.
- Ten szeryf? – zapytał Tank.
- Inny. Ten pochodzi z plemienia Lakota. Mamy wspólnego kuzyna – mruknął Blackhawk, krzywiąc się.
- Rdzenny Amerykanin? – drążył Tank.
- Jest cholernie dobry w swojej robocie – oznajmił Grier, kiwając głową. – Kiedyś pracował dla rządu, ale nie pasował do konwencjonalnej jednostki. Został przeniesiony do oddziałów specjalnych. Miałem okazję z nim raz współpracować. Przeróżający człowiek – dodał.
- Ma wredny charakter – przytaknął Blackhawk. – Snajperom zdarza się czasem spudłować, ale jemu nigdy.
- Skontaktujemy się z nim po powrocie do domu – oznajmił Blackhawk i z ciekawością przyjrzał się Rourke’owi. – Myślałem, że na dobre utknałeś w południowej Afryce.
- Narobiłem sobie wrogów – skwitował krótko. – Nienawidzę polityków, którzy wkładają broń w ręce dzieciaków odurzonych narkotykami.
- Dorwij się do koryta i sam to zmień – skomentował Grier z goryczą.
- Tam się tak nie da – westchnął Rourke. – Chciałbym, żeby przywódca rebelii skończył na stryczku albo z wyprutymi bebechami.
- Aleś ty żądny krwi – mruknął Blackhawk.
- Moje marzenia to nic w zderzeniu z rzeczywistością. Gdybyś tylko widział, co zrobił z wioskami w pobliżu stolicy.
- Skąd znasz Kirka? – chciał wiedzieć Grier.

- Realizowałem pewną misję w Iraku, gdy Tank tam służył.
- Tank?
- Załatwiłem czołg i ta ksywka przylgnęła do mnie na dobre – wyjaśnił z uśmiechem. – Potem odszedłem z wojska i pracowałem w patrolu przygranicznym – powiedział i spoważniał. – Teraz już nie chcę odznaki.
- Każda robota ma swoje ciemne strony – oznajmił spokojnie Blackhawk i zerknął na Griera. – Nasze żony już nie pamiętają, jak wyglądamy.
- A ty jesteś żonaty? – zapytał Tanka Grier.
- Jeszcze nie. Jakoś dotąd nie było mi za tym tęskno – zaśmiał się, nie wyjawiając obcy swoich ostatnich przemyśleń.
- Umiałbyś podać rysopis gościa, który cię wciągnął w zasadzkę?
- Tak. Był wysokim blondynem z krótkimi czarnymi włosami, brytyjskim akcentem, zaciągającym na południową modłę. Ponadto rudzielcem posługującym się mową charakterystyczną dla Massachusetts – wymienił jednym tchem, wprowadzając słuchaczy w konsternację. – Ten sam garnitur, inna twarz, kolor włosów i akcent – oznajmił Tank. – Facet instalujący mi monitoring miał podobny wzrost, za to całą resztę zupełnie inną. To kameleon.
- Zaczynam podejrzewać, że możesz mieć rację – westchnął Blackhawk. – Stale mamy takie sygnały. Tylko jego wzrost wydaje się niezmienny.
- Nie – zaprotestował Rourke, wkładając ręce w kieszenie bojówek. – Jest jeszcze coś. Jest prawdziwym mistrzem kamuflażu. Taki talent nawet wśród szpiegów musi się wyróżniać. Warto pójść tym tropem. Carson ma dużą szansę na coś trafić.
- Jest jeszcze ten polityk, który się sprzedał kartelowi. Warto za nim pochodzić – podsunął Tank.
- Słusznie – zgodził się Blackhawk z krzywym uśmiechem.
- Dlatego już się tym zajęliśmy – rzucił Grier.
- Wpadliście na to przede mną. Teraz już wiecie, dlaczego zrezygnowałem ze służby? – spytał Tank.
- Nie rozumiem tylko, po co on ściga Tanka – mruknął Rourke. – Tak naprawdę nie może go przecież zidentyfikować. Gdyby mógł, fałszywy agent załatwiłby go przecież na miejscu strzelaniny. Albo wpakował mu kulkę tutaj, gdy instalował kamery.
- Tu było mnóstwo świadków – zauważył Tank, kiedy doszedł do siebie po obcesowych słowach najemnika. – Wokół domu stale kręci się sporo kowbojów, a wszyscy są uzbrojeni ze względu na bliskość wilków.
- Te zwierzęta są pod ochroną – zwrócił mu uwagę Blackhawk.
- Oczywiście. Ale jeśli któryś rzuci mi się do gardła, to go zastrzelę,



a sądem będę się martwił później – oznajmił Tank, rozśmieszając obu mężczyzn.

– U Bakerów też podłożył pluskwy – wtrącił Rourke, psując nastrój.

– Bakerów? – powtórzył zaciekawiony Grier.

– Tam mieszka moja... przyjaciółka – przyznał niechętnie Tank.

– Która ma specyficzne zdolności – dorzucił Rourke, a Tank posłał mu kose spojrzenie.

– Jakie zdolności? – zapytał Blackhawk.

– Powiedz im – zachęcił Rourke, widząc, że Tank się waha.

– Jest medium – przyznał w końcu z westchnieniem. – Nie jak te oszołomy z telewizji, które za pieniądze mówią ci to, co chcesz usłyszeć. Jej dar jest prawdziwy, co sprawdziłem na sobie. Przyszła tu w śnieżycy powiedzieć, że coś mi grozi ze strony człowieka, którego nie pamiętałem. Opisała strzelaninę ze szczegółami. Nie mogła wiedzieć, gdzie i kiedy mi się to przydarzyło – oznajmił i się wzdrygnął. – Nieźle mnie wystraszyła, choć z początku nie uwierzyłem. Potem powiedziała zarządcy rancza, żeby zabrał ze sobą kogoś do ścięcia drzewa, które przechyliło się na płot. Darby Hanes nie chciał, ale go zmusiłem – wyznał, przerywając na chwilę opowieść. – Drzewo go przygniotło i zginąłby, gdyby wtedy był sam.

– W Oklahomie mamy ludzi z tym darem – przyznał cicho Blackhawk. – Naukowcy w niego nie wierzą, ale nie jest przez to mniej prawdziwy. Widziałem, jak to działa. Dziewczyna rzeczywiście mogła uratować ci życie.

– I przez to wystawiła się na strzał – dokończył Grier. – On tropi ciebie, ale jeśli wie o jej darze, sprzątnie ją przy okazji.

– Ja się tym zajmę – oznajmił Rourke. – Nikt nie zrobi jej krzywdy, możecie mi wierzyć.

– Nadal nie pojmuję, dlaczego on cię ściga. – Grier przyglądał się Tankowi.

– Oczywiście możesz podać jego wzrost czy sposób poruszania, ale musiałby być paranoikiem, pozbywając się każdego, kto go widział. Zabił informatyka, który miał wyciągnąć z komputera szeryfa dotyczące go skasowane pliki. Naraził się na koszty, zakładając ci podsłuch – wymieniał, marszcząc brwi. – To bez sensu.

– Co dokładnie powiedziała ci o nim przyjaciółka? – zapytał Blackhawk.

– Że chce mnie dopaść z powodu czegoś, czego nie pamiętałem.

– A może hipnoza? – podsunął Grier.

– Słucham?

– Raz czy dwa spróbowaliśmy tej metody z czystej desperacji. Czasem coś widzisz, ale tego nie zapamiętujesz. Jak tablice rejestracyjne samochodów czy znaki szczególne. To drobiazgi mogące pomóc w rozwiązaniu sprawy.

- Poddałbyś się hipnozie, gdybyśmy ściągnęli specjalistę? – zapytał Grier.
- Jasne – zgodził się Tank, wzruszając ramionami. – Obiecałem już szeryfowi Carsonowi, że przylecę z nim porozmawiać.
- W takim razie możemy zorganizować seans w jego biurze. Mamy w San Antonio fachowca, który już z nami współpracował – powiedział Grier.
- Niech tylko moi bracia wrócą z aukcji w Denver. Nie mogę zostawić rancza bez nadzoru – stwierdził, choć tak naprawdę nie chciał opuszczać Merissy.
- Przestępca już raz był w jej domu i Tank nawet nie chciał myśleć, co może wydarzyć się bez jego ochrony. Cane i Mallory zadbają o nią i jej matkę w czasie jego nieobecności.
- Nie ma sprawy – zgodził się Grier. – Uda ci się to przed świętami?
- Tak. Załatwię, co trzeba, i się odezwę – obiecał Tank.
- Wspaniale.
- Zanim się pożegnali, dopili kawę, chwając Mavie za jej moc.
  
- Czy dzieje się coś, o czym powinnam wiedzieć? – zapytała Mavie, kiedy wyszli.
- Sporo – przyznał z uśmiechem Tank. – Przed tobą nic się nie ukryje. Chcą mnie poddać hipnozie, bo mogą wiedzieć coś więcej o człowieku, który mnie postrzelił.
- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, szefie – wzdrygnęła się gospoia.
- Już i tak zbyt wiele pamiętasz.
- Też o tym pomyślałem – westchnął ze smutnym uśmiechem. – Będę u siebie w biurze.
- Ja posprzątam w kuchni i pooglądam telewizję przed kolacją.
- Ach, te twoje seriale...
- Trudno się na coś zdecydować, tyle ich teraz puszcza – westchnęła. – Ale i tak tęsknię za tymi dawnymi. W nowszych jest mnóstwo erotyki, a prawie żadnej bliskości między bohaterami.
- To tak jak w filmach – przytaknął. – Producenci zdają się zapominać, co przyciągało ludzi na „Dźwięki muzyki”, „Ben Hura” czy „Dzień, w którym zatrzymała się Ziemia”. To były wspaniałe historie o ludziach, które można było pokazać dzieciom. A teraz, co mogą obejrzeć poza kreskówkami?
- Ja uwielbiałam „Gwiazdne wojny”.
- Właśnie. Ale podobno nowe części sagi mają być adresowane raczej do dorosłych widzów.
- Rozumiem. Pewnie w kinie będzie ograniczenie wiekowe – dodała znaczącym tonem i puściła do niego oczko.

– Nigdy w życiu – zachichotał Tank. – Producenci nie pozwolą sobie na utratę całego rynku gadżetów, skierowanego do dzieciaków.

– Miejmy nadzieję, że szef się nie myli – powiedziała, kręcąc głową i mrużąc niepochlebne komentarze o dzisiejszym świecie, poszła do kuchni.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Tank, naprawdę wybierasz się do Teksasu? – Nie mógł uwierzyć Mallory po powrocie do domu.

– Muszę spotkać się z tamtejszym szeryfem i porównać notatki. Może obaj widzieliśmy coś, czego nie pamiętamy, a rozmowa pozwoli nam to ujawnić.

– To niebezpieczne jechać tam w pojedynkę – zauważył cicho Cane.

– Nie zamierzam zabierać Rourke’a – oznajmił Tank. – Musi zostać i przypilnować Clary i Merissy.

– Ale Tank... – zaczął protestować najstarszy brat.

– Bez obaw – wtrącił najemnik, wchodząc do pokoju. – Wybaczcie, że przeszkadzam, ale już to załatwiłem. Tank nie będzie sam.

– Ty ze mną nie jedziesz!

– Nie. Ale ktoś będzie już czekał na lotnisku, kiedy tam dotrzesz.

– Kto?

– Nikt, kogo znasz. Nie rozpoznasz go. Zresztą nikt go nawet nie zauważy. Ale on będzie uważnie patrzył. Gdyby coś ci groziło, zareaguje.

– Dzięki, Rourke – powiedział Mallory. – Naprawdę się martwiłem.

– Ja też – przyznał Cane.

– Jestem już duży – jęknął Tank.

– Tak, ale jesteś też naszym bratem – oznajmił Mallory spokojnie. – I mamy prawo się o ciebie troszczyć.

– Dzięki. – Tank się rozchmurzył, słysząc szczerą w jego głosie.

– Brakowałoby nam twojej gry na pianinie – wtrącił Cane ze złośliwym błyskiem w oczach. – Nawet jeśli jesteś kiepski w porównaniu z Mallorym.

– Co racja, to racja – przytaknął najstarszy z braci równie drwiąco.

Tank tylko roześmiał się w odpowiedzi.

Gdy tylko zabukował lot, pojechał zobaczyć się z Merissą.

– Lecę do Teksasu – powiedział, kiedy usiedli w kuchni przy kawie, a Clara wymknęła się dyskretnie, zostawiając ich samych.

– Żeby zobaczyć się z szeryfem Carsonem.

– Nic ci nie umknie – zaśmiał się cicho Tank.

– W każdym razie niewiele – przyznała, delektując się kawą.

– Widziałaś coś? – zapytał, chwytając jej spojrzenie i nie odrywając od niej oczu tak długo, że aż spiekła raka.

– Nie. To znaczy nic złego.

– Mógłbym przywyknąć do tego rumieńca – powiedział Tank zmysłowo i ujął jej dłonie. – Sprawia, że czuję się niebezpieczny.

– Nie jesteś groźny – zaśmiała się perliście. – No, może trochę – przyznała po namyśle.

Tank przez chwilę gładził wewnątrz jej dłoni stwardniałymi kciukami.

– Wiesz już, że zostałem postrzelony – zaczął poważnie.

– Tak.

– Mam blizny – mruknął, unikając jej spojrzenia. – Niektóre paskudne. Nigdy nie noszę szortów i nie chodzę bez koszuli.

– Myślisz, że blizny mają dla mnie jakieś znaczenie? Głuptas – oznajmiła, posyłając mu słodki uśmiech.

– Jesteś pewna czy tylko tak mówisz? – zapytał, patrząc jej w oczy.

Merissa już miała odpowiedzieć, gdy do kuchni weszła zaaferowana Clara.

– Biegnę do sklepu po orzechy! – zawołała, a Tank zagapił się na nią zaskoczony. – Jest zima i dokarmiamy ptaki. Dużo ptaków. A ten piękny dzięcioł...

– Stuka co rano w ścianę domu, dopóki nie wyniesiemy mu orzechów – fuknęła Merissa.

– Jakich orzechów? – Tank rozumiał coraz mniej.

– Kupujemy włoskie w łupinach – zaśmiała się Clara. – Dzięcioły je uwielbiają. Mamy tu dwie pary i mnóstwo innych ptaków – powiedziała z westchnieniem. – Skończyły mi się orzechy, a on nie zrezygnuje. Nie słyszysz?

Kiedy zamilkli, dało się słyszeć uporczywe stukanie. Na chwilę ucichło, a potem zaczęła się kolejna seria.

– To on. – Pokiwała głową Clara. – Nie przestanie, dopóki go nie nakarmię, a skończyły mi się orzechy. Muszę lecieć do sklepu!

– Uważaj na siebie – poprosiła Merissa.

– Jak zawsze. Obróćę w kwadrans – powiedziała matka i wybiegła.

– Nie tak szybko. Jest ślisko! – krzyknęła za nią Merissa.

– Zauważyłam! – odkrzyknęła Clara.

Potem usłyszeli trzaśnięcie drzwiczek auta i niechętny pomruk silnika.

– Muszę wstawić wóz do warsztatu – westchnęła Merissa, patrząc przez okno za odjeżdżającą matką. – Zapala tylko, kiedy ma humor.

– Przyślę tu swojego mechanika.

– Nie trzeba. Już i tak dużo dla nas zrobiłeś.

– Muszę się opiekować moją dziewczyną. Chodź tutaj – powiedział cicho Tank i przyciągnął Merissę do siebie. Wstała i podeszła bliżej, a on posadził ją na swoich kolanach. – Powinnaś wiedzieć, w co się pakujesz – mruknął, rozpinając koszulę.

Merissa była tak zafascynowana widokiem jego umięśnionej, owłosionej klatki piersiowej, że nawet nie zauważyła blizn. Jej głodne spojrzenie wywołało uśmiech na jego twarzy. Martwił się, że spłoszy ją widok tego, co z jego ciałem zrobiły kule, ale Merissa nie wydawała się zniesmaczona. Wprost przeciwnie.

Tank ujął jej dłoń i przesunął nią po swoim torsie szorstkim od kręconych włosów.

– Tutaj – powiedział, zatrzymując jej palce na nierównych bliznach.

Dwie kule przeszły mu płuco, sprawiając, że się zapadło. Kolejna weszła pod żebrami. Następne strzaskały mu kości udowe. Żeby wyciągnąć odłamki i naprawić mięśnie, potrzeba było kilku operacji, które również pozostawiły ślady na jego skórze.

– Jeszcze nigdy nie dotykałam w ten sposób mężczyzny – szepnęła.

– Podoba mi się to – wymruczał Tank z uśmiechem.

– Naprawdę? – Nie mogła uwierzyć. – Sądziłam, że... No, wiesz. Dzisiejsi mężczyźni przywykli do kobiet, które szafują swoim ciałem – dokończyła niepewnie.

– Ja do nich nie należę. Mam raczej staromodne poglądy.

– To musiało cię bardzo boleć, Dalton – szepnęła, wodząc palcami po siatce jego blizn.

Tankowi spodobało się brzmienie własnego imienia w jej ustach. Wypowiedziała je miękko, ciepło i słodko. Zapatrzył się na jej usta, marząc o pocałunku. Dotyk Merissy go pobudził. W końcu pochylił się i nakrył jej usta swoimi.

– Smakujesz kawą – wymruczał.

– Ty też – odparła z uśmiechem.

Tank położył sobie jej głowę na ramieniu i patrzył w oczy tak intensywnie, aż rumieniec ponownie wypełził na jej policzki. Tank już się nie uśmiechał. Znow zerknął na jej wargi, zaczerwienione i opuchnięte od pocałunku.

– Od dawna nie pragnąłem dotyku kobiety – przyznał cicho. – Od bardzo dawna – powtórzył i znow zawładnął jej ustami.

Pocałunek z początku delikatny robił się coraz bardziej gorączkowy i pożądlivy. Tank przyciągnął Merissę bliżej siebie, czując jej dłoń błędzącą po torsie. Kiedy usłyszał cichy jęk, wsunął dłoń pod jej koszulkę. Rozpiął koronkowy stanik i przesunął palcami po sterczącym sutku. Merissa

zachłysnęła się powietrzem, ale nie zaprotestowała.

– Zaufaj mi – szepnął namiętnie – ale nie do końca.

Jednym ruchem podciągnął jej koszulkę i zanim Merissa się spostrzegła, jego głodne wargi odnalazły jej pierś. Krzyknęła, kiedy zaczął ją ssać i delikatnie przygryzać. Tank tak się zapamiętał w pieszczotach, że jej głos słyszał jakby z dystansu. Smakowała cudownie. Drugą ręką wodził po jej plecach, biodrach, brzuchu, aż odnalazł zapięcie dżinsów Merissy.

– Dalton? – szepnęła urywanie.

– Dobry Boże – jęknął, wstając i unosząc ją w ramionach do sypialni.

Kopnięciem zamknął drzwi.

– Mama zaraz wróci – powiedziała głosem, którego sama nie mogła rozpoznać.

– Usłyszę ją – skłamał.

Ułożył ją na łóżku, obnażając do pasa. Potem ściągnął swoją koszulkę. Zanim Merissa zdążyła mu się przyjrzeć, ułożył się na niej, rozsuwając uda i przygniatając nagie piersi. Choć dzielił ich materiał spodni, doznania były wyjątkowo intensywne. Tank przytrzymał jej biodra, kiedy mocno na nie naparł.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał, poruszając się sugestywnie.

Merissa nigdy jeszcze czegoś takiego nie czuła. Przyjemność zalewała ją gorącymi falami. Unosiła mu biodra na spotkanie, starając się znaleźć jeszcze bliżej. Nie miała siły protestować i wcale tego nie pragnęła. Uwielbiała jego słodki ciężar i zdecydowane ruchy.

– Tak mi dobrze... – wydyszała spazmatycznie.

– Wyobraź sobie, co poczujesz, kiedy się w tobie zanurzę – szepnął chrapliwie w jej usta, nie przerywając pocałunku. – Mocno i głęboko...

Merissa znów krzyknęła, odpowiadając żarliwie na jego pocałunki. Wijąc się z rozkoszy, czuła pulsowanie między udami.

– Merissa – szeptał gorączkowo, zsuwając jej dżinsy. – Minęło tyle czasu...

Nagle oboje usłyszeli warkot wjeżdżającego na podwórko auta.

– Nie – wykrztusił Tank, drżąc na całym ciele.

– Wszystko w porządku – wymruczała, pokrywając jego szyję pocałunkami.  
– Jest dobrze.

– Tylko ci się tak wydaje – jęknął, mobilizując całą siłę woli, żeby się od niej odsunąć.

Chwycił koszulkę i schował się w łazience, gdy Merissa pospiesznie się ubierała. Pobiegnęła do kuchni i wyjrzała przez okno. W szybie dostrzegła swoje zaczerwienione policzki i potargane włosy. Błyskawicznie doprowadziła się do ładu. Matka zauważyła, że się całowali, ale nie powinna

podejrzewać niczego więcej. Przynajmniej taką miała nadzieję. Zanim Clara weszła do domu, dziewczyna zdążyła jeszcze opłukać twarz nad zlewem i wytrzeć papierowym ręcznikiem.

– Wróciłam!

– Jestem w kuchni! – odkrzyknęła Merissa i uśmiechnęła się do wchodzącej matki. – Dalton jest w łazience – powiedziała, ścisząc głos.

– Samochód wydaje podejrzane dźwięki – oznajmiła smutno Clara, kładąc orzechy na kuchennym blacie. – Nie mam pojęcia, co robić.

– Ale ja wiem – odezwał się Tank od progu. Z uczesаныmi włosami i w zapiętej koszuli już nie wyglądał na poruszonego. – Jutro przyślę wam mojego mechanika. Ale tym razem będzie z nim Darby Hanes. Jeśli pojawi się ktokolwiek inny, dzwońcie na ranczo, dobrze?

– W porządku, ale naprawdę nie powinienes – zaczęła ze zmartwioną miną Clara. – Tyle już dla nas zrobiłeś.

– Dbamy o rodzinę – oznajmił, rzucając Merissie takie spojrzenie, że zaczerwieniła się po same cebulki włosów. Clarze najwyraźniej odebrało mowę, więc Tank zachichotał. – Będą ze mną kłopoty – zapowiedział ze śmiechem. – Lgnę do twojej córki jak pszczoła do miodu. Nie umiem się już trzymać z daleka – dodał, patrząc zmysłowo na zakłopotaną Merissę.

– Wcale mi to nie przeszkadza – odparła łagodnie.

Dalton puścił do niej oko i zerknął na zegarek.

– Niestety muszę już iść, żeby się spakować na podróż do Teksasu.

– Wybierasz się do Teksasu? – zdziwiła się Clara.

– Tak. Chcę porozmawiać z szeryfem Carsonem i federalnymi o mojej przygodzie z kartelem narkotykowym.

– Ale nie leciszy chyba sam? – zmartwiła się.

– Kumpel Rourke'a ma mnie niańczyć. – Parsknął śmiechem Tank. – Nic mi nie będzie.

– W takim razie już się nie martwię – oznajmiła i jęknęła, zakrywając uszy.

– A ten dzieciół dalej swoje! – krzyknęła, kiedy rozległo się nieustępliwe stukanie. – Pójdę nakarmić tego głodomora, zanim przebije się nam do domu.

Chwyciła torebkę z orzechami i poszła ułożyć je na płocie za domem. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, Tank przyciągnął Merissę do siebie i czule ją pocałował. Potem odsunął się trochę, żeby pogłodzić ją po złotych włosach.

– W łóżku będzie nam ze sobą wspaniale – szepnął, a ona spłonęła rumieńcem.

– Ja jestem bardzo... to znaczy... nie mogę – dokończyła z trudem.

– Nie mam na myśli wyłącznie seksu – zapewnił, tuląc ją w ramionach. – Myślę o czymś trwalszym.



- Trwalszym? – powtórzyła pytająco wtulona w jego szeroką pierś.
- Porozmawiamy o tym, kiedy wrócę, dobrze? – spytał z uśmiechem.
- Dobrze – przytaknęła rozpromieniona.

Tank zaśmiał się zmysłowo.

– Szkoda, że nie mogę cię ze sobą zabrać. Uważaj na siebie. Miej oczy dookoła głowy. Rourke was przypilnuje, ale nawet on nie może być w kilku miejscach naraz – poprosił, wpatrując się poważnie w jej oczy. – Chcę, żebyś była bezpieczna.

– Będę uważać – obiecała. – Ty też bądź ostrożny – poprosiła, przygryzając dolną wargę. – Samoloty mnie przerażają.

– Latam nimi całe życie. Są bezpieczniejsze niż samochody – zapewnił ją ze śmiechem.

– Skoro tak mówisz. Przyjemnej podróży.

Znów pocałował ją łapczywie, a potem wypuścił z ramion i wyszedł.

Merissa wciąż wpatrywała się w drzwi, kiedy wróciła jej matka. Widząc jej minę, położyła jej dłoń na ramieniu.

– To ten jedyny – powiedziała z przekonaniem.

– Tak – szepnęła Merissa. – To on.

Tank nie mógł się skupić. Wciąż myślał o Merissie, swoich odczuciach i jej reakcji. Był pewien, że jej się podoba. Powinien nabrać dystansu do sytuacji, zamiast rzucać się na głęboką wodę, ale w tej chwili nie kierował się rozsądkiem.

Nagle wspomniawszy Vanessę, która kiedyś dla nich pracowała. Opiekowała się braćmi i dogadzała im, aż go zauroczyła. Dopiero później okazało się, że była zdolną oszustką i złodziejką. Zdradziła ich zaufanie, łamiąc mu przy okazji serce.

Merissa była jednak inna. Ludzie ją znali i, choć niechętnie, szanowali jej umiejętności. Tank był pewien, że nie była zdolna do zdrady. Musiał przestać o tym myśleć.

Właściwie przed Vanessą też raz się sparzył. Zawsze przyciągała go ładna buzia i pełen słodczy uśmiech. „Tym razem jednak będzie inaczej”, obiecał sobie.

– Coś taki zamyślony? – zaczepił go Mallory.

– Zakochuję się. – Skrzywił się Tank.

– Każdemu się zdarza. Potem, zanim się obejrzyysz, pojawi się bobas, a ty zatoniesz w pastelowych ciuszkach, dziecięcych mebelkach i górach plastikowych zabawek – zaśmiał się najstarszy z braci.

– Przestań, jeszcze nie jestem żonaty! – odparł ze śmiechem Tank.

– Ona uważa cię za niezłe ciacho – wtrącił Cane z błyskiem w oku. – Mavie mówi, że Merissa patrzy na ciebie tak, jakby chciała cię jeść łyżkami.

– Naprawdę? – zapytał niepewnie Tank, budząc niepochamowaną wesołość braci.

– Miło, że znalazłeś kogoś, kto przypadł nam do gustu – powiedział Mallory, gdy się uspokoił.

– Ludzie uważają ją za wiedźmę – zauważył cicho Tank.

– Ma niezwykły talent – poprawił go brat. – Chodzi po tym świecie trochę takich ludzi. Mamy szczęście, że ona i jej matka zamieszkały w naszym sąsiedztwie. Gdyby nie Merissa, moglibyśmy stracić Darby’ego – przypomniał.

– To było szokujące. Nigdy wcześniej nie wierzyłem w nadprzyrodzone historie – zgodził się Tank.

– Mnie też nie przyszło to łatwo, ale wiedziała o twoim napastniku. Gdyby cię nie ostrzegła, też mógłbyś już nie żyć. Niezwykła kobieta – powiedział Mallory.

– Do tego niebrzydka – dorzucił prowokacyjnie Cane i wybuchnął śmiechem, widząc minę Tanka. – Jestem szczęśliwie żonaty i niedługo zostanę ojcem, pamiętasz? – Uniósł ręce i zaczął się krztusić ze śmiechu.

– Przepraszam – mruknął Tank.

Przez krótką chwilę bracia rywalizowali o Bolinę, zanim została żoną Cane’a. Tych dwoje łączyła niełatwa relacja, więc Tank z nią trochę flirtował, ale odpuścił, kiedy zorientował się w uczuciach brata.

– Lubię ją – powiedział Cane łagodnie.

– Kiedy wrócisz, Morie chciałaby zaprosić ją na kolację – wtrącił Mallory. – Nasze żony chcą ją poznać.

– Dobry pomysł – zgodził się Tank i westchnął. – Muszę się spakować, choć przeszła mi ochota na podróż, gdy Merissa zaczęła się obawiać o mój lot. Zwykle lubię samoloty, ale teraz jakoś mi nieprzyjemnie.

– Podróż samochodem zajmie ci wieczność – zauważył trafnie Cane.

– Wiem o tym.

– On po prostu lubi wszystko kontrolować – rzucił uszczypliwie Cane, patrząc na Mallory’ego. – Gdyby mu pozwolili, sam pilotowałby ten samolot.

– Hej! Umiem prowadzić czołg, to i z samolotem bym sobie poradził po kilku lekcjach – oznajmił z szerokim uśmiechem Tank.

Bracia tylko pokręcili głowami.

Tank czekał na wejście na pokład samolotu. Był ciekawy, kogo zaangażował Rourke do ochrony. Spodziewał się, że mężczyzna znajdzie się

z nim w tym samym samolocie, ale większości oczekujących pasażerów towarzyszyły rodziny. Tylko kilku biznesmenów w eleganckich garniturach nie miało pary. Jeden niósł laptopa w torbie. Był wysoki i dobrze zbudowany. Przyciągnął uwagę Tank, ponieważ poruszał się w specyficzny sposób. Tank widział taki chód podczas misji w Iraku. Tak chodzili ludzie polujący na innych ludzi. Ciężko było opisać, na czym to dokładnie polega, ale Tank był pewien.

Przystojny mężczyzna chodził wyprostowany. Jego dość długie, czarne jak skrzydło kruka włosy związane były w kucyk nisko na karku. Kobiety się za nim oglądały. Jak tylko do jednej z nich się uśmiechnął, całkowicie ją oczarował.

Kiedy zorientował się, że jest obserwowany, rzucił Tankowi nieprzychylnie spojrzenie spod czarnych brwi. Miał raczej pociągłą twarz, głęboko osadzone oczy i zdecydowany kształt ust. Wyglądał groźnie, co nie pasowało do jego wizerunku człowieka interesów. Tank uniósł brwi, nie dając się zastraszyć. Wtedy mężczyzna lekko wydał wargi i uśmiechnął się, zanim z powrotem skupił uwagę na podchodzącej kobiecie.

Nawet w studenckich latach Tank nie potrafił tak skutecznie zwracać uwagi płci pięknej. Pozazdrościł obcemu.

Uśmiechnął się do siebie, myśląc o Merissie. Poczuł, że już nie zależy mu tak bardzo na budzeniu zainteresowania innych kobiet. Teraz miał swoją. To sprawiło, że poczuł się naprawdę świetnie. Nawet nie wiedział, kiedy bez reszty nim zawładnęła.

Była niewinna, wierząca i miała swoje ideały. Nie nadawała się do przelotnych romansów, ale nie to planował. Sam także nie rozmieniał się na drobne. Choć miał dopiero trzydzieści dwa lata, zaczynał odczuwać swój wiek. Myśl o Merissie napawała go ciepłem i spokojem. Może mogliby mieć nawet dziecko? Córeczkę podobną do niej lub synka o jego rysach. Przypomniał sobie chwilę namiętności i to, z jakim trudem zrezygnował z pogłębienia intymności. „Będziemy stanowić w łóżku dynamit”, pomyślał. Poza tym naprawdę lubił Merissę. A to, poza fizycznością, było bardzo ważne w małżeństwie.

Kiedy przyłapał się na tej myśli, zrobiło mu się gorąco. Od lat unikał tego słowa jak ognia. Jednak teraz już nie budziło złych skojarzeń. Ustatkowanie się z Merissą u boku byłoby równie naturalne co całowanie jej kuszących ust. Tank zdał sobie sprawę, że nie może się tego doczekać.

Żałował, że nie mógł zabrać jej ze sobą w podróż do Teksasu, ale wymówiła się pracą. Tank nie nalegał, wiedząc, że będą mieli jeszcze mnóstwo czasu na wspólne wycieczki.

Najpierw na pokład wpuszczono pasażerów mających droższe bilety. Tank zdecydowałby się na klasę ekonomiczną, ale bracia nalegali. Na wiosnę czekało go wiele służbowych podróży. Musiał pojawiać się na konferencjach i aukcjach, widywać się z innym ranczerami i kongresmenami odpowiedzialnymi za stanowanie prawa. Potem czekało go przygotowanie folderów o posiadanym bydłe i dwukrotne w ciągu roku zorganizowanie sprzedaży, która gromadziła na ich ranczu tłumy kupców. Wiedział, że będzie bardzo zajęty, więc ten wyjazd stanowił swoiste wakacje. Wprawdzie nie do końca, bo oprócz rozmowy z szeryfem zaplanował też wizytę na ranczu w Jacobsville, oferującym bydło rasy Santa Gertrudis. Kirkowie mieli już kilka sztuk, ale chętnie powiększyliby stado. Przydałby im się dobry byk. Co dwa lata bracia starali się dostarczyć stada świeżej krwi.

Kiedy Tank odnalazł swoje miejsce w samolocie, zauważył, że biznesmen z kucykiem siedzi niedaleko. Stewardesa trafiła do niego jak po sznurku, proponując napoje i przekąski. Wdzięczyła się do niego tak samo jak kobieta z lotniska. Tank pokręcił głową z podziwem. Facet działał na kobiety jak magnes.

Lot nie był długi. Przynajmniej Daltonowi czas szybko minął. Przejrzał prasę, zdrzemnął się godzinę i przysłuchiwał się rozmowie stewardesy z ciemnowłosym biznesmenem. Była śliczna i zdążyła mu już całkiem sporo o sobie opowiedzieć. Tank przysłuchiwał się zazdrośnie.

Kiedy wylądowali, zabrał swój bagaż podręczny i ustawił się w kolejce do wyjścia. Niby miał pierwszeństwo, ale personel pokładowy nigdy nie mógł powstrzymać ludzi przed zrywaniem się z miejsc zaraz po lądowaniu. Przy wyjściu zauważył, że stewardesa podaje biznesmenowi zapisaną karteczkę.

Przed halą przylotów czekał na Tanką kierowca z tabliczką z jego imieniem i nazwiskiem. Nie spodziewał się tego, ale uznał, że bracia chcieli mu zrobić niespodziankę. Nie bardzo rozumiał, po co mu limuzyna, skoro San Antonio nie było znów tak wielkim miastem, a hotel znajdował się niedaleko. Wzruszył ramionami i skierował się do szofera, gdy wpadł na niego rzekomy biznesmen.

– Przepraszam – powiedział głośno, a potem zwrócił się do Tanką ostrzegawczym szeptem: – Nie podchodź. To pułapka.

– To moja wina – odparł grzecznie Tank i, nawet nie patrząc, minął kierowcę z tabliczką.

Kiedy wyszli na zewnątrz, rzekomy biznesmen odciągnął go na bok.

– Rourke mnie przysłał – powiedział z poważną miną. – Nie wspomniał o szoferze.

– Myślałem, że bracia sprawili mi niespodziankę – przyznał Tank, rozglądając się dyskretnie.

– Gdyby tak było, wiedziałbym – mruknął tajemniczy mężczyzna. – Zostawiłem samochód na parkingu. Zawiozę cię do Jacobsville. Szef cię oczekuje. Zatrzymasz się u niego.

– Szef?

– Cy Parks. Ma największą hodowlę...

– ...była rasy Santa Gertrudis w południowym Teksasie – wpadł mu w słowo Tank. – Chciałem się z nim spotkać i pogadać o byku rozplodowym. Ale najpierw powinienem zameldować się w siedzibie FBI.

– Później – mruknął mężczyzna, obserwując otoczenie spod zmrużonych powiek. – Jeśli przysłali kogoś na ten lot, zechcą cię śledzić.

Dopiero teraz Tank zauważył charakterystyczne wybrzuszenie pod marynarką „biznesmena”.

– To cały twój bagaż? – upewnił się mężczyzna, prowadząc go sprawnie przez parking.

– Tak – odpowiedział krótko Tank.

Jacobsville nie leżało daleko od lotniska, więc Tank nie miał okazji zbyt długo podziwiać urokliwego krajobrazu.

– Musi tu być pięknie wiosną – przerwał ciszę, oglądając równinę z kępami drzew i smukłymi żurawiami maszyn do wydobywania ropy.

– Tak samo jak gdzie indziej – skomentował kierowca. – Powinieneś był spytać, kim jestem. Skoro zbuntowany agent rzeczywiście chce cię dorwać, zapewne już wie, że Rourke dla ciebie pracuje i zorganizuje ci towarzystwo na lotnisku.

Nagle Tank uświadomił sobie, że znalazł się w samochodzie z zupełnie obcym człowiekiem. Przyjrzał mu się zwięzionymi oczami.

– Ja nie jestem podstawiony – westchnął niedawny „biznesmen”. – Jedyne mówię, że nie powinieneś tego z miejsca zakładać.

– Słusznie. – Tank zaśmiał się nerwowo.

Zjechali w boczną drogę, która prowadziła wzdłuż ogrodzonych płotem pastwisk, po których przechadzało się wśród bel siana rude bydło. Oprócz drewnianego płotu, miejsce wypasu zabezpieczały podwójne sznury elektrycznego pastucha.

– Piękne sztuki – zauważył z zazdrością Tank.

– Szef dąży do perfekcji – usłyszał w odpowiedzi. – Musieliśmy zainstalować tu kamery, bo ktoś uprowadził w środku nocy najlepszego byka.

– Złapano złodzieja?

– Zrobiłem to własnoręcznie.

– Miał byka?

– Na szczęście tak. Kradzież bydła w Teksasie nadal jest surowo karana, a on został złapany na gorącym uczynku, więc nieprędko wyjdzie z krat.

– Jesteś tropicielem – odgadł Tank, a kiedy kierowca spojrział na niego zaskoczony, skinął głową. – Służyłem w Iraku. Do naszego oddziału przydzielono jednostkę specjalną. Zabawne, co zapamiętujesz ze strefy działań wojennych – mruknął. – Ja zapamiętałem sposób, w jaki ich tropiciel się poruszał. Nie widuje się tego często.

– Cash Grier, komendant miejscowej policji, też się tak porusza. Ale to stare dzieje – odparł mężczyzna, obrzucając Tankę spojrzeniem skrywającym niejedną tajemnicę.

– Czy dostrzegam zbieżność, o której lepiej nie wspominać? – zapytał Tank, przechylając głowę.

– Tak – przyznał i zatrzymał auto przed głównym budynkiem rancza.

Był to masywny dom, do którego prowadziła ścieżka wyłożona kamiennymi płytami. Na tyłach wznosiła się wielka obora i stał garaż, a wokół wewnętrznego podwórza rosły niewysokie drzewa. Dalej było widać kolejne pastwiska i stajnie.

Tank wszedł po schodach za swoim wysokim przewodnikiem. Na ganku czekał już na nich siwowłosa mężczyzna o bystrych, zielonych oczach.

– Cy Parks – powiedział, wyciągając dłoń na powitanie.

– Tank Kirk – przedstawił się Dalton.

– Tank?

– Załatwiłem czołg w Iraku i ksywka do mnie przylgnęła.

– Zapraszam do środka. Lisa czeka z kawą i ciastem. Porozmawiamy spokojnie, zanim dzieciaki wrócą z przyjęcia u znajomych – powiedział z szerokim uśmiechem. – Kiedy są w domu, można zapomnieć o cywilizowanych dyskusjach.

– Mam małego bratanka. Cały dom jest pełen jego zabawek.

– My osiągnęliśmy kolejny poziom – westchnął Parks, wskazując poniewierające się wszędzie gry i jeździki. – Na szczęście to duży dom.

– To jedyne wyjście! – zawołała Lisa Parks ze śmiechem, wychodząc z kuchni, żeby przywitać gościa. Była ładną i szczupłą, mimo dwóch ciąż, blondynką o zielonych oczach tak jak jej mąż, które skrywała za okularami. – Zapraszam na kawę i ciasto – powiedziała i zerknęła na towarzysza Tankę. – Wiem. Kawy nie pijesz, ciasta nie znosisz i wolałbyś być ciągnięty końmi, niż spędzać czas na mieleniu ozorem – wyrecytowała z pamięci, a małomówny mężczyzna posłał jej enigmatyczne spojrzenie.

– Może sprawdzisz ten wóz, który widzieliśmy wcześniej – zasugerował Parks. – Tylko weź ze sobą na wszelki wypadek ze dwóch chłopaków.

– Umiem poruszać się niepostrzeżenie.

– Wiem, ale mimo to proszę.

– Ty tu rządzisz – ustąpił mężczyzna z ciężkim westchnieniem.

– A! Dzwonił komendant Grier – burknął właściciel rancza. – Podobno znowu zdenerwowałaś jego sekretarkę.

– Nie moja wina – odparł mężczyzna, a na jego twarzy, po raz pierwszy odkąd Tank go zobaczył, pojawiło się jakieś silniejsze uczucie. Oczy zabłyśły mu niebezpiecznie. – Sama zaczyna, a potem biegnie na skargę do szefa, kiedy nie umie znieść napięcia.

– To nie mój problem – oznajmił sucho Cy. – Załatw to z Grierem.

– Powiedz mu – oznajmił tajemniczy pracownik Parksa, wskazując palcem Tanku – żeby nie był taki ufny. Nawet nie poprosił mnie o dokument tożsamości.

– Co by to dało? I tak żadnego nie nosisz. Co mi przypomina, że dzwonił też szeryf, który podobno zatrzymał cię za szybką jazdę.

– Wyłumaczę się później, jak sprawdzę tamten samochód – przerwał mu mężczyzna, a widząc, że szef, chce coś jeszcze powiedzieć, westchnął z irytacją. – Dobra, wezmę kogoś ze sobą – warknął, wychodząc z domu.

– Przepraszam za niego – oznajmił Cy, kręcąc głową. – Jest niezastąpiony przy wszelkich kłopotach, ale równie często sam je powoduje.

– Kto to? – zapytał zaniepokojony Tank.

– Carson.

– Jest spokrewniony z szeryfem Hayesem Carsonem?

– Cóż, właściwie to nikt nie wie, czy to jego imię, czy nazwisko – powiedział Parks. – A gdyby sprawdzić jego kartotekę, okaże się, że facet w ogóle nie istnieje – oznajmił, a Tank zapatrzył się na niego bez słowa. – To długa historia. Lepiej zjedzmy ciasto. Biskopt Lisy nie ma sobie równych – stwierdził, uśmiechając się do żony.

– Pochlebca – roześmiała się, nakładając przysmak na talerzyki. – Wcinajcie, ja przyniosę kawę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tank polubił Parksa i jego żonę. Mimo nietypowego zajęcia Cy'a oboje okazali się całkiem sympatyczni. Parks, razem z miejscowym lekarzem, Micahem Steelem i trenerem działań antyterrorystycznych Ebem Scottem stworzyli niedużą jednostkę najemników jeżdżących po całym świecie. W zamian za pomoc ich samych szkoliła grupa wojennych bohaterów przebywających obecnie na zasłużonej emeryturze. Nadal utrzymywali ze sobą kontakt.

Kursy Eba Scotta przyciągały zainteresowanych z całego świata. Oferował szkolenia z zakresu działań bojowych dla małych oddziałów, jazdy defensywnej, odbijania zakładników i maksymalizacji zniszczeń. Chodziły niepotwierdzone plotki, że z jego porad korzystali również rządowi agenci.

– Czy jest coś, czego nie robiliście? – zapytał z podziwem Tank, idąc za Cy'em do obory, w której trzymał nagrodzone byczki.

– Nie przejęliśmy zbrojnie władzy w żadnym kraju – odparł Parks i wzruszył ramionami. – Ale jeden z miejscowych, owszem – dodał ze śmiechem. – Grange pracował dla Jasona Pendeltona, ale teraz ma swoje ranczo. Jego teść nim zarządza, dopóki Grange piastuje stanowisko szefa sztabu wojskowego w Barrerze w Ameryce Południowej.

– Rozumiem, że prezydent Barrery również ma tu rodzinę?

– Jego synem jest Rick Marquez, zastępca komendanta policji w San Antonio. Jego matka, Barbara, prowadzi tu restaurację. Mają tam pyszne jedzenie. Prawie tak dobre jak to, co gotuje moja żona.

– To było świetne ciasto – zgodził się Tank.

– Prawdziwa z niej kuchenna cudotwórczyni – oznajmił Cy i zerknął na gościa. – A ty jesteś żonaty?

– Jeszcze nie, ale mam już plany – oznajmił Tank z uśmiechem.

– Brawo ty – zachichotał Cy.

– Dzięki za gościnę. Dużo podróżuję i naprawdę mam już dosyć hoteli.

– Doskonale cię rozumiem.

– Byłoby świetnie, gdyby wasz szeryf miał jakiś pomysł, jak namierzyć tego faceta, zanim zdejmie któregoś z nas – westchnął Tank.

– Martwisz się o rodzinę – domyślił się Cy.



– Nie tylko o rodzinę, ale też o dziewczynę. – Pokiwał głową Tank. – To ona mnie ostrzegła. Lipny agent założył jej podsłuch w domu, tak jak u mnie na ranczu. Rourke jej pilnuje, ale i tak się niepokoję.

– Wiem, jak to jest. Możesz mi wierzyć – powiedział Cy i ze zrozumieniem poklepał go po ramieniu.

– Wiele osób pracuje nad ustaleniem tożsamości tego przestępcy. Nie może się wiecznie ukrywać.

– Obyś miał rację – westchnął Tank.

Tankowi spodobali się synowie Parksa. Byli mniejszymi wersjami ojca o ciemnych włosach i zielonych oczach. Pytali o jego ranczo i rasy hodowanego bydła. Zaskoczyło go, że tak chętnie przysłuchiwali się rozmowom o genetyce. Byli na najlepszej drodze do bycia w przyszłości wspaniałymi ranczerami.

Następnego ranka Tank zadzwonił do Merissy.

– Działo się coś, o czym powinienem wiedzieć? – zapytał.

Roześmiała się zaskoczona i trochę zmieszana jego telefonem.

– Niewiele. Ale zjawił się twój mechanik i naprawił nasz wóz. Dziękuję.

– Nie ma za co. Jesteś pewna, że to był ktoś z rancza?

– Tak. Był z nim Rourke. To bardzo interesujący człowiek.

– To mój przyjaciel, ale jest najemnikiem – wykrztusił Tank przez zaciśnięte zęby.

– Chyba nie jesteś... zazdrosny? – spytała skrepowana.

– Oczywiście, że jestem! Przecież jesteś moją dziewczyną! – zawołał wzburzony.

– To... bardzo miłe – powiedziała zmieszana, a Tank wyobraził sobie rumieniec na jej policzkach.

Niemal słyszał przyspieszone bicie jej serca.

– Naprawdę? – spytał, rozluźniając się.

– Lubię Rourke'a, ale nie w ten sposób – wyjaśniła stanowczo.

– To bardzo miłe – zapewnił z szerokim uśmiechem, powtarzając wcześniejsze słowa Merissy i wzbudzając jej wesołość. – Uwielbiam, kiedy się śmiejesz. Tęsknię za tobą.

– Ja za tobą też – przyznała po chwili ciszy. – Długo cię nie będzie?

– Tylko dziś. Muszę jeszcze porozmawiać z szeryfem... – Tank zawiesił głos, słysząc nadjeżdżający samochód. Wyjrzał przez okno na podwórze. – O wilku mowa. To szeryf we własnej osobie. Muszę lecieć. Trzymaj się i do zobaczenia wkrótce.

– Ty też dbaj o siebie. Pa.

Rozłączył się i wyszedł przed dom, gdzie dołączył do niego Cy Parks.

Wysoki i jasnowłosy mężczyzna w mundurze szeryfa wysiadł z patrolowego wozu i podszedł do nich z powitalnym uśmiechem.

– Ty pewnie jesteś Dalton Kirk – powiedział, wyciągając dłoń na powitanie.

– Witam, szeryfie Carson. – Tank uściśnął jego rękę.

– Mów mi Hayes. Jeśli to nie za wcześnie dla ciebie, zapraszam do mojego biura na pogawędkę.

– Idź – wtrącił Cy. – Daj znać, kiedy będziesz chciał wrócić. Wyślę po ciebie kogoś z chłopców.

– Nie trzeba. Sam go przywiozę – zapewnił Hayes.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy.

Tank wsiadł do samochodu szeryfa i ruszyli do miasta.

– Jak zdrowie? – zapytał Tank.

– Nadal kiepsko. – Skrzywił się Hayes. – Chodzę na fizykoterapię i mam nadzieję, że odzyskam pełną sprawność – westchnął i pokręcił głową. – Nie raz oberwałem, ale po raz pierwszy odczuwam takie konsekwencje.

– Aż za dobrze wiem, o czym mówisz – powiedział Tank cicho. – Odniosłem obrażenia, które wymagały licznych operacji. To było parę miesięcy temu, a i tak podskakuję, kiedy strzeli gaźnik w samochodzie.

– Bycie stróżem prawa wymaga nie lada odwagi.

– Zgadzam się. Dlatego postanowiłem handlować bydłem.

Hayes zaśmiał się, wysiadając z samochodu. Zaprowadził Tankę do swojego biura i zaproponował mu kawę.

– Lubię mocną – ostrzegł.

– Ja też.

– To dobrze, bo tylko taką tu dostaniesz – oznajmił, stawiając na biurku dwa kubki z parującym napojem. – Tu masz cukier i śmietankę.

– Dziękuję, napiję się czarnej.

– Ja też.

– Czy udało się złapać człowieka, który chciał cię zabić?

– Jeszcze nie – burknął Hayes. – Chociaż próbujemy na wszelkie sposoby. Poprosiłem nawet teścia, żeby popytał wśród swoich – rzucił z krzywym uśmiechem. – Zaangażowanie bossa narkotykowego w oficjalne śledztwo pokazuje, jak bardzo jesteśmy zdesperowani. Ale przekonałem się, że ojciec mojej żony ma serce na właściwym miejscu. Niestety prowadzi nielegalny biznes – westchnął, kręcąc głową. – Nie narzeka na brak rąk do pracy na swoim ranczu w Jacobsville, gdzie hoduje konie. Ale, tak między nami, jestem pewien, że połowa kowbojów starająca się tam o pracę pochodzi z agencji do

zwalczania przestępczości narkotykowej.

– Trudno się dziwić.

– Udało nam się zidentyfikować łuskę – oznajmił Hayes, popijając kawę. – Niestety kula nadal tkwi we mnie. Chirurg nie chciał jej usunąć, twierdząc, że grzebanie w delikatnej tkance spowoduje większe szkody.

– Ja też noszę jedną – przyznał Tank. – Czytałem, że w czasie sekcji z Doca Holidaya, który brał udział w słynnej strzelaninie w O.K. Corral, wyjęto parędziesiąt gramów ołowiu. Lekarze nie wyjmowali wtedy kul.

– W tamtych czasach taka operacja kosztowałaby pacjenta życie – przytaknął Hayes. – Nadal staram się zrozumieć, dlaczego ten człowiek, kimkolwiek jest, obrał nas sobie za cel. Żaden z nas nie umie go opisać. Nie wiemy, kim jest ani dla kogo pracuje – mruknął, odstawiając kubek. – Najpierw zniszczono mój komputer, a kiedy informatyk od Eba Scotta próbował odzyskać dane z twardego dysku, został zamordowany. Co ukrywa ten facet?

– Nie mam pojęcia, ale jest w tym świetny – westchnął Tank, marszcząc brwi. – Musiałem ściągnąć przyjaciela, który się na tym zna, żeby sprawdził mi dom pod kątem podsłuchu, bo firma, którą wynająłem do instalacji zabezpieczeń, okazała się fałszywa.

– W życiu nie miałem takiej sprawy.

– Ja również. Potem już nie próbował cię dopaść?

– Nie do końca – powiedział Hayes i parsknął urywanym śmiechem. – *El Ladrón* tuż przed swoją przedwczesną śmiercią zlecił swoim ludziom wynajęcie zabójcy, który miał mnie sprzątnąć.

– I...?

– Akurat tak się złożyło, że zwrócili się do człowieka, który wcześniej pracował dla mojego teścia – oznajmił szeryf z błyskiem w oku. – Wprawdzie on już wrócił do Houston, ale trzyma rękę na pulsie, gdyby znów ktoś miał na mnie zlecenie.

– I nie zorientowali się, kogo chcą zatrudnić?

– Najwyraźniej.

– Ale to nie był ten drugi Carson, człowiek Cy'a Parksa?

– Nie. Ale coś ci opowiem. Kiedy *El Ladrón* zginął w samochodzie obrzuconym granatami, meksykański rząd zainteresował się sprawą. Mamy jednak pewnego agenta DEA, który ma powiązania z byłym prezydentem. Wykonał parę telefonów i śledztwo na szczęście umorzono.

– Przedziwna sprawa. – Pokręcił głową Tank.

– Masz rację.

– Rozumiem, że Carson nie posługuje się dokumentami i nie można go znaleźć w żadnej bazie.

– Jest chodzącą zagadką, ale ja i moja żona zawdzięczamy mu życie. Doprawdy ma zadziwiające umiejętności. Towarzyszył nam w podróży poślubnej, zanim poleciał po ciebie. Oczywiście miał swój pokój – zachichotał szeryf. – Do tego trzyma z Cashem Grierem, co prowadzi do wniosków, których nie powinienem rozważać.

– Wygląda na to, że zabija lub zabijał na zlecenie rządu. – Pokiwał głową Tank ku zaskoczeniu Hayesa. – Zauważyłem jego specyficzny chód. Już widziałem takie zachowanie u żołnierzy sił specjalnych w Iraku. Tak poruszają się ci, którzy polują na ludzi.

– Wiem. Spotkanie z Cashem Grierem to prawdziwe przeżycie. Nadal ma snajperskie oko. Parę lat temu zjął porywacza przetrzymującego dziecko jednego z agentów DEA. Po ciemku i z dużego dystansu. Niesamowite.

– Jego żona była gwiazdą kina?

– Tak i mają małą córeczkę, więc nie angażuje się w niebezpieczne misje. Mieszka z nimi młodszy brat Tippy. Ma dopiero czternaście lat. Razem z Cashem chodzi na ryby i gra na konsoli. Są najlepszymi przyjaciółmi.

– Dobrze, że im się układa.

– Racja.

– Wspominałeś, że jego żona też miewa wizje?

– Raczej przecucia. To niesamowite, ale już kilka razy dzięki temu uratowała mężowi życie.

– Moja przyjaciółka też widuje przyszłość – przyznał z oporem Tank. – Ale często nie ma pewności, co znaczą jej wizje. Bywają niejasne. Jak w przypadku człowieka, który mnie prześladowa. Widziała go mierzącego peruki przed lustrem. Teraz wiemy, że jest dobry w kamuflażu.

– Skoro o tym mowa, rozmawiałem z Rickiem Marquezem, żeby poprosił teścia o pomoc.

– Jak to teścia?

– Jest szycią w CIA – oznajmił, a Tank gwizdnął przez zęby. – Ma dostęp do listy osób pracujących dla różnych agencji i z talentem do kamuflażu. Sporo tego, więc jej zawężenie nie będzie łatwe.

– Kolejny ślepy zaułek – westchnął Tank. – Łatwiej byłoby stanąć na rynku i poczekać, aż do mnie strzeli.

– On unika tłumów. – Pokręcił głową Carson niezrażony pomysłem Tanka.

– Fakt. W końcu nie zaatakował mnie na ranczu, kiedy montował zabezpieczenia. Pamiętam, że zaniepokoiła go liczba uzbrojonych kowbojów.

– Twoje szczęście. Bo nie sądzę, że wzbraniałby się przed morderstwem, gdybyście zostali sam na sam.

– Też racja. Gdyby nie Merissa, nie spodziewałbym się ataku – powiedział,

kręcąc głową. – Nawet mnie nie znała, a przyszła mnie ostrzec piechotą w burzy śnieżnej, bo jej samochód nie odpalił. Mówiła, że on na mnie poluje z powodu czegoś, czego nie pamiętam.

– To wszystko, co była w stanie powiedzieć?

– Owszem. Wizje pojawiają się niespodziewanie i nie są jasne. Wyczuła tylko, że coś, co wiem, a z czego nie zdaję sobie sprawy, stanowi dla niego zagrożenie.

– Dość mgliste.

– Tak. A mimo to jej słowa najprawdopodobniej ocaliły mi życie.

– Co pamiętasz o „agencie”, który cię wciągnął w zasadzkę w Arizonie? – zapytał szeryf.

– Pamiętam, że nosił garnitur – odparł Tank z ciężkim westchnieniem. – Mam raczej rozmyte wspomnienia. Nie miał znaków szczególnych. Należał do tych osób, których się nie zauważa na ulicy.

– Dokładnie tak samo jak ten mój. Jedyne, co go wyróżniało, to silny teksański akcent.

– Teraz wydaje mi się, że to mógł być ten sam człowiek, który besztął przemytnika za wezwanie dla mnie karetki, choć wyglądał inaczej – rozmyślał na głos Tank, marszcząc w skupieniu brwi. – Niby był rudy i zaciągał na modłę Massachusetts, ale miał identyczny strój – powiedział i pokręcił głową. – Myślałem, że mam halucynacje po postrzale.

– Dobrze, że ktoś się nad tobą zlitował i zadzwonił po pomoc.

– Tak. To raczej niespodziewany obrót sprawy. Nawet nie wiem, kim był. Zawdzięczam mu życie. Mam nadzieję, że nie zapłacił za to głową.

– Pewnie już się nie dowiesz. Słyszałem, że niszczone całe wioski w odwecie za to, co zrobił jeden mieszkaniec – westchnął szeryf.

– Ja niestety też.

– Razem z żoną ocaliliśmy kogoś przed *El Ladrónem* – wspomniał z uśmiechem Hayes. – Minette trzymała porywacza na muszce, nie wiedząc nawet, czy da radę strzelić z kałasznikowa. Nieźle blefowała, bo nawet ja się nabrałem. W każdym razie ten człowiek wcale nie chciał naszej krzywdy, ale *El Ladrón* groził, że zabije jego bliskich, jeśli się wyłamie. Carson, który pracuje dla Cy’a Parksa, wywiózł jego rodzinę z Meksyku, a mój teść pomógł w zapewnieniu im bezpieczeństwa.

– Proszę, proszę, czyli nawet Carson okazał wrażliwość na ludzką krzywdę.

– Wcale nie byłbym tego taki pewien. Nie wyglądał, jakby mu specjalnie na tym zależało. Rysą na jego wizerunku może być chyba tylko słabość do kobiet.

– Widziałem go w akcji. – Zaśmiał się Tank. – Lecą do niego jak pszczoły do miodu.

– Nie wchodzi jednak z nimi w głębsze relacje. Nie jest przesadnie uczuciowy.

– Zdecydowanie tak bym go nie nazwał. – Parsknął śmiechem Tank.

– A jak znoszą to twoi bracia? – chciał wiedzieć Hayes. – Pewnie jest im ciężko.

– Martwią się. Mój najstarszy brat ma małego synka.

– Lubię dzieciaki – przyznał szeryf z uśmiechem. – Moja żona ma młodsze rodzeństwo, które z nami mieszka. Dzięki nim w domu jest weselej. Mam nadzieję, że kiedyś doczekamy się swojego potomstwa.

– Wspominałeś, że sekretarka Casha Griera ma fotograficzną pamięć i widziała tego pseudoagentę – przypomniał sobie Tank. – Macie coś nowego?

– Policyjny rysownik stworzył pod jej dyktando portret pamięciowy, ale nos był nie taki i linia włosów inna... – Pokręcił głową zniesmaczony szeryf. – Jedyne, co zdawało nam się podobne, to uszy.

– Uszy mogą stanowić świetny szczegół identyfikacyjny – powiedział Tank.

– Ktoś, kto używa peruk i makijażu, niekoniecznie zwraca na nie uwagę.

– Racja. Może mam więc wystawić list gończy za parą uszu? – zapytał z przekąsem Hayes.

– To wcale nie taki głupi pomysł – upierał się Tank. – Chętnie zobaczyłbym ten portret.

– To jeden z powodów, dla których cię tu ściągnąłem. Chwileczkę – poprosił, sięgnął po telefon i wybrał numer Griera. Rozłączył się po krótkiej rozmowie. – Cash ma wolną chwilę, więc możemy teraz do niego podjechać.

– Świetny pomysł – ucieszył się Tank.

Carlie Blair, sekretarka w biurze komendanta policji, miała ciemne, kręcone włosy, zielone oczy i zadziorny uśmiech. Powitała Tankę, jakby go znała od lat. Wyciągnęła z akt szkic i mu go dała.

– To najlepsze, co mógł zrobić rysownik, ale nie ideał. Moim zdaniem nos był dłuższy i trochę węższy, a podbródek nieco bardziej kwadratowy – marudziła, kręcąc głową.

– A uszy? – zapytał Tank.

– Uszy? – Przez chwilę nie mogła zrozumieć, o co mu chodzi, ale potem z entuzjazmem przyjrzała się portretowi. – Są dobrze oddane. Pamiętam, bo na jednym ten cały agent miał bliznę. Jakby po wcześniejszym zranieniu.

– Tak – wykrztusił Tank. – Teraz pamiętam. Na lewym uchu. Miał też w nim kolczyk. Małe złote kółko.

– Racja!

– Ja też pamiętam kolczyk – przytaknął Hayes, marszcząc brwi. – Dziwne, że

o nim zapomniałem. Pewnie turecki wzór na koszuli odwrócił moją uwagę od tego drobiazgu.

– Ja też pamiętam taką koszulę – zaśmiał się Tank. – To chyba jego ulubiona, skoro stale ją nosi.

– Wzór był wyszywany złotą nicią – powiedziała Carlie, przymykając oczy. – Miał też beżowo-brązowe aplikacje.

– Tak – wycedził przez zaciśnięte zęby Tank, gdy wspomnienia powróciły wraz z bólem.

Patrzył na tę koszulę, kiedy dosięgły go kule.

– Ja też mam ulubioną koszulkę i noszę ją przynajmniej dwa razy w tygodniu – przyznała Carlie. – Moja nie ma tureckiego wzoru, tylko twarz zielonego kosmity i napis: Nadchodzą! – oznajmiła z łobuzerskim uśmiechem.

– Zakłada ją zawsze, gdy spodziewamy się federalnych – powiedział Cash Grier, wychodząc ze swojego gabinetu i rzucając sekretarce nieprzychylnie spojrzenie. – Jest... niekonwencjonalna.

– Ale umiem szybko pisać, spokojnie i miło rozmawiam przez telefon oraz znajduję wszystko, co pan zgubi, szefie.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– I nawet piszesz poprawnie, choć masz niewyparzony język.

Grier pokręcił głową.

– Jak to? – nie zrozumiał Tank.

Carlie spojrzała ponad jego ramieniem i się skrzywiła.

– No proszę, kto nas odwiedził. Miałam rozpaść ognisko w ogródku. Nie masz przy sobie jakichś granatów? – spytała ironicznie, gdy w drzwiach stanął Carson, który towarzyszył Tankowi w samolocie.

– Zapałki ci zamokły czy po prostu nie wiesz, jak ich użyć? – odwdzięczył się równie złośliwie.

– Za to umiem strzelać. Chcesz się przekonać?

– Nie wolno jej! – zaprotestował Grier. – Kiedy ostatnim razem była na strzelnicy, trafiła dwa razy w szybę samochodową i raz w oponę. Te auta stały na parkingu, a nie na linii strzału.

– To był wypadek – oznajmiła oburzona Carlie.

– Tak, bo sięgnęłaś po broń.

– Jutro w kawie znajdziesz sól zamiast cukru – zapewniła Griera.

– Jeśli cię zwolnię, twój ojciec mnie wyklnie z ambony – mruknął Cash. – Ale może zaryzykuję.

– Jak to wyklnie z ambony? – Nie zrozumiał Carson.

– Jej ojciec jest pastorem u metodystów – wyjaśnił chmurnie Cash.

Mina Carsona była bezcenna. Czując na sobie spojrzenie jego zwięzonych

oczu, Carlie znowu skupiła się na portrecie pamięciowym fałszywego agenta.

– Nie martw się, religia nie jest zaraźliwa – mruknęła, nie patrząc na niego.

– I dzięki Bogu! – warknął i po chwili zapytał Tanka: – Rozpoznałeś twarz ze szkicu?

– Niezupełnie. Ale odkryliśmy, że wszyscy pamiętamy jego charakterystyczne ucho – oznajmił i zwrócił się do Hayesa. – Powinieneś pogadać z tymi dwoma federalnymi, którzy mnie odwiedzili. Jonem Blackhawkiem i Garonem Grierem... Grier? – powiedział, zawieszając głos i patrząc na Casha.

– To mój brat – wyjaśnił Cash. – Od zawsze pracował w FBI, podczas gdy ja wolałem... powiedzmy... rządowe agencje o mniej sztywnej strukturze.

– Tajne – podsumował Carson z ironią.

– I kto to mówi – przygadał mu Cash.

– Swój pozna swego – odszczeknął Carson, ale zaraz się uśmiechnął.

– Już rozmawiałem z Blackhawkiem i bratem Casha – wtrącił Hayes. – Prosili, żeby ci przekazać, że nie udało im się umówić hipnotyzera. Miał jakąś ważną sprawę rodzinną poza miastem. Może innym razem.

– Jasne – zgodził się Tank, nie okazując ulgi, jakiej doznał.

– Okazuje się, że on – zaczął Cash, wskazując Carsona – pracował z moim człowiekiem z Brooklynu w Nowym Jorku.

– Chcemy wiedzieć, co to była za współpraca? – spytał retorycznie Hayes.

– Raczej nie – upewnił ich Cash.

– Jeszcze nigdy nie byłem w miejscu, gdzie gromadziłoby się tak wielu byłych rządowych agentów – zauważył Tank.

– Lub byłych najemników – dorzucił Cash. – Zmonopolizowaliśmy ten rynek.

– To wspaniałe miejsce na emeryturę. A przynajmniej tak twierdzi Cy Parks, ściągając tu kolejnych ludzi – zaśmiał się Hayes.

– To świetny facet. – Pokiwał głową Tank. – Chciałem zatrzymać się w hotelu, ale mi nie pozwolił.

– Przecież wie, że chcesz kupić nowego byka – zauważył Cash z szerokim uśmiechem.

– To prawda – zgodził się Tank, podszedł do biurka Carlie i jeszcze raz spojrzął na portret. – To prawdziwy kameleon. Tylko dlaczego aż tak martwi się tym, czego nie możemy sobie uświadomić? Nie rozpoznałibyśmy go na ulicy. No, może blizna na uchu by go zdradziła, ale nic więcej nie rzuca się w oczy.

– Może to coś mniej oczywistego – myślał na głos Carson. – A może gość ma paranoję.



– Zabił technika komputerowego, który miał wydostać jego kartotekę z twardego dysku – przypomniał Hayes.

– Tak. To był mój przyjaciel – odezwał się zimnym głosem Carson. – Miły dzieciak, który nie skrzywdziłby muchy. Wiedział o komputerach wszystko – dodał, zaciskając zęby. – Chciałbym spotkać gnojka, który go zamordował.

– On karmi krokodyle ludźmi – odezwał się scenicznym szeptem Cash.

– Były głodne, biedactwa. Nikt im od dawna nie dawał jeść.

– Więc to był dobry uczynek? – Hayes udał zaskoczenie.

Carson wzruszył ramionami, a jego mina stała się jeszcze bardziej zacięta.

– Ten człowiek torturował przyjaciółkę Rourke’a, tę fotoreporterkę relacjonującą atak na Barrerę. Do końca życia będzie miała blizny.

– Podejrzewam, że Rourke pomagał ci karmić zwierzątka – zauważył Cash.

– Czasem robisz to, co trzeba, nawet jeśli to nielegalne – oznajmił Carson, patrząc mu prosto w oczy.

– Cóż, cokolwiek się stało, to było poza moją jurysdykcją, więc nie jestem ciekawy. Ale, jeśli urządzisz dzień dobroci dla zwierząt w moim mieście, dostaniesz parę kratak. – Ostrzegawczo pogroził mu palcem.

– Nie ma sprawy. Lubię piwo – zripostował Carson.

– Oj, nie mogę... – rechotał Tank, rozśmieszony grą słów.

Nawet Carson się uśmiechnął.

– I byłoby miło, gdybyś przestał obnosić się z tym nożem – powiedział Cash, wskazując wiszącą u biodra Carsona broń w rozmiarze szabli. – Straszysz ludzi.

– Masz na myśli jakichś konkretnych ludzi? – zapytał najemnik, wpatrując się złowrogo w Carlie.

– Nie lubię noży – mruknęła.

– Ale uzbrojeni w pistolety ci jakoś nie przeszkadzają? – dręczył ją Carson.

– Nigdy nie widziałam rany postrzałowej, ale efekt pchnięcia nożem już tak – oznajmiła, posyłając mu długie spojrzenie. – Do tej pory mam koszmary.

– Kiedy to było? – zainteresował się Carson.

– Parę miesięcy temu mojego ojca pchnięto nożem w brzuch – odparła, spuszczać oczy. – Nie wiemy dlaczego. Miał szczęście, że cios nie naruszył żadnych ważnych organów.

– Kto napada na pastora? – zapytał zaszokowany Hayes.

– Nie wiemy – powtórzyła Carlie ze smutkiem. – Jakiś wariat. Czasem mam wrażenie, że świat oszalał.

– Też miewam takie chwile – przyznał Tank. – Złapano sprawcę?

– Jeszcze nie – odparł Cash. – Ale wciąż go szukamy.

– Nie lubię noży – powiedziała ponownie cicho i rzuciła Carsonowi

wymowne spojrzenie. – Zwłaszcza takich. Są straszne.

– Będę nosił dłuższe marynarki – oznajmił sucho.

– Po co ci taki olbrzym? – chciał wiedzieć Carson.

– Na węże.

– Życzę szczęścia na polowaniu z czymś takim. Zanim zdążysz go wyciągnąć, gad cię ukąsi – wtrącił Tank.

– Nie, jeśli nim rzucam – oznajmił, a w jego głosie zabrzmiała taka pewność, że pozostali woleli zmienić temat.

– Pamiętasz cokolwiek więcej na temat agenta? – zapytał sekretarkę Tank. – Coś, o czym nie wspomniałaś rysownikowi?

– Nie jestem pewna – odparła po namyśle. – W zasadzie wyglądał podobnie. Był... przyjacielski i rozmowny. Wspominał o rekinach.

– O rekinach?

– Tak. Twierdził, że ludzie błędnie uważają je za agresywne. Tak naprawdę wcale nie są niebezpieczne. Zabijają tylko wtedy, gdy są głodne.

– Dziwaczny temat – zauważył Hayes.

– Też tak pomyślałam. Szczególnie gdy wspomniał, że lubił z nimi pływać na Bahamach.

– A to już ciekawe.

– Wcześniej o tym nie myślałam – powiedziała i zerknęła na Carsona. – On wygląda jak rekin, dlatego mi się przypomniało.

– Rekin, ja? – Brwi Carsona powędrowały w górę.

– Mroczny, zwinny, tajemniczy i niebezpieczny – wyliczyła. – Atakuje z ukrycia, kiedy najmniej się spodziewasz.

– Trafny opis – potwierdził Tank z uśmiechem. – Nie twój, tylko sprawcy – powiedział Carsonowi. – Wciągnął mnie w zasadzkę, która niemal kosztowała mnie życie, i zrobił to tak finezyjnie, że się nie zorientowałem. Ona ma rację w kwestii jego osobowości. – Kiwnął głową w stronę Carlie. – W jego obecności byłem rozluźniony. Instalując zabezpieczenia na ranchu, zachowywał się jak mój dobry kumpel.

– Ja też miałem takie wrażenie – przyznał Hayes – kiedy włączył się w środek narkotykowej awantury. Ale gdy niespodziewanie doszło do mnie dwóch uzbrojonych ludzi, którzy usłyszeli radiowe wezwanie, wyglądał na zaskoczonego. To stało się tuż przed tym, gdy zjawili się pozostali agenci.

– Możliwe, że planował dla ciebie to samo, co spotkało mnie – zasugerował Tank.

– Możliwe. Dlaczego jednak miałoby mu zależeć na mojej śmierci? – Hayes nie dostrzegał w tym sensu. – Przyjechał ze mną do biura i czekał, gdy wypełniałem raport z aresztowania na komputerze, załączając zdjęcie, które

zrobił mój zastępca na miejscu. Na fotce był któryś z nas i połączona broń. Przecież nie tylko ja tam byłem.

– Chyba nie chciał cię zabić. W każdym razie nie wtedy – wtrącił Carson, przysiadając na biurku Carlie ku jej oburzeniu. – Musi chodzić o coś, co wydarzyło się pomiędzy obiema strzelaninami. Coś, co je łączy, ale nie jest z nimi bezpośrednio związane.

– Ewidentnie ma powiązania z kartelem i próbował uchronić swoich ludzi od aresztowania – oznajmił powoli Hayes. – Przy mnie zawiódł, ale w twoim przypadku mu się udało – powiedział Tankowi.

– Tak, ale w takim razie teraz już nie miałby powodu dybać na moje życie. Nie rozmawiałem z nikim o sprawie po oddaniu raportu i rezygnacji z pracy – mruknął Tank.

Cash Grier oparł się plecami o ścianę i głęboko zamyślił.

– Próba zabójstwa i porwanie bez powodu – oznajmił, patrząc na Hayesa, po czym przeniósł spojrzenie na Tanka. – Napad z bronią, a potem śledzenie i zamontowanie podsłuchu. Chodzi mu o coś, co było efektem obu strzelanin, a nie o same strzelaniny.

– Że co? – Hayes nie zrozumiał.

– Nie wiem. – Pokręcił głową Cash. – Trwa gorączkowy wyścig o fotel kongresmena po niespodziewanej śmierci senatora z Teksasu. Będą dodatkowe wybory, choć ktoś zostanie wyznaczony na zastępstwo do końca roku. Chodzą plotki, że główny kandydat ma powiązania z meksykańskim kartelem, a jeden z kontrkandydatów już się wycofał na skutek szantażu.

– Też o tym słyszałem – przyznał Tank. – Myślisz, że to ma związek?

– Być może – odparł Hayes. – Szczególnie, jeśli nasz agent ma powiązania z kartelem.

– Wiemy, że ma – rzucił Cash. – Problemem jest udowodnienie tych powiązań. Jeśli jest blisko z kandydatem, to ma motywację do eliminacji świadków. W dodatku jest zdrajcą, który przekazuje informacje kartelowi.

– Może ktoś się domyślił jego podwójnej roli – rozważał Tank.

– Może – zgodził się Cash. – Ale jego tożsamość pozostaje tajemnicą. Gdybyśmy ją odkryli i powiązali zarówno z kartelem, jak i politykiem...

– Byłby to motyw morderstwa – podsumował Hayes. – I to porządny motyw.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Mam dziwne wrażenie, że to wszystko jest związane z dodatkowym terminem wyborów do senatu – oznajmił zamyślony Cash.

– Jestem tego samego zdania – mruknęła Carlie.

– Teraz jesteś wróżką? – zapytał złośliwie Carson.

– Gdybym miała zdolności parapsychiczne, nosiłbyś ten nóż w zębach, a nie przy pasie – odparła słodko.

Carson uniósł jedną brew i posłał jej spojrzenie, od którego się zarumieniła. Jej jawna niechęć wyzwalała w nim najgorsze instynkty.

– Przykro mi, ale jeśli to miał być flirt, to nic z tego nie będzie. Moje kobiety zwykle są... piękniejsze i fizycznie doskonalsze – oznajmił zimno.

Carlie zmieniła się na twarzy, choć nie spuściła wzroku, w którym płonęło wyzwanie.

– To było nie na miejscu – wtrącił oburzony Cash Grier. – Przeprós. Natychmiast – zażądał.

– Przepraszam – powiedział, zdając sobie sprawę, że przesadził. – On ma rację. To było nie na miejscu – dodał z kamienną twarzą.

Carlie odwróciła wzrok. Była boleśnie świadoma swoich niedostatków. Nie była klasycznie piękna i nie sypiała, z kim popadnie. Z powodów, których nie zamierzała omawiać publicznie, była też przewrażliwiona na tle swojego wyglądu. Nie powinno jej martwić, że nie spodobała się temu kobieciarzowi. A jednak bolało, że odrzucił ją przy tych wszystkich mężczyznach. Wymamrotała pod nosem, że idzie zaparzyć kawę, i uciekła do kuchni.

– Cholera! – warknął Cash, obrzucając Carsona wściekłym spojrzeniem. Dopiero teraz Tank zrozumiał, jak niebezpieczny potrafi być ten mężczyzna, kiedy nie hamuje go przyjazny charakter, choć jego gniew wydał mu się nieproporcjonalny do sytuacji. – Coś ty sobie wyobrażał?

– Nie pomyślałem – mruknął przez zaciśnięte zęby Carson, przyjmując potulnie burę.

Nikt inny nie odważyłby się na zwrócenie mu uwagi w ten sposób, ale Griera najwyraźniej szanował.

– To widać – wściekał się Cash, zaciskając dłonie w pięści. – Są sprawy, o których nie masz pojęcia. Jeszcze raz jej dokuczysz, a będziesz miał ze mną

do czynienia. Zrozumiałeś?

Carson skinął głową.

– Kiedy mają się odbyć te wybory? – Tank zmienił temat, próbując rozładować napiętą sytuację.

– Wiosną – powiedział Hayes.

– To mamy niewiele czasu na dochodzenie – westchnął Cash.

– Najchętniej założyłbym podsłuch w telefonie każdego cholernego agenta DEA w Teksasie – rzucił Carson.

– Życzę powodzenia w szukaniu sędziego, który wyda taki nakaz.

– Racja – przyznał niechętnie.

– Poza tym nie wiemy, czy on nadal pracuje w agencji, czy raczej na zlecenia – myślał na głos Hayes. – Były spore cięcia z powodów budżetowych. A może w ogóle się zwinął, wiedząc, że mamy jego zdjęcie w aktach.

– Musi być jakiś sposób, żeby dopaść tego kameleona – odezwał się Tank. – Wiemy, że chce mnie, choć nie wiemy dlaczego. Ciebie też ściga – dodał, wskazując Hayesa. – Ale ty masz szerokie plecy, więc może nie chciał zadzierać z twoim teściem. Ja jestem sam. Nie mam żadnego wsparcia.

– Teraz już masz – zapewnił Cash.

– Pewnie – dorzucił Hayes.

– Dzięki. – Uśmiechnął się Tank.

– Nie zapominajmy, że ludzie Złodzieja usiłovali wynająć pracownika twojego teścia, więc jeśli znów wykonają ruch, zapewne się o tym dowie – zauważył Carson.

– Przy założeniu, że nie domyślili się, co się wydarzyło – zastrzegł Cash. – Nie możemy nie doceniać zorganizowanej przestępczości.

– Racja – zgodził się Hayes.

– Mimo że nie znamy powodu, ktoś próbuje mnie wyeliminować – powiedział Tank. – Chroni mnie Rourke, ale przydałaby się pomoc. Znacnie może kogoś z FBI lub grupy Eba Scotta, kto dysponowałby wolnym czasem i chciałby popracować na ranchu w Wyoming?

Mężczyźni wymienili rozbawione spojrzenia.

– Umiem jeździć konno – oznajmił niespodziewanie Carson.

– Musiałbyś pogadać z Cy'em Parksem – powiedział Hayes.

– Nie będzie przecież za nim tęsknić – prychnęła Carlie, nie patrząc na niego. – Kawa gotowa – dodała, siadając za biurkiem.

– Może ty pojedziesz? – zaproponował, nadal wściekły na nią za swoje wcześniejsze zachowanie i zrobienie z niego głupka przed pozostałymi. – Wszystko wiesz najlepiej, więc pewnie umiesz jeździć konno.

– A żebyś wiedział, że umiem. Potrafię również używać lassa i dubeltówki,

jeśli będę musiała.

– Nie ma mowy o żadnym strzelaniu – jęknął Grier – dopóki się nie nauczysz.

– Nauczyłabym się, gdyby ktoś chciał mi pomóc! – podniosła głos i posłała mu wymowne spojrzenie.

– Na mnie nie patrz. Nie zamierzam czegokolwiek cię uczyć – zastrzegł jadowicie Carson.

– Panie Carson, czy jak tam się nazywasz, nie mówiłam do pana – oznajmiła z godnością.

– Połamałabyś sobie język na moim nazwisku. Pochodzę z plemienia Lakota! – warknął gniewnie.

Carlie spaliła raka i spuściła wzrok.

– Lakota? – zapytał cicho Tank.

– Wychowywałem się w rezerwacie w Kyle, w południowej Dakocie – oznajmił Carson.

– Nic dziwnego, że masz talent tropiciela – zauważył Hayes, a Carson posłał mu mroczne spojrzenie. – Nie miałem nic złego na myśli. Chodziło mi o to, że wychowanie na terenach wiejskich, takich jak Jacobsville czy południowa Dakota, sprzyja wyostrzeniu tych zmysłów, których nie używają mieszcuchy. Ludzie stamtąd mają więcej okazji do tropienia i polowań.

– Rozumiem – uspokoił się Carson.

– Drażliwy – zauważył Cash, obserwując go spod zmrużonych powiek.

– Nie znasz mnie, więc nie rozumiesz – odparł cicho Carson, zanim zwrócił się do Tank: – Możesz mnie wynająć na parę tygodni. Powęszę, popytam. W tamtej części Wyoming pewnie nie wzbudzę nawet zainteresowania wyglądem. Pełno tam rdzennych Amerykanów.

– Wcale nie tak wielu, jak mogłoby się wydawać.

– Bo nie wiesz, gdzie szukać – powiedział Carson z uśmiechem. – Ja wiem. Wśród Czejenów mam kuzyna.

– W takim razie z przyjemnością służę koniem i nowym lassem.

– Nowym? Och, dziękuję – zachwycił się ironicznie Carson.

– Zawsze do usług – odezwał się Tank i wszyscy mężczyźni się roześmiali.

– Porozmawiam wieczorem o wyjeździe z panem Parksem – zapewnił Tank Carson. – Ale nie wydaje mi się, żeby miał coś przeciwko. Ma innych pracowników. A poza tym za trzy dni święta. Może uznać, że to mój urlop.

– Muszę już wracać – powiedział Tank, zerkając na zegarek.

– Odwiozę cię – zaproponował Carson.

– Pogadamy jeszcze – zapowiedział Cash, ściskając mu dłoń na pożegnanie, zanim wrócił do biura.

Tank i Hayes pożegnali się z Carlie i wyszli, życząc jej wesołych świąt. Została sama z żądnym zemsty Carsonem, który wyczekująco stał nad jej biurkiem.

– Nieźle mnie załatwiłaś. Czułem się jak mięso na grillu.

Carlie spojrzała na niego bez zwykłej złośliwości. Było widać, że cierpi.

– Nie powinieneś być teraz gdzieś indziej? – zapytała, udając, że sięga po ważne papiery do szafki; jej dłonie drżały.

Carson dostrzegł to i poczuł się gorzej. Nie znosił tej dziewczyny, co było dziwne, bo nie drażniły go żadne kobiety. Ta jednak stale mu się sprzeciwiała, mieszała mu w głowie i wyprowadzała z równowagi. Nie cierpiał, kiedy ktoś burzył jego spokój. Na domiar złego trochę przypominała mu Jessie...

Carson nadal wpatrywał się w Carlie z kamienną twarzą i zwężonymi oczami.

– Mógłbyś się odsunąć? Muszę pracować – mruknęła.

– Zawsze możesz zawołać swojego szefa na pomoc.

– Umiem się sama bronić – odparła, patrząc mu prosto w oczy.

Carson był spostrzegawczy. Musiał taki być, mając często do czynienia z niebezpiecznymi ludźmi i sytuacjami. Dostrzegał więcej niż inni. Jego wzrok powędrował do jej ramienia, gdzie koszulka opinała ciało. Nie leżała idealnie, jakby skóra pod spodem nie była całkiem gładka. Kiedy Carlie zauważyła jego spojrzenie, zakryła dłonią ramię.

– Czego jeszcze chcesz? – zapytała agresywnym tonem.

– Niczego – odparł, unosząc brwi. – Tu nie ma nic, czego bym chciał teraz czy w przyszłości – oznajmił z uśmiechem i wyszedł.

Carlie drgnęła. Dostrzegła, na co patrzył Carson. Bezwiednie potarła bliznę, myśląc, że powinna wrócić do luźniejszych koszul na guziki albo nosić większe o rozmiar koszulki i swetry, żeby nie przyciągać niczyjej uwagi do pewnych spraw. Pokręciła głową ze smutkiem i zajęła się pracą.

Następnego ranka Tank wracał do Wyoming. Nie lubił być z dala od rancza, a jeszcze bardziej z daleka od Merissy. Tęsknił za nią. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie ją zobaczy, pocałuje i weźmie w ramiona.

W samolocie Carsona obsługiwała kolejna zauroczona blond stewardesa. Żadna kobieta nie mogła mu się oprzeć. Poza małą sekretareczką Casha Griera. Szkoda, że był dla niej tak okrutny. Może nie była piękną, ale miała wspaniałą osobowość i niezłe poczucie humoru. Była też religijna, co stanowiło rzadkość. Tank był ciekawy, dlaczego Carson tak źle na nią reaguje. Lubił ładne kobiety, ale to nie dawało mu prawa atakować tych, którym natura nieco poskąpiła urody.

Najemnik wydawał się dziwny. Nigdzie nie pasował. Był samotnikiem sprzeciwiającym się władzy. Ale szanował Casha Griera. „Jedno jego słowo i zamilkł jak niepyszny”, przypomniał sobie rozbawiony Tank. Ci mężczyźni mieli ze sobą coś wspólnego – zapewne udział w tajnych operacjach – więc szanowali się wzajemnie i dobrze rozumieli. Dziwne było też to, jak chętnie Carson opuszczał Teksas. Tank zastanawiał się, czy Carlie nie była przypadkiem tego powodem.

Rourke czekał już na nich na lotnisku. Kiedy zobaczył Carsona, jego jasne brwi powędrowały w górę, a niezasłonięte łatką brązowe oko zabłysło.

– Co ty tu robisz? – zapytał Carsona, witając się z Tankiem.

– Poluję – oznajmił z uśmiechem najemnik.

– Zatem witaj. Przyda nam się twoja pomoc. – Zaśmiał się Rourke.

– To mój najnowszy pracownik – oznajmił Tank. – Mam ci wiele do opowiedzenia – dodał znacząco.

– Wracajmy na ranczo. Ja też muszę ci coś powiedzieć – odparł Rourke, a jego ton nie wróżył niczego dobrego.

– Co się dzieje? – zapytał Tank, gdy wyjechali z lotniska.

– Chodzi o Merisę Baker.

– Szlag! – wydarł się Tank. – Co się stało? Nic jej nie jest?

Rourke zjechał na parking przed sklepem i spojrzał Tankowi w twarz.

– Po twoim wyjeździe wydarzyło się kilka rzeczy. W ich chacie zjawił się były mąż Clary, twierdząc, że dom należy do niego i ma na to papiery.

– Czyżby? – zapytał Tank z nagłym chłodem w głosie.

– Teraz ona powinna udowodnić, że jest inaczej – oznajmił Rourke. – A wszystkie dokumenty tajemniczo zniknęły.

– Nie było go całe lata. Dlaczego wrócił?

– Dobre pytanie, ale nie znam odpowiedzi. Wprowadził się do nich. Clara jest przerażona, a Merissa stara się schodzić mu z drogi. Kiedy chciałem je zobaczyć, stanął w drzwiach, nie pozwalając mi wejść.

– Jedziemy tam – polecił Tank.

Rourke jeszcze nie słyszał takiej zaciętości w jego głosie.

– Taki miałem plan – oznajmił, wjeżdżając na autostradę.

– Przyłączysz się? – zapytał go Tank.

– Absolutnie tak.

– Ja również – wtrącił Carson z tylnego siedzenia pickupa.

– Nóż się nie przyda – zażartował Rourke.

– Przyda się, jeśli wiesz, jak go użyć – odgryzł się Carson.



Mężczyźni zaśmiali się niewesoło. Tank był zmartwiony. Wiedział, co ten człowiek zrobił swoim bliskim, dlatego nie chciał, żeby kobiety były choć chwilę dłużej na jego łasce. Zamierzał czym prędzej to zmienić.

Kiedy tylko wysiedli z samochodu i podeszli do domu, na ganek wyszedł potężnie zbudowany mężczyzna z przerzedzonymi czarnymi włosami i wredną miną.

– Przyjechałem do Merissy – zaczął grzecznie Tank.

– Obawiam się, że nie może teraz się z tobą zobaczyć – odparł arogancko olbrzym.

– Nie znasz mnie – oznajmił z zimnym wyrachowaniem Tank, podchodząc bliżej. – Nazywam się Dalton Kirk i razem z braćmi prowadzimy *Rancho Real*. Mamy do dyspozycji całą bandę znudzonych prawników. Jeśli mnie nie wpuścisz, naślę na ciebie prywatnego detektywa. Podobno twierdzisz, że jesteś właścicielem tego domu? Może to udowodnisz?

Mężczyzna nagle jakoś stracił rezon.

– Hej, nie ma co się tak gorączkować. Możesz się z nią zobaczyć, jeśli chcesz. Po co do tego prawnicy? Merissa, chodź no tutaj!

Ton jego głosu rozwścieczył Tank. Trzymał się jednak w ryzach, dopóki z domu nie wymknęła się zastraszone, zmartwiona Merissa. Wyglądała na umęczoną. Sińce pod oczami i opuchnięte powieki świadczyły o tym, że płakała.

– Chodź do mnie, kochanie – powiedział łagodnie, wyciągając do niej rękę. Podbiegła, łkając, i wtuliła się w jego ramiona. – Już w porządku – szepnął. – Wszystko będzie dobrze – wymruczał, ale ona drząc, przyłgnęła do niego jeszcze mocniej.

– Co to ma być? – warknął jej ojciec z ganku. – Nic ci nie zrobiłem!

– Niech on wypuści mamę – szepnęła nagłoco, ale tak, żeby nikt poza Tankiem tego nie usłyszał. – Błagam, Dalton!

Tank pogłaskał ją po włosach i pocałował w czoło.

– Nic się nie martw – odparł, odsuwając ją delikatnie. – Chcę się zobaczyć z Clarą – powiedział głośno.

– Jest niedysponowana – oznajmił nagle skrzepowany olbrzym.

– Rourke! – szczeknął Tank.

Najemnik odchylił połę kurtki, ukazując pistolet. Carson wyszedł zza pleców Tank'a i również pochwalił się nożem.

– Grozicie mi? – Mężczyzna aż się zachłysnął.

– Chcę zobaczyć Clarę – powtórzył Tank. – Czy to była groźba, zależy od tego, czy ona się pojawi, czy nie – wycedził przez zęby, wyjmując telefon. –

Nasz szeryf Cody Banks jest moim dobrym przyjacielem. Mam jego numer.

Mężczyzna poczuł się nieswojo. Z trudem przełknął ślinę.

– Ona potknęła się i upadła. Ma parę siniaków, ale to nie moja wina!

– Clara! – zawołał Tank, nie słuchając tłumaczeń.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich spłoszona, niewysoka Clara. Miała poturbowaną twarz i wyraźnie drżała.

– Podejdź tutaj – poprosił i zauważył, że zerknęła z lękiem na byłego męża.

– Już dobrze. Chodź do nas. On cię już nie ruszy – oznajmił, patrząc groźnie na damskiego boksera.

Clara, potykając się, zbiegła ze schodów.

Tank objął ją w talii.

– W porządku? – zapytał.

– Teraz już tak – wykrztusiła.

Przytulił ją mocno i wypuścił, po czym wybrał numer szeryfa.

– Cody? Mamy nieprzyjemną sytuację w domu Bakerów i potrzebujemy twojej pomocy – powiedział, kiedy przyjaciel odebrał.

– Hej! Nic złego się nie dzieje. Nie potrzeba fatygować szeryfa! – wrzasnął ojciec Merissy.

Rourke wszedł na ganek i, stając obok mężczyzny, popatrzył na Clare.

– Czy on panią uderzył, pani Baker? Proszę się nie bać odpowiedzieć. Już pani nie tknie. Przrzekam.

– Tak – westchnęła cicho Clara. – Pobił mnie, kiedy kazałam mu wyjść.

– To wredne kłamstwo! – wydarł się jej były mąż. – Ona upadła! Powiedz mu, że upadłaś, albo pożałujesz!

– Groźby i czyny karalne – stwierdził złowieszczo Rourke. – Napaść z pobiciem. O la, la, stary, będziesz miał kłopoty.

– Jeszcze czego! – warknął olbrzym i wystartował do biegu.

Rourke powalił go jednym ciosem i skuł.

– Nosisz przy sobie kajdanki? – zdziwił się Carson.

– Nigdy nie wiadomo, kiedy mogą się przydać – oznajmił Rourke. – Kupiłem tydzień temu, ale z innym przeznaczeniem – dodał z łobuzerskim uśmiechem.

– Puść mnie! Puszczaj! – darł się powalony olbrzym. – To nawet nie był mój pomysł! To on kazał mi tu przyjechać. Wiedział, że mam nieodsiedziany wyrok w San Diego i groził, że powie o nim mojemu kuratorowi.

– Kto? – zapytał Rourke, podrywając go na nogi.

Mężczyzna zawahał się. Wyglądał na wystraszonego.

Tank dołączył do Rourke'a na ganku.

– Kto? – zapytał z naciskiem.

– Nie wiem, jak się nazywa – przyznał nieszczęśliwy Baker. – Nosił garnitur. Powiedział, że jest agentem federalnym i może mnie wsadzić na dobre dziesięć lat. Kazał mi tu przyjechać i twierdzić, że dom należy do mnie. Nie wiem dlaczego. Zapłacił za bilet na samolot. Słuchajcie, ja nie chcę kolejnych problemów! Chcę tylko wrócić do domu!

– Jeszcze nie – wysyczał zimno Tank. – Najpierw załatwimy sprawę pobicia i zaginionych dokumentów.

– Te cholerne papiery są pod materacem w pokoju gościnnym – wymamrotał mężczyzna. – I przepraszam, że ją uderzyłem, ale kazała mi się wynosić – dodał, czerwieniąc się. – Żadna cholerna baba nie będzie tak do mnie mówić w moim domu!

– To nie jest twój dom – oznajmiła Merissa z dumą, choć nadal drżała. – Należy do nas. I będziemy się w nim czuły doskonale, jeśli już nigdy więcej cię nie zobaczymy – dodała odważnie.

– Nie zobaczycie – zapewnił ją Tank i obrzucił Bakera lodowatym spojrzeniem. – Długo posiedzi w więzieniu.

– On mi załatwi prawnika, który udowodni, że te baby kłamią!

– Popatrz na twarz Clary i powtórz, co powiedziałaś – wycodził Tank.

– Nie wybieram się do pierdła! – krzyknął, wyrwał się spomiędzy mężczyzn i znikł za rogiem domu.

– Ty jesteś szybszy, Carson – rzucił Rourke, a najemnik wystartował do biegu, zanim ten skończył mówić.

Ale nie odbiegł daleko, kiedy rozległo się echo strzału. Tank zaklął.

– Zostań z Clarą i Merissą – polecił Rourke'owi i ruszył za Carsonem.

Zaraz za rogiem natknęli się na ciało. Carson przyklęknął i poszukał pulsu, choć wiedział, że go nie znajdzie.

– Dzwon po koronera – powiedział, podnosząc się i celowo zasłaniając sobą Tanka. – Wnioskując po ranie wylotowej, to był karabinek snajperski dużego kalibru. Znikaj stąd szybko! No już! – ponaglił. – On nie poluje na mnie!

Tank biegiem wrócił na drugą stronę domu i wspiał się na ganek.

– Lepiej wejdźmy do środka – powiedział cicho.

– A Bill? – zapytała struchlała Clara.

– Nie żyje – odparł brutalnie. – Przykro mi.

– Mnie też przykro, że nie żyje, ale tylko dlatego, że kiedyś był moim mężem – chlipnęła. – Był też najbardziej okrutnym człowiekiem, jakiego znałam.

– Doskonale cię rozumiem – westchnął Tank, patrząc na jej posiniaczoną twarz. – Szkoda, że mnie tu nie było – oznajmił, przytulając jedną ręką drżącą

Merisę, a drugą – popłakującą Clarę. – Będzie dobrze. Nikt już nie skrzywdzi moich dziewczyn – zapowiedział, a one mocniej się w niego wtuliły.

Jako pierwszy pojawił się szeryf, a zaraz za nim karetka. Cody wściekł się, widząc twarz Clary.

– Powinno się strzelać do drani, którzy tak traktują kobiety!

– Właśnie dlatego cię wezwałem – powiedział Tank. – Chciałem, żebyś aresztował Bakera, ale uciekł i ktoś go zastrzelił. To chyba ten sam ktoś, kto poluje na mnie – westchnął z goryczą.

– Zechciałbyś powtórzyć? – poprosił lekko wstrząśnięty szeryf.

– Wpadnij na kolację, to wszystko ci opowiemy – poprosił Tank, wskazując swoich towarzyszy. – Sporo się wydarzyło.

– Chętnie skorzystam z zaproszenia – rozpromienił się Cody. – Mam dość przypalonych jajek i na wpół surowego boczku.

– Nie jesteś żonaty? – zainteresował się Rourke.

– Pamiętacie tę epidemię śmiertelnej grypy? – zapytał Cody, kręcąc głową ze smutkiem. – Była lekarką i zajmowała się pacjentami w szpitalu w Boulder. Zaraziła się i zmarła.

– Współczuję – powiedział łagodnie Rourke.

– To było ponad rok temu, a ja nadal nie przywykłem, choć byliśmy małżeństwem ledwie dwa lata.

Tank zerknął na Merisę i pomyślał, że gdyby ją stracił, załamałby się.

– A co z Clarą i Merisą? – zapytał. – Myślicie, że będą tu bezpieczne?

– Jeśli mam mówić szczerze, to nie – wypalił Rourke. – Jeśli zdecydował się zabić współnika, nie będzie miał żadnych hamulców. Sprowadził tu byłego męża Clary w jakimś celu. Nie wiemy po co, ale jednak zajął się nimi. Może znał jego przeszłość i liczył, że Baker je zabije. – Pokręcił głową niezadowolony. – Moim zdaniem grozi im takie samo niebezpieczeństwo jak tobie.

– Mogą zamieszkać na ranczu – oznajmił Tank. – Dom jest olbrzymi i wolnych pokoi nam nie brakuje.

– Nie możemy się tak narzucać – zaprotestowała Clara.

– Mama ma rację – poparła ją Merissa.

– Dużo miejsca i dobre towarzystwo – zachęcał je Tank z uśmiechem. – I będziecie mogły nianńczyć bobasa Mallory’ego.

– Ich synka? – spytała Clara z rozanielonym uśmiechem.

– Uwielbiam dzieci – rozmarzyła się Merissa.

– Dzieci! – prychnął Carson i odszedł.

To było tak dziwne zachowanie, że Tank i Rourke spojrzeli na siebie

z zaskoczeniem.

– Jeśli pytacie mnie o zdanie, uważam, że obie powinny stąd zniknąć – oznajmił Cody. – To zbyt odizolowane miejsce.

– Sama nie wiem – wahała się Merissa. – Spędziłyśmy tu same tyle czasu i on niczego nie próbował. Założył podsłuch, ale nie wyrządził nam krzywdy.

– Racja – przytaknęła Clara. – Nie rozumiem, czego od nas chce.

– Torturuje w ten sposób Tanka – oznajmił bez wahania Rourke. – Chce go zaniepokoić i wytrącić z równowagi. Może też w ten sposób liczy na powstrzymanie go od prób przypomnienia sobie tajemniczych informacji o wrogu.

– Wróg to termin wojenny – zauważył ze śmiechem Cody.

– Siła przyzwyczajenia. Całe życie spędziłem, walcząc w różnych miejscach świata – oznajmił Rourke, wzruszając ramionami.

– Jeśli chce nas tylko zaniepokoić, mogłybyśmy tu zostać – wtrąciła Merissa. – Doceniam twoją wielkoduszną ofertę, ale źle się czuję wśród ludzi. Raczej nie udzielam się towarzysko. A kiedy się denerwuję, nie mogę pracować – wyjaśniła skrzępowana.

– Miałybyście swoje pokoje – powiedział cicho rozczarowany Tank.

– Wiem, ale masz dużą rodzinę. Są bardzo mili – oznajmiła, unosząc rękę, kiedy chciał jej przerwać. – Ale jestem raczej typem samotnika. Nie pasuję do ludzi. Jestem dziwna, przecież wiesz – szepnęła.

– Do mnie pasujesz – zapewnił ją Tank z czułym uśmiechem.

– Oczywiście, ale...

– Nie zmuszaj jej – poprosiła łagodnie Clara. – Obie mamy dość takich doświadczeń. Zarówno psychicznych, jak i fizycznych.

– Nie będę – uległ Tank. – Ale martwię się o was.

– Nic nam nie będzie – zapewniła go Merissa z uśmiechem.

– Owszem – wtrącił Carson, wracając na ganek. – Wprowadzam się tutaj.

– Co? – spytały jednocześnie matka z córką.

– Po pierwsze Rourke nie może pilnować ciebie i być tutaj – powiedział, wodząc wzrokiem po mężczyznach. – A po drugie skąd fałszywy agent wiedział o twoim mężu? – zapytał Clarę.

– Założył podsłuch – przypomniał Tank. – Ale znaleźliśmy wszystkie pluskwy, prawda? – zwrócił się z pytaniem do Rourke'a.

– Rozmawiałyśmy o Billu i wspomniałyśmy, gdzie pracuje, zanim je znalazłeś – przyznała Clara ze smutkiem. – Przykro mi. To moja wina.

– To niczyja wina – zapewnił ją Tank. – To było zwierzę, nie człowiek. Świat będzie lepszym miejscem bez niego. Szkoda tylko, że tak to się wszystko potoczyło.

– Ja też żałuję – westchnęła Clara. – Nikt nie powinien być zastrzelony jak zwierzę... i to tuż przed świętami – westchnęła, a jej oczy znów wypełniły się łzami.

– Już dobrze, mam – powiedziała Merissa, przytulając ją mocno. – Wszyscy musimy się zmierzyć z tym, co zrobił. Był brutalny i nas skrzywdził. Innych też ranił. Spotkał go taki koniec, na jaki zasłużył – szepnęła. – Mimo to szkoda mi go, bo był moim ojcem. Teraz jednak nie musimy się już dłużej bać.

– Chodzi o to, jak zginął – westchnęła Clara. – Chyba miał przyjaciółkę. Może powinniśmy ją odnaleźć?

Tank wymienił znaczące spojrzenia z Codym. To mógł być dobry trop. Może uda im się dzięki temu odkryć tożsamość prześladowcy.

– To dobry pomysł – powiedział Tank, a Cody przytaknął.

– Mam przyjaciela w San Diego – wtrącił Rourke. – Poproszę go, żeby się tym zajął. Jeśli masz kontakt z tamtejszym szeryfem, też mógłbyś zwrócić się o przysługę – powiedział Cody’emu. – Kumpie i znajomi Bakera z Kalifornii mogą naprowadzić nas na trop tożsamości tajemniczego kameleona.

– Słuszna uwaga – przytaknął Cody. – Zajmę się tym.

Pod dom podjechała furgonetka koronera. Młodszy mężczyzna został w wozie, a starszy, z siwiejącymi włosami i ze smutną twarzą zbliżył się do nich.

– Mack Hollis – przedstawił go Cody.

– Witam wszystkich. Rozumiem, że nastąpił zgon.

– Przy ciebie stoi mój człowiek – powiedział szeryf. – Zaprowadzę cię.

Kiedy poszli za dom, z furgonetki wysiadł pasażer i powoli ruszył za nimi.

– Nie chcę tu być, kiedy go wyniosą – szepnęła pobladła Clara.

– Nic nie zobaczysz, bo będzie zakryty, ale może wolisz wejść do domu? – zaproponował Tank.

– Wolę.

Obie kobiety oraz Tank weszli do środka. Kiedy Carson wśliznął się za nimi, obrzuciły go ostrożnymi spojrzeniami.

– Będę niezauważalnym gościem – obiecał grzecznie. – Większość czasu spędzę na zewnątrz, obserwując i zabezpieczając teren. Potrzebuję tylko miejsca do spania – oznajmił, widząc, że Merissa się denerwuje. – Nigdy nie podniosłem ręki na kobietę – powiedział, odgadując jej obawy.

– No dobrze. – W końcu skinęła głową i zdobyła się na błady uśmiech.

– Możesz spać w pokoju gościnnym – zaproponowała Clara. – Ale mamy tam bałagan.

– Bałagan mi nie przeszkadza. A teraz przepraszam, ale muszę się zająć

pracą – stwierdził i cicho wyszedł z domu, mijając w drzwiach Rourke’a.

– Chwilowo jesteś magnesem przyciągającym niebezpieczeństwo – oznajmił niezadowolony najemnik. – Jeśli tu zostaniesz, tylko im zaszкодisz.

– Wiem – warknął poirytowany Tank. – Co nie oznacza, że mi się to podoba.

– Po tym, co się stało, z mężczyzną u boku rzeczywiście będziemy się czuły bezpieczniej – odezwała się Merissa.

Tank odprężył się nieco i z uśmiechem pogładził ją po włosach.

– Po prostu się martwię.

– Cieszy mnie to – przyznała z błyskiem w oczach, co w końcu rozśmieszyło Tanka.

Cody wszedł do chaty kilka minut później, zastając wszystkich przy kawie.

– Ma pan ochotę? – zapytała gościnnie Clara.

– Dziękuję, ale czas mi nie pozwala. Umieściliśmy już ciało w furgonetce, ale technicy jeszcze zbierają ślady. To trochę potrwa, ale nie będą was niepokoić – zwrócił się do kobiet. – Śledczy będzie chciał z wami porozmawiać, a ja muszę sporządzić raport. Jeśli zostawię wam formularze, spiszecie wszystko i podrzucicie mi na posterunek?

– Oczywiście – zapewniła Clara i znów się rozplakała. – Okazał się złym człowiekiem, ale zaraz po ślubie był łagodny i dobry – urwała i pokręciła w zadumie głową. – Nie wiem, co go tak odmieniło.

– Życie – westchnął Cody. – Współczuję straty.

– Dziękujemy – powiedziała Merissa.

– O której mam przyjść na kolację? – zapytał Tanka.

– O szóstej. Nie musisz się stroić. – Zachichotał Kirk.

– Więc do zobaczenia – pożegnał się szeryf.

Tank i Rourke zaczekali, aż śledczy skończy zabezpieczanie śladów i przepytania kobiety. Technicy razem ze zdjęciami i z zebranymi dowodami odjechali razem z nim.

– Wracam do domu – oznajmił Tank. – Nie chcę was zostawiać, ale mają rację. Nie mogę wystawiać was na cel.

– Dzięki za troskę – powiedziała Merissa, wtulając się w niego.

– Nie bądź niemądra – powiedział czule Tank i pocałował ją na oczach wszystkich. – Muszę dbać o swoją dziewczynę.

– Nie wychodź nigdzie sam – poprosiła, promieniejąc.

– Rourke mi nie pozwoli.

– A pewnie – zgodził się najemnik z zapałem. – A wy nie bójcie się Carsona. Nie jest taki, na jakiego wygląda. To dobry człowiek i zaopiekuje się wami.

– Jest bardzo... – Clara szukała właściwego słowa.

– Bardzo – zgodził się Rourke ze śmiechem. – Ale na pewno was nie zawiedzie.

– No dobrze – westchnęła Merissa.

– Zadzwoń później – zapowiedział Tank, ponownie ją pocałował i wyszedł razem z Rourkem.

W drodze do domu kazał mu się zatrzymać przy sklepie jubilerskim. Niedługo miały nadejść święta, a on chciał dać Merissie coś specjalnego. Wiedział, że lubiła rubiny, więc wybrał dla niej odpowiedni pierścionek.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Carson nie był typowym gościem. Prawie się nie odzywał. Przywitał się skinieniem głowy, wychodząc rano na obchód, i przebywał na zewnątrz aż do wieczora. Sprawdził pokoje i chciał zajrzeć na strych, ale Merissa powiedziała, że tam jest bardzo nisko i potrzebna byłaby drabina, żeby tam się dostać. Panie Baker nawet jej nie miały.

Drugiego dnia Merissa zebrała się na odwagę i zaproponowała mu kawę.

Carson zatrzymał się w drzwiach, dostrzegł jej zdenerwowanie i się cofnął. Był od niej wyższy, niemal wzrostu Daltona, do tego ponury i spięty.

– Nie musisz, jeśli nie masz ochoty – powiedziała szybko. – Tylko zaproponowałam. Nie jadasz z nami... A nie miałybyśmy nic przeciwko temu, bo zawsze zostaje jedzenie... – plątała się.

Spodobała mu się jej nieśmiałość. To było odświeżające. Dokuczliwa sekretareczka Casha Griera również bywała nieśmiała, dopóki nie zaczęła mu dogryzać. Nie chciał teraz o niej myśleć. Żałował, że sprawił jej przykrość.

Merissa drgnęła, widząc jego chmurną minę. Wcześniej nauczyła się od ojca lęku przed zagniewanymi mężczyznami.

Carson zauważył jej strach, więc zmusił się do spokoju.

– Dziękuję za propozycję posiłków, ale jeżdżę na ranczo, żeby meldować się Daltonowi – oznajmił i posłał jej szybki uśmiech. – On się w tobie zadurzył.

– Ja też – odparła z uśmiechem, który rozświetlił jej całą twarz. – Jest wyjątkowy.

– To samo mówił o tobie – przyznał Carson i zawahał się. – Chętnie napiłbym się kawy.

– Właśnie zaparzyłam – ucieszyła się Merissa. – Ale jest dość mocna.

– Też pijam szatana.

Merisse zaskoczyła zmiana, która w nim zachodziła, kiedy się uśmiechał. Carson był dziwnym człowiekiem, skrytym i zamkniętym w sobie. Wyczuwała, że spotkało go coś złego. Jakaś tragedia.

Jej oczy zamgliły się, jak zawsze, kiedy przychodziła wizja. Merissa po chwili wyrwała się z transu, nalała kawę do kubków i usiadła na wprost niego.

Na jej twarzy malował się smutek.

Carson szybko domyślił się, o co chodzi. Wiedział o jej darze.

– Dowiedziałaś się czegoś o mnie – powiedział cicho.

– Tak – przyznała.

– Ale twoja wiedza nie pochodzi z konwencjonalnego źródła.

– To także prawda – przytaknęła i popatrzyła na niego ze współczuciem. – Współczuję ci tego.

– Nigdy nikomu o tym nie mówiłem – wyznał i na chwilę jego twarz stężała.

– Moi rodzice nie żyją, a nie mam rodzeństwa. Jedynie dalekich kuzynów wśród plemienia Lakota i w rezerwacie Czejenów. Poza tym nie mam nikogo bliskiego. Już nie.

– Najgorsza była strata dziecka – odezwała się monotonnym głosem, znów zapatrzona w inne miejsce i czas. – Ale to nie była twoja wina – dodała, patrząc prosto w jego zaszokowane oczy. – On był pijany – oznajmiła, a Carson z trudem wziął haust powietrza. – Nie wiedziałeś o tym. – Pokiwała głową. – Powinieneś przeczytać raport policyjny. To dlatego wydarzył się ten wypadek. Wcale nie zamierzał zabić jej ani siebie.

– Jechałem za nimi – wykrztusił.

– Oczywiście. Byłeś młody i zakochany, a ona cię zraniła. Pościg nie był mądry, ale bardzo ludzki. To był zwykły błąd. A ty nadal się za niego karzesz. Co to za życie? – spytała łagodnie, a Carson zagryzł wargę niemal do krwi. – Tak, wiem. Z nikim nie rozmawiasz o tej sprawie. Ale ja nie jestem podobna do innych – powiedziała niechętnie. – Wiem pewne rzeczy, widuję cudze sekrety. Patrzę z zewnątrz. Nie w pełni należę do tego świata. Jestem odszczepieńcem jak ty – dokończyła ze smutnym uśmiechem.

Maska Carsona opadła. Nikomu nie pokazywał swojej prawdziwej twarzy. Malowały się na niej głęboki smutek i bezradność.

– Jej kuzynka powiedziała, że ona była ze mną w ciąży. Już w siódmym miesiącu, ale mnie nie chciała. Wolłała jego, choć ją bił, wykorzystywał i traktował jak szmatę. To nie miało dla niej znaczenia. Nie zamierzała od niego odejść. Nie mogłem jej przekonać. Kiedy wrócił do domu i zastał mnie u niej, kazał jej wsiąść do samochodu. Szarpał ją, nie zważając na jej stan. Potem wystartował z piskiem opon. Bałem się, że zrobi jej krzywdę. Nosiła moje dziecko. Dlatego pojechałem za nimi. Chciałem ją ocalić – szepnął i zacisnął powieki. – Auto uderzyło w barierkę mostu. Była drewniana. Spadli do rzeki. Dopiero następnego dnia znaleziono ciała.

– Tak mi przykro – wyznała szczerze. – To ci zniszczyło życie.

– Tak – przyznał z goryczą. – Wtedy uznałem, że nie warto się do nikogo przywiązywać, i postawiłem na ilość, nie na jakość związków z kobietami. Ale

to niedobre rozwiązanie. Na koniec dnia i tak zawsze jestem sam – dodał ze zmęczeniem.

– Wszyscy jesteśmy samotni w swoich myślach – powiedziała cicho Merissa. – Ja też tak żyłam. Cóż, nie jeśli chodzi o ilość związków – dodała ze śmiechem. – Ja i mama jesteśmy wierzące. Nie pasujemy do dzisiejszych standardów.

Carson przyglądał się jej z głową przechyloną na bok. Niewinna. Teraz stało się to jasne. Zrozumiał, że to samo cechowało Carlie. Jeszcze bardziej zawstydził się swoich słów.

Merissa ściągnęła brwi, kiedy napłynęła kolejna wizja.

– Nastąpił atak – mówiła monotonnym głosem. – Narzędziem był nóż. Chciała go ocalić...

– Jaka ona?

– Pracuje dla człowieka w mundurze – powiedziała i zamrugnęła, wrywając się gwałtownie z transu. – Przykro mi, ale nic więcej nie widzę. Wiem tylko, że istnieją pewne tajemnice. Niektóre zabójcze. A ona nie zna ich wszystkich. Jej ojciec... Niestety wizja znikła.

Carson wiedział, o kim mówiła. Chodziło o Carlie. Przypomniał sobie zgrubienie na ramieniu, które dostrzegł przez materiał elastycznej koszulki, i jej lęk przed nożami. Wspominała, że jej ojciec został zaatakowany nożem. Może stanęła przed nim i też została ugodzona. A on powiedział, że woli ładniejsze i kształtniejsze kobiety! Carson obrzucał się w myślach najgorszymi inwektywami.

– Masz... niespotykany dar – wymamrotał po dłuższej chwili.

– To dar i klątwa zarazem – odparła. – Nie podoba mi się większość rzeczy, które widuję. Ale przecież moja wizja uratowała Daltona. Powiedziałam mu, że jest w niebezpieczeństwie z powodu czegoś, czego nie pamięta. Nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Prześladowca pewnie dopadłby Tanka, gdybyś go nie ostrzegła. – Pokiwał głową Carson. – Mogę zapytać, co widzisz w mojej przyszłości?

Merissa przyglądała mu się przez chwilę. Nagle jej oczy zaszyły mgłą.

– Przeszłość rzuca cień na przyszłość – oznajmiła. – Stawia mur między tobą a tym, czego pragniesz. Czymś, czego obawiasz się chcieć.

– Co dokładnie miałyby to być? – zapytał zaskoczony.

– To niestety tak nie działa. – Skrzywiła się w odpowiedzi. – To tylko wzorce, obrazy i wrażenia.

– Cóż, w takim razie nie wyznam prawdy o swojej przeszłości – odparł z krzywym uśmiechem.

– Kłamstwo to zły pomysł. Nawet jeśli prawda jest bolesna.

– Być może – mruknął Carson, dopił kawę i wstał. – Dziękuję – powiedział szczerze.

– Za co?

– Za to, że mnie wysłuchałaś.

– Chcę, żebyś wiedział, że nie rozmawiam o moich wizjach z nikim, kto nie jest w nie zaangażowany. Nikomu nie powiem tego, czego dowiedziałam się o tobie – zapewniła. – Nawet o przygodzie z krokodylami.

– To nie byłem ja, tylko Rourke. Ja tylko mu towarzyszyłem.

– Dlaczego rzucił człowieka na pożarcie krokodylowi?

– Bo torturował nożem młodą kobietę, dziennikarkę i jego przyjaciółkę – odparł z mroczną miną. – Będzie miała blizny do końca życia, chyba że pomoże jej chirurg plastyczny. Na razie ona nie chce się ich pozbywać. Nazywa je orderami odwagi.

– Dzielna kobieta.

– Bardzo. Rourke zna ją od dziecka. Bez przerwy się kłóca. Nie rozumiem dlaczego. Dostał szału, kiedy ją porwano.

– Wiem. Widziałam. Powiedziałam mu o tym – oznajmiła, a kiedy Carson uniósł pytająco brwi, tylko się roześmiała.

Pokręcił głową, rozumiejąc odprawę. Nie mówiła postronnym osobom o tym, co ich nie dotyczyło.

– Wracam do pracy. Zawołaj, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

– Dobrze. Dziękuję, że się nami opiekujesz – odezwała się cicho Merissa.

– Tylko wypoczywam na łonie natury. – Zaśmiał się. – Tak naprawdę myślę, że nic wam nie grozi. Fałszywy agent manipuluje wami, żeby zdenerwować Tanka – powiedział i skrzywił usta z niechętnym uznaniem. – Niezły jest.

– Szkoda, że nie wiemy, dlaczego poluje na Daltona – westchnęła Merissa.

– Żadnych wizji?

– Nie widzę aż tak dokładnie, choć tym razem żałuję!

Carson skinął tylko głową i wyszedł na dwór.

Później tego dnia Merissa odebrała telefon.

– Pech z tym twoim starym – oznajmił ktoś londyńską gwarą.

– Kto mówi? – zapytała Merissa, choć od razu się domyśliła. – Po co go tu ściągnąłeś?

– Gdyby twój chłoptaş się nie wtrącił, tatuś mógłby rozwiązać mój problem – rzucił nieznajomy ze złośliwą uciechą.

– Jaki problem? – zapytała Merissa, wypatrując przez okno Carsona.

– Nie chcę, żebyś coś jeszcze wypaplała Daltonowi. Nie pasuje mi, że go ostrzegłaś, więdźmo.

– Prędzej zginę, niż przestanę – oznajmiła z nagłą złością.

– Nie muszę grozić tobie. Jest jeszcze mamuśka.

Serce Merissy stanęło. Clara niedawno pojechała do miasta.

– Co jej zrobiłeś?! – krzyknęła przerażona.

– Spoko. Nic jej nie jest. Przynajmniej na razie – stwierdził nieznajomy i na chwilę zamilkł. – Masz przestać zaglądać w przyszłość Kirka. Jeśli powiesz mu cokolwiek o przeszłości lub o mnie, twoja stara za to zapłaci. Zrozumiałś?

– Tak – wykrztusiła.

– Będę wiedział – ostrzegł. – Ten cały Rourke wydłubał pluskwy, ale nie wszystko znalazł.

Nagle Merissę porwała wizja.

– Jest jeszcze ktoś – zaczęła nieswoim głosem. – Ktoś, kto wszystko o tobie wie. Myślisz, że nie żyje, ale tak nie jest... – urwała gwałtownie. – Nawet jeśli zabijesz Daltona, tamten wszystko powie. Ludzie już go szukają.

– Jacy ludzie? Gdzie? – dopytywał prześladowca.

– Nie wiem – westchnęła, przytomniejąc. – To nie jest jak czytanie książki czy oglądanie filmu – dodała, czując nadciągający ból głowy. – Miewam tylko ulotne wizje i wrażenia. Powinieneś odejść, dopóki masz jeszcze czas – powiedziała schrypniętym głosem. – Widziałam twoją przyszłość. Była tak okropna, że gdybyś był moim przyjacielem, nie chciałabym ci o niej mówić...

– Jesteś żałosna. Myślisz, że uwierzę w te bzdety? Wiem, że zmyślasz!

– Jeśli tak, to dlaczego chcesz mnie powstrzymać przed wizjami o Daltonie?

W słuchawce zapadła cisza. Na szczęście w tej chwili do domu wszedł Carson. Merissa gorączkowymi gestami usiłowała wyjaśnić mu sytuację. Od razu się zorientował i pognął do drugiego aparatu stojącego na jej biurku.

– Nie wierzę ci – warknął prześladowca.

– Dalton też nie.

– Jasne. Ale powiedziałaś mu, że go ścigam. Wiedziałaś.

– Wiedziałaś, ale nie mam pojęcia, dlaczego to robisz! Dalton też nie wie! Czego chcesz?! – krzyknęła rozpaczliwie. Musiała go zaskoczyć tą niezamierzoną szczerością, bo znów zamilkł. – No? – ponagliła. – Prześladujesz człowieka za coś, czego nie wie – rzuciła ze złością. – Lepiej zajmij się tym drugim, który cię zna...

– A niech mnie! – zawołał nieznajomy, nabierając gwałtownie powietrza. – Już wiem, o kim mówisz. Dzięki, mała. Zaraz zajmę się tym problemem – oznajmił i się rozłączył.

Merissa z przerażeniem patrzyła na słuchawkę. Wysłała go w pogoń za innym człowiekiem, czytając jego przyszłość. Nie wiedziała, kim jest ten

nieszczęśnik, i nie mogła go ostrzec. Miał zginąć przez nią!

Do pokoju powoli wszedł Carson.

Spanikowana Merissa odrzuciła telefon.

– Udało mi się go namierzyć – oznajmił Carson. – Co mówił?

– Zdradziłam mu, że zamiast o Daltona powinien się martwić kimś, kto o nim dużo wie. Nie wiem, kto to jest, ale umrze przede mną! – jęknęła. – Zabiłam tego człowieka!

– Nie zabiłaś – zaprzeczył Carson, podchodząc bliżej. – Groził ci?

– Nie mnie. Mojej matce – przyznała załamana. – Uprzedził, że będzie wiedział, jeżeli coś jeszcze wywróży Daltonowi. Twierdził, że Rourke nie znalazł wszystkich podsłuchów.

Carson uniósł dłoń, powstrzymując potok słów, i wskazał drzwi.

– Znalazł – zapewnił Merissę, kiedy wyszli z domu. – Ten facet kłamie. Nie może słyszeć, co się dzieje w domu. Można tu bezpiecznie rozmawiać – powiedział, puszczając do niej oko.

– Jesteś pewien? – zapytała Merissa z udawaną ulgą, wchodząc w rolę.

– Absolutnie. Chodź, chcę ci coś pokazać.

Merissa zeszła z ganku i poszła za nim do ogrodu.

– Ściągnę Rourke'a, żeby jeszcze raz wszystko przejrzał – oznajmił Carson szeptem.

– A co z tamtym człowiekiem?

– Spróbujemy go znaleźć. Podzwonię po znajomych. To nie twoja wina. Próbowалаś ratować matkę – zapewnił ją Carson.

– Jestem już zmęczona tym wszystkim. – Merissa rozkleiła się. – Czy to się wreszcie skończy?

– Przysięgam, że tak.

Merissa uśmiechnęła się ze smutkiem. Ona nie miała tej pewności.

Kiedy Clara wróciła do domu, Merissa czekała na nią na zewnątrz. Opowiedziała jej, co zaszło.

– Może jednak trzeba było się przeprowadzić do Kirków – stwierdziła zmartwiona matka.

– Pojutrze święta i nie chcę im się narzucać – westchnęła Merissa. – Nic nam nie będzie. Wiem, że to przerażające, ale ufam Carsonowi. To dobry człowiek.

– Powiedziałabym raczej, że dziwny – zachichotała Clara. – Jeśli jednak ty mu ufasz, to ja też – oznajmiła i mocno przytuliła córkę. – Och, dziecinko. To był przygnębiający czas. Teraz może być tylko lepiej.

– Też mam taką nadzieję.

– Nie będziemy rozmawiać w domu o Daltonie, podsłuchach i szpiegu –

zdecydowała Clara. – Ludzie w miasteczku już zaczynają gadać o śmierci Billa. Obawiam się, że znów staniemy się powodem plotek, kochanie. I co zrobimy z jego pogrzebem?

– Myślisz, że powinniśmy się tym zająć, czy raczej zostawić to jego dziewczynie? Może poprosimy szeryfa, żeby się z nią skontaktował?

– Koniecznie. To wszystko wina tego człowieka, który go tu przysłał i ponownie naraził nas na traumę. To on zabił Billa – stwierdziła Clara, zamykając oczy.

– Obawiam się, że mogłam go naprowadzić na trop następnej ofiary – jęknęła Merissa i opowiedziała wszystko matce.

– Może ja też powinnam się skupić na wizjach?

– Zrobiłabyś to? Jesteś ode mnie lepsza w niektórych aspektach. Jeśli czegoś się dowiesz, powiemy Daltonowi – ucieszyła się, ale zaraz pokręciła głową. – Szeryf chyba uważa, że nosimy szpiczaste kapelusze i tańczymy nago w lesie przy świetle księżyca.

– To bardzo miły młodzieniec – oznajmiła Clara. – Ale do bólu racjonalny. W jego życiu nie ma miejsca na zjawiska paranormalne.

– Jak u większości ludzi.

– Och, wpadłam dziś na doktora Harrisona – przypomniała sobie Clara. – Pytał, jak twoje migreny.

– O wiele lepiej. Chociaż wolałabym, żeby całkiem znikły – mruknęła Merissa, idąc do kuchni. – Wczoraj wykupiłam receptę i schowałam buteleczkę z tabletkami do nocnej szafki. Nie wiem, co zrobiłabym bez tych leków.

– Przynajmniej masz teraz coś, co działa – skwitowała Clara. – Carson wspominał, że jedzie do Daltona. Może chcesz się z nim zabrać?

– Super – ucieszyła się Merissa i wyjrzała na dwór. – Carson, mogę z tobą jechać? – zawołała, a on przywołał ją gestem. – Tylko wezmę płaszcz!

Cofnęła się do domu, cmoknęła Clarę w policzek, chwyciła okrycie i już jej nie było.

Carson otworzył przed nią drzwi auta i wyszczerzył się, widząc jej zaskoczoną minę.

– Mama nauczyła mnie dobrych manier – oznajmił, kierując się w stronę rancza Kirków.

– To wspaniała cecha u mężczyzny.

– Działa cuda u kobiet. – Parsknął śmiechem.

– Kobiety będą przyczyną twojego upadku – powiedziała i się zawstydziła. – Przepraszam, nie chciałam.

– Nie gniewam się – odparł, przyglądając się jej uważnie. – Co dokładnie

miałaś na myśli?

– Już ci mówiłam, że twoja przeszłość wpłynie na przyszłość.

– Spotkam jakieś niewiniątko, które mnie nie będzie chciało z powodu mojej mrocznej przeszłości? – zapytał ze śmiechem.

To, co zobaczyła Merissa, nie budziło wesołości. Nie chciała mu o tym opowiadać.

– Coś w tym guście – odparła, choć sprawa była o wiele poważniejsza, niż przypuszczał.

Carson nie uważał swojego stylu życia za problem, a jednak tak właśnie miało się stać.

Kiedy dojechali na ranczo i Dalton zauważył Merisę, przerwał rozmowę z jednym z kowbojów i podszedł do wozu z szerokim uśmiechem.

– Jaka miła niespodzianka! – zawołał, chwytając ją w ramiona. – Miałem do ciebie przyjechać, ale oszczędziłaś mi wycieczki – zażartował.

– Mam mały kłopot.

Zachmurzone spojrzenie Tank'a natychmiast powędrowało do Carsona.

– Hej, ja nie kłusuję! – oburzył się najemnik.

– Przepraszam – zawstydził się Tank.

– Ja i Rourke musimy pogadać – oznajmił Carson rozbawiony jego podejrzeniami.

– Jest w domu – powiedział Tank, a Carson skinął mu głową i zostawił ich samych.

– Zupełnie nie o to chodzi. Carson... nie jest taki, jaki się wydaje. – szepnęła Merissa. – Dzwonił twój prześladowca.

– Czego chciał? – najeżył się Tank.

– Ostrzegł, że jeśli cokolwiek więcej ci o nim powiem, moja matka za to zapłaci – wyznała przez zaciśnięte zęby. – Potem popełniłam błąd i odczytałam dla niego wizję. Zdradziłam mu, że jest ktoś, kto o nim dużo wie, i zamierza się podzielić tą wiedzą. Ktoś, kogo dotąd uważał za zmarłego – wyznała ze łzami. – On go zabije, a ja nie mogę go ostrzec, bo nawet nie wiem, kim jest. Carson obiecał, że zadzwoni w parę miejsc – westchnęła i spojrzała Tankowi w oczy. – Nie chcę, żeby ktoś przeze mnie zginął.

– Dowiemy się, kim jest człowiek z twojej wizji, i ostrzeżemy go – zapewnił Tank, tuląc ją w ramionach. – Nie denerwuj się. Mogłaś się przecież pomylić.

– Jestem pewna, że nie.

– Za dużo się martwisz.

– To przez ciebie mam nerwy w strzępach – powiedziała, wyginając usta w podkówkę.



– Trudno mnie zabić. Naprawdę – szepnął, wodząc kciukiem po jej wargach, dopóki się nie uśmiechnęła. – Chodźmy do domu.

– Nie mogę zbyt długo zostać. Mama została sama i martwię się o nią.

Ledwie to powiedziała, z domu wyszedł Carson.

– Wracam do domu Bakerów – oznajmił, wsiadając z powrotem do auta. – Odwieszisz Merisę?

– Jasne.

– To do zobaczenia – pożegnał się, pomachał i odjechał.

Tank zaprowadził Merisę do domu. Cała rodzina siedziała na podłodze w salonie, bawiąc się z synem Mallory’ego i Morie. Nawet Bolinda z ciężowym brzuszkiem siedziała obok Cane’a na dywanie. Zafascynowani obserwowali malca.

W kącie stała wielka, pięknie ubrana choinka, wokół której piętrzyły się prezenty. Niestety ze względu na alergię Morie była sztuczna.

– Piękne drzewko – zachwyciła się Merissa.

– Morie ubiera choinkę tuż po Święcie Dziękczynienia i zostawia do Nowego Roku – zaśmiał się Dalton.

– My ze swoją zawsze się spóźniamy i rozbieramy ją od razu po świętach.

– Mogę pomóc ci zdejmować ozdoby. Mogę zdjąć gwiazdę bez drabiny – pochwalił się.

– Nie mamy stroika na czubku, ale przyjmuję ofertę – powiedziała z uśmiechem.

Tank wyszczerzył się od ucha do ucha. Pozostali, słysząc głosy, zwrócili się w ich stronę. Spłoszona Merissa popatrzyła błagalnie na Tanka.

– Wszystko będzie dobrze – szepnął jej do ucha i, obejmując ją w pasie, poprowadził na kanapę.

Czworo dorosłych i dziecko przyglądało się im z ciekawością.

Merissa zarumieniła się i przysunęła bliżej Tanka. Mocniej ścisnęła ją w tali.

– Usiądź i weź niebiodegradowalną, ale wysoce funkcjonalną, plastikową dziecięcą zabawkę – zachęcił Mallory i podał jej z uśmiechem wściekle kolorową grzechotkę.

To przełamało lody. Merissa parsknęła śmiechem, przyjmując brzydki przedmiot.

– Siadaj, siadaj. Nie gryziemy. Naprawdę – zapewniła ją Morie ze śmiechem.

– I obiecuję, że nie będzie żadnych głupich uwag – dodała miękko Bolinda.

Merissa usiadła, a Tank obok niej.

– Ty zawsze byłaś dla mnie miła w szkole niezależnie od tego, co robili inni

– wspomniała Merissa. – W końcu musiałam przejść na edukację domową, bo nie mogłam tego dłużej znieść.

– Odmienność nie jest zła – oznajmiła Bolinda, kładąc jej dłoń na ramieniu.

– Masz prawdziwy dar. Jesteśmy wdzięczni, że ostrzegłaś Tanka na czas.

– Racja – wtrącił Mallory, a Cane pokiwał głową. – Przywykliśmy do niego, nawet jeśli kiepsko gra na pianinie.

– Wyzwanie! – zawołał Cane ze śmiechem.

– Jasne. O ile jeszcze się łudzisz, że możesz mnie pokonać – droczył się z najmłodszym bratem Mallory.

– No dobrze – zaśmiał się Tank, strzelając kostkami palców i patrząc na uśmiechniętą Merissę. – Jakieś życzenia? – zapytał, siadając przy pianinie.

– Wszystko poza trzecim koncertem Rachmaninowa – jęknął Mallory, wspominając wyjątkowo trudny utwór rosyjskiego kompozytora.

– Zazdrośnik – poinformował Merissę scenicznym szeptem Tank. – Ja umiem to zagrać, a on nie.

– Potrafiłbym, gdybym zechciał.

– Uwielbiam *Send in the Clowns* – wyznała Merissa i zmartwiła się, kiedy brwi Tanka podjechały w górę. – Powiedziałam coś nie tak?

– To jego ulubiona ballada – wytłumaczył jej Cane ze śmiechem.

– Och!

– Podobny gust muzyczny – zażartował, widząc jej zmieszanie. – No dobra, słuchajcie.

Kiedy zaczął grać, Merissa przymknęła oczy zasłuchana w ponadczasową słodczą melodię trafiającą wprost do serca. Jej matka miała płytę odziedziczoną po babce z wykonaniem Judy Collins. Merissa już dawno zakochała się w tej piosence. Nawet pozbawiona słów melodia przyprawiała ją o dreszcze.

Tank skończył i uśmiechnął się, widząc, że Merissa ociera łzy wzruszenia.

– Teraz twoja kolej – powiedział bratu, ustępując mu miejsca.

Mallory wstał, pocałował synka na szczęście i podał go Morie.

Tank z powrotem usiadł na kanapie przy Merissie, a Mallory rozciągnął palce i zaczął grać swój ulubiony motyw z filmu „Cudowne dziecko”. Merissa milczała oczarowana. Kiedy skończył, zaczęła klaskać.

– Przepraszam – szepnęła do Tanka.

– Nie ma za co – zaśmiał się cicho. – On naprawdę jest lepszy. Lubię czasem go podenerwować. Brawo, Mallory! – dodał głośniejszym głosem, klaszcząc.

Mallory tylko uniósł brew i wrócił do zabawy z synkiem.

– Kawy? – zapytała Morie, oddając mężowi dziecko.

– Chętnie – powiedziała Merissa.

– No to chodź.

Merissa posłała Tankowi uśmiech i poszła z nią do kuchni.

– Możesz się zająć kubkami – zakomenderowała Morie. – Są w tamtej szafce.

Merissa sięgnęła po naczynia. To były zwykłe, białe kubki. To ją zaskoczyło, bo spodziewała się porcelany.

Morie uśmiechnęła się szeroko, widząc jej minę.

– Nie używamy porcelany na co dzień. Nikomu nie chce się jej ręcznie myć, a te kubki nie pękają i doskonale się nadają do zmywarki.

– Nie jesteście tacy, jak się spodziewałam – przyznała nieśmiało. – Bolinę znam od dziecka, ale o tobie mówią, że pochodzisz z bardzo bogatej teksańskiej rodziny. Myślałam...

– Jesteśmy zwykłymi ludźmi – powiedziała Morie i impulsywnie ją przytuliła. – Mój ojciec czuje się tak samo swobodnie w poobijanej półciężarówce, jak i w jaguarze. Razem z matką nie wychowali mnie i braci na snobów – dodała ze śmiechem.

– Nie to miałam na myśli – speszyła się Merissa.

– Wiem – zgodziła się Morie, krojąc babkę piaskową i układając ją na paterze. – Wszyscy wiemy, co się u was stało. I to przed samymi świętami! Bardzo mi przykro – powiedziała, zerkając na Merissę.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego ten człowiek zrobił coś tak okropnego. Przysłał ojca, żeby nas sterroryzował – zaczęła i zadrżała. – Nawet nie wyobrażasz sobie, co on zrobił matce i mnie, zanim Dalton i jego znajomi nas uratowali. Mówił, że mnie zabije.

Morie mocno ją przytuliła i zaczęła kołysać jak wystraszone dziecko.

– Już dobrze – mruzczała. – On was już nigdy nie skrzywdzi.

– Ktoś go zastrzelił na naszym podwórku – chlipnęła, ocierając oczy chusteczką podaną przez Morie. – Dlaczego?

– Widocznie nie był dłużej przydatny, gdy już zrobił to, co mu kazano – westchnęła. – Ten prześladowca to szaleniec zdolny do wszystkiego.

– Jest niebezpieczny – zgodziła się Merissa. – Powiedział, że będzie słuchał i jeśli powiem o nim coś jeszcze Daltonowi, zabije mamę.

– To już nie potrwa długo, jeśli to cię pocieszy. Zakończy się tak czy inaczej – mruknęła skrzywiona Morie. – Słyszałaś o Joem Bascombie?

– Chyba każdy słyszał. Byłaś taka dzielna, szukając Mallory’ego, po tym jak Bascomb go porwał i zostawił na pewną śmierć. Przecież mógł cię zabić.

– Miałam tę świadomość. – Pokiwała głową Morie. – Ale nie wyobrażałam sobie życia bez Mallory’ego – powiedziała to zupełnie zwyczajnie, ale Merissa dostrzegła miłość w jej oczach, kiedy wyjrzała z kuchni, patrząc na

męża bawiącego się z synkiem na dywanie. – Zrobiłabyś to samo dla Tanka – dodała.

– Oczywiście – przytaknęła Merissa bez zastanowienia. – On jest całym moim światem. Nie umiałabym bez niego żyć.

– I nie będziesz musiała z tego, co widzę – oznajmiła Morie z uśmiechem. – Sama zobaczysz, że za chwilę się tu zjawi. Nie umie się trzymać od ciebie z daleka. Cały dzień błąkał się po ranczu, szukając wymówki, żeby już móc do ciebie pojechać. Widzisz? – zapytała z łobuzerskim uśmiechem, kiedy Tank stanął w drzwiach.

– Dostaniemy kiedyś tę kawę? – zapytał żartobliwie, rozśmieszając obie kobiety.

– Właśnie ustawiamy wszystko na tacy. Pomożesz ją zanieść? – zapytała go Morie.

– Z przyjemnością – odparł, patrząc na Merisę maślanym wzrokiem.

Kiedy już ustawił tacę na stoliku w salonie, pociągnął ją ze sobą na kanapę.

– Lubię czarną – oznajmił.

– A ja ze śmietanką i z cukrem – powiedziała ze śmiechem.

– Nie szkodzi, skoro lubisz *Send in the Clowns* – zażartował. – Znajdziemy też inne łączące nas sprawy.

– Tak – zgodziła się, nalewając mu kawy.

Czas mijał szybko w miłym towarzystwie. Niestety Merissa musiała wracać do domu. Tank ją odwiózł, ale nie wypuścił od razu z samochodu, tylko odpiął jej pas, posadził ją sobie na kolanach i wpił się w jej usta.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła tak mocno, jak tylko dała radę.

Jego dłoń zawędrowała pod jej bluzkę, szukając nagiego ciała. Pocałunek z każdą chwilą stawał się głębszy i bardziej namiętny. Gorętszy niż kiedykolwiek przedtem. Tank jęknął.

– Przepraszam – szepnęła, czując jego udrękę.

– Powinniśmy się pobrać – wypalił.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Co? – zawołała Merissa i gwałtownie się odsunęła.

Tank zacisnął zęby. Wyglądała na tak zaskoczona, jak on czuł się zmieszany. Nagle stracił pewność co do jej uczuć. Pudełeczko z pierścionkiem paliło w kieszeni.

– Nie chciałem tego powiedzieć – skłamał. – Wybacz. Trochę się pośpieszyłem.

– Nie... nie szkodzi – wykrztusiła, wracając na swoje miejsce. – Nic się nie stało – zapewniła, siląc się na uśmiech.

Przez chwilę jej serce szybowało w chmurach, teraz ciążyło jej w piersi.

– Naprawdę mi przykro.

– Nie musisz przeproszać – zapewniła. – Wiem, że mężczyźni czasem mówią różne rzeczy, kiedy... no wiesz – urwała i spiekła raka. Tank wydawał się szczerze żałować swoich słów. Merissa wołała, żeby nie był aż tak skrępowany, więc brnęła dalej. – Zresztą, nie jestem gotowa na małżeństwo, więc się nie przejmuj – skłamała.

Tank nie wyglądał na przekonanego, tylko zdziwionego i urażonego.

– Odprowadzę cię – mruknął, wysiadając z auta. – Chcę zobaczyć, czy Carson jest w domu.

W milczeniu, nie dotykając się, podeszli do drzwi. Merissa była zmartwiona. Sądziła, że Tank wstydzi się kompromitacji, bo choć wcześniej wspominał o wspólnej przyszłości, nie napomknął o ślubie. Szalała za nim, a on zdawał się odwzajemniać jej uczucia, ale się nie łudziła. Dobrze wiedziała, że czym innym jest namiętność, a czym innym wspólne spędzenie reszty życia. Wołałaby, żeby był pewien. I żeby podczas oświadczyn jego mózg nie był otumaniony pożądaniem.

Dlatego nie wróciła już do tego tematu.

– Wróciłam! – krzyknęła do matki.

– Witaj, Dalton – przywitała się z uśmiechem Clara, wyglądając z kuchni.

– Chciałem się tylko upewnić, że wszystko jest w porządku – odparł głucho.

– Zajrzę jutro. Dobranoc.

Wyszedł, nawet nie patrząc na Merissę.

– Co się stało? – spytała zmartwiona Clara.

– Nie jestem pewna – westchnęła Merissa. – Ale na razie nie chcę o tym rozmawiać.

– Chodź, napij się gorącej czekolady, a ja przygotuję kolację. Carson majstruje na zewnątrz. Ale nie chciał powiedzieć, co dokładnie robi.

– Jest gdzieś w pobliżu?

– Nie. Montuje system obserwacyjny na krańcach naszej działki. Dlaczego pytasz?

– Bez powodu – westchnęła Merissa, nie chcąc dzielić się obawami.

Była wytrącona z równowagi i zaczynała boleć ją głowa. Potarła skronie.

– Migrena? – zmartwiła się matka.

– Nie. Przynajmniej jeszcze nie.

– Gdzie masz proszki?

– Tam, gdzie zawsze trzymam leki. W szufladzie nocnej szafki – oznajmiła z bladym uśmiechem. – Myślisz, że powinnam wziąć tabletkę?

Clara zignorowała pytanie i uważnie przyglądała się córce.

– Wyglądasz na zmartwioną, a Dalton był zły.

– Mieliśmy małe nieporozumienie – przyznała Merissa, spuszczać oczy.

– To dopiero początek – pocieszyła ją Clara. – Jeszcze się nie znacie. Potrzeba wam czasu.

– Mam nadzieję, że o to chodziło.

– Z początku wspólna droga bywa wyboista. Ale on cię uwielbia i wcale się z tym nie kryje – powiedziała, a Merissa pokiwała głową, biorąc od matki kubek gorącej czekolady. – W miarę upływu czasu ludzie uczą się siebie nawzajem i zaczynają sobie ufać. Tank od dawna był sam.

– Jest bardzo bogaty – mruknęła Merissa.

– I boisz się, że uzna cię za manipulantkę? Nie znam osoby, która byłaby mniej wyrachowana od ciebie – roześmiała się Clara.

– Mimo to standardy naszego życia bardzo się różnią.

– Tank jest ranczerem, kocha zwierzęta i ziemię. Jest taki sam jak my. Jego bracia i ich żony również.

Merissa pokazała matce język, a potem z błogą miną upiła łyk płynnej słodyczy.

– Nikt nie robi takiej pysznej czekolady na gorąco jak ty.

– Dziękuję, kochanie.

– Stale myślisz o ojcu, prawda? – zapytała po chwili, gdy matka ucichła i posmutniała.

– Kiedyś go kochałam – westchnęła Clara. – Miał okropną śmierć. A ściągnięcie go tutaj i poświęcenie w ten sposób było nieludzkie – powiedziała, patrząc córce w oczy. – Nie był dobrym człowiekiem, ale chyba

nikt nie zasługuje na taki los.

– Też tak myślę – zgodziła się Merissa. – To nasz prześladowca powinien tak zdechnąć.

– Nie wolno nikomu życzyć czegoś takiego – skarciła ją łagodnie Clara.

– Wiem. To zresztą niepotrzebne. Widziałam, jak zginie. To będzie jeszcze gorsze – oznajmiła i zadrżała.

– Porozmawiajmy lepiej o czymś przyjemnym.

– Słyszałam, że jakiś bajecznie bogaty człowiek chce wysłać misję na Marsa – oznajmiła Merissa z uśmiechem. – Rozważam zakup kosmicznego skafandra.

– Nie możesz lecieć, bo w Wyoming czeka cię całkiem przyjemna przyszłość – poinformowała ją radośnie Clara. – Ale jaka, nie mogę powiedzieć.

– Jestem pewna, że nie ma w niej Daltona. – Skrzywiła się Merissa. – Odjechał z piskiem opon. Tak mu się spieszyło.

Clara milczała z tajemniczym uśmiechem na twarzy.

Migrena nadciągnęła nieubłaganie dwie godziny po rozmowie z Tankiem. Merissa siedziała z matką w salonie, oglądając wiadomości w telewizji, kiedy odczuła jej pierwsze efekty. Potarła skronie, czując ostry, pulsujący ból w prawym oku. Kiedy zamknęła na chwilę powieki i ponownie je otworzyła, obraz śnieżył.

– O rany – jęknęła, czując mdłości.

– Lepiej weź lekarstwo, zanim ból stanie się nie do wytrzymania – poradziła Clara.

Merissa poszła do sypialni i sięgnęła po tabletki. Powinna była zauważyć, że stoją na blacie nocnej szafki przy lampie, a nie w szufladzie, gdzie zawsze je chowała. Za bardzo jednak cierpiała, żeby zwracać uwagę na szczegóły.

Wytrząsnęła jedną pigułkę z buteleczki i popiła ją łykiem wody. Lekarz zalecał dwie, ale liczyła, że zareagowała odpowiednio wcześniej. Pijąc wodę, spojrzała na okno i zauważyła, że żaluzje krzywo wiszą. Poprawiła je, zanim się położyła.

– Poleż sobie i odpocznij, dopóki ból nie minie – powiedziała Clara, układając jej na czole wilgotny kompres. – Przynieść ci coś jeszcze?

– Nie, dziękuję. Na razie wzięłam tylko jedną tabletkę, ale myślę, że wystarczy. Zgaś światło i zasłoń okno, dobrze?

– Już się robi – odparła cicho Clara i wyszła na paluszkach z pokoju.

– Słucham? – powiedział Mallory, odbierając telefon, i przez chwilę

usiłował zrozumieć histeryczny potok słów Clary. Od razu spoważniał. – Tak, zaraz mu przekażę. Jest z tobą Carson? – spytał i pokiwał głową. – Zadzwońska po karetkę? Bardzo dobrze. Zaraz przyjedziemy. Postaraj się zachować spokój.

– Co się stało? – spytali pozostali domownicy, słysząc rozmowę.

– Merissa trafiła do szpitala. Prawdopodobnie zaszkodził jej lek na migrenę, który przyjęła. Zabierzemy Clarę po drodze do szpitala.

Zanim skończył mówić, Tank wybiegł z domu. Mallory błyskawicznie wybrał numer Darby’ego.

– Ty masz go zawieźć niezależnie od tego, co powie Tank – oznajmił zarządcy po krótkim przedstawieniu sytuacji. – Zabije się, próbując się tam dostać na własną rękę. My pojedziemy po Clarę i też przyjedziemy do szpitala – oznajmił i przez chwilę słuchał rozmówcy. – Powiedziała, że Carson jest w terenie, zakładając zabezpieczenia. Nie widziała go od jakiegoś czasu. Będziemy się o to martwić później. Zawieź Tanka do szpitala. Pospiesz się!

– Złapie go i zawiezie – zwrócił się do bliskich, kiedy skończył rozmowę z Hanesem.

– My też powinniśmy jechać – odezwał się Cane.

– Dobrze. Ty zostań z małym – zwrócił się do Morie i przeniósł spojrzenie na Bolinę. – Ty też powinnaś zostać. Wiem, że chciałabyś jechać, ale na zewnątrz jest paskudnie, a ty musisz na siebie uważać. Zresztą Morie przyda się pomoc przy dziecku – skłamał.

– O tak – przytaknęła jego żona domyślnie.

– Przekażcie jej ode mnie życzenia powrotu do zdrowia – powiedziała Bolinda, a Cane uśmiechnął się do brata z wdzięcznością.

– Pozdrówcie ją też ode mnie – poprosiła Morie.

Kiedy Kirkowie pożegnali się już z żonami, pojechali po Clarę.

Tank długimi krokami niespokojnie przemierzał szpitalny korytarz.

– Co z nią? – zapytał Mallory od progu.

– Niedobrze – mruknął ze złością Tank. – Ale nie chcą mi nic powiedzieć, bo nie jestem rodziną!

– Już dobrze – odezwała się Clara, która dotąd bez przerwy płakała. – Zaraz się dowiem.

– Dałaś te tabletki na migrenę sanitariuszom? – spytał Mallory.

– Tak. Pierwsze, o czym pomyślałam, to, że doznała reakcji alergicznej. Wzięła tylko jedną, więc może nie będzie tak źle. Specjalnie pilnowałam, żeby zabrali buteleczkę z proszkami. Pójdę sprawdzić, czy coś wiadomo – rzuciła i podeszła do recepcji.



– Wyjaśnili mi tylko, że robią jej badania. – Tank poinformował braci. – Cholerne testy! I nie pozwolili mi jej zobaczyć!

– Uspokój się – łagodził Cane. – Oddychaj. Zaraz się wszystkiego dowiemy, dobrze?

Tank pokiwał głową i postarał się nieco rozluźnić.

Mallory położył mu dłoń na ramieniu.

– Po pierwsze nie szkodzić – przypomniał. – Jeśli podaliby jej jakieś leki w ciemno, mogliby wyrządzić Merissie większą krzywdę. Dlatego ją badają. Zrozumiałbyś to, gdybyś nie był tak zdenerwowany – tłumaczył, ale Tank miał w oczach jedynie strach, że może już być dla nich za późno.

Z oddziału wyszła niewysoka, ciemnowłosa lekarka w białym kitlu. Zamieniła z Clarą parę słów i razem podeszły do Kirków.

– Już wiemy, jak ją leczyć – oznajmiła kobieta melodyjnym głosem. – Kiedy przeprowadziliśmy testy toksykologiczne krwi i zbadaliśmy tabletki na migrenę, wykryliśmy pewną substancję, która absolutnie nie powinna się tam znaleźć.

– Co to było?

– Mogłabym podać jej chemiczną identyfikację, ale to nic państwu nie powie. Jest lepiej znana jako malation i używana...

– Jako pestycyd – dokończył za nią Tank. – Stosujemy go na ranchu jako jedną z bezpieczniejszych metod...

– Wypełniono nim kapsułki – przerwała mu łagodnie lekarka. – Ktoś zastąpił zawartość aptecznego leku malationem. Musiał się na tym znać, bo pojedyncza dawka nie zawierała śmiertelnego stężenia. Wystarczyła jednak, żeby dorosły człowiek bardzo się pochorował. Wszystkie pozostałe kapsułki również były nim wypełnione. Skontaktowałam się już z władzami. Jestem przekonana, że próbowano ją otruć.

– Coś strasznego! – krzyknął Tank, blednąc. – Czy ona przeżyje?

– Myślę, że tak – odparła lekarka ostrożnie. – Podtrzymujemy krążenie, podajemy antidotum i środki uspokajające. Wy także powinniście to zgłosić policji. To potworne zrobić coś takiego młodej kobiecie.

– To prawda – jęknął Tank. – Mógłbym ją zobaczyć?

– I ja – dołączyła błagalnie Clara.

– Bardzo chciałabym państwu pomóc, ale na razie walczymy o jej życie – oznajmiła zdecydowanie lekarka. – Gdyby panna Baker połknęła więcej pigułek albo nie dotarła tak szybko do szpitala, mogłaby nie przeżyć.

– Kiedy będziemy mogli z nią porozmawiać? – chciał wiedzieć Tank.

– Wróćcie za kilka godzin. Wtedy zdecydujemy – obiecała. – A na razie proszę się nie martwić. Myślę, że prognozy są dobre.

- Dobrze – uległ Tank i zdobył się na blady uśmiech. – Dziękuję.
- Zajmiemy się nią – obiecała lekarka.

Tank nie chciał wychodzić. Pragnął być blisko Merissy, pocieszać ją i trzymać za rękę. Kiedy pomyślał o próbie otrucia, miał ochotę zabić swojego prześladowcę.

– Musimy znaleźć tego drania – powiedział braciom w drodze do domu Clary. – Musimy to zrobić natychmiast, zanim ją zabije! Dlaczego wziął się na nią? Dlaczego po prostu mnie nie zastrzeli! – jęknął w udręce.

– Chyba lubi się znęcać – powiedział Cane cicho. – Bawi się z tobą. Gdyby chciał ją zabić, włożyłby więcej malationu do kapsułek. Chciał, żeby się pochorowała na tyle, żebyś się wystraszył.

– Udało mu się – wycedził przez zaciśnięte zęby Tank.

Nikt się nie odezwał. W ciszy dojechali pod dom Bakerów.

– Cody’ego jeszcze nie ma – zauważył Mallory, wysiadając z samochodu. – Zadzwoń mi po niego, kiedy ruszaliśmy ze szpitala.

– Chciałbym zobaczyć jej pokój – powiedział Tank.

– Oczywiście – zgodziła się Clara.

– Nie. – Mallory stanął mu na drodze. – To miejsce zbrodni. Niech śledczy szeryfa się nim zajmą.

– Miejsce zbrodni – powtórzył głucho Tank.

– To było usiłowanie morderstwa – mruknął najstarszy z braci. – Jeśli go dorwiemy, wsadzimy go do więzienia na długie lata. Trzeba tylko udowodnić, że to był on.

Zza domu wyszedł zadowolony z siebie Carson.

– Zamontowałem wszędzie kamery – powiedział, widząc Clarę, a potem stanął jak wryty, dostrzegając resztę zebranych. – Co się stało?

– Nie słyszałeś karetki? – zapytał zaskoczony Tank.

– Jakiej karetki? Biegałem po całym terenie, zakładając czujniki... – urwał i popatrzył na nich ze zgrozą. – O Boże! Merissa?

– Lekarka uważa, że przeżyje – powiedział cicho Tank, patrząc na Clarę, która pokiwała z uśmiechem głową.

To go uspokoiło.

– Nie było mnie raptem pół godziny! – jęknął Carson. – Nie sądziłem, że aż tyle mi się zejdzie. Tak bardzo mi przykro! – zawołał zrozpaczony.

– Nic jej nie będzie – zapewniła go Clara.

– Szeryf już jedzie razem ze śledczym – powiedział Tank Carsonowi. – Niczego nie dotykaj.

– Chętnie pójdę ze śledczym – oznajmił Carson, mrużąc oczy. – Jeśli tylko

znajdę jakiś ślad, wytropię nawet mrówkę. Możesz dać mi w pysk, jeśli chcesz – dodał, podchodząc do Tanka.

– Próbowaleś je chronić – westchnął ciężko Kirk. – Pewnie postąpiłbym tak samo. Najważniejsze, że Merissa żyje.

– Co jej się stało? – zapytał zgnębiony Carson.

– To były proszki od bólu głowy – odpowiedziała Clara. – Ale ktoś wsypał do kapsułki malation zamiast leku na migrenę. To cud, że Merissa nie umarła. Na szczęście połknęła tylko jedną tabletkę.

– Myślę, że nie chciał jej zabić, tylko dręczy Tanka – wtrącił Mallory.

– Znałem kiedyś takiego gościa, który służył w siłach specjalnych – oznajmił zamyślony Carson. – Eb pewnie też go kojarzy. Jeździł na zagraniczne misje i był niezależnym najemnikiem pracującym czasem na zlecenia rządowych agencji jak my. Specjalizował się w skrytobójstwach, ale bez użycia wojskowego sprzętu. Był ekspertem od trucizn i często wykorzystywał leki do wprowadzenia ich do organizmu swoich celów. Kiedyś miał załatwić stratega przeciwnika. Truł go przez kilka dni różnymi substancjami, torturując, zanim podał śmiertelną dawkę. Nikomu z nas nie podobał się jego styl. Facet lubił zabijać.

Bracia spojrzeli na siebie w natchnieniu.

– Jak wyglądał? – zapytał Tank.

– Wysoki, ale nie wyróżniał się. Miał nosowy głos. Był przeciętny do bólu, poza rudą czupryną.

– Już widzę, jak łatwo byłoby mu ją ukryć – zażartował Cane.

– Biła po oczach tak bardzo, że zastanawiałem się, czy nie odwraca w ten sposób uwagi od twarzy – odparł Carson. – Ukrywał włosy, idąc na akcję. Doskonale posługiwał się nożem. Pochwalił się kiedyś swoją robotą, ale widząc nasze obrzydzenie, szybko się zamknął – oznajmił, poważniejąc. – Ten, kto lubi zabijać, powinien się leczyć. Robiłem to z powodów ideologicznych, chroniąc słabszych. On robił to dla zabawy.

– Czy ten człowiek miał draśnięte ucho? – zapytał Tank.

– Co?

– Czy miał ranę lub bliznę na uchu?

– Nie pamiętam. Nie zwróciłem uwagi. Przeszkadzała mi szopa płomiennych włosów – odparł Carson z krzywym uśmiechem.

Nagle zadzwonił telefon Tanka. To była lekarka, której podał swój numer z prośbą o kontakt, gdyby stan Merissy się zmienił.

– Obudziła się i czuje się trochę lepiej – poinformowała.

– Już jadę.

– Jedź – powiedział Mallory, kiedy Tank się zawahał, przypominając sobie,

że wszyscy przyjechali jednym samochodem. – Łap – powiedział, rzucając mu kluczyki. – Zadzwoń po Darby’ego.

– Dzięki! – rzucił, biegnąc do auta.

– Tylko jedź ostrożnie! – zawołał za nim Cane. – Jedna tragedia dziennie wystarczy!

– Nie przekroczę stu pięćdziesięciu na godzinę! – odkrzyknął Tank i ruszył.

Cane tylko jęknął. Sam spowodował wypadek, zanim ożenił się z Bolindą. Od tamtej pory jeździł uważniej.

– Jestem wściekły, że to się stało, kiedy były pod moją opieką – mruknął Carson. – Zawiodłem. To się już nie powtórzy.

– Od czasu do czasu każdy popełnia błędy – zapewnił go Mallory.

Ledwie Tank odjechał, na podwórku pojawiły się dwa nowe wozy. Jeden należał do szeryfa Banksa, drugi – do oficera śledczego.

Przywitali się ze wszystkimi, przepytali Clarę i ruszyli przyjrzeć się pokojowi Merissy. Szybko dostrzegli, że okno w jej sypialni nie było zamknięte i ktoś przez nie wchodził. Na parapecie leżało trochę stopionego śniegu, a pod oknem w liściach odcisnął się fragment buta. Śledczy sprawnie wykonał odlew. Kiedy już pozbiierał wszystko, co znalazł, i wysłał innego oficera do szpitala po buteleczkę z kapsułkami, która stanowiła teraz dowód rzeczowy, udał się razem z Carsonem po śladach do lasu.

Mallory i Cane wrócili na ranczo opowiedzieć żonom, czego się dowiedzieli.

Na oddziale intensywnej terapii Tank siedział przy łóżku Merissy, trzymając ją za rękę.

– Wystraszyłaś mnie na śmierć, kochanie – powiedział miękko.

– Okropnie się czuję. – Uśmiechnęła się blado.

– Niedługo wyzdrowiejesz – zapewnił. – I nikt już się do ciebie nie zbliży, choćbym miał cię pilnować dzień i noc – oznajmił, a ona jęknęła boleśnie. – Na pewno dostałaś coś, co poprawi ci samopoczucie.

– Tak. Pielęgniarka mi mówiła. A co z mamą? Była przerażona! – przypomniała sobie nagle Merissa.

– Już jej lepiej. Była tu i rozmawiała z lekarką.

– Wiesz, co mi się stało?

Tank westchnął, obrócił jej dłoń wnętrzem do góry i zaczął wodzić po nim palcem.

– Ktoś podmienił lek, który brałaś na migrenę – wyznał, hamując z trudem złość. – Nie wiemy kto, choć się domyślamy.

Merissa oddychała głęboko, walcząc z falą mdłości.

– O rany, dobrze, że wzięłam tylko jedną tabletkę. Pamiętam, że mama pytała o to, kiedy zabierała mnie karetka. Zaraz potem straciłam przytomność.

– Dziękuję Bogu, że nie łyknęłaś ich więcej – szepnął Tank, ściskając kurczowo jej dłoń.

– Co on tam wsadził?

– Malation – odparł Tank. – To niebezpieczna substancja. Bardzo uważamy, używając jej na ranczu. Kiedyś zdarzył się wypadek i wylała się na jednego z pracowników. Wezwaliśmy karetkę i musiał przejść dekontaminację. To, co spotkało ciebie, nie wydarzyło się przypadkiem. Śledczy będzie zapewne chciał z tobą porozmawiać.

– Powiem mu wszystko, co mogę – westchnęła, patrząc na Tankę. – Pamiętam, że żaluzje na moim oknie krzywo wisały, ale mnie to nie zastanowiło. Poprawiłam je po prostu, zanim się położyłam. Głowa pękała mi z bólu. Och! I buteleczka z lekami nie leżała w szufladzie. Dlaczego to mi nie dało do myślenia? Nigdy nie zostawiam leków na wierzchu. I jeszcze... kapsułki dziwnie pachniały, ale myślałam, że to przez migrenę.

– Cierpiałaś – powiedział Tank i czule się do niej uśmiechnął. – Wystraszyłaś nas.

– Przepraszam.

– Musimy dopaść tego zwyrodnialca, zanim zrobi coś jeszcze gorszego – spowaźniał Tank.

– Święta racja. Niestety nie pomogę ci go doścignąć i powalić – zażartowała. – Z tego, co mówi pani doktor, spędzę tu kilka dni.

– Tu będziesz bezpieczna.

– Tak, ale jutro Wigilia – jęknęła. – Mama będzie zupełnie sama.

– Nie martw się o Clare. Pilnujemy jej – pocieszył ją Tank.

– To dobrze.

– Carson zaproponował, żebym strzelił mu w pysk. Źle się czułem, że nie było go na miejscu, kiedy to się stało.

– Zabezpieczał teren. Nie złość się na niego – poprosiła.

– Nie mów mi, że na ciebie też działa jego magia – jęknął Tank, marszcząc brwi.

– Słucham?

Tank spuścił wzrok. Nie uważał Carsona za rywala, ale kiedy przypomniał sobie jego wpływ na kobiety, wściekł się. Merissa już niemal należała do niego. Potem pojawił się przystojny najemnik, a ona zaczęła się wycofywać. Czyżby z powodu Carsona? Znów zerknął na Merisę.

– Dużo rozmawialiście, prawda?

– Tak. Jest inny, niż myślisz – oznajmiła z łagodnym uśmiechem. – Miał

ciężkie życie.

– Opowiedział ci?

– Tak, choć nieczęsto o tym rozmawia. Sporo się jednak dowiedziałam i bardzo mu współczuję.

– Rozumiem.

– Więc nie miej do niego żalu – poprosiła. – Wiem, że czuje się źle, jakby mnie zawiódł. Ale to się mogło zdarzyć w każdej chwili. Prześladowca wie, jak szkodzić ludziom. Jest jak wąż – powiedziała. – Wszędzie się wśliźnie niezauważony.

– Dorwiemy go.

– Musisz być bardzo ostrożny. – Odwróciła głowę na poduszce. – Jeśli bierzesz jakieś leki, lepiej je sprawdź.

– Nie ma potrzeby. Nikt nie wejdzie do mojego domu niepostrzeżenie.

– Ja też tak myślałam i zobacz, jak to się skończyło.

– Mogłaś zginąć. – Skrzywił się Tank.

– Tak, ale się przeliczył. To powinno podkopać jego wiarę we własne siły. Zacznie się zastanawiać. To da wam czas, żeby odkryć jego tożsamość – powiedziała i ścisnęła jego dłoń. – Dalton, on już to robił wcześniej. Nie tak samo, ale już kogoś zabił. Kogoś ważnego. To wasz trop. Tego szukajcie... – Jęknęła cicho i wypuściła jego dłoń. – Przepraszam, jestem taka śpiąca.

– Nie szkodzi. Odpoczywaj. Wrócę jutro.

– Dziękuję.

Tank uśmiechnął się, choć to było ostatnie, na co miał ochotę.

– Hej, od czego są przyjaciele? – spytał cicho.

Merissa uniosła ciężkie powieki i przez chwilę coś dziwnego mignęło w jej oczach. Zaraz się jednak uśmiechnęła i skinęła głową.

– Właśnie – mruknęła, odpływając w sen.

Tank wyszedł zupełnie skołowany. Miał ochotę stłuc Carsona. To diabeł! Pamiętał jego gładkie słówka i uśmiech, kiedy oczarował stewardesę. Tamta go nie obchodziła, ale teraz chodziło o Merisę. Ona należała do niego.

Gdyby tylko nie spanikował, kiedy wymuszyła mu się propozycja małżeństwa! Nawet nie wyjął pierścionka z kieszeni. Niewiele brakowało, a włożyłby go jej wtedy na palec. Chociaż nie tak to planował. Chciał zalecać się do niej, zabierać na randki, kupować prezenty i obsypywać kwiatami. Pospieszył się jednak owładnięty pożądaniem.

Lubiła się z nim całować, to wiedział na pewno. Ale wycofała się, kiedy on zapragnął większej bliskości.

Czy to była wina Carsona? Czy to on ich rozdzielił? A jeśli tak było, to jak,

nie będąc uwodzicielem, miałby z nim konkurować, zadręczał się Tank.

– Co wiesz o Carsonie? – zapytał Rourke’a, kiedy robili wieczorny obchód rancza.

– Niewiele. A dlaczego pytasz? – chciał wiedzieć zaskoczony najemnik.

– Opowiadał o sobie Merissie.

– Tak? – Jego brązowe oko błyszczało z rozbawienia. – A co dokładnie?

– Nie mam pojęcia – warknął Tank, przeczesując nerwowym gestem włosy.  
– Niezły z niego casanova. Potrafi oczarować każdą.

– Owszem, ale to są jednorazowe wysoki, jeśli cię to pocieszy.

– Jak to?

– Nigdy nie umawia się dwukrotnie z tą samą kobietą. Nie interesują go związki. Jeśli chcesz wiedzieć, co myślę, to moim zdaniem on nienawidzi kobiet – oznajmił Rourke, a Tank spojrział na niego z niedowierzaniem. – Mówię serio. Wspomniał nawet kiedyś, że baby to nic dobrego. Mówił, że pełzają u stóp łobuza, odpychając tego, kto byłby gotów za nie umrzeć.

– To zwykle bywa na odwrót – mruknął Tank.

– Wiem. Też widziałem go kiedyś w akcji. Nie zaprzeczę, że byłem zazdrosny. Ja nie mam takiego szczęścia do pań.

– Co innego słyszałem – prychnął Tank.

– Cóż mogę powiedzieć. Tak jak on cenię różnorodność. – Wzruszył ramionami Rourke.

– Podobno przez kobietę nakarmiliście krokodyla człowiekiem? – przypomniał żartobliwie, a Rourke zmienił się na twarzy. – Wybacz – poprosił Tank.

– O pewnych rzeczach nie chcę rozmawiać. Tat to jedna z nich. K.C. Cantor to druga – dodał z błyskiem w jedynym oku.

– Nic nie mówiłem – zastrzegł Tank, unosząc ręce w geście poddania.

– Przepraszam – mruknął Rourke, opanowując gniew. – Kiedyś tak łatwo się nie wściekałem.

– Każdy ma jakąś słabość – westchnął Tank. – Moja leży w szpitalnym łóżku, usychając z tęsknoty za twoim przeklętym kumplem.

Brwi Rourke’a niemal schowały się pod jasną grzywką.

– Co robi?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- On jej się zwierzał – powiedział skrzępowany Tank.
- Bo Merissa jest tego typu osobą – zaśmiał się Rourke. – Ale to nie znaczy, że interesuje się nim jako mężczyzną.
- Myślę, że... – Tank urwał, gdy zadzwonił jego telefon. – Kirk – rzucił do słuchawki.
- Czy możesz przyjechać razem z Rourkiem do Custom Kitchen? – zapytał Carson.
- Po co? Zgłodniałeś i mamy cię nakarmić? – ironizował Tank.
- Powiem ci, jak się spotkamy na parkingu przed knajpą – oznajmił najemnik i się rozłączył.
- Znalazł coś, o czym nie chce rozmawiać w domu – podsumował Rourke, kiedy Tank przekazał mu słowa Carsona.
- Ale chyba nie zostawi Clary samej?
- Jestem pewien, że ją ze sobą zabierze. Może i jest psem na baby, ale zna się na swojej robocie.
- Nie było go, kiedy Merissa została otruta – wytknął chłodno Tank.
- Żaden z nas nie pomyślał, że ten sukinsyn wejdzie do domu i podłoży jej nafaszerowane leki – odparł Rourke i się zamyślił. – Carson wspominał coś o znalezionych śladach?
- Owszem.
- Czy to cię nie dziwi? Facet potrafi tak pedantycznie podrasować leki, a zostawia za sobą ślady?
- Musimy się dowiedzieć, o co chodzi – zdecydował Tank, wsiadając do najbliższego pickupa.
- Chyba zbliżamy się do prawdy.

Clara przyjechała razem z Carsonem. Wysłał ją do baru po kawę, a sam czekał na pozostałych. Tank powitał go dość chłodno, ale najemnik tego nie zauważył albo o to nie dbał. Był skupiony na tym, co odkrył ze śledczym.

– Ślady prowadziły do szosy półtora kilometra za domem – oznajmił, opierając się o bok auta. – Potem znikły, więc podejrzewamy, że sprawca wsiał do samochodu, który tam czekał. Znaleźliśmy w śniegu na poboczu



odcisk fragmentu opony. Nie było sensu śledzić go dalej pieszo, ale oznaczyliśmy miejsce i szeryf zamówił na jutro psy – powiedział i westchnął. – Ale moim zdaniem doprowadzą nas tylko na kolejny opuszczony parking lub do pustego domu. Gość sobie z nami pogrywa – dodał ze zwężonymi oczami.

– To mają być gierki? Prawie zabił kobietę! – wybuchnął Tank.

– Dla niego to tylko gra w kotka i myszkę. Zwodzi cię – dodał, a Tank poczerwieniał ze złości. – Wiem, ile ona dla ciebie znaczy. – Złagodził ton Carson. – Nie umniejszam tego, co się stało, tylko tłumaczę jego zachowanie.

– Skąd tyle o nim wiesz?

– Ludzie powtarzają pewne wzorce zachowań – oznajmił niespodziewanie. – Byłem geniuszem matematycznym na studiach – wyjaśnił ze wzruszeniem ramion, widząc ich zdumione spojrzenia. – Byłem najlepszy na roku i mam fotograficzną pamięć, co przydało mi się na egzaminach z historii na prawie. Chciałem być tak znanym adwokatem jak F. Lee Bailey – wyznał z krzywym uśmiechem. – Ale odszedłem ze szkoły tuż przed zdobyciem absolutorium z powodów... osobistych. W każdym razie chodzi o to, że ludzkie zachowania i nawyki bywają przewidywalne jak równania matematyczne. Ten człowiek również.

– Na przykład? – nie dowierzał Tank.

– Jest mistrzem kamuflażu. To już wiemy. Potrafi także być skupiony, metodyczny, ostrożny i wie, jak postępować z substancjami chemicznymi, nie dając się złapać – podsumował i pokręcił głową. – Jakim cudem więc zostawił ślady, po których odnalazłby go przedszkolak?

– Też się nad tym zastanawialiśmy – przyznał Rourke, patrząc wymownie na Tankę.

– Chodzi o to, żebyś bez wytchnienia gonił własny ogon. Ściągając zagrożenie na Merisę i Clare, odwraca twoją uwagę – oznajmił Carson.

– Po co?

– Bo boi się, że przypomnisz sobie coś, co mu zaszkodzi, i wskażesz władzom. Wyeliminowałby cię bez skrupułów, ale nie może się wystarczająco zbliżyć, więc skupia twoją uwagę na kobietach zamiast na myśleniu o przeszłości.

– Możesz mieć rację – mruknął zamyślony Rourke.

– Jest jeszcze coś – kontynuował Carson. – Pamiętacie, co mówiłem o znającym się na truciznach facecie, z którym pracowałem?

– Ja tak – przyznał Tank.

– Myślę, że mogłeś go spotkać. – Carson zwrócił się do Rourke'a: – Rudzielca mówiącego stale o rekinach?

– Rekiny! – krzyknął Tank.

- Co? – Nie zrozumiał wybity z rytmu Carson.
- Rekiny – powtórzył Tank, spacerując nerwowo ze ściągniętymi brwiami. – Nie mogę sobie przypomnieć... Ktoś już wspominał o mężczyźnie zafascynowanym rekinami...
- Carlie – powiedział cicho Carson. – Sekretarka Casha Giera.
- Właśnie! – zawołał Tank, zwracając się w ich stronę. – Pamiętacie, jak mówiła, że fałszywy agent rozmawiał z nią o tym, że rekiny są źle rozumiane przez ludzi? Opowiadał jej, że pływał z nimi na Bahamach!
- Rekiny, zmiana wyglądu, trucizny, Bahamy – wyliczył zamyślony Carson.
- Muszę zadzwonić w parę miejsc – oznajmił ze zmarszczonymi brwiami.
- Dlaczego chciałeś się tu z nami spotkać? – zapytał Rourke, zanim najemnik wyjął telefon.
- Człowiek, którego szukamy, wiedział, że Merissa trzyma leki w szufladzie nocnej szafki. Wiedział też, że zaczęła ją boleć głowa. Co wam to mówi? – zapytał, a mężczyźni popatrzyli na siebie bezradnie. – Że przeoczyliśmy pluskwę! – powiedział Rourke’owi.
- Niemożliwe – zaprzeczył ze złością najemnik. – Cztery razy dla pewności sprawdziłem wszystkie pomieszczenia!
- Nie było cię wczoraj, kiedy Merissa wzięła lek – przypomniał Carsonowi Tank.
- Raptem pół godziny.
- Akurat gdy przywiozłem Merissę do domu. Gdzie była wtedy Clara?
- Nie wiem, ale możemy spytać – zaproponował Rourke, prowadząc Tankę do restauracji, podczas gdy Carson chwycił za telefon. – Jeśli również wyszła, mógł swobodnie podłożyć kolejny podsłuch.
- A kapsułki? Przygotowanie musiało mu zająć trochę czasu. Lekarka wspominała, że to była fachowa robota – przypomniał Tank.
- Wiedział już wcześniej o migrenach Merissy. Jedyne, czego potrzebował, to okazji do podmiany leku.
- Może wtedy, gdy zakładał podsłuch?
- Myślę, że działa w miarę rozwoju sytuacji – powiedział cicho Rourke. – Oczywiście planuje, ale wdraża plany zależnie od tego, co się dzieje. O migrenach mógł się dowiedzieć, kiedy zakładał pierwsze podsłuchy. Potem minęło kilka dni, zanim ponadziewał kapsułki. Może najpierw liczył, że ojciec Merissy załatwi za niego brudną robotę. Ten gość jest niezrównoważony. Genialny, ale niezrównoważony – stwierdził, widząc minę Tankę.
- Clara zauważyła ich wejście i z uśmiechem przywołała do stolika, który zajęła.
- Moglibyśmy coś zjeść, skoro już tu jesteśmy. A potem, jeśli mogłabym

prosić, może ktoś zawiózłby mnie do szpitala?

– Chętnie pojedę – oznajmił Tank, przysiadając się do niej.

– Claro – zaczął Rourke, kiedy już złożyli zamówienie – czy kiedy Carson montował kamery, wychodziłaś z domu?

– No tak. Pojechałam zostawić narzutę w pralni. Nie było mnie ledwie chwilę. Dlaczego pytasz?

Tank i Rourke spojrzeli na siebie. Tank skinął głową.

– Nie mów w domu nic, co nie powinno dotrzeć do niepowołanych uszu – powiedział jej Rourke. – Musisz być sprytna. Nie usunę podsłuchu. Niech myśli, że o nim nie wiemy.

– Podsłuchu? – spytała zdziwiona.

Tank wyjaśnił jej, jak doszli do wniosku, że tajemniczy agent podłożył kolejną pluskwę, i skąd wiedział, gdzie Merissa trzyma leki na ból głowy.

– O rany – jęknęła przygnębiona Clara. – Znów musiałam coś chlapać. Tak samo jak wtedy, gdy powiedziałam, gdzie szukać Billa, co doprowadziło do jego śmierci. A jeszcze jest sprawa tego człowieka, o którym mówiła Merissa. On zna tożsamość agenta i zamierza na niego donieść – przypomniała.

– Nie damy rady zbawić całego świata – przyznał Rourke. – Wiem, bo próbowałam – dodał, posyłając jej smutny uśmiech.

– Rozumiem, co masz na myśli – przyznała. – Ale tak trudno o czymś takim wiedzieć i nie móc ostrzec ofiary.

– Pewne rzeczy po prostu się zdarzają, czy tego chcemy, czy nie. Tylko Bóg wie, co czeka nas za zakrętem – powiedział Tank filozoficznie.

– Mimo to trudno mi się z tym pogodzić.

Ich milczenie przerwał Carson, przysiadając się do stolika.

– Nadałem bieg paru sprawom – oznajmił. – A u mnie coś się wydarzyło.

– Co? – chciał wiedzieć Tank.

– Wygląda na to, że Cash Grier namierzył człowieka, który zaatakował nożem ojca Carlie. Przestępca wylądował w kostnicy w San Antonio. Został otruty.

– Niemożliwe! – wykrzyknął Tank. – Merissa wspomniała agentowi o kimś, kto go zna i rozważa donos. Podobno domyślił się, o kim mowa, i postanowił się nim zająć – westchnął ciężko Tank. – Będzie zrozpaczona.

– To jej nie mów – poradził Rourke.

– Facet miał swoją teczkę na policji – wtrącił Carson. – Mnóstwo różnych zarzutów, w tym jeden o gwałt. Nikomu nie będzie go brakowało.

– Nie wiesz, czy zdążył przekazać jakiejkolwiek informacje? – zapytał Tank.

– Wiem, że dzwonił do policjanta w San Antonio. Próbują go teraz znaleźć i zapytać. Jest jeszcze jeden szczegół.

- Jaki?
- Ten gwałciiciel brał leki na alergię. Jego kapsułki nadziano jednak czymś zupełnie innym. Kto spróbuje zgadnąć, co w nich było?
- Malation! – zawołał Rourke.
- Oczywiście. Miał do niego dostęp na twoim ranczu? – zapytał Tanka Carson.
- Kręcił się po oborze, ale środki owadobójcze trzymamy w zamkniętym pomieszczeniu.
- Twoje klucze zwykle wiszą przy kuchennym wyjściu – przypomniał sobie Rourke. – Czy masz przy nich ten do składziku?
- Merissa ostrzegała mnie, żebym ich tam nie zostawiał – jęknął Tank, wspominając ich pierwsze spotkanie. – Powiedziała, że on je znajdzie.
- Jest bardzo spostrzegawcza – przytaknęła Clara.
- Żałuję, że jej nie posłuchałem.
- Znalazłby inny sposób. – Pokręcił głową Carson. – Wiele rzeczy znajdujących się w każdym gospodarstwie domowym może zostać użytych jako trucizna.
- Na przykład granaty ręczne? – zażartował Rourke. – Podobno konwój *El Ladróna* został nimi poczęstowany.
- Konwój niechący dostał się pod przypadkowo rzucone granaty – oznajmił Carson.
- Niezły rzut – wyszczerzył się Rourke.
- Ćwiczę od czasu do czasu – odparł Carson z wilczym uśmiechem.
- Tank zamierzał coś dorzucić, kiedy rozległa się muzyka z grającej szafy. Dźwięki skutecznie utrudniły rozmowę, kiedy *I love Rock'n'Roll* Joan Jett rozbrzmiało z pełną mocą. To była jedna z ulubionych piosenek matki Kirków i Tank z uśmiechem poddał się fali wspomnień. Potem nagle zmarszczył brwi.
- Co się stało? – zapytała Clara, starając się przekrzyczeć głośną muzykę.
- Ta melodia...
- Rzeczywiście jest dość głośna. – Skrzywił się Carson.
- Nie! Ta melodia kojarzy mi się z fałszywym agentem federalnym, który mnie wciągnął w zasadzkę – zaczął Tank, znów czując uderzenia kul.
- Pamięć może płatać figle w stresujących sytuacjach – wtrącił Rourke.
- To była ta piosenka, ale bez słów... jakby grały wietrzne dzwonki...
- A może zegarowy kurant? – zaśmiał się Carson.
- Rourke zmarszczył brwi.
- Mój... pracodawca – zawahał się, nie wyjawiając prawdziwej relacji, która łączyła go z tym człowiekiem – ma bardzo kosztowny szwajcarski zegarek, który wygrywa jego ulubioną melodyjkę. Początek IX symfonii Beethovena –

oznajmił, patrząc na Tanka. – To rzeczywiście brzmi jak wietrzne lub kościelne dzwonki.

Tank siedział z zamkniętymi oczami, próbując sobie przypomnieć człowieka, który go skrzywdził.

– Nic z tego – westchnął rozczarowany. – Kiedy o nim myślę, widzę tylko tę cholerną, wzorzystą koszulę. Ale na pewno słyszałem tę specyficzną melodyjkę. To mógł być kurant z zegarka, choć nie pamiętam, żeby go nosił. Oceniając po garniturze, nie byłoby go stać na drogie szwajcarskie cacko. Z pewnością nie był szyty na zamówienie.

Carson sięgnął po telefon i zaczął szperać w sieci.

– Czego szukasz? – chciał wiedzieć Tank.

– Grzebię trochę na ślepo, ale ciekawi mnie ta melodyjka. Z czymś mi się kojarzy.

Carson wodził palcem po ekranie smartfona, śledząc kolejne linki. Wreszcie wybrał jeden i stuknął w niego palcem.

– Kilka miesięcy temu, mniej więcej w czasie, gdy Hayes Carson został porwany, a ty wpadłeś w zasadzkę, w San Antonio zamordowano prokuratora okręgowego – powiedział z marsową miną.

– I co z tego? – Tank nie zrozumiał.

– Uznali, że motywem był rabunek. Facet miał bogatą żonę i nosił cenny szwajcarski zegarek. Piszą, że miał melodyjkę zamiast alarmów, ale nie piszą jaką. Nigdy go nie znaleziono.

– Czyżby przełom w śledztwie? – zainteresował się Tank.

Carson pokiwał głową, sprawdzając kolejne strony w sieci. Nagle zmarszczył brwi.

– Jest tu zdjęcie tego prawnika. Obejrzyj je – poprosił, podając mu telefon.

Tank zerknął ciekawie na ekran i od razu zbladł.

– Co jest? – zapytał Rourke.

– To ta cholerna koszula z tureckim wzorem – jęknął Tank, biorąc głęboki wdech. – Wygląda identycznie jak ta, którą nosił fałszywy agent.

– Mógłbyś się dowiedzieć, czy skradziono mu także koszulę? – poprosił Rourke'a.

– Zaraz to sprawdzę. Znam kogoś w wydziale zabójstw w San Antonio – oznajmił Rourke, sięgnął po swój telefon i wybrał numer zastępcy komendanta policji Ricka Marqueza.

– Rourke – powiedział Rick Marquez, rozpoznając południowoafrykański akcent.

– To ja. Co u ciebie słychać?

– Jestem zajęty – zaśmiał się Rick. – Niedługo spodziewamy się z żoną dziecka.

– Moje gratulacje.

– Dzięki. Szalejemy ze szczęścia, choć czekają nas wielkie zmiany.

– No ba! Słuchaj, pracuję dla jednego gościa z Wyoming. Tank, to znaczy Dalton Kirk...

– Hayes Carson już wprowadził mnie w temat – przerwał mu Rick. – Złapaliście winowajcę?

– Mamy nadzieję, że w tym właśnie nam pomożesz. Nieoficjalnie – odparł Rourke. – Parę miesięcy temu zamordowano u was prokuratora okręgowego, któremu skradziono parę przedmiotów, prawda?

– Tak – przyznał Rick. – To był porządny, ciężko pracujący i uczciwy człowiek. Zostawił żonę z dwojgiem maleńkich dzieci. Miał pecha. Szedł przez pustawy parking, kiedy ktoś go napadł, okradł i zastrzelił.

– Nie złapaliście sprawcy?

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Zginął zegarek. Drogi szwajcarski model.

– Nie pamiętam dokładnie, ale chyba tak.

Tank poprosił Rourke'a o telefon i przyłożył aparat do ucha.

– Tu Dalton Kirk. Czy ofiara waszego morderstwa nosiła koszulę w tureckie wzory, która również znikła?

– Niech pomyślę. A, już pamiętam. To było dość dziwne. Oczywiście przestępcy są różni i miewają przeróżne dziwactwa. Ten, kto zabił prawnika, zdjął i zabrał jego koszulę. Na ziemi zostawił drogi płaszcz. Razem z koszulą wziął też portfel i zegarek.

– Ofiarę postrzelono w klatkę piersiową?

– Nie. W głowę. Trochę krwi znaleziono na płaszczu i filarze.

– Czy ktoś opisał koszulę?

– Żona. Twierdziła, że to była luksusowa odzież o nietypowym wzorze od znanego projektanta z Paryża. A co? – zapytał, słysząc, że Tank niemal się zachłysnął.

– Człowiek, który mnie postrzelił, nosił koszulę w tureckie wzory. Szeryf Carson twierdzi, że agent, który towarzyszył mu przy przejęciu narkotyków, również taką nosił. Nie wiem, czy zauważył jego zegarek, ale zapytam.

– Śledztwo przybrało niespodziewany obrót.

– Właśnie. Wydaje się, że morderca waszego prokuratora poluje teraz na mnie w Wyoming – prychnął Tank. – Nie mam pojęcia dlaczego. Nasza sprawa może wiązać się z waszą.

– To prawdopodobne. Opowiedz wszystko, co wiesz o swoim prześladowcy

– zażądał Rick. – Mamy świadka, który widział uciekającego mordercę. Przebiegł pod oknem piekarni. Ale kiedy zorganizowaliśmy okazanie, kobieta nie była w stanie go rozpoznać. Opis, który podała, pasowałby raczej do kogoś zażywającego zakazane substancje.

– Jak to? – zaciekawiał się Tank.

– Oznajmiła, że uciekinier miał gorejące włosy i niósł nadmuchiwą dziecięcą zabawkę.

– Zapewne celowo, żeby odciągnąć uwagę od swojej twarzy – powiedział Tank, przypominając sobie wcześniejsze słowa Carsona. – Albo żeby zeznania ośmieszały świadków. Pewnie porwał zabawkę z czyjegoś podwórka, uciekając z miejsca zbrodni.

– Zapewne.

– Opowiedz mu o facecie, który dźgnął ojca Carlie Blair – ponaglił Carson.  
– O tym, którego później otruto!

– Dobrze – przytaknął Tank i powtórzył wszystko Rickowi.

Okazało się, że Marquez już o tym wiedział, ale nie łączył tych spraw. Teraz zamierzał to dokładnie sprawdzić.

– Możliwe, że nic z tego nie wyjdzie, ale nos mi mówi, że warto się tym zająć. Zaraz ktoś się temu przyjrzy. I daj mi, proszę, z powrotem Rourke'a. Miło było cię poznać – powiedział Marquez.

– Mnie również – oznajmił, oddając aparat najemnikowi.

– Tak. Właśnie – przyznał Rourke po chwili słuchania rozmówcy. – Prześladował i próbował otruć przyjaciółkę Daltona. Zainstalował podsłuch u niego i u niej. Sądziliśmy, że to wariat, ale możliwe, że stawka jest wyższa, niż przypuszczaliśmy. Najwyraźniej obawiał się, że Dalton przypomni sobie szczegóły, dzięki którym zostanie powiązany z tamtym morderstwem. Tak samo w przypadku Hayesa Carsona. Dlatego też wyczyścił komputer szeryfa. Nie chciał, żeby ktokolwiek zobaczył go w tamtej koszuli, a możliwe, że też w zegarku, i połączył fakty.

– Co prowadzi do pytania, że jeśli był przypadkowym zabójcą, dlaczego tak martwił się o powiązanie go z tym konkretnym przypadkiem? – zastanawiał się Rick.

– Upozorował napad rabunkowy, prawda? – kontynuował jego myśl Rourke. – To może nie chciał, żeby śmierć prokuratora została powiązana z jakąś sprawą, którą ten prowadził.

– Do diabła! Świetna robota, Rourke! – Ucieszył się Marquez. – Może przestałbyś karmić krokodyle i zaczął pracować dla mnie? Proponuję darmową kawę i miejsce parkingowe.

– Niestety – odparł najemnik z uśmiechem. – Karmienie zwierząt jest w tej

chwili bardziej lukratywnym zajęciem. Masz mój numer. Na razie jestem u Kirków, więc jeśli będziesz chciał się skontaktować z Daltonem, dzwoń do mnie. Ich telefony mogą być na podsłuchu, choć oczywiście wszystko jeszcze raz sprawdzimy.

– Słusznie.

Zamienili jeszcze parę słów, zanim się rozłączyli.

– I to wszystko przez morderstwo w Teksasie! – zawołał wstrząśnięty Tank.

– Chyba rzeczywiście się wiązą – dodał Rourke, kręcąc głową. – Ale to i tak bez sensu. Zadał sobie tyle trudu, żeby pozacierać ślady, a wystawił się, próbując dokonać tutaj morderstwa?

– A jeszcze wcześniej bezskutecznie próbował pozbyć się szeryfa Carsona – dodał Tank.

– Parę dni temu nie patrzyłbym na to w ten sposób, ale rozumiem, do czego zmierzasz – mruknął Carson.

– Właśnie to zobaczyła Merissa – wtrąciła cicha dotąd Clara. – Powiedziała, że jesteś na celowniku mordercy z powodu czegoś, czego nie pamiętasz. Teraz to zrozumiałe.

– Owszem – przytaknął Tank i powiódł spojrzeniem po mężczyznach. – Musimy być jeszcze bardziej ostrożni. Nie możemy zakładać, że nie ma więcej podsłuchów na ranchu. Kręci się tam wiele osób, od inspektorów z departamentu rolnictwa, przez kowbojów, do dostawców i kierowców ciężarówek. To wielkie rancho i potrzeba wielu osób, żeby gładko działało. Sprawdzamy tych, z którymi mamy często do czynienia, ale nie przyglądamy się zbyt uważnie tym, którzy pracują tylko dzień czy dwa.

– Mogę zamontować bramkę z funkcją rozpoznawania twarzy – powiedział Carson. – Zajmie to trochę czasu, ale później każdy, kto nie jest stałym gościem, będzie się wyróżniał.

– Świetny pomysł. Ja natomiast dopilnuję, żeby rozmowy dotyczyły błałych spraw – oznajmił Tank i zerknął na Clare. – Ty i Merissa również musicie się do tego zastosować.

– Tym razem będziemy ostrożniejsze – odparła i skinęła głową.

– Załatwię szyfrator – zapowiedział Carson z wilczym uśmiechem. – To nic tak oczywistego jak zagłuszacz, ale zapewni wam nieco prywatności i pokrzyżuje plany każdemu, kto chciałby was podsłuchać.

– Dziękuję.

Kiedy kelnerka przyniosła ich zamówienie, zajęli się jedzeniem i rozmowa zamarła.

Po obiedzie Clara i Tank pożegnali się i ruszyli do szpitala.



Rourke wszedł do samochodu Carsona i posłał mu dziwne spojrzenie.

– Co?

– Jestem ciekawy – powiedział Rourke, a Carson uniósł tylko brew i z powrotem skupił uwagę na drodze. – Zmieniłeś się.

– Wyjaśnij.

– Odkąd cię znam, nienawidziłeś kobiet. A teraz niezły z ciebie Don Juan.

– Bawi mnie różnorodność.

– Nie było tak jeszcze rok temu.

– Było – zaśmiał się bez wesołości Carson. – Miewam nastroje. Czasem skupiam się na czymś innym i nie myślę o kobietach. Kiedyś byłem konserwatywny. Ale potem spotkała mnie osobista tragedia – powiedział, nie ujawniając szczegółów śmierci ukochanej. – Od tej pory patrzyłem na kobiety inaczej. Chcą się zabawić tak samo jak mężczyźni. Odznaczyć zdobycz na ramie łóżka i śmiać się ze zobowiązań. Dlaczego mam unikać okazji, które same pchają się w ręce? Nie jestem mnichem.

– Ja też nie – przyznał Rourke. – Ale daleko mi do ciebie. Świetnie sobie radzisz z kobietami – oznajmił z podziwem.

– Nie narzekam – roześmiał się Carson. – Zrywam najładniejsze kwiatki. A im piękniejsze, tym lepiej się bawię. Przez chwilę.

– Kobiety, które nie są piękne, mogą mieć inne zalety.

– To nie moja bajka. Nie znoszę prostaczków o wiktoriańskich zasadach.

Rourke przyjrzał mu się uważniej, bo słowa najemnika wprost ociekały jadem.

– A ostatnio miałeś z takimi do czynienia – domyślił się.

– Z jedną – burknął niechętnie Carson, wymazując z pamięci to, co powiedział Charlie. – Życie jest za krótkie, żeby odwracać się tyłem, kiedy cię zaczepia.

– Coś w tym jest – przyznał Rourke z uśmiechem, ale szybko spoważniał i odwrócił twarz do okna. – Różnorodność jest mniej męcząca niż próba wytrzymania z jedną kobietą.

– Święta racja – zgodził się Carson.

– Wiesz, że włączysz Daltonowi w szkodę?

– Jest zazdrosny? – zapytał Carson i wydał usta. – Powinien. Gdybym miał mniej skrupułów, sprzątnąłbym mu ją sprzed nosa. Jest... wyjątkowa.

– Bardzo – przyznał Rourke i na chwilę zamilkł. – Co wiesz o Tanku?

– To bogaty ranczer – odparł Carson, zerkając w jego stronę.

– Służył na froncie w Iraku. Włączył się do walki, kiedy czołg zagroził jego jednostce, i go rozwalił. Stąd jego ksywka.

– Imponujące.

– Wrócił do domu w jednym kawałku, ale mu się nudziło. Bracia zmieniali ranczo w imperium, ale on szukał mocniejszych wrażeń. Spodobał mu się pomysł pracy dla rządu, więc jeden z jego znajomych z wojska pociągnął za sznurki i załatwił mu pracę celnika na granicy z Meksykiem. Pewnego dnia do jego biura zgłosił agent DEA, prosząc o wsparcie przy przejęciu narkotyków. Dalton nie miał podstaw, żeby mu nie wierzyć. Kiedy zjawił się na miejscu, wpadł w zasadzkę i został niemal rozstrzelany. Tygodniami leżał w szpitalu, gdzie poddawano go kolejnym operacjom.

– Niemożliwe!

– Stał na nogi i nic po nim nie widać, ale odniósł rany psychiczne i fizyczne, które nigdy się nie zagoją. Musiał odejść z pracy. Mallory i Cane kilka lat wcześniej kupili ranczo i pracowali w pocie czoła, kiedy Tank służył w armii, a potem u federalnych. Dokonali niesamowitych zmian, sprawiając, że ranczo jest ekologicznym cudem. Teraz jest wielokrotnie więcej warte niż na początku. Mallory ma nosa do inwestycji, Tank zajmuje się marketingiem, a Cane – pokazami bydła. Odnieśli niesamowity sukces.

– Nigdy nie wspominał, jak było z nim źle – mruknął Carson.

– To do niego podobne. Nie opowiada o swoich problemach.

Carson wspomniał ramię Carlie, które nie wyglądało naturalnie pod obcisłą koszulką. Przyszło mu do głowy, że ona również może mieć blizny, których od razu nie widać.

– Ale jestem zmęczony – westchnął Rourke. – Oby Marquez dokopał się do czegoś, co nam pomoże, zanim ktoś jeszcze ucierpi lub zginie.

Tank odwiedził szpitalny sklepik z pamiątkami, puszczając Clare przodem. Merissa została już przeniesiona z oddziału intensywnej terapii do zwykłego pokoju, więc mogli ją swobodnie odwiedzać.

Wchodząc do jej sali, trzymał rękę za plecami.

– Wejdz – zaprosiła go słabym, lecz radosnym głosem.

Uśmiech rozświetlał jej twarz.

– Co słychać, mała? – zapytał.

Mała? Przez chwilę nie rozumiała, a potem przypomniała sobie jego słowa o przyjaźni. Zrobiło jej się smutno. Kiedy Tank dostrzegł jej minę, zmartwił się.

– Jak się czujesz? – zapytał z niepokojem.

– Lepiej, ale nadal chora, zmęczona i przerażona – dodała, patrząc na matkę.

– Mnie nic nie dolega – zapewniła ją Clara. – Jestem pod dobrą opieką.

– To wspaniale. – Merissa nieco się odprężyła i zerknęła na Tankę. – Coś się wydarzyło, prawda? – zapytała, a on w zdumieniu uniósł brwi. – Przepraszam,

nie umiem się powstrzymać – mruknęła skrzepowana.

– Nie krytykowałem, tylko podziwiałem twój instynkt. Masz rację. Coś się stało, ale nie mogę o tym rozmawiać – odparł.

Być może miał paranoję, ale nawet w szpitalnym pokoju nie czuł się bezpiecznie.

– Rozumiem – powiedziała Merissa, domyślając się, o co chodzi.

Tank obawiał się podsłuchu. Mógł mieć rację. Skoro przestępca potrafił wejść do jej sypialni i podmienić leki na truciznę, wszystko było możliwe.

– Przyniosłem ci coś.

– Naprawdę? – zapytała z uśmiechem. – Czy to coś do jedzenia? Coś co nie jest ani zupą, ani galaretką?

– To krwisty stek z pieczonymi ziemniakami i sałatą – szepnął konspiracyjnie.

– Ty draniu! – Roześmiała się perliście.

Kiedy się uśmiechała, była najpiękniejszą ze znanych mu kobiet. Musiał ugryźć się w język, żeby nie powiedzieć tego na głos. Wyciągnął rękę zza pleców.

– Pewnie ci się nie spodoba...

Wzięła od niego miniaturową rzeźbę, przyglądając się jej ciekawie. To był jastrząb. A właściwie dwa jastrzębie siedzące obok siebie na jednej gałęzi, wyrzeźbione w drewnie i ręcznie malowane. W oczach Merissy zalśniły łzy wzruszenia.

– To jest piękne – westchnęła w zachwycie. – Dziękuję.

Tank uśmiechnął się. Z początku nie był pewien, czy to dobry pomysł, ale uczynienie jej szczęśliwą poprawiło mu nastrój.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Ale ja nie mam dla ciebie świątecznego prezentu – zmartwiła się.

– Och, to nie był świąteczny prezent. Kupiłem ten drobiazg pod wpływem impulsu.

– W takim razie już mi lepiej. Jeszcze raz dziękuję – powiedziała do Tank'a i spojrzała na matkę. – Nie mówili, kiedy mnie wypuszczą?

– Nikt mi nic nie mówi – jęknęła Clara. – Ale zaraz pójde się dowiedzieć.

– Mogłabyś?

– Oczywiście. Zaraz wracam.

Kiedy wyszła, Tank usiadł na krześle przy łóżku Merissy i ujął jej dłoń. Spojrzała mu w oczy i nagle jej serce przyspieszyło.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tank tęsknie wpatrywał się w jej oczy. Chciał powiedzieć Merissie, jak bardzo jest zazdrosny o Carsona i jak bardzo pragnąłby cofnąć słowa o przyjaźni. Nie chciał się z nią przyjaźnić, pragnął z nią spędzić resztę życia. Jak jednak mógł to zrobić, skoro wszystko popsuł?

– Martwisz się – zauważyła. – Możemy o tym porozmawiać?

– Nie mogę – odparł niechętnie, zaciskając usta.

– To ma coś wspólnego z tym człowiekiem – odgadła i współczująco ścisnęła jego dłoń.

Tank kiwnął głową. Jęknął, kiedy obrócił jej dłoń grzbietem do góry i dostrzegł ogromny siniak.

– To tylko tak źle wygląda – powiedziała. – Nie mogli trafić w żyłę na ramieniu, więc początkowo tutaj podpięto mi kroplówkę – dodała z uśmiechem i wyciągnęła drugą rękę, gdzie tkwiła igła w zgięciu łokciowym. – Rano udało im się właściwie wkłuć.

– Bardzo przepraszam – westchnął Tank. – Wszystkim nam jest przykro.

– Niepotrzebnie – zapewniła. – Ten przestępca jest naprawdę dobry w tym, co robi. Zaczął jako nastolatek. Ktoś go szkolił. Ktoś, kto miał doświadczenie w szpiegostwie – powiedziała, a jej oczy pociemniały. – W jakimś tropikalnym kraju. Widzę palmy i statki wycieczkowe – oznajmiła i zamrugnęła.

– Mów dalej – poprosił Tank. – Fascynują go rekiny...

– Tak. Lubi rekiny – przyznała w transie. – Zachowuje się tak samo. Bez emocji i wyrzutów sumienia. Atakuje, kiedy nadarzy się okazja.

Tank chciał spytać, czy dostrzegła zegarek w swoich wizjach, ale obawiał się podsłuchu. Istniało spore prawdopodobieństwo, że prześladowca podrzucił pluskwy do szpitalnego pokoju, dlatego wolał zachować dyskrecję. O rekinach mogli rozmawiać, bo sam o nich wspomniał i ten temat nie wzbudziłby jego czujności.

– Jesteś wykończony – powiedziała cicho Merissa.

– Nie sypiam najlepiej.

– Wyobrażam sobie. Martwisz się, co on jeszcze wymyśli.

– Nie – zaprzeczył, gładząc jej dłoń. – Niepokoiłem się... Wszyscy się niepokoiiliśmy o ciebie.

– Och.

Merissa wydawała się zaskoczona, więc odszukała jej spojrzenie.

– Bracia przyjechali ze mną do szpitala, gdy tylko zostałam tu przyjęta. Ich żony też chciały, ale zabieranie Harrisona i ciężarnej Bolindy uznaliśmy za zły pomysł.

– Jak miło z ich strony – ucieszyła się.

– Lubią cię.

– Nie uważają mnie za czarownicę? – spytała zarumieniona.

– W tej kwestii jesteśmy dość nowoczesni. Żadnych pochodni i stosów – oznajmił z powagą, rozśmieszając Merissę. – Dziś nie wyglądasz już tak blado.

– I lepiej się czuję. Nie wiem, co mi podają, ale to działa.

– Miałaś jakichś gości poza mną?

– Tylko Carsona – powiedziała i uśmiechnęła się lekko. – Posiedział ze mną przez chwilę.

– Niedawno się z nim widziałem. Nie wspominał o odwiedzinach – oznajmił Tank, zmieniając się na twarzy i zaciskając ze złości zęby.

– Czuł się winny, że zostawił nas same, dając szaleńcowi dostęp do leków.

– Co mu powiedziałaś?

– Że to nie jego wina – odparła. – Wiem, że go nie lubisz, ale on nie jest taki, jak myślisz. To dobry człowiek.

Tank musiał użyć całej siły woli, żeby powstrzymać się od opowiedzenia jej o niektórych sprawkach Carsona. Merissa dostrzegła jego niezadowolenie, więc szybko zmieniła temat.

– A co u mamy? Wydaje się spokojna, ale wiem, jak bardzo wszystko przeżyła. Nadal myśli o śmierci ojca.

– Świetnie sobie radzi – powiedział Tank. – To było zrządenie losu. Przykro mi to mówić, ale twój ojciec był okrutnym i mściwym człowiekiem. Sami wybieramy życiową drogę, a jego zakończyła się brutalnie, tak jak żył.

– Wiem o tym, ale i tak nam ciężko – westchnęła. – A twoi rodzice wciąż żyją? – zapytała, zaglądając mu w oczy.

– Mama i ojciec zmarli dawno temu – odparł, kręcąc głową. – Przez wiele lat żyliśmy tylko we trzech – wyznał ze smutnym uśmiechem. – Nikt tak jak rodzice nie obdarzy cię bezwarunkową miłością i zaufaniem. Rodzic potrafi wybaczyć to, czego świat nie będzie w stanie.

– Zawsze marzyłam o kochającym i łagodnym ojcu. Mój taki nie był – westchnęła ciężko. – Już jako dziecko nauczyłam się schodzić mu z drogi. Mama przyjęła wiele ciosów, które były przeznaczone dla mnie – zwierzyła się, zamykając oczy. – Miałam koszmarne dzieciństwo.

– Współczuję – powiedział Tank, głaszcząc jej rękę. Kiedy Merissa nie

cofnęła dłoni, splótł jej palce ze swoimi. Poczul się, jakby skakał ze spadochronem. – Miałaś jeszcze jakichś gości?

– Tylko pracownika z biura szeryfa. Zadawał mi wiele pytań.

– Może przysłał go Cody – powiedział i wyjrzał na korytarz, gdzie obsługa zaczynała rozwozić posiłki. – Pewnie powinienem wyjść, skoro przywieźli kolację – stwierdził niechętnie.

– Mają tu zupełnie znośne jedzenie, poza galaretką – oznajmiła i ściszyła głos. – Mógłbyś przemycić tu dla mnie stek?

– Słyszałam! – zawołała ze śmiechem od drzwi jedna z pielęgniarek.

– Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać.

Kobieta weszła z zakrytą tacą i ustawiła ją na stoliku, który przysunęła do łóżka Merissy.

– Powinno ci smakować – stwierdziła z uśmiechem. – Wprawdzie to nie stek, ale jest pyszne – dodała, unosząc pokrywę.

– Rostbef i marchewka! Uwielbiam marchewkę – ucieszyła się Merissa.

– To jej pierwszy stały posiłek? – zapytał Tank.

– Jak się pan domyślił? – spytała pielęgniarka ze śmiechem. – Tylko ktoś na płynnej diecie może się zachwycać gotowaną marchwią – oznajmiła, przewracając oczami. – A mam jeszcze to – dodała, stawiając na tacy sok, mleko i mały pojemniczek lodów waniliowych na deser.

– Umarłam i trafiłam do nieba – szepnęła Merissa.

– Niezupełnie, ale podobno niedużo brakowało. – Znów zaśmiała się kobieta. – Proszę wszystko grzecznie zjeść, dobrze?

– Oczywiście.

Tank z wdzięcznością uśmiechnął się do młodej kobiety. Jej głos wydawał mu się dziwnie znajomy. Nie mógł sobie przypomnieć, gdzie ją spotkał. Chciał o to zapytać, ale obawiał się, że Merissa może opacznie zrozumieć jego zainteresowanie. Kobieta wyszła, a Merissa z nabożnym zachwytem nabrała kęs mięsa na widelec. Ledwie jednak włożyła go do ust, skrzywiła się.

– Dziwne – mruknęła.

– Co takiego?

– Pewnie mam złudzenia, ale to źle smakuje i pachnie, jakby ktoś przesadził z czosnkiem. To pewnie zmiana smaku po tych wszystkich lekach.

– Nie – zaprzeczył Tank i odebrał jej widelec.

Kiedy powąchał jedzenie, zmarszczył brwi. Dobrze znał ten zapach, bo wiele razy rozrzedzał malation do oprysków. Najpierw nafaszerowano tą substancją jej leki, a teraz to!

– Nie będziesz tego jadła – oznajmił, wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił do Cody'ego Banksa.

- Cześć, Tank, co u was?
- Czy przysłałeś dziś zastępcę, żeby przesłuchał Merissę?
- No coś ty. Przecież dopiero przenieśli ją z intensywnej terapii. Myślałem, że może jutro.

W tej właśnie chwili, trzymając telefon, Tank uświadomił sobie, skąd zna głos pielęgniarki. To była sekretarka w firmie montującej monitoring i alarmy, którą wynajął do zabezpieczenia rancza. A teraz ta kobieta przyniosła Merissie tacę z jedzeniem. Nie mogła zatem pracować w szpitalu. Raczej była współniczką mordercy.

- Tank? – zaniepokoił się szeryf, wrywając go z zamyślenia.
- Pomyślisz, że mi do reszty odbiło, ale chciałbym, żebyś natychmiast przysłał kogoś do szpitala.

- Dlaczego?
- Myślę, że współniczka mojego prześladowcy właśnie próbowała otruć Merissę, podając jej doprawione czymś jedzenie. To coś niebezpiecznego i pachnie jak malation, którego używamy do oprysków. Już przecież raz znalazł się w kapsułkach, które Merissa brała na migrenę.

Cody znał Tankę, który nie był panikarzem. Jego słowa w zupełności mu wystarczyły.

- Nie tylko kogoś przyślę, ale i sam przyjadę. Nie oddawajcie tacy, dopóki się nie zjawimy.

– Dobrze – zgodził się Tank, kończąc rozmowę i zwracając się z powrotem do Merissy, która wyglądała na zdenerwowaną: – Cody nikogo do ciebie nie wysyłał. Opowiedz mi wszystko.

- To był dość wysoki mężczyzna w mundurze – odparła, marszcząc w skupieniu brwi. – Nosił czapkę z daszkiem. Wydawał się miły. Pytał o mamę i wspomniał, że miałam dużo szczęścia, że żyję. Stwierdził, że najprawdopodobniej ten człowiek nie chciał mnie wtedy zabić, bo użyłby większej dawki trucizny. Wspomniał, że może czekać na lepszy moment, żeby moja śmierć wywarła większe wrażenie – powiedziała i spojrzała na Tankę. – Dziwne słowa, prawda?

Teraz Tank był poważnie zmartwiony. Najchętniej odnalazłby pielęgniarkę, związał i zmusił do mówienia. Chciał dorwać prześladowcę. Zamiast tego sięgnął po telefon i zadzwonił do Rourke'a.

- Przyjedź natychmiast do szpitala. Moi bracia koniecznie muszą być w domu ze swoimi żonami. Niech pilnuje ich Carson.

- Już się robi – odparł najemnik zaalarmowany tonem jego głosu.
- Wezwałś Rourke'a?
- Kiedyś nakarmił krokodyla człowiekiem – oznajmił z zimnym

uśmiechem. – Przyda nam się teraz jego nastawienie – dodał, licząc złośliwie, że fałszywy agent rzeczywiście ich podsłuchuje.

– Wstydź się, Dalton! – zawołała Merissa.

– Może jednak wybierzemy coś bardziej kreatywnego – powiedział, chwytając jej dłoń.

– On płonie... – szepnęła Merissa.

– Płonie z żądy mordy.

– Nie, Dalton. Dosłownie. On spłonie żywcem – wykrztusiła. – Widziałam to. Nie widziałam jego twarzy, ale wiem, że to on. Krzyczał...

– Nie myśl o tym – poprosił Tank, mocniej ściskając jej palce.

– Takie właśnie rzeczy bez przerwy widuję – wyznała szeptem. – Przez całe życie tylko śmierć, przemoc i ból – westchnęła żałośnie. – W szkole miałam przyjaciółkę. Wiedziała, jak i kiedy zginie, więc próbowałam ją ostrzec. Uznała to za żart. Błagałam, żeby nie szła nad jezioro, bo zdarzy się wypadek. Roześmiała się i poszła się kąpać z innymi. Pijany sternik motorówki zaczepił ją śrubą silnika – powiedziała żałośnie. – Od tamtej pory nie chciałam mieć przyjaciół. Ludzie uważają, że mam dar, ale to klątwa. Nikt, kto chce zachować zdrowe zmysły, nie powinien zaglądać w przyszłość.

– Nigdy o tym tak nie myślałam.

– Chciałabym być normalna – powiedziała ze smutkiem Merissa. – Mieć zwykłą pracę, robić zwyczajne rzeczy, wyjść za mąż i mieć dzieci. Wieść szczęśliwe życie.

– A dlaczego nie możesz?

– Dzieci cierpiałyby przeze mnie. Płaciłyby cenę za mój dar.

– Nie powinnaś rezygnować z tego powodu – powiedział cicho Tank. – Każdy się różni od reszty. To nic złego. Twoje dzieci mogą odziedziczyć te umiejętności. To prawdziwy dar. Nie siedziałbym tutaj dziś, gdyby nie ty.

Merissa zdawała sobie z tego sprawę, ale potrzebowała to od kogoś usłyszeć. Napięcie z niej uszło i nawet się uśmiechnęła.

– Chyba za bardzo przejęłam się tym wszystkim – przyznała. – Ależ jestem głodna – jęknęła, gdy jej wzrok spoczął na apetycznej zawartości tacy.

– Każę podać ci coś innego, ale Cody z oficerem śledczym muszą to obejrzeć – powiedział.

Do pokoju weszła z uśmiechem ta sama kobieta, która przyniosła tacę. Stała jak wryta, widząc nietknięte jedzenie.

– Nic pani nie zjadła! Tak nie można! Trzeba to wszystko szybko zjeść – oznajmiła, podchodząc bliżej. – Proszę nie utrudniać, panno Baker. Nakarmię panią.

– Jeszcze czego! – krzyknął Tank i zerwał się z krzesła. W tej samej chwili



w pokoju zjawił się Cody. – Łap ją! To współniczka mordercy! – zawołał.

– Ja? Jesteście nienormalni! Wychodzę! – wrzasnęła, czerwieniejąc.

– Nic z tych rzeczy – powiedział Tank, zastawiając ciałem drzwi. – Szeryfie, z jedzeniem na tacy jest coś nie w porządku. Proszę je zbadać. Poznaję głos tej kobiety. Pracowała z osobą podszywającą się pod technika od zabezpieczeń, który założył podsłuch w moim domu.

Kobieta patrzyła na niego z otwartymi ustami, ale nie protestowała, kiedy Cody skuł ją kajdankami i wezwał zastępcę, żeby ją zabrał.

– Siadaj tam – oznajmił szeryf, wskazując jej krzesło pod oknem.

– Niczego mi nie udowodnicie.

– Jesteś pewna? – zapytał lodowatym tonem Tank.

Po przeprowadzeniu testów toksykologicznych okazało się, że rostbef został naszpikowany taką dawką malationu, która zabiłaby każdego, kto by go zjadł. Co gorsza substancja została użyta w największym stężeniu. Tank mógł iść o zakład, że gdyby zbadać skład chemiczny chemikaliów, okazałoby się, że te same, które trzymał na ranczu, zostały użyte do doprawienia leków i kotleta Merissy.

– On jest nienormalny! – zawołał, kiedy lekarka przedstawiła mu wyniki analizy.

– W całej mojej karierze nie spotkałam się z czymś takim – oznajmiła wstrząśnięta lekarka. – Co zrobimy, szeryfie?

– Po pierwsze zapewnimy Merissie całodobową ochronę – oznajmił Cody.

– Ja mogę się tym zająć – zgłosił się Rourke, który niedawno do nich dołączył. – Mój kolega pilnuje rancza. Obaj mamy, jeśli można tak powiedzieć, doświadczenie w niebezpiecznych operacjach – oznajmił z wilczym uśmiechem, a szeryf posłał mu kose spojrzenie. – W tym kraju nie zrobiłem nic nielegalnego – zapewnił go natychmiast Rourke.

– W takim razie zgoda – powiedział niechętnie Cody. – Ten Carson z pewnością jest dobrym tropicielem.

– Ma wiele talentów, a tropienie jest jednym z nich. Zapewni Kirkom bezpieczeństwo.

– Clara musi z nami zamieszkać – wtrącił Tank. – Nie może zostać sama.

– Zajmę się tym – obiecał Rourke. – Od razu zabiorę też komputer Merissy. Lepiej, żeby nasz anonimowy przyjaciel się nim nie bawił.

– Świetnie – zgodził się Tank. – Lepiej niech nikt nie wspomina o naszych planach w jej pokoju. Możliwe, że twój „zastępca” zostawił tam podsłuch – dodał Tank.

– Żarty się skończyły. Tym razem zamierzał ją zabić – powiedział cicho

Rourke.

– To kolejne ogniwo w łańcuchu – mruknął Tank. – Posuwa się coraz dalej, wywierając większą presję. Gdyby Merissa umarła, przestałbym próbować sobie przypomnieć szczegóły naszego spotkania. Nie wie, że już rozgryźliśmy jego tajemnicę.

– Jakież szczegóły? – zainteresował się Cody.

– Lepiej, żebyś na razie nie wiedział – powiedział Tank i klepnął szeryfa w ramię. – To nie dotyczy tej sprawy. W każdym razie nie bezpośrednio. Teraz powinniśmy postarać się utrzymać przy życiu Merisę.

– Carson zostanie w szpitalu, dopóki jej nie wypiszą – oznajmił Rourke.

– To wspaniale – ucieszył się Cody, nie zauważając urazy malującej się na twarzy Tank. – Nie miałbym wystarczających środków, żeby zapewnić jej ochronę.

– On ma – wyszczerzył się Rourke, wskazując palcem Tank. –

– Śledczy porozmawia z nią od razu. Jej prześladowca to wariat – uznał Cody.

– Masz absolutną rację.

– Inaczej dlaczego uwzięłyby się na tak miłą, młodą kobietę? – zastanawiał się Cody.

– Ona miewa wizje – powiedział Tank cicho. – A on obawia się, że zobaczy coś, co pomoże odgadnąć jego tożsamość. To skomplikowane. Jeśli tylko będę mógł, opowiem ci więcej – obiecał szeryfowi Tank.

– Czy to przypadkiem wiąże się z tą sprawą z Teksasu? – zapytał szeryf.

– Możliwe.

– Aha.

– Jest nawet gorzej. To tylko fragment śmiertelnie niebezpiecznej układanki – uzupełnił Rourke.

– Istnieją setki trucizn bez smaku i zapachu – odezwał się zamyślony Cody. – Dlaczego nie użył jednej z nich?

– Jest arogancki – podsumował chłodno Tank. – Zarozumiały. Uważa nas za głupców. Zapewne uznał za zabawne trucie Merissy małymi dawkami substancji używanej na ranchu w sezonie.

– O rany! Czeka go niespodzianka! – zaśmiał się Rourke.

– O tak. – Pokiwał głową Tank i spojrzał na Cody'ego. – Nie mógłbyś jakoś bardziej zdecydowanie zmusić aresztowanej kobiety do zeznań?

– Niestety tortury nie wchodzi w grę. Nie to stulecie, stary.

– Tak tylko pomyślałem – westchnął ciężko Tank i zwrócił się do Rourke'a:

– Myślisz, że wydałaby współnika za odpowiednią cenę?

– Myślę, że jutro o tej porze nie będzie już żyła – odparł ponuro Rourke.

– Hej, to porządny areszt. Nikt nie będzie miał do niej dostępu – zaprotestował szeryf.

Ani najemnik, ani Tank nie wyprowadzili go z błędu, ale obaj czuli, że jeśli prześladowca zdecyduje się usunąć współpracowniczkę, nie zawaha się i dopnie swego.

Nieco później Rourke zadzwonił do Tanka, który nadal był w szpitalu.

– Kobieta, która próbowała otruć Merissę, miała zawał serca – zaraportował.

– Jak wygodnie – mruknął Tank, nie czując ani odrobiny współczucia. – Nie wiesz, czy ktoś ją odwiedził w celi?

– Tylko jej prawnik, starszy pan o lasce. Był bardzo przekonujący, więc pozwolono mu skorzystać z pokoju przesłuchań. Wychodząc, nawet porozmawiał ze strażnikami o pogodzie. Dopiero po chwili znaleźli ją nieprzytomną. Karetka zjawiła się błyskawicznie, ale reanimacja nie pomogła i do szpitala dojechała martwa. Nasz tajemniczy agent najwyraźniej nie lubi zostawiać niedokończonych spraw.

– Takich jak nasza – burknął Tank.

– Otóż to – zgodził się Rourke. – Ale malation? Mógł użyć czegoś mniej oczywistego!

– Zastraszenie. Podkreślenie dramatyzmu. Wiemy, że potrafi być śmiertelnie groźny. Albo tylko nas podpuszcza, albo zaczął popełniać błędy. Jeśli zrobi ich wystarczająco wiele, dopadniemy go i wymierzimy sprawiedliwość.

– Uroczą myśl. Właśnie kupiłem nową linę – oznajmił radośnie Rourke.

– Zobaczymy, jak będzie – powiedział Tank z niewesołym uśmiechem. – Nie chcę, żeby Carson kręcił się przy Merissie – wypalił.

– Szczekasz na niewłaściwe drzewo, stary. On woli luźne związki, a twoja Merissa nigdy się na coś takiego nie zgodzi. Dlatego nie jest w jego typie.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz.

– Sam zobaczysz – pocieszył go roześmiany Rourke. – Muszę kończyć i zająć się bezpieczeństwem rancza. O to możesz być więc spokojny.

– Dobrze. Trzymam cię za słowo, że moja rodzina będzie bezpieczna.

– Jeszcze tylko jedna rada – zatrzymał go Rourke. – Nie jedz i nie pij nic, co leżało niepilnowane. Powiedz to samo Merissie. Carson będzie czuwał, ale lepiej zachować maksimum ostrożności. Waszemu prześladowcy nie udało się z jedną trucizną, ale to nie znaczy, że nie spróbuje z inną – powiedział i przez chwilę milczał. – Widziałem, jak tacy ludzie reagują na niepowodzenie. Kiedy kunsztowny plan zaczyna się sypać, potrafią dostać szału. A to mogłoby zaszkodzić wielu ludziom. Bądź bardzo ostrożny – dodał poważnym tonem.

– Dzięki za radę. Będę o tym pamiętał. Ratujesz nam życie, Rourke. Doceniam to.

– Nie ma za co – rzucił najemnik, zanim się rozłączył.

Kiedy Tank wrócił do szpitalnego pokoju, Merissa była poważna, a Carson zamyślony, więc od razu się naburmuszył.

– On chyba sądzi, że zaliczyliśmy szybki numer, kiedy pielęgniarki nie patrzyły – oznajmił najemnik, nie zwracając uwagi na mordercze spojrzenie Tanki. – Może od razu więc zaznaczę, że nie wdaję się w romanse z wierzącymi kobietami. Z jakiegoś powodu nie lubią seksu grupowego – oznajmił bezpośrednio.

Tank nie wytrzymał i roześmiał się na cały głos. Merissa również zachichotała, choć na jej twarzy pojawił się delikatny rumieniec.

– Nie chciałem cię urazić, jeśli lubisz takie rzeczy – mruknął po chwili pod adresem Tanki.

– Nie lubię – odparł Tank, siadając i patrząc prosto w oczy Merissy. – Jestem zdecydowanie monogamiczny.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, analizując wyraz jego twarzy. Mogło chodzić o męską rywalizację albo zwykłą zazdrość. Jednak Tank wodził za nią maślanym wzrokiem. Czy naprawdę wolał być tylko przyjacielem, czy może raczej powiedział tak, nie mając pewności w kwestii jej uczuć?

– Czuję się jak piąte koło u wozu – odezwał się Carson po kilku kolejnych minutach, które upłynęły w ciszy. – Idę po kawę. Tobie też przynieść? – zapytał Tanki.

– Poproszę z mlekiem – powiedział Tank, sięgnął po portfel i podał mu banknot o dużym nominale. – Nie odmawiaj. Potraktuj to jak środki na niespodziewane wydatki.

– W takim razie zaszaleję i kupię sobie także batonik – zażartował Carson.

– A ja poproszę kawę z mlekiem i cukrem – poprosiła Merissa.

– Gdybym dostarczył ci kofeinę, pielęgniarki zamknęłyby mnie w izolatce i kto wie, co by mi zrobiły.

– Och, z pewnością coś byśmy ci zrobiły – oznajmiła śliczna, ruda pielęgniarka, wchodząc do pokoju i obrzucając go lubieżnym spojrzeniem. – Coś niewyobrażalnego – dodała rozmarzonym tonem.

– W takim razie jak duża ma być twoja kawa, Merisso? – zapytał najemnik z szerokim uśmiechem.

Tank i pielęgniarka się roześmiali, a Carson puścił do niej oko, wychodząc. Kobieta zagwizdała i powachlowała twarz dłonią.

– Gdybym nie była szczęśliwą mężatką z dzieckiem przy piersi... – powiedziała, odprowadzając najemnika wzrokiem.

– On tak działa na kobiety – oznajmił Tank.

– Nie na wszystkie – stwierdziła spokojnie Merissa i rzuciła mu wymowne spojrzenie.

O dziwo, jego twarz się roz pogodziła. Tank widocznie się rozluźnił. Wyglądał na zadowolonego, a nawet szczęśliwego. Pozwolił pielęgniarce wykonać niezbędne zabiegi, a kiedy wyszła, podszedł do łóżka i pochylił się nad Merissą.

– Skłamałem.

– Słucham?

– Skłamałem, mówiąc, że chcę być twoim przyjacielem – oznajmił i musnął wargami jej czoło. – Wcale tego nie chcę.

– Zatem będziemy wrogami? – zażartowała.

– Porozmawiamy o tym, jak wyjdiesz ze szpitala i skończy się to szaleństwo – szepnął, całując ją w usta.

– Dobrze – wyszeptała Merissa, oddychając ciężko jak po biegu.

Dotknęła jego policzka chłodną dłonią i uśmiechnęła się uroczo. Tank roześmiał się zmysłowo, bo już zrozumiał, że mu nie odmówi. Merissa westchnęła, przyglądając się z bliska jego twarzy.

– Jesteś taki przystojny – wymruczała z zachwytem.

– Kto? Ja? – zapytał i się zaczerwienił.

– Ty – przyznała Merissa z uśmiechem. – I nie chodzi tylko o twój wygląd, ale o to, jaki jesteś.

– Tak naprawdę wcale mnie nie znasz.

– Znam. Oddałbyś życie za braci i ich żony, za każdego, kto jest ci bliski. W chwili niebezpieczeństwa nie uciekasz. Jesteś lojalny i uczciwy. Nie pijesz ani nie palisz – oznajmiła i pokręciła głową. – Jediną twoją wadą są twoje humory.

– Ale ujawniają się tylko w wyjątkowych okolicznościach.

– Tak jak wtedy, gdy myślałeś, że Carson próbuje mnie uwieść?

– Właśnie – przyznał, nie mogąc zaprzeczyć.

– On jest bardzo przystojny – powiedziała Merissa, wodząc palcami po jego wargach. – Wydaje się twardy jak skała, ale ma miękkie wnętrze. Nie chce się angażować w związki, ale jest pewna młoda kobieta, która go przyprze do muru.

– Będzie musiała sobie zająć kolejkę – zaśmiał się Tank.

– To nie tak. Ona jest bardzo religijna. Nie spodobają jej się pewne rzeczy, które robił. Myślę, że to go zaskoczy – oznajmiła, zaglądając Tankowi w oczy.

– Nie przywykł do kobiet, które nie ścielą mu się u stóp.

– Ty właśnie taka jesteś.

– Tak. Ale go nie oceniam. Nie chcę nikomu narzucać swojego sposobu życia.

– Rozumiem, co masz na myśli. Zawsze znajdą się uczciwe kobiety, które nie idą za modą i którym nie odpowiada... grupowy seks – dodał żartobliwie.

Merissa zaśmiała się perliście.

– Co jest śmiesznego w seksie grupowym? – zapytał Carson, wracając z dwoma kubkami kawy. Jeden podał Tankowi i usiadł na krześle, patrząc ze smutkiem na Merisę. – Wybacz, ale kawa naprawdę mogłaby ci zaszkodzić.

– Wiem – westchnęła.

Tank usiadł na krześle obok jej łóżka, nie odrywając od niej wzroku.

– Mieliście jakieś wieści od szeryfa? – zapytał Carson.

– Nie. Ma się odezwać, kiedy tylko czegoś się dowie. Szkoda, że jego współpracowniczka nie żyje. Przy niewielkiej zachęcie mogłaby nam coś powiedzieć.

– Albo i nie – westchnął Carson. – Nie sądzę, żeby dobierał sobie współpracowników lubiących mieć jęzorem. Jednak myślę, że warto ją sprawdzić.

– To samo pomyślałem – przytaknął Tank, wiedząc, do czego zmierza Carson, który, licząc na zamontowany podsłuch, chciał nastraszyć przestępcę.

– Ktoś musiał ją znać. Szeryf przejrzy policyjne bazy danych i z pewnością na coś trafi. Założę się, że miała swoje akta. Może nie oszałamiającą kartotekę, ale coś przeskrobała.

– Oby wystarczająco, żeby zmartwić naszego tajemniczego przyjaciela. Życzę mu tyle samo atrakcji, ile mnie ostatnio spotkało – powiedział Tank.

– Zapewne spoci się, kiedy usłyszysz, że władze w Teksasie depczą mu po piętach – powiedział Carson, rzucając Tankowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Tak myślisz? – Tank grał swoją rolę. – Pyszna kawa. Nie wiedziałem, że w automatach mają taką.

– Kto powiedział, że to kawa z automatu? – mruknął zadowolony z siebie Carson.

– A skąd?

– Spotkałem przemiłą pielęgniarkę, która, gdy się jej zwierzyłem z niechęci do kawy z automatu, zaproponowała mi taką z ekspresu – oznajmił, uśmiechając się od ucha do ucha.

Tank wybuchnął śmiechem, a Merissa tylko pokręciła głową.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tank postanowił wrócić na ranczo, żeby się wykąpać i przebrać oraz porozmawiać z Codym. Nie chciał dyskutować z szeryfem w szpitalnym pokoju Merissy, który najprawdopodobniej był na podsłuchu.

– Nieważne, czy przyniesie ci stek, czy obsypie kwiatami, masz się nie oglądać za Carsonem. Zrozumiano? – zapytał żartobliwie, całując ją czule.

– Zrozumiano – odparła z uśmiechem.

– A do ciebie dotarło? – zapytał Carsona.

– Jasne. Będzie przy mnie bezpieczna.

– Wrócę rano, żeby życzyć ci wesołych świąt – obiecał Merissie Tank. – A teraz dobranoc.

– Dobranoc.

Tank pocałował ją jeszcze raz i niechętnie wyszedł. Carson dołączył do niego w korytarzu.

– Po co wspominałeś o Teksasie? Mógł cię usłyszeć – zauważył Tank.

– O to chodziło. Jeśli on próbuje wytrącić cię z równowagi, to my zdenerwujemy jego – oznajmił mściwie Carson. – Jego plan legł w gruzach. Już wie, że w różnych miejscach szukamy o nim informacji. Jego dziewczyna nie żyje. Musi czuć presję. Jeśli popełni błąd, dopadniemy go.

– Ty diable!

– Wprost przeciwnie. Tylko skrzydeł nie widać.

– Z pewnością nie jesteś aniołem.

– Wiem. – Skrzywił się Carson. – Ale jeśli chodzi o nią, to zamierzam się postarać – oznajmił, wskazując gestem pokój Merissy. – Jesteś prawdziwym szczęściarzem.

– To prawda.

– Ze mną będzie bezpieczna. Nikomu nie pozwolę się do niej zbliżyć.

– Dzwon, gdybyś potrzebował pomocy.

– Powtórz Rourke'owi to, co powiedziałem w jej pokoju. Będzie wiedział, co zrobić.

– Cody'emu też powiem.

– Im nas więcej, tym weselej – zgodził się Carson enigmatycznie. – Wreszcie my się z nim zabawimy.

– Masz rację. Tylko, żebyśmy zdążyli go złapać, zanim znów spróbuje zrobić jej krzywdę. – W głosie Tanka zabrzmiał strach. – Tym razem chciał ją zabić, a istnieją przecież trucizny, których nie zdołamy wykryć.

– Dlatego ja będę testerem – oznajmił Carson. – Wolałbym kosztować steków, ale dam radę i galaretkę. Merissie nie spadnie włos z głowy.

– Na siebie też uważaj.

– Oczywiście.

Tank zadzwonił do szeryfa i umówił się z nim na parkingu przed sklepem.

– Nie ufam swojemu telefonowi – narzekał Tank. – Wydaje mi się, że wszystko jest na podsłuchu.

– To możliwe. Nie ma powodu przepraszać za środki ostrożności. Co nowego?

– Carson wspomniał w szpitalnym pokoju Merissy, że szukamy powiązań z naszą sprawą w Teksasie. Chodziło o to, żeby jeszcze bardziej wytrącić prześladowcę z równowagi, po tym jak nie udał mu się zamach na Merissę. Teraz wie, że szukamy również w Teksasie, choć nie ma pojęcia, ile już wiemy.

– Niezła strategia, o ile wszyscy będą się pilnować – mruknął Cody. – Jeśli on zacznie szaleć, może się zrobić niebezpiecznie.

– Zdaję sobie z tego sprawę – westchnął Tank. – I nie chcę, żeby się jej cokolwiek stało. Nikt nie powinien ucierpieć.

– Właśnie. To brawurowy plan. A co będzie, jeśli przestępca uda się do Teksasu? Wtedy szanse na złapanie go zmaleją.

– Ale Merissa będzie bezpieczniejsza.

– Racja. Dobrze byłoby skontaktować się z władzami w Teksasie – powiedział Cody.

– Słusznie. Zajmę się tym od razu po powrocie do domu.

– Gdybym mógł jeszcze jakoś pomóc.

– Już pomagasz. Zarówno jako przyjaciel, jak i stróż prawa – zapewnił go Tank, klepiąc po ramieniu. – Dzięki.

– Od czego ma się przyjaciół?

– Wzajemnie. Wszystko, co mam, jest twoje, z wyjątkiem Diamentowego Boba – oznajmił Tank, myśląc o swoim najlepszym rozplodowym byku, który był tak cenny, że miał oddzielne pomieszczenie z klimatyzacją.

– O cholera, a już miałem nadzieję na pyszny stek.

– Zgłupiałeś?

– Tylko żartowałem – roześmiał się Cody, widząc jego zdeglustowaną minę.

– Jedź ostrożnie.



– Jak zawsze. Do zobaczenia później.

Tank zadzwonił do Hayesa Carsona z Teksasu, żeby opowiedzieć, co się wydarzyło. Szeryf docenił ryzykowną strategię.

– To się może udać – oznajmił. – Jeśli to ten sam gość, który próbował pozbyć się nas obu i wpakował twoją przyjaciółkę do szpitala, to panika może mu tylko zaszkodzić. Tym razem będziemy przygotowani.

– Obyśmy go w końcu dopadli. To wojna nerwów, szczególnie że chodzi o kobietę.

– Znam to uczucie. Gdybym mógł pomóc, daj znać. Przekażę Rickowi Marquezowi wasze domysły i plany. Opowiedział mi o kierunku śledztwa i możliwych powiązaniach wszystkich wydarzeń. Wciąż ściga mordercę prokuratora, a dzięki wam zyskał nowe spojrzenie na sprawę. Marzy o tym, żeby ją rozwiązać. Znał tego człowieka, gdy był jeszcze obrońcą z urzędu. Jego śmierć to wielka strata.

– Tak. Zbyt wiele osób już ucierpiało. Dzięki za pomoc.

– Niewiele zrobiłem, więc nie ma za co. Informuj nas na bieżąco.

– Zrobi się.

Zastosowano maksimum środków bezpieczeństwa, ponieważ Clara odmówiła wyprowadzki z leśnej chaty. Tank wysłał do niej uzbrojonego kowboja, który wprowadził się do pokoju gościnnego.

Merissa szybko dochodziła do siebie, ale świąteczną kolację musiała zjeść z matką i Tankiem w szpitalu. Dopiero dwa dni później lekarka zgodziła się ją wypisać. Do domu odwieźli ją Tank z Carsonem. Powitanie z Clarą nie obyło się bez łez.

– Jak dobrze cię widzieć w domu, kochanie! – przywitała ją szczęśliwa matka.

– Szkoda, że zepsułam nam święta.

– Urządzimy je teraz. Nie rozebrałam choinki.

– Czyli ja mogę wracać do domu? – zapytał kowboj Rance.

– Nie! – odparli jednogłośnie pozostali.

– Nie ma sprawy – zaśmiał się chłopak. – Podoba mi się tutaj. Ona wspaniale gotuje – oznajmił, wskazując Clarę.

– Merissa również – zapewnił go Tank.

– Za dzień czy dwa, kiedy będę silniejsza, zaprezentuję ci moje kuchenne talenty – obiecała Tankowi.

Posłał jej uśmiech i skradł całusa.

– Uważaj na siebie – poprosił. – Musimy porozmawiać – dodał z błyskiem

w oku.

– Kiedy tylko zechcesz – odparła szczęśliwa.

– Jeszcze tylko zamknę parę spraw – powiedział Tank i gestem poprosił Carsona, żeby z nim wyszedł. – Do zobaczenia rano. Jeśli będziesz mnie potrzebować...

– Zadzwoń – obiecała.

Tank patrzył na nią tak namiętnie, że aż się zaczerwieniła. Cofnął się od drzwi, objął ją i ogień pocałował.

– Do zobaczenia rano.

– Jasne – odparła ze śmiechem.

Tank wreszcie zyskał pewność. Merissa to jego kobieta. I zdawała sobie z tego sprawę.

Kiedy tylko opowiedział rodzinie, co nowego się wydarzyło, zadzwonił do Rourke'a.

– Zamierzałem sam zadzwonić do Marqueza, ale było sporo zamieszania. Rozmawiałem już z Carsonem, ale Ricka też trzeba powiadomić. Ty go znasz, więc pomyślałem, że mógłbyś się tym zająć – poprosił Tank.

– Zaraz do niego zadzwonię – obiecał Rourke ze śmiechem.

– Może będzie miał jakieś dobre wieści.

– Oby.

Rourke oddzwonił po kilku godzinach z okolicy domu Bakerów. Kowboj, który go zastępował, wrócił już na ranczo. Rourke zwolnił z posterunku chłopaka, który nie mógł się doczekać powrotu do domu mimo wspaniałej kuchni Clary. O bezpieczeństwo Kirków dbał Carson, który właśnie był w trakcie obchodu.

– Wybacz, że to zajęło tyle czasu, ale Marquez akurat był w sądzie – oznajmił Rourke.

– Domyśliłem się, że jest nieuchwytny, skoro nie dzwoniłeś. A co z Clarą i Merissą?

– Wszystko dobrze. Szykowały lunch, kiedy wychodziłem sprawdzić kamery założone przez Carsona. Jeśli szybko wrócę, załapię się na domową sałatkę z kurczakiem – zachichotał. – Więc muszę szybko zdać ci relację z tego, o czym mówił Rick.

– Czy to bezpieczna linia? – przerwał mu Tank.

– Oczywiście – prychnął Carson. – Siedzę na drzewie, korzystając z jednorazówki, a ty masz telefon z przedpłaconą kartą. Nie miał szans założyć nam podsłuchu. Ale nawet gdyby, używam generatora szumu.

- Chytrze.
- W końcu działałem w oddziałach specjalnych – przypomniał mu Rourke.
- Marquez powiedział, że szwajcarski zegarek prawnika był robiony na specjalne zamówienie. Dostał go od żony na urodziny.
- Czyli morderca nie mógł go sprzedać – podsumował Tank.
- Mógł go rozłożyć na części i wydłubać kamienie szlachetne, a złoto przetopić, ale sam zegarek to unikat. Uważamy z Marquezem, że gadżet, wart więcej niż nowy jaguar, spodobał się zabójcy. Tak samo było z ręcznie malowaną koszulą z ekskluzywnego domu mody. Waszemu prześladowcy podobały się te zbytkowne przedmioty i zaczął je nosić. To było głupie, ale nawet geniuszom zbrodni zdarzają się takie wpadki. Miał je na sobie podczas przeprawy z szeryfem Carsonem i został w nich sfotografowany. Później ty widziałeś go z tymi samymi przedmiotami, kiedy cię wciągnął w zasadzkę. Zapewne jego zleceniodawca dostał szału, kiedy się zorientował, że agent dał się sfotografować i obnosi się z przedmiotami mogącymi powiązać ich obu z morderstwami i wysłać na wieki za kraty. Skruszony pracownik wraca do Hayesa, próbując go zabić, ale wynajmuje niewłaściwego strzelca. Potem następuje porwanie Hayesa, które zakończyłoby się jego śmiercią, gdyby nie pomysłowa narzeczona.
- Natomiast zdjęcia znikają z twardego dysku komputera Hayesa dzięki lipnej sekretarce – dokończył Tank.
- Zapewne za sprawą tej samej kobiety, która udawała sekretarkę w firmie instalującej u ciebie zabezpieczenia – zgadywał Rourke. – Ale kiedy okazało się, że zdjęcia da się odzyskać, zniszczyli twardego dysku, zabijając informatyka.
- Wszędzie popełniał błędy – mruknął Tank.
- Prawda? Kontynuując nasze rozważania, potem fałszywy agent uświadamia sobie, że ty również możesz go rozpoznać, więc musi się tobą zająć. Ten gość to spec od kamuflażu, trucizn i półświatka. Pracowałem z ludźmi, którzy byli podobni do niego. Nie potrafili planować i nie znali się na taktyce. Stanowili użyteczne narzędzie jedynie w cudzych rękach, dopóki ktoś im mówił, co i jak mają robić. Jeśli teraz został bez nadzoru, przestał panować nad wszystkim. Albo może uzależnił się od jakichś używek i to wpłynęło na jego działania.
- Nie zabił tamtych dwóch agentów federalnych ani sekretarki Casha Griera – przypomniał Tank.
- Możliwe, że byli niżej na liście. Najpierw zajął się największym zagrożeniem, czyli szeryfem Carsonem i jego komputerem. Potem tobą, bo mogłeś go połączyć z Charro Mendezem i doprowadzić do jego szefa, rozmawiając z właściwymi ludźmi.

- To tylko przypuszczenia.
- Nie inaczej.
- Co jeszcze powiedział Marquez?
  - Wstępnie powiązali naszego zabójcę ze śliskim politykiem, który się sprzedał kartelom narkotykowym. To pewien kongresmen, który chce wejść do senatu. A właśnie niespodziewanie zmarł starszy senator z Teksasu. Uznano, że to był zgon z przyczyn naturalnych, ale teraz rozpoczęto śledztwo. Natomiast rywal do fotela senatora wyładował w szpitalu z poważnymi zaburzeniami niewiadomego pochodzenia.
  - Może go otruto?
  - Jak dotąd nie przeprowadzono testów toksykologicznych, ale dzięki Marquezowi to się teraz zmieni.
  - Myślisz, że naprawdę chodzi o tego polityka?
  - Tu właśnie zaczyna się robić ciekawie. Wyobraź sobie, że jedna ze spraw okradzionego i zabitego prokuratora dotyczyła skorumpowanego polityka. Prokurator zamierzał oskarżyć go o łapówkarstwo, sprzeniewierzenie publicznych pieniędzy i powiązania z handlem narkotykami.
  - Miał na to dowody?
  - Mógł je mieć. Ale dane bezpowrotnie znikły z jego komputera. Twardy dysk został rozwalony w drobny mak. Co gorsza znikły również wszystkie papierowe akta. Okazało się, że tuż przed śmiercią przyjął do pracy nową sekretarkę, bo jego poprzednia się rozchorowała.
  - Są jeszcze raporty policyjne i notatki śledczych.
  - Do tego zmierzam. Wszystko znikło. Teraz mamy tylko zeznania policyjnych detektywów. Wiesz, ile będą warte w sądzie bez twardych dowodów?
  - Szlag!
  - Marquez wyraził się o wiele bardziej obrazowo – zdradził Rourke. – W każdym razie w tej chwili nie ma nic, co łączyłoby polityka z tymi sprawami. Poza...
  - Poza? – powtórzył Tank w napięciu.
  - Wygląda na to, że jego silnoręki ma kosztowne upodobania. Nazywa się Richard Martin i był widziany w kolorowej koszuli o bardzo nietypowym wzorze, bardzo przypominającej tę, którą żona sprezentowała prokuratorowi.
  - Ciekawe, czy nosi również zegarek z kurantem piosenki Joan Jett.
  - Bingo!
  - A gdzie jest haczyk?
  - Tak jak poprzednio nie ma żadnych śladów na papierze. Nikt nie potrafi go zidentyfikować. Może poza tobą, Hayesem i tamtymi federalnymi. Musiałby

być nienormalny, próbując zabić agentów. Może chciał do tego wynająć kogoś z zagranicy. Och, widziała go również sekretarka Casha Griera z fotograficzną pamięcią. Szukają powiązania napadu nożownika na jej ojca z waszym truciścielem.

– Ktoś powinien jej na wszelki wypadek pilnować – mruknął Tank.

– Wiem o jej ojcu coś, o czym nie mogę ci powiedzieć – oznajmił Rourke.

– O tym pastarze?

– Nie zawsze nim był, ale nic więcej nie zdradzę. Zresztą już sam fakt, że Carlie pracuje dla Griera, powinien wystarczyć. Znam zatwardziały kryminalistów, którzy pomyślą dwa razy, zanim zdecydują się zdrzeć z komendantem. Może teraz jest małomiasteczkowym gliną, ale jego stare talenty nie znikły. Ma też wielu dawnych znajomych. Niektórzy są poszukiwani przez międzynarodową policję.

– Fascynujące.

– Prawda? – zapytał rozbawiony Rourke, ale zaraz spoważniał. – Marquez twierdzi, że ochroniarz skorumpowanego polityka chętnie nadużywa przemocy i się nie patyczkuje. Musimy być wyjątkowo ostrożni.

– Clara i Merissa muszą zamieszkać z nami na ranczu – zdecydował Tank.

– Właśnie to im powiedziałem. Merissa z początku zamierzała się przeprowadzić, ale zmieniła zdanie. Uważa, że w chacie nic im nie grozi. Wobec tego Clara oznajmiła, że zostanie z córką – westchnął najemnik.

– Koniec dyskusji. Masz je stamtąd zabrać, nawet jeśli musiałbyś je tu przyprowadzić siłą.

– Masz rację.

– Zabierz też komputer Merissy i tyle ich osobistych rzeczy, ile dasz radę, na wypadek gdyby przestępcy przyszło coś brzydkiego do głowy.

– Zaraz się tym zajmę.

– Uważaj na siebie.

– Jak zawsze. Ty też. Porozmawiamy później – powiedział i się rozłączył.

Tank zebrał braci w kuchni, włączył mikser i wyprosił zdumioną Mavie, żeby opowiedzieć im wszystko, czego się dowiedział.

– Robi się niebezpiecznie – mruknął Cane.

– Owszem – przytaknął Mallory. – Kiedy Carson zamontował system rozpoznawania twarzy, od razu wyskoczył nam mężczyzna z kryminalną przeszłością. Uciekł, gdy tylko zaczęliśmy zadawać pytania.

– Okropnie się czuję, że was w to wszystko wciągnąłem – powiedział Tank, czując ciężar odpowiedzialności.

– Jeśli utrzymamy cię przy życiu, ryzyko się opłaci – zażartował ponuro

Cane.

- Najbardziej jednak martwię się o Merisę – przyznał Tank.
- Na razie jest bezpieczna. Rourke nie pozwoli, żeby ją i Clare spotkało coś złego – pocieszył go Mallory.
- Ale to nie wszystko. Stale myślę o tych śladach, które prowadziły do szosy – mruknął Tank, wpychając ręce do kieszeni.
- Myślisz, że prześladowca mógł wykorzystać starą myśliwską sztuczkę i wrócić po własnych śladach? – zapytał Mallory.
- Skoro to był fałszywy trop, to gdzie się ukrył? – zapytał Cane.
- W chacie – jęknął Mallory, łapiąc się za głowę.
- Trzeba ratować Merisę i Clare! – krzyknął przerażony Tank.

Wyszarpnął z kieszeni telefon i wybrał numer Rourke'a. Niestety najemnik nie odebrał.

- Coś się stało. Jadę tam.
- My też – powiedzieli jednym głosem jego bracia.
- Nie. Powinniście tu zostać, a ja zabiorę Carsona i uzbrojonych kowbojów, żeby otoczyli dom.
- Bądź ostrożny – poprosił spięty Mallory.
- Mamy tylko jednego najmłodszego brata – poparł go Cane, próbując się uśmiechnąć.
- Nic mi nie będzie – odparł Tank, wybiegając na zewnątrz i skrzykując po drodze zaufanych pracowników.
- Carson! – zawołał do najemnika siedzącego na werandzie z laptopem na kolanach. – Ruszamy!
- Co jest? – zapytał Carson, który odrzucił sprzęt i wskoczył do samochodu.
- Możesz słuchać – mruknął Tank, wybierając numer szeryfa. – Cody, jadę do domu Bakerów, bo straciłem kontakt z człowiekiem pilnującym Merissy i Clary. Jak szybko mógłbyś się u nich znaleźć ze swoimi ludźmi?
- Zaraz spotkamy się na miejscu – odparł szeryf i się rozłączył.
- Uznaliśmy, że fałszywy agent specjalnie zmylił trop i wrócił po swoich śladach do chaty – wykrztusił Tank przez zaciśnięte zęby. – Pewnie cały czas siedział na strychu. Nawet tam nie zajrzeliśmy!
- Co za krótkowzroczność! – jęknął Carson.
- Modłę się, żebyśmy dotarli na czas – wykrztusił Tank, wciskając pedał gazu w podłogę.

Kiedy dotarli na miejsce, przy drodze wjazdowej czekali już szeryf, policja, karetka i straż pożarna.

- Co się stało? – zapytał Tank z duszą na ramieniu.
- Ma kobiety i nie chce negocjować – powiedział grobowym głosem Cody.
- Oznajmił, że ma dość ukrywania się i zamierza je zabić.
- Jeszcze żyją?
- Na razie.
- Tank odetchnął z ulgą i rozluźnił zaciśnięte pięści.
- Co robimy?
- Nie mamy negocjatora – odparł szeryf. – Najbliższy był w Catelow, ale pojechał do domu na święta. Policja przysłała człowieka, który pracował kilka lat temu w Houston jako negocjator – dodał, wskazując jednego z ludzi, który skinął im głową. – Teraz czekamy na techników od mediów.
- Po jaką cholere? – nie wytrzymał Tank.
- Wyłączymy wszystko, co się da – oznajmił spokojnie policjant. – A potem będziemy negocjować włączanie prądu i wody.
- Pozabija je, zanim zaczniemy – jęknął Tank. – To na mnie poluje. Zamienię się z nimi.
- Nie ma mowy – zaprotestował Cody. – Będziemy mieć trzy ofiary zamiast dwóch.
- Kiedy dyskutowali, Carson zdjął marynarkę i rzucił ją na siedzenie pickupa.
- A ty niby co chcesz zrobić?
- To, co robiłem dla zarobku przez kilka ostatnich lat – powiedział spokojnie najemnik. – Kto może pożyczyć karabinek snajperski? – zapytał, a mężczyźni popatrzyli, jakby brakowało mu piątej klepki. – Będziecie tak stali czy pozwolicie mi ocalić te kobiety?
- Przepraszam – mruknął Cody. – Frank! – zawołał swojego zastępcę. – Przynieś ten nowy karabinek z celownikiem optycznym.
- Nowy – burknął Carson. – Nie działają poprawnie, dopóki się ich nie przestrzela.
- Tylko to mamy – oznajmił Cody.
- Nie podejdiesz wystarczająco blisko. Zobaczy cię – biadolił przerażony Tank.
- Przypomnij mi potem, żebym opowiedział ci o moich paru wyczynach – odparł Carson, unosząc jedną brew, i przyjrzał się zastępcy szeryfa, który przyniósł metalową kasetę z bronią, ułożył ją na masce samochodu i otworzył.
- Niezła – stwierdził Carson z uznaniem, wodząc palcami po drewnianej kolbie.
- Prawda? – odezwał się dumny mężczyzna. – Strzelałem jedynie do celów, ale mogę przysiąc, że jest idealnie skalibrowana.
- Nie przekłamuje?

– Ani trochę.

Carson wyjął ją ze skrzynki i spojrzął na dom przez lunetę.

– Świetna optyka – mruknął, dostrzegając ruch w oknie kuchennym. Zza firanki wyjrzała przerażona i blada kobieca twarz. To była zapłakana Clara rozmawiająca z kimś, kto stał za nią. Carson zacisnął zęby. – Kazał Clarze wyjrzeć, żeby opowiedziała mu, co robimy – zaraportował, przewieszając karabin przez ramię. – Odwróćcie jego uwagę – poprosił Cody’ego. – Nie powiem wam, gdzie będę, ale kiedy padnie strzał, wkraczajcie jak najszybciej.

– Tylko nie spudłuj – poprosił Cody.

– To byłby pierwszy raz. Ja nie chybiam – oznajmił Carson i ruszył ścieżką w bok.

– Poszedł w niewłaściwym kierunku – wtrącił zastępca szeryfa.

– Tak myślisz? – zapytał Tank, który znał się nieco na strategii. – Byłoby wspaniale, gdyby wozy speców od mediów mogły się teraz zjawić.

– Zobaczę, co da się zrobić – powiedział Cody i sięgnął po radio. – Centrala? Kiedy dotrą tu technicy od prądu?

– Za dwie minuty, szeryfie.

– Niech włączą koguty i się pospieszą.

– Jak to?

– Po prostu im przekaż.

– Dobrze.

Cody odwrócił się do swojego zastępcy.

– Musisz zająć się nagłym wypadkiem – oznajmił. – Włącz sygnały świetlne i dźwiękowe i zawróć ostentacyjnie na podjeździe. Możesz się zbliżyć do domu, ale nie za bardzo.

– Tak jest!

Zastępca wskoczył do wozu, włączył światła i syrenę, zawinał szerokim łukiem i odjechał, sypiąc piachem spod kół.

– Może to rozproszy przestępcę – mruknął Cody. – A oto i kolejne odwrócenie uwagi – dodał, widząc zbliżającą się na sygnale furgonetkę elektryka.

– Dostałem jakieś dziwne instrukcje – zaczął technik, wysiadając.

– Nie ma czasu do stracenia. Wzięto zakładników. Szybko odetnij prąd od tego domu – zadysponował szeryf.

– W tej chwili.

Elektryk spowaźniał, zabrał z wozu narzędzia i wszedł do podnośnika. Po chwili gmerania w skrzynce przyłączeniowej w chacie zrobiło się ciemno.

– Świetna robota – pochwalił go Cody, kiedy elektryk stanął z powrotem na ziemi.



– Co dalej?

– Możesz chwilę tu z nami zostać?

– Dopóki nie wezwą mnie do jakiegoś nagłego wypadku – zgodził się technik.

– Dzięki.

– Spróbuj do niego zadzwonić, o ile telefon będzie działał bez prądu – szeryf poprosił negocjatora.

Cody wybrał numer Clary i odczekał kilka sygnałów. Kiedy już miał się rozłączyć, ktoś odebrał.

– Czego chcecie? – zapytał głos o australijskim akcencie.

– Twoich zakładniczek – powiedział Cody.

– Nie ma mowy – rozległ się zimny śmiech. – Pokrzyżowaliście mi plany, a one za to zapłacą.

Cody pokręcił głową, oddając słuchawkę negocjatorowi.

– Czy możemy uzyskać potwierdzenie, że kobiety jeszcze żyją? – zapytał łagodnie mężczyzna.

– Masz na to moje słowo – burknął porywacz.

– Czego chcesz?

– Na początek włączenia prądu.

– Niestety nie mogę tego zrobić. Przynajmniej na razie. Porozmawiajmy. Czego naprawdę chcesz?

– Niedługo się dowiesz – oznajmił porywacz i przerwał połączenie.

Tank zdusił jęk zawodu. Już dawno powinien był ożenić się z Merissą i sprowadzić ją na ranczo. Trzeba było zaciągnąć ją przed ołtarz prosto z chińskiej knajpki. Dlaczego się wahał? Wiedział, co czuje, i zdawał sobie sprawę z jej uczuć. Teraz już może nie mieć szansy na wspólną przyszłość. Morderca zabije Merissę i jej matkę, a to wszystko będzie jego wina.

Na drodze pojawił się samochód kompanii telefonicznej i wodociągów. Oba zatrzymały się przy reszcie samochodów.

– Co mamy robić? – zapytali Cody’ego fachowcy od mediów.

– Czekać – oznajmił, przyglądając się swojemu zastępcy, który wrócił po cichu. – A ty odpal światła i syreny pełną mocą i ruszaj do miasta, jakby cię diabeł gonił!

Zastępca powtórzył przedstawienie sprzed chwili. Zanim znikł za drzewami, rozległ się strzał.

Tank z duszą na ramieniu i sercem wyrywającym się z piersi zignorował zakaz szeryfa i pobiegł do chaty. Kto strzelił? Carson kazał im wkroczyć, kiedy usłyszą strzał, ale jeśli to strzelał morderca? Czy kobiety nie zapłacą za

wtargnięcie Tanka?

Mimo tych myśli nie potrafił się zatrzymać. Wyobrażał sobie zakrwawioną Merissę leżącą na podłodze. Nie umiał bez niej żyć. Nie chciał znów przeżywać jej straty, jak kilka dni temu, gdy ważyły się jej losy po otruciu.

Wbiegł na ganek wraz z innymi mężczyznami. Ledwie szeryf sięgnął do klamki, domem targnęła potężna eksplozja i wszyscy zostali powaleni na ziemię. Tank bez tchu leżał na plecach, widząc rosnącą czerwoną kulę. Po chwili usłyszał ryk ognia.

– Wyciągnijcie je stamtąd! – wrzasnął.

Strażacy już działali, rozwijając podłączony do cysterny wąż. Po chwili strumień wody wybił szyby, których nie wytlukł wybuch.

Tank poderwał się i próbował wbiec do płonącego domu, ale Cody powalił go z powrotem na ziemię.

– Nie! Puszczaj na Boga! Muszę tam iść! – błagał, wrywając się przyjacielowi.

– Jeśli tam wejdiesz, zginiesz razem z nią.

– Nie obchodzi mnie to! – krzyczał, szarpiąc się Tank. – Nie ma dla mnie bez niej życia! Puszczaj!

Cody zacisnął mocniej zęby i poprawił chwyt. Nigdy nie słyszał takiego bólu w męskim głosie. Było mu żal przyjaciela, ale nie zamierzał pozwolić mu na samobójstwo.

Woda lała się do chaty, wzbijając kłęby pary. Tank z przerażeniem patrzył, jak przez drzwi wybiegł płonący człowiek, który przeraźliwie krzyczał. Był jednak zbyt wysoki i postawny jak na kobietę.

To musiał być morderca, truciciel i fałszywy agent. Wrzeszcząc, biegł drogą, dopóki nie rzucił się na niego strażak, który zaczął go turlać po ziemi, drugi podbiegł do nich z gaśnicą. Biała piana pokryła ciało, na którym stopiło się niemal całe ubranie. Człowiek wciąż krzyczał. Nagle przestał się rzucać, zadrżał i ucichł. Był martwy.

Tank pomyślał o Merissie i Clarze. Czy one również spłonęły? Spojrzał na chatę martwym wzrokiem. Jego życie spłonęło razem z nimi. Co teraz pocznie? Nie było Merissy i nic mu już nie zostało. Znikło jak chata, która zapadała się wśród płomieni i dymu bijącego w niebo. Osunął się na kolana, próbując ogarnąć umysłem rozmiar tragedii. Zamknął oczy, zmawiając modlitwę za dusze kobiet. Po jego policzkach potoczyły się ciężkie łzy.

– Merissa! – krzyknął z głębi serca.

Gdzieś w głębi duszy usłyszał jej słodki głos wołający jego imię i zrozumiał, że będzie go wiecznie prześladował.

– Dalton!

Uśmiechnął się, słysząc anielski śpiew.

– Dalton!

Jak mogło to być aż tak realne?

– Tank, do jasnej cholery!

*Tank, do jasnej cholery?*

Wstał i się odwrócił. Za nim, czarna od dymu, w ramionach Carsona spoczywała całkiem żywa Merissa. Obok nich stała osmalona, ale uśmiechnięta Clara.

– Boże! – wykrztusił, podszedł bliżej i wyjął ją z objęć najemnika.

Potem ją pocałował. I znów pocałował. I znowu.

– Myślałem, że tam zginęłaś – szepnął, obsypując jej twarz i włosy pocałunkami.

Pachniała dymem, ale jemu zdawało się, że to najpiękniejsze perfumy świata. Żyła, oddychała i klęła na czym świat stoi. Kochał ją.

– Myślałyśmy, że już po nas – powiedziała cicho i zakaszła. – Otworzył zawór gazu i opary zaczęły nas dusić. Nie wiedziałyśmy po co, ale podłączył butle do jakiegoś urządzenia z zegarem. Wyjrzał przez okno, kiedy usłyszał syreny, i wyjął sznur. Zamierzał przywiązać nas do krzesel. Od oparów zaczęło nam się kręcić w głowach, ale rozumiałyśmy, co planuje. Dałam mamie znak, zakryłyśmy twarze i pobiegłyśmy do drzwi. Krzyknął, że nas zastrzeli, ale wołałyśmy zginąć od kuli niż w pożarze.

– Moja biedna odważna dziewczynka – wyszeptał Tank i zaniósł ją do sanitariuszy, którzy już zbadali Clarę i podawali jej tlen.

Matka nałykała się więcej gazu, bo zmusił ją do stania w oknie i opisywania sytuacji.

Kiedy podeszli, również Merissa dostała maseczkę z tlenem.

– Lepiej? – zapytał Tank, kiedy wzięła kilka głębokich wdechów i została zbadana.

– Tak – wykrztusiła i podziękowała sanitariuszowi uśmiechem.

– Co się stało, kiedy dotarliście do drzwi? – zapytał Tank.

– Udało mi się otworzyć zamek, a on krzyknął, że nas zastrzeli. Spanikowałam i szarpnęłam skrzydło drzwi. Zauważyłam Carsona, który poderwał broń na ramię i strzelił. Człowiek za nami krzyknął, ale się nie obejrzałyśmy. Słyszałam, że się przewrócił, wpadając na krzesło albo stół. Nie zatrzymałam się, a Carson jeszcze nas pospieszał. Biegłyśmy do niego jak szalone, kiedy usłyszałyśmy drugi strzał. Po sekundzie dom wyleciał w powietrze – oznajmiła, drżąc, a Tank utulił ją w ramionach.

– Przepraszam, ale wciąż się trzęsę – zaśmiała się histerycznie.

– Żyjesz i tylko to się liczy – szepnął. – Mów dalej.

– Rourke poszedł coś sprawdzić, my jadłyśmy sałatkę, kiedy usłyszałyśmy jakiś hałas na ganku. Sądziłyśmy, że to on, więc nie zwracałyśmy na to uwagi. Usiadłyśmy, żeby obejrzeć wiadomości. Chwilę później w naszym salonie pojawił się nieznajomy mężczyzna, który zaczął nam grozić bronią. – Znowu zadrżała, a Tank przygarnął ją mocniej. – Kazał nam iść do kuchni. Przy tylnych drzwiach stały butle z gazem. Połączył je jakimiś kablami i odkręcił zawór. Powiedział, że zabije mamę, jeśli czegokolwiek spróbuję – jęknęła, zamykając oczy. – Byłyśmy przerażone, a on klął, wściekając się, że nie mógł dopaść ciebie i tego szeryfa z Teksasu. Narzekał, że wszczęto śledztwo w sprawie mordercy, którego wynajął do zabicia kobiety w Teksasie. Powiedział, że musiał go otruć, bo tamten spaprał robotę. Przyznał się, że już wcześniej kogoś zabił, ale tego się już nie dowiemy, bo zaraz nas pozabija, żeby pozacierać wszystkie ślady. Wściekał się, że szef uważa go za ćpuna, a to nieprawda, bo on może przerwać zażywanie narkotyków w każdej chwili. Krzyczał i machał rękami jak szalowiec – powiedziała i pokręciła głową. – Pomyślałam, że całkiem mu odbiło.

– Na to wygląda – mruknął Tank, gładząc ją po włosach.

– Stwierdził, że nas wysadzi w powietrze i ucieknie w czasie zamieszania. Oznajmił, że ty już nigdy nie zaznasz spokoju, a jego nikt nie znajdzie. Zamierzał pojechać do Teksasu, żeby tam również posprzątać. Oznajmił nam z uśmiechem, że wreszcie znalazł kogoś godnego zaufania, kto wykończy tamtą kobietę z Teksasu, która go widziała. Chciał dopiąć wszystko na ostatni guzik – powiedziała Merissa i wtuliła twarz w szyję Tank. – Byłam szczęśliwa, gdy pojawił się Carson, ale jeszcze szczęśliwsza, kiedy zobaczyłam ciebie.

– Gdy nastąpił wybuch, pomyślałam, że cię straciłam – wyszeptał Tank łamiącym się głosem.

Merissa uśmiechnęła się, całując go w szyję.

– Byłyśmy już na zewnątrz, gdy wybuchł gaz. Nie wiem, co rozpoczęło reakcję, ale wybuchły wszystkie butle – szepnęła i zerknęła na Carsona, który nadal ścisnął karabinek. – Dziękuję za uratowanie mi życia.

– Nie ma za co – odparł z uśmiechem.

Tank również rzucił mu dobre słowo, ale był zbyt zajęty całowaniem Merissy, żeby poświęcić najemnikowi dłuższą chwilę.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Nie rozumiem, jakim cudem te butle wybuchły – mruknął Tank, siedząc w poczekalni szpitala, podczas gdy Merissa i jej matka przechodziły szczegółowe badania.

On i Cody mieli tylko powierzchowne oparzenia, którymi już wcześniej zajęli się sanitariusze.

– Z tego, co mówiła Merissa, zrozumiałem, że ten wariat założył na butlę zapalnik czasowy – wyjaśnił Carson. – Kiedy wybuchła pierwsza, zaszła reakcja łańcuchowa.

– Tak, ale jak wybuchła ta pierwsza? – drążył Tank. – Oglądałem kiedyś program, w którym przestrelono butlę z gazem i nic się nie stało.

– Chodzi o opary – wyjaśnił Carson. – Kiedy gazu zbierze się tyle, że utrudnia oddychanie, każda iskra może spowodować wybuch. Wystarczy zapalenie światła.

– Myślisz, że to właśnie się stało?

– Merissa wspomniała, że porywacz odkręcił zawór butli i zaczęły się krztusić. Ustawił zapalnik czasowy, licząc, że opary spowodują wybuch, zabijając kobiety i pozwalając mu uciec w zamieszaniu. Chciał je związać, ale nie przewidział, że ktoś podejdzie na tyle blisko, żeby go postrzelić. Udała ci się ta akcja – pochwalił.

– To był pomysł Cody’ego.

– W każdym razie z pozycji, którą zająłem, nie miałem czystego strzału i musiałem się przemieścić. Kiedy podchodziłem do chaty, drzwi się otworzyły i pokazały się w nich kobiety. Zauważyłem za nimi zabójcę, więc strzeliłem, trafiając go w ramię, i kazałem im biec. Na chwilę zamarł zaskoczony i to dało nam potrzebny czas. Podbiegłem bliżej i poczułem gaz. Kobiety kaszłały. Strzelił w naszą stronę tuż przed eksplozją.

– To mogło spowodować wybuch?

– Tak – uznał Carson. – Kiedy strzelił, iskra doprowadziła do wybuchu. Spłonął żywcem – westchnął najemnik, kręcąc głową. – Nawet dla takiego człowieka to była straszna śmierć.

– Merissa to przewidziała – mruknął Tank.

– Dbaj o nią, bo jak nie, to wrócę i sam się z nią ożenię – zagroził Carson.

- Dzięki za ocalenie mi życia – powiedział Tank, klepiąc go po ramieniu.
- Nic nie zrobiłem – zdziwił się najemnik.
- Ocaliłeś Merissę. Nie wyobrażam sobie życia bez niej.
- Rozumiem – przytaknął Carson.

W poczekalni pojawił się szeryf Banks.

– No i mamy truposza, którego nie można zidentyfikować – westchnął z goryczą. – Patolog robi, co może, ale niewiele ma możliwości. Chyba że DNA zmarłego pojawi się w jakiejś bazie.

– Nie miał przy sobie nic, co pomogłoby go zidentyfikować? Choćby telefonu?

– Miał, ale się usmażył. Oczywiście wyślemy go do laboratorium kryminalistycznego i będziemy liczyć na cud. Ale tak między nami, komórka jest w takim stanie, że nie sądzę, żeby nam się poszczęściło.

– Trzeba zadzwonić do szeryfa Hayesa Carsons z Teksasu – przypomniał sobie Tank. – Porywacz zdradził Merissie, że wynajął kogoś kompetentnego do sprzątnięcia kobiety, która go rozpoznała.

– To pasuje do sekretarki Grier – mruknął Carson, mrużąc oczy. – Lepiej zadzwoń od razu.

– Tak zrobię – obiecał Tank.

– Ten gość to kompletny szaleniec – mruknął szeryf.

– A co z zegarkiem?

– Jakim zegarkiem? – spytał Cody.

– Tym, który nosił...

– Nie miał ani zegarka, ani portfela.

– Musiał gdzieś mieszkać, gdy mnie namierzał. Pewnie tam zostawił swoje rzeczy – uznał Tank.

– Bardzo możliwe, że cały czas ukrywał się na strychu u Bakerów – wtrącił Carson.

– Sprawdzimy to – obiecał szeryf. – Ale pożar poczynił olbrzymie szkody.

– W domu został komputer Merissy i cała jej praca – jęknął Tank.

– Nieprawda – zaprzeczył Rourke, dołączając do nich. – Już zapomniałeś? Spakowałem do samochodu sporo ich rzeczy, zamierzając je przewieźć na ranczo.

– Bardzo przezornie – pochwalił Tank.

– Jestem znany z przezorności, a także wspaniałego wyglądu. – Rourke się napuszył, a Carson tylko wzniosł oczy do nieba.

– Trzeba się skontaktować z Czerwonym Krzyżem – oznajmił Cody.

– Po co?

– Kobiety zostały bez dachu nad głową.

- Mają dom – zapewnił Tank. – U nas są trzy wolne pokoje.
- Czy to zaproszenie? – zapytał z nadzieją Rourke. – Mieszkam z nim w jednym pokoju w baraku, a on potwornie chrapie – dodał, wskazując Carsona.
- Wcale nie chrapię – oburzył się najemnik.
- W takim razie lunatykujesz i używasz w nocy piły łańcuchowej!
- To nie było zaproszenie – przerwał im Tank. – Chętnie bym cię zatrzymał, ale sprawa zamknięta i musisz wracać do domu. Prześladowca już nie stanowi problemu. Jestem wdzięczny wam obu. A jak bardzo, poznacie po kwocie wypisanej na czekach.
- Nie robiłem tego dla pieniędzy – powiedział spokojnie Rourke – więc mnie nie obrażaj.
- Ja również – przytaknął Carson z uśmiechem. – Nawet znani prawnicy pracują czasem bez wynagrodzenia, *pro publico bono*.
- Też mi prawnik – prychnął Rourke. – A mowę końcową wygłaszasz przy użyciu karabinu? – zażartował, a Carson tylko uniósł brwi.
- Gdyby znudziła ci się praca dla Cy’a Parksa, chętnie cię zatrudnię – powiedział Tank Carsonowi. – Zbuduję ci nawet dom, jeśli zechcesz.
- Kuszące, ale Cy bardzo tęskniłby za mną.
- Żartujesz? Kiedy powiedziałeś, że wyjeżdżasz, odtńczył taniec radości. A on nawet nie umie tańczyć! – ironizował Rourke.
- Kłamiesz!
- Tylko wtedy, gdy mi za to płacą.
- Zanim najemnicy pokłócili się na dobre, pojawiły się Clara i Merissa w towarzystwie doktora Harrisona, który z uśmiechem zagadywał Clare.
- Długo się nie widzieliśmy – przywitał się Tank.
- Cóż za zbieg okoliczności – powiedział lekarz. – Przywiozłem na szycie młodego człowieka, który wdał się w bójkę, i spotkałem te dwie urocze panie.
- Doktor zna dyżurnego lekarza – wyjaśniła Clara.
- Powinienem, bo nauczyłem go wszystkiego, co umie – wyjaśnił starszy lekarz z uśmiechem, który jednak szybko zgasł. – Przykro mi z powodu waszego domu, jeśli nie macie gdzie się zatrzymać...
- To miłe z pana strony, ale na ranczu zostały już przygotowane dla nich pokoje i wszyscy byliby bardzo rozczarowani, gdybym ich nie przywiózł – oznajmił Tank. – Właściwie powinniśmy się już zbierać, bo to był ciężki dzień.
- Jeśli można, zadzwonię później, żeby sprawdzić, jak się czujecie – powiedział Harrison do Clary.
- Będzie mi bardzo miło – zapewniła.

– Cała przyjemność po mojej stronie – zapewnił lekarz, skinął wszystkim głową na pożegnanie i poszedł do rejestracji, żeby porozmawiać o swoim pacjencie.

– Gotowa? – zapytał Merissę Tank.

– Oczywiście. Jestem taka zmęczona. Obie padamy z nóg.

– To była gehenna, ale już po wszystkim. Chodź, pojedziesz ze mną – poprosił Tank.

– Naprawdę nie będziemy wam przeszkadzać? – Merissa nadal nie miała pewności.

– Jak mogłabyś przeszkadzać? – zapytał z uśmiechem. – Przecież należysz do rodziny.

Merissa spojrzała na niego z blaskiem szczęścia w oczach.

– Och tak. Jesteśmy rodziną – powtórzyła z zachwytem, a Tank objął ją i poprowadził do wyjścia.

Obie kobiety idealnie dopasowały się do rodziny Kirków, jakby od zawsze mieszkały na ranchu. Merissa, która zwykle nie dogadywała się z ludźmi, od razu znalazła wspólny język z Morie i Bolindą.

– Jest zupełnie tak, jakbym je znała od zawsze – zwierzyła się Tankowi, kiedy jechali zobaczyć jej dom po pożarze.

Strażacy i śledczy zakończyli swoją pracę i pozwolili rozejrzeć się po pogorzeliisku. Mimo że Clara też chciała jechać, postanowiła dać córce i Tankowi trochę czasu sam na sam, wymawiając się zmęczeniem. Merissa podziękowała jej uśmiechem, domyślając się intencji matki.

– Mówiłem ci, że będzie dobrze – zaśmiał się Tank, nie puszczając jej dłoni.

Czuł ciąglą potrzebę dotykania Merissy, jakby chciał mieć pewność, że naprawdę jest obok niego. Już dwukrotnie niemal ją stracił.

– Twój bliscy są bardzo mili.

– Wy obie również.

– Dzięki.

Tank zaparkował w pewnej odległości od domu. Połowa chaty z zewnątrz wyglądała na nietkniętą, ale w środku ogień wiele strawił. Z kuchni niewiele zostało.

– Dwa straszne zgony w tak krótkim czasie – szepnęła Merissa. – Najpierw mój ojciec, a teraz ten straszny człowiek.

– Najważniejsze, że ty i Clara żyjecie.

– To prawda – przytaknęła z uśmiechem, wysiadając z pickupa.

Tank podał jej rękę i razem weszli na ganek. Ziemia z odciśniętymi śladami opon licznych samochodów była wciąż mokra. Pod ich nogami chrzęściły



szkło, drewno i kawałki metalu.

– Ostrożnie! Nie nadepnij na nic ostrego.

– Uważam.

Nie dokończyła, bo Tank ze śmiechem porwał ją na rękę.

– Teraz na pewno na nic nie nadepniesz – powiedział, zaglądając tęsknie w jej oczy. – Nie mogę uwierzyć, że tu ze mną jesteś. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałem.

Merissa zaplotła mu rękę wokół szyi.

– Kiedy zaproponowałeś ślub, myślałam, że chcesz tylko... no wiesz – urwała zakłopotana. – Potem wyglądałeś na zawstydzonego, więc zapewniłam cię, że wcale mi się nie spieszy do małżeństwa...

Znów musiała przerwać, bo Tank zaczął ją całować. To były słodkie, delikatne i pełne czułości pocałunki.

– Chciałem cię za żonę bardziej, niż umiałem to wyrazić – szepnął. – Ale ze zdenerwowania wszystko popsulem.

– Skłamałam – przyznała Merissa i pogładziła go po policzku. – Bardzo chcę wyjść za ciebie za mąż.

Tank ostrożnie postawił ją z powrotem na ziemi.

– Proszę – powiedział, podając jej niewielkie pudełeczko. Kiedy je otworzyła, zobaczyła przepiękny pierścionek wysadzany rubinami i brylantami. Westchnęła z zachwytem. – Miałem go w kieszeni, kiedy wypaliłem, że powinniśmy się pobrać. Zepsulem nastrój.

– Nieprawda. – Pokręciła głową, wyjmując zaręczynowy pierścionek. – Mógłbyś mi go założyć?

Tank z uśmiechem wsunął go jej na palec.

– Wyjdiesz za mnie?

– Oczywiście.

– Kiedy? – szepnął, nachylając się do jej ust.

– Wczoraj.

– Przedwczoraj – poprawił ją Tank.

– W zeszłym tygodniu.

– Miesiąc temu.

– W ubiegłym roku.

Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, mocniejszy i głębszy. Kiedy Merissa cicho westchnęła, Tank powstrzymał się, wiedząc, że nie wróciła jeszcze w pełni do zdrowia.

– Możemy się pobrać – zaczął schrypniętym głosem. – Ale z większą intymnością poczekamy, aż wyzdrowiejesz.

– Dobrze – zgodziła się zarumieniona Merissa. – Tęsknię za bliskością, ale

rzeczywiście wciąż jestem dość słaba.

– Wiem. Dlatego poczekamy – oznajmił Tank i zajął jej w oczy. – Pragnę cię. Dla mężczyzny to naturalne. Ale chcę cię poślubić, dlatego że cię kocham.

– Naprawdę?

– Tak – zapewnił i przypieczętował swoje słowa pocałunkiem. – Kiedy nastąpił wybuch i uświadomiłem sobie, że jesteś w domu... – urwał, przyciągnął ją do siebie i mocno uściskał. – Mój świat się skończył. Myślałem, że wołasz mnie z zaświatów.

– Przecież przeklinałam.

– Owszem – przyznał ze śmiechem. – A ja już szukałem sposobów, żeby dostać się do ciebie, nawet jeśli oznaczało to przekroczenie granicy śmierci. – Spoważniał i uniósł brodę Merissy, żeby móc patrzeć jej prosto w oczy. – Nie miałbym bez ciebie życia ani przyszłości. Świat przestałby mieć znaczenie. Ty jesteś dla mnie wszystkim i będę cię kochał aż do śmierci. A nawet dłużej.

– Też kocham cię w ten sposób – przyznała ze łzami wzruszenia. – Na zawsze.

– Na zawsze – szepnął Tank, scałowując jej łzy.

Tank i Merissa pobrali się na ranczu w obecności pastora z kościoła metodystów. Merissa wciąż wyglądała krucho, ale promieniała w pięknej, prostej sukni z białego jedwabiu wyszywanego delikatną koronką. Zamiast klasycznego bukietu miała poinsecje, bo choć święta minęły, choinka nadal pyszniła się w salonie.

Rourke i Carson postanowili zostać na ceremonii. Prześladowca Tanka nie żył, ale wąty ślad nadal prowadził do Teksasu do Hayesa Carsona i Carlie. Kluczem do rozwiązania zagadki była śmierć prokuratora z San Antonio. Przestępca zdradził, że wynajął kogoś do uciszenia sekretarki Griera, dlatego liczyła się każda chwila. Carson nic nie mówił, ale wyraźnie się jeżył, ilekroć ktoś wspominał o zagrożeniu Carlie. Jak na kogoś, kto twierdził, że nie może jej znieść, zachowywał się całkiem niekonsekwentnie.

– Dzwoniłeś do szeryfa Carsona? – spytała sennie Merissa pierwszej nocy na Jamajce, dokąd wyruszyli w podróż poślubną.

– Tak – powiedział Tank, przyciągając ją do siebie. – Już zajmuje się sprawą razem z federalnymi i Rickiem Marquezem – mruknął, zsuwając prześcieradło z jej niewielkich, kształtnych piersi i nakrywając je ustami.

– Oby udało im się ocalić tę kobietę z Teksasu – szepnęła Merissa, wyginając plecy w łuk.

Tank tylko zamruczał coś w odpowiedzi, wsuwając się między jej uda.

Włoski na jego nagim torsie połaskotały piersi Merissy, kiedy objęła go za szyję.

– A ja się tego tak bardzo obawiałam – szepnęła, kręcąc głową.

– Zauważyłem – powiedział z uśmiechem.

Z początku nie było łatwo. Nieśmiałą z natury Merisnę krępowała bliskość mężczyzny, nawet wtedy, gdy była w ubraniu. Złagodzenie jej skrupułów wymagało kilku lampek wina i ciemnego pokoju. Tank zaczął od delikatnych pieścizot, jakby grał na wrażliwym instrumencie. Nagrodą za jego cierpliwość była prawdziwa uczta zmysłów. Zanim jednak w pełni mogli cieszyć się sobą, musiał sforsować drobną przeszkodę, która przyprawiła Merisnę o delikatny skurcz bólu. Nie przestała jednak unosić bioder na jego spotkanie. Zaciskając dłonie na jego ramionach, pierwszy raz w życiu Merissa odczuwała pulsującą przyjemność.

– Mówiłeś, że na początku ludzie muszą się uczyć siebie nawzajem i osiągnięcie rozkoszy może kobiecie zająć więcej czasu – przypomniała, leżąc na plecach wśród rozrzuconych poduszek.

– To prawda. Ale nie wziąłem pod uwagę moich umiejętności i cierpliwości – odparł Tank, nachylając się nad nią i szczerząc zęby w uśmiechu.

– Umiejętności i cierpliwości – wykrztusiła. – Czasem to zbyt duża cierpliwość – szepnęła nagłaco.

– Ach tak? – zapytał i silniej pchnął biodrami. – Lepiej?

– Jeszcze!

– Tak jak teraz? – zapytał, przyspieszając tempo i mocniej napierając na jej biodra.

Merissa drżała jak w gorączce, poddając się zapamiętałe wszechogarniającej pasji. Nawet nie wyobrażała sobie takich doznań.

– Tak – wykrztusiła. – Tak, kochany! Jeszcze nigdy...

– Wiem – wymruczał Tank, przekraczając punkt, zza którego nie mógł już wrócić.

Oboje niemal w tym samym momencie poddali się fali rozkoszy.

Przez chwilę trwali w bezruchu, ale napięcie wciąż rosło. Nienasytzeni zaczęli ponownie.

– Nie powinniśmy – jęknął Tank. – Jesteś za słaba.

– Słaba? Zaraz ci pokażę! – oznajmiła, zaplatając nogi wokół jego bioder.

Jej gorączkowe ruchy odebrały mu możliwość decyzji. Nie minęło wiele czasu, gdy wykrzyzczała jego imię, a Tank znów zanurzył się w obezwładniającej błogości.

Obserwując światło księżyca odbijające się w karaibskich wodach Montego

Bay, Tank przytulił Merisę.

– Powiniennem był ci się oświadczyć, gdy przysłaś mnie ostrzec, że ktoś próbuje mnie zabić – szepnęła. – Pomyśl, ile zmarnowaliśmy czasu!

– Nie szkodzi – mruknęła. – Teraz wszystko nadrobimy.

– Opowiedz mi o przyszłości – poprosił, gładząc ją po wilgotnych włosach.

– Będzie długa i miła – zapewniła z uśmiechem.

– Na pewno?

– Na pewno.

– Wiedziałem, ale chciałem to usłyszeć od fachowca – westchnął z zadowoleniem.

– Dziękuję, że odbudowałeś dom mamy.

– Clara tak go kocha, że nie było innego wyjścia.

– Ja też uwielbiam to miejsce.

– Ale nie możesz tam zamieszkać, bo czułbym się samotny.

– Chyba że przeniósłbyś się razem ze mną – zażartowała.

– Merissa, powiedz, że już nikt nie zagrozi tobie, mnie i Clarze – poprosił Tank, poważniejąc.

– My jesteśmy bezpieczni – odparła, a jej oczy pociemniały jak zawsze, gdy zaglądała w przyszłość. – Ale ta dziewczyna z Teksasu... Nawet nie wie, że już raz próbowano ją zabić!

– Już dobrze – uspokajał ją Tank. – Rano zadzwonię do szeryfa Carsona i go uprzedzę.

– Pomyśli, że zwariowałam.

– Nie. To miły facet. Zabiorę cię kiedyś do Teksasu, żebyś go poznała.

– Byłoby fajnie.

– Pojedziemy razem. Już nigdy nie spuszczę cię z oka.

– Nie pozwolę ci na to – zgodziła się z uśmiechem.

Tank westchnął, odrzucając prześcieradło.

– Może jutro zrobimy sobie wycieczkę po wyspie?

– Bardzo chętnie. Chcę spróbować piwa imbirowego.

– Możesz wypić cały kufel, jeśli będziesz miała ochotę – powiedział, przyciągając ją bliżej i szukając jej wzroku. – Możesz mieć wszystko, co tylko zechcesz.

– Chcę tylko ciebie – mruknęła, przyciągając go do siebie i całując zapamiętale.

– Musiałabyś odganiać mnie czołgiem, a i to nie daje gwarancji – zażartował.

– Życie jest wspaniałe – wymruczała rozkosznie między kolejnymi pocałunkami.

– Tak, kochanie. Jest cudowne.

Teksański polityk pienieł się ze złości, rozmawiając z ponurym osiłkiem.

– Jak on mógł dać się zabić byle wieśniakowi z Montany? – żołądkował się Matt Helm.

– Nie mam pojęcia, szefie, ale spłonął żywcem.

– Zostawił ślady prowadzące do mnie?

– Niczego nie znalazłem. Poprosiłem nawet brata, który ma kumpla w policji, żeby czegoś się dowiedział. Zapewnił, że wszystko jest czyste jak łąza.

– Przynajmniej pozamykał niektóre sprawy – burknął polityk. – Ta jego głupia przyjaciółka, która dała się złapać w szpitalu, nie żyje. Zdjęcia, na których było widać ten przeklęty zegarek, zostały usunięte – wyliczył i urwał.

– Cholerna szkoda, że gość, którego nasłał na sekretarkę Casha Griera, haniebnie zawiódł!

– Policja uznała, że jakiś religijny czubek zaatakował jej ojca – tłumaczył osiłek. – Zresztą nie ma co się martwić, bo Martin wynajął już kogoś bardziej godnego zaufania, żeby sprzątnął dziewczynę.

– Myślisz, że możemy mu ufać? – zapytał ironicznie polityk.

– Zobaczymy. Nie wiemy, komu to zlecił. Narkotyki zeżarły mu mózg – oznajmił ze złością. – Pod koniec już całkiem ześwirował. Za często i niepotrzebnie ryzykował. Wcześniej nie popełniał takich błędów.

– Ludzie, którzy biorą narkotyki, nie są normalni – oznajmił Helm. – Dlatego tym łatwiej ich zaopatrywać.

– Słusznie, szefie.

– Polecisz do Wyoming i upewnisz się, że Martin nie zostawił żadnych śladów. Znajdź ten cholerny zegarek i go zniszcz!

– Rany, szefie, on jest wart miliony!

– Jest wart spędzenia reszty życia w więzieniu? Masz go zniszczyć! – zażądał z wściekłością.

– Dobrze, dobrze. Kiedy tylko go znajdę, rozwałę na kawałeczki i gdzieś zakopię.

– Martin musiał mieć jakieś ciuchy na zmianę. Może zostawił walizkę w jakimś hotelu lub samochodzie. Ją też musisz znaleźć! – kontynuował Helm.

– Postaram się, szefie. Ale mój informator twierdzi, że nie znaleziono przy nim portfela, a komórka była zbyt zniszczona, żeby cokolwiek z niej wyciągnąć.

– Chcę o tym wreszcie zapomnieć. Mam nadzieję, że zostanę wyznaczony na zastępcę nieodżałowanego senatora Todda, ale jeśli nie, mam wystarczające

wpływy i pieniądze, żeby wystartować w dodatkowych wyborach na wiosnę – oznajmił polityk. – Nie chcę, żeby jakieś niespodziewane odkrycia pokrzyżowały mi plany. Przekaż to Mendezowi. Lepiej niech zabezpiecza mi tyły, bo skończą się jego przywileje.

– Powiem mu, szefie.

– Nie mogę się więcej z nim spotkać – westchnął, przeczesując nerwowym gestem włosy. – Ale bajzel! Aż nie chce się wierzyć, jak Martin to wszystko spieprzył! Kiedyś był najlepszy! Zlikwidował konkurencję i zinfiltrował DEA, przekazując nam cenne informacje, które gwarantowały dostawom bezpieczeństwo. A potem prawie wszystko zaprzepaścił, wpadając w szpony nałogu!

– Teraz przynajmniej nikt nie połączy z nami tego zegarka – uspokajał go ochroniarz. – Zdjęcia znikły, a bez dowodów zeznania sekretarki są nic nie warte. Niczego nam nie udowodnią.

– A nawet jeśli, przysięgniemy, że Martin działał na własną rękę – zapalił się Helm i pokiwał głową. – Masz rację. Mamy czyste ręce. Wszystko będzie dobrze – mruknął. – Ale i tak leć do Wyoming i osobiście dopilnuj zakończenia sprawy.

– Co z tą dziewczyną?

Helm się zawahał. W końcu była sekretarką Griera. Znał go i nie chciał prowokować. Raz już udało im się jednak zakamufłować napad na nią pod pozorem ataku na pastora.

– Jej ojciec przyciąga szaleńców, prawda? – zapytał powoli i dobitnie polityk. – Już raz przecież tak było. Nawet nie wiemy, kogo wynajął Martin!

– Racja, szefie. Nic nas z tym nie łączy. Jeśli Martin już zapłacił za jej życie, niech zabójca zapracuje na swoje wynagrodzenie.

– Słusznie. Im mniej komplikacji, tym lepiej. Tylko znajdź ten zegarek i koszulę.

– Możesz na mnie liczyć, szefie.

Helm nie odpowiedział. To samo oznajmił mu Martin, zanim udał się do Wyomnig, żeby uciszyć Daltona Kirka, co wcale nie skończyło się dobrze. Właściwie jego głupota po zabiciu prokuratora interesującego się ciemnymi sprawkami Helma zaczęła wtedy dawać o sobie znać. Kradzież zegarka i koszuli trupa, a potem pozowanie w nich do policyjnych zdjęć nie mieściły się w głowie. Co gorsza, potem ten idiota jakoś ostrzegł o swojej obecności Kirka, a później dał się zabić. Gdzie był ten przeklęty zegarek? Helm miał nadzieję, że jego nowy ochroniarz go znajdzie. Czekala go przecież świetlana przyszłość i nie zamierzał jej tracić z powodu takiego drobiazgu!

– Napisałaś już list, o który prosiłem? – zapytał Grier, wychodząc z biura.

– Tak jest. Brakuje tylko pańskiego podpisu – oznajmiła, podając mu pismo razem z zaadresowaną kopertą. Prychnęła, widząc, że Grier przebiega je wzrokiem. – Nie ma w nim żadnych błędów – oznajmiła z zarożumiałym uśmiechem.

– Wierzę ci na słowo. Dobra robota – pochwalił.

– Dzięki, szefie – odparła, patrząc, jak Grier podpisuje list, składa na pół i wsuwa do koperty. – Dzwonił ten ranczer z Wyoming. Dalton Kirk.

– Mówił po co? – zapytał Grier, marszcząc brwi.

– Chodziło o mężczyznę, który niedawno u nich zginął. Wspomniał, że jego żona miała kolejną wizję, ale nie powiedział, o co dokładnie chodziło. Prosił tylko, żeby szef oddzwonił.

– Zrobię to, kiedy tylko wrócę z lunchu – oznajmił i wyszedł z biura.

Carlie odczekała chwilę, zanim wyjęła swój posiłek. Zwykle jadała przy biurku, a szef na to nie narzekał. Pewnie wiedział, że nie stać jej na codzienne wyjścia do restauracji. Była ciekawa, o czym wiedziała żona Kirka. Miała tylko nadzieję, że to nic złego. Ostatnio wokół Jacobsville działy się straszne rzeczy, łącznie z napadem na jej ojca. Zadrżała, wspominając, jak to się skończyło.

Musiała oblizać usta z masła orzechowego, kiedy zadzwonił telefon.

– Biuro komendanta Casha Griera – powiedziała, przełykając kęs kanapki.

Po chwili ciszy usłyszała stłumiony głos, od którego przeszły ją ciarki.

– Powiedz ojcu, że będzie następny.

Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, rozmówca przerwał połączenie. Carlie z przerażeniem wpatrywała się w słuchawkę. Czuła, że to nie będzie dobry dzień.

Tytuł oryginału: Wyoming Bold  
Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2013  
Opracowanie graficzne okładki: Madgrafik  
Redaktor prowadzący: Małgorzata Pogoda  
Opracowanie redakcyjne: Anita Rejch  
Korekta: Alicja Laskowska

© 2013 by Diana Palmer  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.  
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.  
HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.  
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B lokal 24-25

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN 978-83-276-2836-7

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o.